7620

ARZEC 1910 r.

ROK I.
Tom I.

KWARTALNIK LITEWSKI

Czasopismo poświęcone zabytkom przeszłości, dziejom, krajoznawstwu i ludoznawstwu Litwy, Białorusi i Inflant.

Res severa est verum gaudium.

Redaktor i Wydawca
JAN OBST.

PETERSBURG.
Drukarnia „Warszawska" ulica Grochowa, № 12.

K-Lc2M 04.02.23.

TREŚĆ:

STR.

Do Czytelników przez **Jana Obsta** 1
Obraz Najświętszej Panny Marji Ostrobramskiej przez **Dr. Wł. Zahorskiego** 19
Pomnik Wojciecha Gasztolda w Katedrze Wileńskiej przez **Stanisława Cerchę** 34
Homolicki o grobach królewskich w Katedrze Wileńskiej przez **L. Zasztowta** 41
Ślady epoki kamiennej w gub. Wileńskiej przez **W. Szukiewicza** 48
Słowacki i Stattler przez **Leopolda Méyeta** 63
Przed „daleką, nieznajomą drogą" (z dziejów Wilna w 1824 r.) przez **H. Mościckiego** 69
Ksiądz Józef Mickiewicz w świetle przyczynków nowych kilku przez **L. Uziębłę** 81
Wspomnienie o Pijarach Witebskich przez **Marka Gozdawę** 89
Inwentarze ruchomości domowych w dawnych wiekach na Litwie przez **Z. Glogera** 111
Herbarz litewski przez **J. O.** 124
Niektóre rzadkie druki znajdujące się w księżnicy Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie przez **Dr. Czarkowskiego** 128
Adam Wendorff, ostatni Podkomorzy Słucki przez **X. W. Czeczotta** 132
Słupi Róg przez **G. Manteuffla** 135
Piosnki Wieśniacze z nad Niemna i Dźwiny 143
Środki lecznicze ludu naszego przez **J. O.** 147
Silva Rerum: Autograf Mickiewicza p. **L. Czarkowskiego**; w ślady za wieszczem p. **J. Woytkiewicza**; kościół w Zadziewiu p. **St. Jarockiego**; Ruina wieży bieławińskiej p. **Al. Kraushara**; Kamień pamiątkowy w Zalesiu p. **St. Jarockiego**; Kościół Szawelski p. **M. Rymkiewicza**; O nowych archiwaljach litewskich we Lwowie p. **A. P—ska** 153
Illustracje; Tabl. I. Wizerunek Najśw. P. Marji Ostrobramskiej. Tabl. II. Grobowiec W. Gasztolda w katedrze wileńskiej. Tabl. III. Wykopaliska kamienne z gub. Wileńskiej. Tabl. IV. Słowacki podł. lit. Oleszkiewicza. Tabl. V. Zaułek literacki w Wilnie z obrazu T. Dmochowskiego. Tabl. VI Portret A. Wendorffa i oficyna w Wołynce. Tabl. VII. Widok „Słupiego Rogu". Tabl. VIII. Kościół w Szawlach; Autograf Mickiewicza. Tabl. IX. Stary obraz w kościele w Zadziewiu; Widok ruiny bieławińskiej. Tabl. X—XVI. Album typów ludowych: wieś białoruska i 6 tabl. typów białoruskich.

Illustracje w tekście: Wykopaliska gliniane (str. 59). Herby: „Pogoń litewska" i „Kolumny" rys. T. Dmochowski (str. 124 i 125).

Faksimile karty tytułowej „Leiturgiarion" (str. 129). Kamień pamiątkowy Kościuszki w Zalesiu (str. 158).

Rysunek na kart. tytułową wykonał T. Dmochowski.

Wszelkie ozdoby drukarskie: winjety, inicjały i t. p. skopjowane z oryginalnych druków litewskich XVII i XVIII wieku.

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU BIBLIOTEKA HUM
0n045

PZPR IWUM 290 Nab. 51 r.
Z księgozbioru Tadeusza Łopatińskiego No.

Poświęcam Matce.

Wydawca.

KWARTALNIK LITEWSKI.

Do Czytelników!

rawie każde nowe przedsiębiorstwo literackie, każda książka lub wydawnictwo perjodyczne, gdy z ciasnej oficyny drukarskiej na świat szeroki wyjdzie, spotyka się niechybnie z pytaniem: „Kto zacz i z czem przychodzisz?“ Odpowiedzieć na to pytanie jest obowiązkiem, gdyż publiczność—to gospodarz, książka—pielgrzym z dalekich stron, który o gościnność prosi. Zataić nazwisko swe, pochodzistość, przekonania byłoby nadużyciem świętych praw gościnności, dla tego na wstępie pragniemy szczere i niedwuznaczne złożyć wyznanie w myśl zasady, że „clara pacta cloros faciunt amicos“. W ostateczności zaś wolimy zastać drzwi szczelnie zamknięte, niżeli obłudnie zasiąść za stołem w towarzystwie ludzi obcych nam duchem.

Gdy przed kilku tygodniami wydaliśmy prospekt, zapowiadający ukazanie się pierwszego tomu „Kwartalnika litewskiego“, wydawnictwa poświęconego sprawie *kultury*

polskiej na Litwie, otrzymaliśmy szereg cały uwag i zapytań, które w ten sposób dają się krótko streścić:

Dla czego „Kwartalnik“ nazywa się „*litewskim*“ skoro wychodzi w języku polskim?

Dla czego położono nacisk na wyrazach „*kultura polska*“ i czy w ten sposób redakcja pragnie podkreślić wrogi swój stosunek do innych narodowości a zwłaszcza litewskiej?

Jaki charakter polityczny będzie miało nowe wydawnictwo? To ostatnie pytanie, ktore najczęściej powtarza się w listach naszych korespondentów—jakkolwiek w prospekcie ani jednem słowem nie potrąciliśmy o sprawy polityczne—dowodzi, jak bardzo społeczeństwo nasze ostatniemi laty porwane zostało prądem politycznym, iż przypuścić nawet nie może istnienia wydawnictwa naukowego bez odcienia politycznego. Lecz ta okoliczność właśnie przekonywa nas o potrzebie stworzenia dla Litwy obok istniejącej prasy politycznej, wydawnictwa poświęconego wyłącznie wielkim hasłom wiedzy i kultury.

Dla czego „Kwartalnik“ nazywa się „*litewskim*“, skoro wychodzi w języku polskim? Przyznajemy się, że zarzut ten spadł na nas niespodzianie, jest dla nas niezrozumiałym, przypuszczamy, żeby prospekt nasz ukazał się niedalej jak przed dziesięciu laty, podobne pytanie nikomu by nawet nie postało w głowie? Toć pominąwszy polskiego „Kurjera litewskiego“ Statut króla Zygmunta Augusta nazywano stale „litewskim“ mimo, że istniał jedynie w języku rusińskim i polskim. Nieznaczy to, abyśmy odmówili praw językowi litewskiemu; Polska, która najwcześniej uznała swobodę wyznań, która żydom najszersze dała prawa, tem się słusznie szczyci, że nie wynarodowiła ani jednego szczepu, który kiedykolwiek wchodził w skład Rzeczypospolitej. Litwinów i język ich otaczała stale opieką, oczywiście odpowiednią ówczesnemu rozwojowi kulturalnemu tego ludu. Tak więc widzimy z aktów rządowych XVII i XVIII w. jaki nacisk kładziono na tem, by duchowieństwo miejscowe obe-

znane było doskonale z językiem litewskim. Niedorzecznym natomiast wydaje nam się zarzut czyniony przez niektórych patryotów Litwinów Polsce, że przed wiekami nie potrafiła przeczuć tych kulturalnych i narodowościowych potrzeb i dążności narodu litewskiego, do których stopniowo musiał dojrzeć, skoro książęta litewscy, krew z krwi i kość z kości tego ludu, jak np. Jagiełło, Witold i inni nawet w stosunkach domowych, rodzinnych nieposługiwali się językiem litewskim, używając przeważnie rusińskiego, niekiedy polskiego, a nawet (Witold) niemieckiego.

Każdy naród na wielkim zegarze dziejowym wskazaną ma godzinę, kiedy się zbudzić powinien do życia społeczno-kulturalnego. Żadna potęga wstrzymać nie może wskazówki tego zegara, lecz z drugiej strony przyśpieszyć ją, znaczyłoby to samo, co sztucznie rozwinąć pączek, zanim go słońce ogrzeje i powoła do życia.

Dla narodu litewskiego wybiła niewątpliwie ta wielka dziejowa godzina, wybiła wtedy, gdy naród polski, zrządzeniem losów sam pozbawiony wszelkiej samodzielności politycznej, z natury rzeczy nie może udzielić jej Litwinom. Ztąd jednak nie wynika, aby naród nasz obojętnie lub nawet wrogo usposobiony był względem Litwinów. Przeciwnie, wszelka prawdziwie *kulturalna* praca i dążności Litwinów budzić w nas będą zawsze najszczersze sympatje. Współczucie to nasze nie jest czczym tylko frazesem, to, czem w obecnych nawet warunkach gotowi jesteśmy podzielić się z Litwinami, (jak zresztą z każdym innym narodem) zaiste nie jest mało! Posiadamy bogactwa w dziedzinie nauki i sztuki, jakiemi tylko narody ze starą kulturą poszczycić się mogą. Posiadamy literaturę, budownictwo, malarstwo godne stanąć obok dorobku kulturalnego ludów zachodnich. Przedewszystkiem zaś mamy świetne tradycje nasze, które są podstawą i najpewniejszą rękojmią dalszego rozwoju, a których oczywiście brakuje ludom, które dziś dopiero wstępują w szranki cywilizacji. Z tej oto skarbnicy kultury naszej czerpać mogą Litwini garśćmi

pełnemi, aby następnie tak zapożyczone zarodki kulturalne mnożyć i rozwijać samoistnie na gruncie rodzinnym, odpowiednio do przyrodzonych zdolności i charakteru narodu swego. Podobnie my, Polacy, przed wiekami z Włoch braliśmy światło wiedzy, a przecie nie wstydzimy się i nie wypieramy tego długu, jeno wdzięczność i przywiązanie synowskie zachowaliśmy dla tej wspólnej ojczyzny duchowej wszystkich ludów kulturalnych.

Gotowi z jednej strony popierać kulturalne dążności Litwinów, z drugiej strony protestujemy przeciwko pretensjom szowinistów litewskich, żądających jakichkolwiek praw *wyłącznych* bądź to w granicach, etnograficznych czy historycznych. Współżycie różnych odrębnych narodowości na jednem terytorjum, często w obrębie jednego powiatu, jednej wsi nawet jest koniecznością dziejową, z którą wcześniej lub później pogodzić się trzeba będzie, tak dobrze w naszym kraju jak i gdzieindzie. Współżycie takie spokojnem i szczęśliwem być może wtedy tylko, jeżeli oparte będzie na całkowitem równouprawnieniu i wzajemnej tolerancji. Stosunek liczebny nie powinien tu grać żadnej roli, gdyż w dziedzinie wiary, języka i kultury prawa mniejszości również są święte jak i większości. Są to prawdy elementarne a tak jasne, że tylko chwilowe zaślepienie dojrześ ich nie pozwala. Szowinizmu litewskiego nie obawiamy się, gdyż jest to stan zapalny a przeto przejściowy, wspólny ludom w pierwszych stadjach rozwoju i dzieciom — w czasie ząbkowania. Stokroć niebezpieczniejszym elementem, który ostatecznie pogmatwał stosunki polsko-litewskie, są to niestety owi pół- i ćwierć-polaczkowie, „Litwini mówiący po polsku“ i t. p. dziwotwory, ludzie słabego serca i słabej głowy, którzy przestali być Polakami i nie nauczyli się być Litwinami (gdyż przeważnie nieznają nawet języka litewskiego). Czas wielki, aby nareszcie wszyscy szczerzy Polacy i szczerzy Litwini poznali się na moralnej wartości renegatów, wtedy wytrąceni przez tych i tamtych będą prawdopodobnie coraz niżej spadać po pochyłości zwa-

nej „beznarodowość“ i „bezwyznaniowość“, w kierunku najmniejszego oporu.

Co do nas, otwarcie i z dumą wypisujemy na pierwszej oto stronicy nowego wydawnictwa: „jesteśmy Polacy przeto z natury rzeczy „Kwartalnik“ może być tylko pismem *polskiem*, poświęconem sprawie *kultury polskiej* na Litwie.

Wobec coraz bardziej postępującego zmieszania krwi, przynależność do tej lub owej narodowości przestała być kwestją rasy, stała się kwestją kultury, języka, kwestją wyboru. I to jest prawda elementarna, niestety u nas na Litwie za mało jeszcze znana. Za Polaków uważamy tych wszystkich, którzy siebie za takowych uważają, mówią i czują po polsku i nie wstydzą się swej polskości, niezależnie od tego, czy nazwisko ich kończy się na „ski“, „icz“ lub „ajtis“. Nieznaczy to, abyśmy się chcieli oddzielić murem chińskim od ludów, z którymi zrządzeniem losów sądzono nam siać i zbierać na jednym zagonie. Przeciwnie, jak najchętniej dzielimy się zawsze chlebem duchowym i w tym celu gotowi jesteśmy czytelniom białoruskim i litewskim (o ileby tego zażądały) pewną ilość egzemplarzów wydawnictwa naszego ofiarować bezpłatnie.

Ponieważ „Kwartalnik“ jest przedewszystkiem wydawnictwem historycznem, poświęconem zabytkom przeszłości, z konieczności pamiątki polskie zająć muszą pierwsze miejsce, gdyż wszelkie objawy kulturalne na Litwie w wiekach minionych są wyłącznie prawie wytworem ducha polskiego i polskiej kultury. Natomiast dział etnograficzny poświęcamy w przeważnej części Białorusinom i Litwinom, ich językowi, podaniom, mytom, poezji i muzyce ludowej, obyczajom, przesądom, strojom i zdobnictwu ludowemu, tembardziej, że spółczesna kultura, niwelując wszystko—w niedalekiej przyszłości zatrze prawdopodobnie mnóstwo rysów charakterystycznych, które jako cenne klejnoty należy utrwalić słowem drukowanem i rysunkiem i zachować dla przyszłych pokoleń. Nie potrzebujemy dodawać, że wszystkie te kwestje traktować będziemy z punktu ściśle

naukowego, bez cienia stronniczości, gdyż wszelka niechęć plemienna obcą nam jest. Naukowe współpracownictwo folklorystów Białorusinów i Litwinów jest dla nas bardzo pożądane i wszelkie przyczynki, wskazówki i sprostowania z tego zakresu przyjmiemy z wdzięcznością.

Podkreślając w prospekcie, że „Kwartalnik“ służyć będzie sprawie *kultury polskiej* na Litwie, nie zamierzaliśmy wprawdzie bynajmniej—jak to nam przypisano—demonstracji przeciwko Litwinom lub Białorusinom, natomiast—przyznajemy—mieliśmy zgoła innego rodzaju wątpliwość, mianowicie: czy wolno nam mówić o *kulturze polskiej* jako o czemś odrębnem, czy nie należało słowa te zastąpić pojęciem szerszem: kultura zachodnia? Czy wogóle można mówić o kulturach w liczbie mnogiej, czy też kultura jest jedna?

W każdym podręczniku historji sztuki, historji rozwoju ludzkości znajdujemy osobne oddziały, traktujące o kulturach wschodnich: byzantyńskiej, indyjskiej, chińskiej; w Ameryce, w dobie jej odkrycia, europejscy podróżni napotkali całkiem wyrobioną, odrębną kulturę. Wszystkie te kultury są dla nas jednak obce, jak obcem jest życie roślin, korali; można je naukowo badać, żyć takiem życiem nie sposób. Dla nas, aryjczyków, jedna tylko jedyna istnieje kultura, jedno słońce, które nas oświeca i ogrzewa, które jest źródłem wszelkiego życia, słońce wiedzy i poznania... Ongi ręką Prometeusza rozniecone, majestatyczne, przyświeca szczęściu naszemu i niedoli, zwycięztwom naszym i upadkom i nieogarnią je ciemności—piękne, kochane słońce. Kultura nasza, kultura „zachodnia“ jak ją przyjęto nazywać zwłaszcza na wschodnich kresach Europy, a raczej „kultura kat'exochen“ powstała na gruncie klasycznym i dotychczas najściślejszy z nim związek zachowała. Ze Wschodu wzięliśmy jedną tylko różdżkę najszlachetniejszą — Chrystjanizm—przeszczepiliśmy na stary pień klasycyzmu, a oto rozrosła się we wspaniałe drzewo dla tego przeważnie, że soki swe czerpała i czerpie ze starej, uprawnej, żyznej niwy

klasycyzmu łacińskiego. Te same nasienia chrześcianizmu, rzucone na inny grunt, gdzie brakowało owego wiekowego podkładu, podobnie nasieniu ewangelicznemu, które padło na miejsca opoczyste „wygorzało, a iż nie miało korzenia, uschło“.

Jeżeli rozróżniamy kulturę francuską, germańską, polską i t. d. są to w gruncie tylko gałęzie z jednego pnia i na tem właśnie polega potęga naszej kultury, iż nie rozprasza, lecz jednoczy wszystkie ludy w jedną rodzinę. Podobnie winna jagoda inaczej dojrzewa pod palącem słońcem Hiszpanji, inaczej w żyznej Szampanji, inaczej nad Renem lub w Węgrzech, przecie równie szlachetny wydaje sok, tak kultura nasza, odpowiednio do szerokości geograficznej, klimatu, warunków miejscowych, nieco odmienne przyjęła formy zewnętrzne, wszędzie jednak ta sama została treść wewnętrzna. Te same zasady jakie głosi Statut litewski, odnajdziemy w wszystkich kodeksach krajów zachodnich, wszystkie bowiem opierają się na niewzruszonych podstawach prawodawstwa rzymskiego. Nasze skromne dworki wiejskie, nasze kościołki drewniane — jak przesadnem na razie takie twierdzenie wydać się może — zbudowane na tych samych zasadach architektury i konstrukcji jak wspaniałe pomniki budownictwa klasycznego, średniowiecznego, epoki odrodzenia i późniejszych: barokko, rokoko i empiru. Nareszcie całe życie nasze w najróżnorodniejszych jego przejawach od kolebki do grobu: a więc strój nasz, nasz pokarm, rozkład dnia i roku, praca i spoczynek, nasze zwyczaje, poglądy, wierzenia, ustrój rodzinny, to wszystko, co stanowi treść życia naszego i jego formy zewnętrzne, jest produktem tej właśnie kultury zachodnio chrześciańskiej, której pierwszymi pionierami na wschodzie Europy byliśmy Polacy. Dla tego też ze spokojnem sumieniem mówić możemy o *kulturze polskiej*, jako jedynej dotychczas na Litwie, rozumiejąc pod tem li tylko czysty objaw kultury zachodniej

Jeżeli poprzednio zaznaczyliśmy, że dla Białorusinów

i Litwinów wybiła wielka dziejowa godzina, która ich powołuje do szeregu ludów cywilizowanych, jeżeli w ślad za tem wyraziliśmy nadzieję, że współżycie trzech głównych narodowości zamieszkujących Litwę: Polaków, Litwinów i Białorusinów z czasem ułoży się zgodnie, na zasadach wzajemnej tolerancji, oparliśmy te nasze nadzieje na niezłomnej wierze, iż ludy te zbudują swój przyszły byt społeczny na granitowych podstawach kultury zachodnio-chrześciańskiej. W takim razie wytworzą się na Litwie trzy kultury siostrzane, które będą nie zwalczać lecz dopełniać się nawzajem. I tu raz jeszcze przypada nam szczytne posłannictwo dostarczyć współbraciom naszym czystych wzorów jedynej kultury. Jakkolwiek ułożą się w najbliższej przyszłości stosunki nasze z Litwinami i Białorusinami—przyjaźnie czy wrogo—z konieczności będą oni korzystali z tych wzorów, gdyż innych bliżej i dogodniej nie mają.

Wobec tak doniosłego zadania nasuwa się pytanie: czyś my—Polacy na Litwie—przechowali kulturę naszą w jej pierwotnej, niepokalanej czystości i na tych wyżynach, abyśmy innym mogli przykładem świecić? Jeżeli będziemy szczerzy, odpowiedź na to pytanie wypadnie przecząco. Od pół wieku przeszło, a właściwie od czasu zamknięcia uniwersytetu wileńskiego, datuje się powolny lecz stały upadek kultury polskiej na Litwie. Upadek ten staje się widocznym zwłaszcza po 1863 r. gdy fatalne stosunki polityczne i ekonomiczne wymagają ze strony społeczeństwa polskiego całego napięcia energji w celu zapewnienia sobie jakiego takiego bytu i przedewszystkiem utrzymania się na ojczystym zagonie. O ile praca taka była owocną, czy potrafiliśmy w ciągu pół wieku powetować te straty materyalne, jakie nam przyniósł rok 1863, czy potrafiliśmy utrwalić te reszty naszej własności, wyratowane z ogólnego potopu—odpowiedź na te pytania nie leży w zakresie niniejszego artykułu. Natomiast z żalem konstantujemy, że taka konieczna wprawdzie, lecz bądź co bądź jednostronna praca nad utwaleniem bytu powszedniego spowodowała znaczny upadek kultury naszej.

Hasła pozytywizmu, które wtedy właśnie zatryumfowały nad „zbankrutowanym“ romantyzmem, u nas na Litwie przerodziły się w skrajny materjalizm. Nie mówiąc już o sztuce, o potrzebach estetycznych, nawet nauka, *czysta* nauka, przestała być celem sama w sobie, stała się środkiem: „nauka dla uzyskania dyplomu; dyplom—dla karjery“. Znamiennym objawem, którego przyczyn w zmaterjalizowaniu szukać należy, jest wstręt naszej „inteligentnej“ młodzieży do szkół duchownych: seminarjów i akademij, gdyż stan duchowny to „żadna karjera“. Odtąd do szczytnego stanu tego garną się z małemi wyjątkami osoby pochodzące z warstw niższych, dla których kilkaset rubli dochodu rocznego i plebanja z ogrodem stanowi nielada ponętę. Medycyna także niezbyt licznych ma adeptów śród młodzieży, gdyż „leczyć chłopów i żydów“ to także „żaden interes“. O takich naukach jak historja, filozofia, i t. p. milczeć wolę. Natomiast jurysprudencja zdaje się bardziej pociągać młode zastępy, zwłaszcza jeżeli przy pewnej protekcji dostać się można do liceum. Szczytem marzeń każdego ojca rodziny jest atoli pomieścić syna w instytucie dróg i komunikacyj. Instytut ten bowiem zapewnia, (czy też zapewniał) wychowańcom swoim po ukończeniu nauk „obowiązek“—na Kaukazie lub za Urałem.

Istotnie wielu z nich podług utartego zwrotu „wyszło na ludzi“, t. j. zebrało mniejszy lub większy fundusz, który im daje byt niezależny. Pytamy: ilu z tych dobrowolnych wygnańców wróciło do kraju? Ilu pomieściło kapitały zebrane na obczyźnie w przedsiębiorstwach krajowych? Ilu nareszcie skorzystało z tak upragnionego przez nas pozwolenia kupna ziemi i założyło nowe kulturalne środowiska na wsi? Nazwiska takich możnaby z łatwością policzyć na palcach.

Wobec tego reprezentacja żywiołu polskiego i polskiej kultury na Litwie przypadła w udziale przysłowiowemu „głupiemu“ synowi, który niezdawszy egzaminów do żadnego mniej lub więcej uprzywilejowanego instytutu, z ko-

nieczności osiadł na roli, w celu płacenia przez całe życie procentów bankowi, swym mądrym i bogatym braciom mieszkającym za Urałem, oraz ubogim i brzydkim siostrom, osiadłym w poblizkiem miasteczku na dewocji. Mimo tak ciężkich warunków przyznać trzeba, że ten „głupi“ syn znowu tak głupim się nie okazał, bo chociaż nie zmniejszył brzemienia obciążających go długów, przecie podjął znacznie wydajność ziemi, założył towarzystwa rolnicze, w celu lepszego zbytu produktów, jest wzorem dla swych sąsiadów i dla młodszej braci, a co najważniejsze, utrzymał się na ojcowiźnie, jest obywatelem i synem kraju swego. Niestety kultura rolna nie idzie u nas w parze z kulturą *ogólną*, umysłową. W dworku wiejskim znajdziesz radę jakich należy używać nawozów sztucznych, jaki najtrwalszy system pługów, jakie Jorksziry najtłustsze dają połcie, lecz nie znajdziesz dziś tego, co serce krzepi i ogrzewa—z wyjątkiem chyba winta lub preferensa. Ale bo też i wygląd zewnętrzny naszych siedzib wiejskich zmienił się do niepoznania, miejsce starych, malowniczych dworków zajęły budowle przerażająco brzydkie, a obce nam duchem, dziwnie przypominające — najbliższą stację kolejową, czyli tak zwany „wagzał“. Gdzie jeszcze przechowały się stare, mchem porosłe strzechy, to tylko dzięki niezamożności właściciela, i tu jednak idąc z duchem czasu zmodernizowano przynajmniej wygląd wewnętrzny, zbliżając go ile można do tego niedościgłego wzoru, jakim jest zawsze sala I kl. miejscowego dworca. Więc stare sprzęty, zabytki ojców, poszły pod strych lub na opał, ze ścian zdarto „landszafty“ a nieraz nawet portrety antenatów, co zaś najgorsze, zniknęła bez śladu biblioteczka wiejska, stare szpargały poszły pod pieczywo, i nic, zgoła nic nie ma, co by ją zastąpiło, coby wypełniło przerażającą próżnię umysłową życia powszedniego. Dzieł poważnych, naukowych, nie kupują u nas wcale, romansów i powieści bardzo mało i to w najgorszym gatunku, byle tanio. Gazetę nie w każdym znajdziemy dworze, w najlepszym razie prenumerują ją do

spółki z ks. proboszczem i jeszcze paru sąsiadami. O istnieniu innych wydawnictw perjodycznych, miesięczników literackich, naukowych i t. p. niewiedzą tu nawet. Żeby nasze redakcje, nie tyle może ze względów konkurencyjnych, ile wstydząc się za własne społeczeństwo, w najściślejszej tajemnicy nie zachowywały liczby swych prenumeratorów, żeby ogłoszono statystykę czytelnictwa polskiego na Litwie, ujrzelibyśmy cyfry, od których najodważniejszym opadły by ręce. Dość powiedzieć, że pierwsze lepsze pisemko ludowe polskie za kordonem, jakaś „Gazeta Grudziącka“, czy „Olsztyńska“, czy „Katolik“ górnośląski, posiada *dziesięć razy* (tak jest!) tyle prenumeratorów jak wszystkie pisma, które rozchodzą się na Litwie, razem wzięte.

W takich to warunkach rozpoczynamy wydawnictwo nowe, poświęcone ani bieżącym sprawom politycznym, ani sensacji, ani rozrywce, lecz poważnej pracy naukowej nad zabytkami naszej przeszłości, nad dziejami kraju tego i jego mieszkańców. Wypuszczając w świat pismo nasze nie liczymy ani na szerokie koła czytelników, ani na pomoc doraźną osób pojedyńczych, działamy natomiast w przekonaniu, że wydawnictwo takie jest potrzebą a raczej koniecznością ogólno-kulturalną i narodową, wierzymy, że podejmując je, spełniamy pewnego rodzaju posłannictwo i że reszta będzie nam przydaną.

Po burzy, która przed kilku laty wstrząsnęła społeczeństwem naszem, znowu martwa cisza zaległa nasz kraj. Po wygórowanych nadziejach, któremi przez czas krótki łudziliśmy się naiwnie nastąpiła apatja i zniechęcenie. Taki stan nie może i nie powinien trwać długo. Historja poucza nas, że w czasach t. zw. reakcji, gdy władze zwierzchnie skupiały w swych dłoniach wszystkie nicie rządów, usuwając od współudziału szersze warstwy ludności, ludność ta, zamknięta w ciasnem kółku życia domowego szukała ujścia swej energji i nagromadzonym siłom życiowym bądź to w cichej pracy naukowej, bądź w twórczości artystycznej. Tak np. w dobie reakcji, która zapanowała nad

całą Europą po upadku Napoleona obserwujemy niebywały rozkwit wiedzy i sztuki we wszystkich jej gałęziach i objawach.

U nas w Polsce na ciemnem niebie bytu narodowego zajaśniały takie gwiazdy jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Chopin, nie licząc plejady świateł pomniejszych. Co główne, ówcześni wodzowie duchowi nie stali odosobnieni, nieznaną im była *splendid isolation* dzisiejszych zapoznanych „nadludzi“, przeciwnie, wieszcza z narodem łączyła zażyłość niemal rodzinna, każdy nowy wierszyk witano jako wieść pożądaną od drogiej, blizkiej istoty. Gdy cenzóra stała na przeszkodzie rozpowszechnienia drukiem, przepisywano go w setkach egzemplarzy, uczono się na pamięć. Sztuka była potrzebą życiową, w każdym niemal domu uprawiano muzykę, poezję, malarstwo, z dyletantyzmu wyrastały nierzadko poważne talenty. Na ogół, kto znał lub zna ostatnich żyjących przedstawicieli owej epoki, przyznać musi, że mimo pozornego „zacofania“, byli oni znacznie kulturalniejsi, bardziej wykształceni i... lepiej wychowani od nas. Co zaś główne, doskonale mówili i pisali po polsku, byli Polakami nietylko z nazwiska, lecz całą swą istotą, z serca, z przekonań, z obyczaju, gdyż czemś innem być nie mogli, innej kultury, oprócz polskiej nie znali. Ówczesna, „staroświecka“ galanterja—to ostatni przebłysk dawnej naszej rycerskości, dziś zniknęły dawne obyczaje pod naporem obcych nam idei socjalistycznych, któremi młodzież nasza przesiąka zwłaszcza w uniwersytetach. Podobnie jak mowa nasza roi się od rusycyzmów, tak w życiu naszem codziennem, w przekonaniach naszych, zwyczajach, upodobaniach, w całem obejściu objawia się wpływ obcego nam duchowo Wschodu, jego literatury i kultury. Nie obawiamy się represyj administracyjnych, praw wyjątkowych i t. p. gdyż przywykliśmy do nich w ciągu wieku, przekonaliśmy się o ich nicości moralnej i praktycznej, stokroć niebezpieczniejszym dla nas jest ten wpływ antykulturalny, który się wciska do nas wszystkiemi szparami.

Tu najpoważniej zagrożony jest nasz byt kulturalny i narodowy, tu też należy się bronić. Kiedy nas system rządowy odsuwa od wszelkiej działalności społecznej i politycznej, kiedy wszelka praca wspólna bądź to oświatowa, bądź to ekonomiczna niezmiernie jest utrudniona, należy się nam pogłębić, należy rozpocząć pracę poważną nad sobą, aby obecna doba reakcji stała się dobą naszego odrodzenia umysłowego i kulturalnego. Niema takiej władzy i niema ustawy takiej, któraby się wcisnąć mogła w krąg naszej rodziny, któraby kontrolować mogła sumienie nasze, przeszkodzić cichej pracy nad własnem udoskonaleniem. Jeden z najpotężniejszych umysłów minionego wieku, ongi redaktor wileńskiego „Atheneum“, J. I. Kraszewski, wypowiedział gdzieś zdanie, że dla nauki potrzeba tylko dwóch czynników: dobrych chęci i dobrych książek—reszta jako to szkoły, uniwersytety, towarzystwa oświatowe i t. p. są to niezawodnie potężne środki pomocnicze, bez których atoli obejść się można i trzeba, skoro konieczność tego wymaga. Grunt pozostaje zawsze: chęć do nauki i dobre książki. Dostarczyć publiczności tych ostatnich, zbudzić ruch na polu wydawnictwa dzieł naukowych — oto zadanie, którego się podjął „Kwartalnik“. Wzorów i tematów do prac naszych czerpać będziemy przeważnie z naszej przeszłości, gdyż tam jest jedyne czyste i świeże źródło polskiego ducha, polskiej kultury. Myli się, ktoby sądził, że nam zbraknie materjałów. To co z zabytków świetnej przeszłości naszej zachowało się po potopie ojczyzny, są to ostatki wprawdzie, ale prawdziwie „pańskie ostatki“, które by stanowić mogły dostatek nie jednego narodu. Trzeba tylko umieć szukać, z sercem przepełnionem miłością i czcią, szukać w pyle pod strychami, szukać śród pleśni piwnicznej, w zakrystjach kościołów wiejskich, w grobowych podziemiach, w zapomnianych szafach bibliotecznych śród starych szpargałów i rękopisów, szukać trzeba pod warstwami tynku, któremi pokryto nieraz świetne malowidła ścienne, szukać śród gruzów dawnych zamków warownych, szukać w kurhanach

piaszczystych nad brzegami naszych jezior i potoków, szukać nareszcie we własnej pamięci: niechaj raz jeszcze usłyszym echo owych powieści mrocznych, któremi nas matka do snu układała, i tych, które dziadunio wnukom opowiadał przy kominku w czas jesiennej szarugi...

Mylił by się także, ktoby sądził, że „Kwartalnikowi“ zabraknie współpracowników. Na pierwsze nasze wezwanie stanął do apelu zastęp cały sił najpoważniejszych, niema śród nich prawie prostych szeregowców, przeważnie to weterani, którzy oddawna zdobyli szlify oficerskie na polu wiedzy ojczystej, nazwiska, które ze czcią powtarza nasz naród. Lecz tego zamało. Oprócz sił fachowych, któremi się wydawnictwo nasze szczyci, niezbędne nam współpracownictwo najszerszego ogółu, a w pierwszym rzędzie naszych czytelników, do których zwracamy się z następującą prośbą: nie żądamy artykułów po literacku ukończonych lub naukowo pogłębionych, potrzeba nam przedewszystkiem: materjałów, materjałów i raz jeszcze materjałów, które następnie redakcja w sposób właściwy i we właściwej formie opracuje. Więc przedewszystkiem materjałów rękopiśmiennych jako to: stare kroniki rodzinne, djarjusze, pamiętniki, akty sądowe i t. p. dyplomy i listy bądź to królewskie, bądź to osób znanych z historji, listy poetów, uczonych, artystów lub osób wogóle znanych i zasłużonych. Autografy Mickiewicza, Odyńca, Syrokomli i innych, jakie się znajdują zwłaszcza w starych albumach. Każdy taki autograf, o ile oryginalny, nie skopjowany, lecz własną ręką poety napisany, ma wielką wartość, nawet w tym razie, jeżeli wiersz jest ogólnie znany, o ileż bardziej, gdy chodzi o rzecz albo wcale nieznaną lub przynajmniej nowy warjant. Niepotrzebujemy dodawać, że wszelkie t. pod. materjały po zużytkowaniu ich zostaną zwrócone właścicielom i że redakcja za całość ich ręczy. Dalej bardzo pożądane są wszelkiego rodzaju materjały etnograficzne jako to: podania, przesądy ludu, pieśni ludowe o ile można z melodją, gdyż w przyszłości zamieszczać będziemy w miarę potrzeby także nuty.

Przechodząc z kolei do materjałów illustracyjnych, prosimy uprzejmie wszystkich przyjaciół wydawnictwa naszego, zwłaszcza zaś amatorów fotografji, o przysyłanie widoków miejscowości historycznych, więc przedewszystkiem pola bitw, bądź to z r. 1863 bądź 1812 lub też wcześniejsze, poznanie terenu na którym rozgrywały się krwawe dramaty jest niezmiernie ważne dla historji. Dalej widoki miejscowości dla jakichbądź powodów pamiętnych, bądź to skutkiem pobytu tam osobistości historycznych, bądź też dla tego, że opisane zostały w którymkolwiek z nieśmiertelnych utworów naszych wieszczów. Widoki ruin dawnych zamków obronnych, widoki kościołów, niewyłączając tych, które zostały zabrane lub skasowane. Widoki dworków wiejskich o ile są typowo-polskie, lub związane z nazwiskiem osobistości historycznej. Nareszcie fotografje najrozmaitszych zabytków: obrazów, portretów, porcelan, mebli, siodeł, rzędów, zbroi i t. d. Specjalnie prosimy o portrety uczestników powstania 1863 r., 1830 r. i wcześniejsze z dokładnym opisaniem opartym na dokumentach rodzinnych.

Dział etnograficzny i tu niepoślednie zajmować powinien miejsce. Więc bardzo pożądane są wszelkiego rodzaju typy ludowe, w strojach ludowych narodowości zamieszkujących Litwę: szlachty zagonowej polskiej, Białorusinów, Litwinów, Łotyszow, Żydów, Tatarów, Cyganów. Fotografje przedstawiające budownictwo i zdobnictwo ludowe. Widoki illustrujące życie ludowe: w dzień powszedni, przy pracy i w święto; obyczaje ludowe: np. Wielkanocne, Św. Jańskie, Zapustne, Zaduszki... Bardzo ciekawym byłby cykl fotografij przedstawiających wesele ludowe we wszystkich jego fazach z charakterystycznemi obrządkami bądź to u Białorusinów, Litwinów i t. p. Nadmieniamy jeszcze, że najlepiej nadaje się dla reprodukcji fotografja zwykła, czarna na papierze błyszczącym. Na stronie odwrotnej należy wypisać koniecznie znaczenie fotografji, prócz tego bardzo pożądanym jest opis szczegółowy, poparty o ile można danemi faktycznemi.

Oprócz powyższych redakcja z wdzięcznością przyjmuje wszelkiego rodzaja próbki zdobnictwa ludowego: tkanin, pasów, wyrobów drzewnych, glinianych i t. p.

W końcu prosimy wszystkich szanownych współpracowników naszego wydawnictwa niezrażać się tem, jeżeli nadesłane materjały nie zostaną natychmiast zużytkowane. Często jakakolwiek fotografja ma tylko znaczenie naukowe w zestawieniu z szeregiem innych, często zaś opracowanie odpowiedniego tekstu wymaga dużo czasu i studjów źródłowych. W każdym jednak razie zaręczyć możemy, że wszelkie nadesłane nam materjały zostaną najskrupulatniej skatalogowane i przechowane w redakcji zanim nie zostaną w odpowiedni sposób zużytkowane. Żądając z jednej strony uwagi społeczeństwa dla rozpoczętej przez nas pracy kulturalnej, z drugiej strony potrafimy uszanować i ocenić dobre chęci i pracę osób życzliwych.

Audaces fortuna juvat. Rozpoczynając nowe jakie przedsiębiorstwo należy wprawdzie określić kierunek, w którym się ma rozwijać, nie należy oznaczać celu ostatecznego, lub przynajmniej wytknąć go bardzo daleko i wysoko. Każdy cel bowiem—to koniec, to śmierć, my zaś nie dla śmierci—dla życia pracować chcemy. Cóż z tąd, że życie nasze, życie człowieka pojedyńczego jest krótkie; wierzymy, że po nas przyjdą inni, którzy rozpoczęte dzieło poprowadzą dalej, z większem może powodzeniem i z większym talentem. Niedotykając więc kwestji dalekich w myśl zasady wypowiedzianej ongi przez J. I. Kraszewskiego, że każdy powinien robić to, co ma pod nosem, w kilku słowach objaśnić chcemy najbliższe nasze projekty na przyszłość.

„Kwartalnik“ jest oczywiście krokiem pierwszym, nieśmiałym na obranej przez nas drodze pracy narodowo-kulturalnej. Zaraz jednak na wstępie, zanim pierwszy tom opuścił prasę, spotkał nas z paru stron zarzut bardzo poważny: dla czego „Kwartalnik“, wydawnictwo poświęcone Litwie i Białorusi wychodzi daleko od ognisk kulturalnych tego kraju, bo aż w Petersburgu? Odpowiadamy, że uznajemy wprawdzie zupełnie słuszność tego zarzutu, zmuszeni jednak jesteśmy na razie dla przyczyn niezależnych od nas wydawać pismo nasze na obczyźnie, jednocześnie jednak zapewniamy, że pierwszym krokiem na drodze dalszego rozwoju będzie przeniesienie redakcji do Wilna, celem bliższego zespolenia się z tym gruntem, dla którego żyć i pracować pragniemy.

Dalszym krokiem będzie przekształcenie „Kwartalnika“ na miesięcznik, co atoli możliwem będzie wtedy, gdy cyfra prenumeratorów dosięgnie pewnej wysokości. Jednocześnie zostanie też rozszerzony zakres pisma z Litwy i Białorusi na całą Ruś.

Nieograniczając się wydawnictwem „Kwartalnika“ lub „Miesięcznika“ pragniemy zainicjować szereg poważniejszych wydawnictw naukowych, poświęconych bądź to historyi, bądź etnografji Litwy i Rusi, a to celem dostarczenia tym, którzy pragną uczyć się i pracować, którym nie są obojętne dzieje kraju ojczystego, odpowiednich materjałów. Oceniając należycie wychowawcze znaczenie książek, rozumiemy, że na tem nie kończą się kulturalne potrzeby kraju naszego. Za pierwszą i kardynalną potrzebę uważamy założenie a raczej wskrzeszenie w Wilnie najwyższej uczelni. Obok uniwersytetu powinne by powstać prywatne, wyższe kursa języka polskiego, historji i literatury z polskim językiem wykładowym. Dalej niezbędna jest dla Wilna wyższa szkoła malarstwa i rysunków ze stałą wystawą sztuki, oraz wyższa szkoła muzyki. Zarówno w samem Wilnie jak też poza Wilnem posiadamy szereg cały mniejszych i większych zbiorów dotyczących historji rozwoju kulturalnego tego kraju. Jakkolwiek jesteśmy zdania, że zbiory takie pozostać winne i nadal własnością prywatną, uważamy za nader pożądane w celach oświatowych połączenie takowych w jedną całość, usystematyzowanie i skatalogowanie a przedewszystkiem uprzystąpnienie ich szerszej publiczności. Wszystkie te sprawy znajdą na stronicach „Kwartalnika“ obok gorącego poparcia wszechstronne naukowe i krytyczne oświetlenie.

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU BIBLIOTEKA HUM.
0M045

Uprzedzając zarzuty, jakie niechybnie spotkać muszą pierwszy tom naszego wydawnictwa, przyznajemy, że sami najzupełniej świadomi jesteśmy jego wad i braków. Jakkolwiek takie oświadczenie nie zmniejsza niedostatków, może usposobi pobłażliwiej krytykę. Wydawnictwa podobnego, jakim jest „Kwartalnik“ nie sposób stworzyć z dnia na dzień, należy je stopniowo rozwijać i podnosić do wyżyn, godnych naszej nauki. Podobnie jak orkiestra i zespół redakcyjny powinien być dobrze zgrany, co się z czasem tylko osiągnąć da.

Po tych kilku uwagach wstępnych wypuszczamy oto pierwszy tom „Kwartalnika Litewskiego“ w przekonaniu, żeśmy uczynili wszystko, co w danych nader ciężkich warunkach było w mocy naszej i ze spokojnem sumieniem oczekujemy wyroku. Jakkolwiek wypadnie: przychylnie lub wrogo—nie zniechęci nas, lecz przeciwnie będzie bodźcem do dalszego doskonalenia się i dalszej, wytwałej pracy kulturalnej.

Jan Obst.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca „Kwartalnika Litewskiego“.

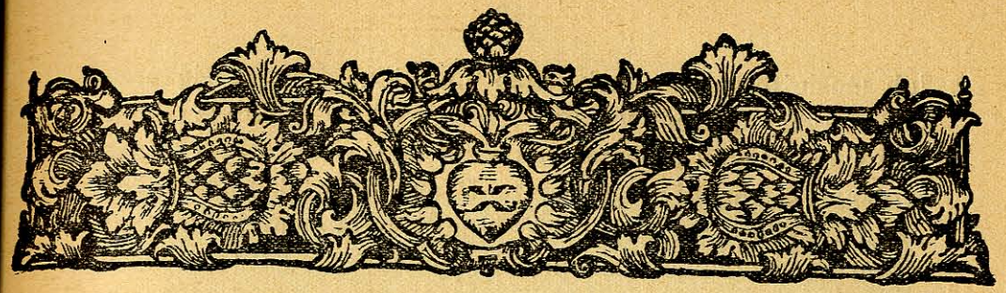

Obraz Najświętszej Panny Marji Ostrobramskiej w Wilnie.

Czem dla Polski całej Częstochowa, — tem dla Litwy była i jest Ostra brama z jej obrazem cudownym, słusznie uważanym, jako „Palladium Litwy“, który to obraz od trzech prawie wieków stoi na straży grodu Giedyminowego. Kilkanaście pokoleń, czy to w boleśnej, czy w radosnej chwili śpieszyły do stóp Panny Najświętszej, „co w Ostrej świeci bramie“ i tu składały dziękczynienia, błagały o zmiłowanie, albo prosiły o... moc wytrwania.

Żaden inny obraz na Litwie nie jest tak powszechnie czczony, jak Ostrobramski. Zdobi on ściany kościołów, pałaców, dworków i chat wieśniaczych. Niema w tem nic dziwnego, bo obraz ten Najświętszej Panny przez lat trzysta był świadkiem losów starego grodu Giedyminowego, patrzał z wysokości bramy na klęski, krew i łzy jego dzieci. To też zacisnęły się węzły łączące miasto i kraj cały z Ostrą bramą. Świadczą o tem ofiary i wota, zdobiące obraz i ołtarz. Oprócz bowiem wypisanych na srebrnych i złotych blachach, próśb skarg i podziękowań, oprócz srebrnych rąk, nóg, serc, zawieszano nieraz, co kto miał najdroższego: Rycerze — miecze i zdobycze wojenne, wodzowie—buławy i ordery, zamożne panie i dziewice — klejnoty ulubione, a uboga sierota — jedyny skarb, jaki posiadała, srebrny,

lub mosiężny pierścionek, albo medalik. Korzyli się przed cudownym obrazem wciągu trzech wieków królowie i dumni magnaci, błagali o pomoc hetmani, udając się na wyprawy wojenne, opiewali Najświętszą Pannę najwięksi nasi wieszcze i układali na jej cześć hymny najsławniejsi muzycy, a lud nasz z tysiącznych piersi śpiewał: „Pod Twoją obronę uciekamy się".

Od rana do późnej nocy można widzieć kornie pochylone, klęczące na ulicy przed kaplicą postacie, z oczami ku obrazowi wzniesionemi, a przepiękna, łagodnym smutkiem znaczona twarz N. Panny zdaje się z pod wzorzystej zasłony uśmiechać i pocieszać. Setki tysięcy pielgrzymów z różnych kraju zakątków rok rocznie dążą do Wilna, aby uderzyć czołem przed Ś. Panienką na Ostrej bramie.

Trudno nawet wyobrazić, co by lud nasz począł, gdyby mu ten skarb zabrano. Przecież potęga szwedzka w XVII wieku, przez którą nic się w kraju nie ostało, rozbiła się o mury małej i słabej twierdzy Częstochowy dla tego tylko, że targnęła się na swięty skarb narodowy i to właśnie naród z odrętwienia zbudziło.

A jednak są ludzie, którzy chcieli by nam obraz N. Panny Ostrobramskiej odebrać i dlatego kłamliwie utrzymują, jakoby obraz należał dawniej do cerkwi prawosławnej i że katolicy podstępem przywłaszczyli go sobie i nieprawnie nim władają [1]).

Ile fałszu i złej woli zawierają te twierdzenia, postaramy się niebawem dowieść, dla tego jednak trzeba choć w krótkich słowach przypomnieć historję Ostrej bramy i cudownego obrazu.

Do końca XV wieku Wilno było tylko częściowo opasane parkanem drewnianym, wałem ziemnym, lub rowem i w razie najścia nieprzyjaciela stało bezbronne. Gdy pod

[1]) Na zjeździe bractw prawosławnych w Wilnie, w sierpniu w 1909 roku, rozprawiano i o Ostrej Bramie, a sławetny Gustaw Szmidt wołał wtedy, iż jest to hańba, że obrazy prawosławne, częstochowski i ostrobramski dotąd znajdują się w rękach katolików.

Obraz Najśw. Panny Ostrobramskiej w Wilnie.

koniec panowania Aleksandra Jagiellończyka hordy tatarskie pustoszyły Ruś i Litwę, a zagony ich posunęły się aż pod Mińsk i Słuck, Wilnu zaczęło grozić poważne niebezpieczeństwo. Wtedy na przedstawienie Wojciecha Tabora, biskupa wileńskiego, Mikołaja Radziwiłła, wojewody wileńskiego, i Mikołaja Otoczenki, wójta wileńskiego, król wydał rozkaz opasania miasta murem. D. 23 kwietnia 1498 roku przystąpiono do dzieła. Biskup Tabor w uroczystej procesji, w której wzięli udział: król, duchowieństwo katolickie, rycerstwo i wszystkie stany, obszedł miasto, zatrzymując się w miejscach, przeznaczonych na bramy, których miało być pięć i tu się modlił i święcił kamienie węgielne. Największa uroczystość odbyła się na tak zw. Ostrym końcu miasta, gdzie miała stanąć brama Krewska, albo Miednicka, później Ostrą przezwana (Porta acialis). Do dołu na fundamenta wykopanego spuszczono ogromny kamień węgielny, w którym w wydrążeniu umieszczono relikwie świętych, monety i blachę srebrną ze stosownym napisem. Przy umyślnie urządzonym ołtarzy biskup odprawił nabożeństwo. Szybko wznosiły się mury obronne, przy których pracowało przeszło 400 robotników pod kierunkiem budowniczego Jana Skołdy. Biskup sam doglądał roboty. D. 2 października 1503 r. mury i fosy okolne były gotowe i biskup uroczyście poświęcił cały obwód miasta i bramy z basztami pod wezwaniem Aniołów Stróżów.

Na bramach obyczajem przyjętym w miastach średniowiecznych, jak np. w Krakowie i w Pradze czeskiej, umieszczono obrazy święte. Na bramie Trockiej był obraz Matki Boskiej, przeniesiony na początku XIX wieku do kaplicy zakładu Dzieciątka Jezus. Bramę Miednicką, czyli Ostrą również ozdobił obraz Najświętszej Panny. Prawdopodobnie nie był to ten sam obraz, który dziś słynąc cudami w ołtarzu kaplicy Ostrobramskiej się znajduje, ponieważ dzisiejszy obraz niewątpliwie ma pochodzenie późniejsze. Na bramie pierwotnie znajdował się inny obraz i dopiero, gdy deszcz, śnieg, a może i ogień go zniszczyły, zastąpiono go

dzisiejszym obrazem, wzorowanym na dawnym. Bądź jak bądź, Karmelici Bosi w roku 1626 już go zastali na tem samem, co dzisiaj miejscu, we framudze „nieco do muru wpuszczonym“.

Brama Miednicka, jedyna, jaka z pięciu dawnych bram pozostała do naszych czasów, została przerobiona i podwyższona w r. 1508 przez Zygmunta I, który ją sztukateryami ozdobił. Jako pamiątka tego, na bramie od strony mostu kolejowego pod gzymsem znajduje się mała główka Zygmunta w czepcu.

Obraz Matki Boskiej zawieszony na bramie Miednickiej niczem się od obrazów na innych bramach nie wyróżniał i żadnej czci szczególnej nie odbierał. Do tego stopnia mało go szanowany, że oprócz okienicy drewnianej, którą obraz zakrywano, nic go przed deszczem i śniegiem nie zabezpieczało. Przed obrazem była mała drewniana galeryjka, na którą się wchodziło z boku po wązkich schodkach przy ścianie bramy. Z czasem, gdy obraz dzięki wpływom atmosferycznym uległ zniszczeniu, Magistrat miasta Wilna w drugiej połowie XVI w. obstalował u jakiegoś mieszkającego w Wilnie artysty malarza, dwa jednakowych rozmiarów obrazy, mianowicie dzisiejszy obraz Matki Boskiej i drugi Pana Jezusa „Salvator Mundi“. Te to nowe obrazy zawieszono z obu stron Ostrej Bramy we framugach: obraz Najśw. Panny od strony miasta, czyli północnej, zaś P. Jezusa od strony południowej, gdzie dotąd można widzieć w ścianie poniżej strzelnic pustą framugę, w której ten obraz dawniej się znajdował.

Gdy w roku 1626 stanął przy bramie klasztor Karmelitów Bosych, oni pierwsi zwrócili uwagę na obraz, poznali się na jego piękności i zaczęli zachęcać lud katolicki do okazywania mu czci należnej, oraz zbierać składki na przyzwoite jego opatrzenie i wzniesienie kaplicy. W roku 1654 Karmelici uzyskali od miasta pozwolenie na objęcie obrazu w swe posiadanie. Niebawem zdjęli oni z bramy oba obrazy, z których obraz Matki Boskiej umieścili w kościele w kaplicy z prawej strony, zaś obraz Pana Jezusa w klasztorze, gdzie się znajdował aż do kasaty zakonu, poczem przeniesiono go do katedry i umieszczono w bocznym przedsionku nade drzwiami, gdzie dotąd można go oglądać. W roku 1654 Ojciec Laurenty sprawił ze składek na obraz Najśw. Panny bardzo piękną i kosztowną sukienkę [1]).

Uzbierawszy potrzebną sumę, Karmelici pogłębili bramę przez przybudówkę od strony miasta i na tej posadzie wystawili drewnianą, ale gustowną kaplicę, w ten sposób, że framuga na murze znalazła się nad ołtarzem. W roku 1671 biskup Aleksander Sapieha w asystencyi kapituły, senatorów, trybunału, Magistratu i wszystkich stanów, z wielką uroczystością przeniósł obraz z kościoła do nowej kaplicy Ponieważ obraz Matki Boskiej zasłynął w tym czasie cudami, przeto zaczęto przed nim śpiewać litanje i posypały się hojne ofiary.

D. 18 maja 1706 roku wszczął się w Wilnie straszny pożar. Już płonęły zabudowania klasztorne i kaplicy Ostrobramskiej groziło poważne niebezpieczeństwo. Wtedy dwaj zakonnicy z narażeniem własnego życia wynieśli obraz Matki Boskiej do kościoła, a wnet i ogień zaczął słabnąć i kaplica ocalała. Za to spłonęła ona w pożarze d. 26 maja 1715 roku, ale obraz udało się przed tem jeszcze wynieść do kościoła św. Teresy, w którym przechowywał się prawie 20 lat, aż do wybudowania nowej dzisiejszej murowanej kaplicy, do której obraz znowu uroczyście przeniesiono i w ołtarzu na dawnem miejscu we framudze umieszczono. Odtąd nie był on już ztąd ruszany, a cześć mu oddawana rosła i stawała się coraz bardziej powszechną. W roku 1773 papież Klemens XIV nadał kaplicy Ostrobramskiej tytuł publicznej i przez bullę „cum sicut accepimus“ ustanowił bractwo opieki Najśw. Panny Marji, zaś jego następca Pius VI ołtarz tej kaplicy uprzywilejowanym uczynił [2]).

---

[1]) Kronika klasztoru Karmelitanek Bosych w Wilnie. Kraków, 1900. str. 62.

[2]) Archiwum Konsystorza Wileńskiego. Sala 3. Szafa 1. T. 41—№ 3390. Wizyta z r. 1813.

Poznawszy w tym krótkim zarysie historję Ostrej Bramy, możemy sprostować rozmaite błędne, a często z nieczystego źródła płynąco dowodzenia i na niczem nieoparte oraz niezgodne z rzeczywistością i logiką wymysły o bizantyjskiem pochodzeniu obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Jedynem wiarogodnem źródłem, z którego można czerpać wiadomości o obrazie, jest dziełko ks. Hilaryona od św. Grzegorza, Karmelity Bosego, wydane w r. 1761 pod tytułem: «Relacya o cudownym obrazie Najświętszej Maryi Panny, który w Wilnie na Ostrej Bramie przy kościele WW. OO. Bosych zakonu Braci N. M. P. z góry Karmelu pierwszey obserwancyi w onychże posessyi od lat 93 będący nieustannie słynie cudami. Z historyi zakonnych konwentu wileńskiego tychże WW. OO. Karmelitów Bosych zebrane»...

Dziełko to jest zupełnie wyczerpane i niedostępne, ale w r. 1823 staraniem ks. Hilarjona od św. Rajmunda Karmelity Bosego książeczka ta została bez zmiany przedrukowana.

Tymczasem niejaki, nikomu nieznany ks. Danjel Łodziata, kanonik wendeński w Inflantach z drugiej połowy XVII w. pozostawił rękopis, pisany różnemi czasy od r. 1649 do r. 1669, coś w rodzaju dawnych «Silva rerum». Znajdowały się w nim obok notatek kościelnych i gospodarskich, rozmaite zasłyszane i wyczytane opowiadania i szczegóły z mitologji litewskiej, astronomii, oraz nieco uwag treści historycznej. Z tego to rękopisu T. Narbutt przytacza taki ustęp [1]):

„Wielki Książe Olgierd skarbami Chersonesu zbogacił swoje skarbnice. Sukcesorowie jego większą część ozdób cerkiewnych rozdali cerkwiom miasta wileńskiego. Ex quorum numero vera Effigies Sanct. Virginis Mariae in statura qua si stet in facie nuncii Dei Archangeli Gabrieli vidimus

[2]) Narbutt. Dzieje Nar. Lit. T. V. str. 137. odsyłacz 1. O samym rękopisie Łodziaty ob. u Narbutta T. 1. str. 231.

nunc gratiis plenae in capella Pp. Karmelit. supra portam urbis orientalem, vulgar. Ostra ut docum. patet ex notis script. dicti conventi. An. D. 1653 Ad M. D. G.“. Toż w tłómaczeniu... „z liczby których prawdziwy obraz Najśw. Panny Maryi w postawie, jak gdyby stała przed obliczem posłańca Bożego Archanioła Gabrjela widzimy obecnie łask pełną w kaplicy Oo. Karmelitów nad bramą wschodnią miasta pospolicie zwaną Ostrą, jak to widać z piśmiennych notat rzeczonego konwentu. R. P. 1653“.

Zdawało by się, iż nie można brać na serjo pisaniny jakiegoś nikomu nieznanego księdza prowincjonalnego, który historją nigdy się nie zajmował i zapisywał bezkrytycznie rozmaite zasłyszane legendy i baśnie. A jednak ze słów tego właśnie Łodziaty Naruszewicz w swojej Tauryce [1]) powtórzył wiadomość o wyprawie Olgierda do Chersonesu, zaś historyk rosyjski Karamzin bezkrytycznie opierając się na Naruszewiczu i niczem swych dowodzeń nie popierając, pisał, że Olgierd w r. 1363 spustoszył Chersones, pozabijał większość jego mieszkańców, zabrał bogactwa cerkiewne i zamiast starego grodu zostawił tylko gruzy [2]).

W czasach popowstaniowych opierając się na tych bałamutnych źródłach i dodając mnóstwo wymysłów i naciągań, zaczęli pisać po rosyjsku o cudownym obrazie Najśw. Panny Ostrobramskiej: Generał Tyrtow [3]), Murawjew [4]), duchowny Sokołow [5]), oraz księża renegaci Kozłowski [6]) i Sobolewski [7]).

Ci to quasi historycy coute que coute usiłowali wmó-

[1]) Naruszewicz. „Tauryka“ Warszawa. 1787. str. 84.

[2]) Karamzin. Istorja Gosudarstwa Rossijskaho Wyd. 1817 r. T. V. str. 17.

[3]) Tyrtow. Artykuły w „Wileńskim Wiestniku“ za 1892, 1893 r.

[4]) Vilna russe. Par l'auteur du pelerinage aux lieux—saints de la Russie. Vilna. 1865. str. 39.

[5]) Ostroworotnaja, ili Ostrobramskaja czudotwornaja ikona Bogorodicy w gorodie Wilnie. Wilno. wyd. 2. 1890.

[6]) Istorja ikony Ostrobramskoj Bogorodicy. Moskwa. 1874.

[7]) Sobolewskij (rimsko-katoliczeskij świaszczennik). Skazanje ob Ostrobramskoj ikonie Bożjej Materi w Wilnie. Wilno. 1900.

wić swym czytelnikom, że Olgierd, zrabowawszy cerkwie w Chersonesie i zabrawszy ztamtąd obraz Matki Boskiej, darował go żonie swojej Juljannie, która go oddała mnichom russkim przy cerkwi św. Trójcy. Gdy oprowadzano miasto murem, mnisi ci zawiesili obraz Matki Boskiej na bramie Miednickiej. Karmelici Bosi zagarnęli obraz. Wynika ztąd, że katolicy nieprawnie władają obrazem, który należy się od nich odebrać i zwrócić prawosławnym.

Odpowiedź tym panom w swoim czasie dali: Helena Bielińska (pseudonim) [1]), Ks. Wacław Kapucyn [2]) i Wisłouch [3]).

Przedewszystkiem należy rozstrzygnąć pytanie, czy istotnie obraz Najśw. Panny Ostrobramskiej był z Chersonesu przez Olgierda przywieziony i czy są tego jakie dowody?

Ani Naruszewicz, ani Karmazin, ani też pp. Sokołowowie i K-o pisząc o wyprawach Olgierda na Krym i złupieniu cerkwi Chersonesu, żadnych źródeł nie podają. Tylko Łodziata coś przebąknął o notatach konwentu Karmelitów, których to notat prawdopodobnie nigdy nie oglądał. Tymczasem sumienny badacz ks. Hilaryon, który będąc Karmelitą i kronikarzem konwentu i mieszkając w klasztorze wileńskim, musiał dobrze znać jego archiwum, ani jednem słowem nie wspomina o przywiezieniu obrazu z Chersonesu. Przeciwnie, ks. Hilaryon wyraźnie pisze:

„Co do początków i dawności cudownego obrazu, zkąd by się wziął, żadnej znikąd pewnej wiadomości nie mamy". O wyprawie Olgierda i zburzeniu Chersonesu niema żadnej wzmianki ani u Stryjkowskiego, ani u autora Gustyńskiego latopisa, zaś nowsze badania, zwłaszcza Antonowicza [4]),

[1]) Kilka słów o obrazie i kaplicy Najśw. Panny Ostrobramskiej. Kraków 1892.

[2]) O cudown. obrazie N. Panny Ostrobram. w Wilnie. Kraków. 1897.

[3]) „Hilaryon i Łodziata", w ks. zbiorowej: „Z ziemi pagórków leśnych, z ziemi łąk zielonych". Warszawa. 1898.

[4]) Oczerk. historji Wiel. Kniażestwa Litowsk. do połowiny XV stoletja. Kijew 1878. wyp. I. oraz Monografja po zapadnoj i jugo-zapadnoj Rossii. Kijew. T. I. str 126 i 127.

Stadnickiego [1]) i Daszkiewicza [2]), wykazały, że Olgierd nietylko nigdy Chersonesu nie burzył, ale nawet jego noga w tym grodzie nie postała, to też rzecz oczywista, nie mógł on przywieść stamtąd do Wilna cudownego obrazu Matki Boskiej i złupionych skarbów cerkiewnych, które niby cerkwiom wileńskim porozdawał. Trudno przypuszczać, aby te cerkwie nie przechowały tak drogich pamiątek. Tymczasem próżno byśmy w nich takowych szukali, bo nie posiadają ani jednej. Nie wspominają również o zburzeniu Chersonesu ani Kraszewski, Baliński i Homolicki, ani historycy rosyjscy: Sołowjew, Bestużew-Riumin, Briancew i nawet osławiony Iłowajski.

Trudno pogodzić opowiadanie Karamzina o zrabowaniu przez Olgierda w roku 1363 cerkwi Chersonesu z jego twierdzeniem, iż tenże Olgierd już przy zaślubieniu księżniczki Juljanny w r. 1340 przyjął chrzest według obrządku greckiego [3]), nie sposób bowiem przypuścić, aby książe chrześcijański burzył i rabował świątynie, należące do obrządku, który sam wyznawał.

Widzimy tedy, że zmyślona przez Łodziatę legenda o wyprawie Olgierda do Chersonesu i wywiezieniu ztamtąd cudownego obrazu ostrobramskiego nie wytrzymuje krytyki.

Ale idźmy dalej. Jeżeli nawet przypuszczać, że Olgierd istotnie złupił cerkwie Chersonesu, to niewątpliwie zabrał on z nich skarby, złoto, srebro i klejnoty, lub przedmioty, mające wysoką wartość i cenę. Wprost nieprawdopodobną jest rzeczą, aby książe wlókł ze sobą o tysiące wiorst po bezdrożach olbrzymi obraz, tak ciężki, że ledwo sześciu ludzi może go dźwignąć. Trzeba było, aby ten obraz miał niezwykłą cenę, lub też był cudownym i powszechnie czczo-

[1]) Stadnicki. Olgierd i Kiejstut, synowie Giedymina. Lwów 1870.

[2]) Daszkiewicz. Zamietki po istorii litowsko-ruskaho gosudarstwa. Kijew. 1885. str. 39—89.

[3]) Karamzim. l. c. T. IV. przyp. 351.

nym. Że tak nie było stwierdzają to sami pp. Sokołow, Kozłowski i Sobolewski. Wiadomo przecie, jaką czcią bywają otaczane w świecie chrześcijańskim obrazy cudami słynące, jak są starannie w świątyniach ochraniane. Dotąd w cerkwi św. Trójcy w Wilnie znajduje się obraz Matki Boskiej Odigitrii, przywieziony z Moskwy przez księżnę Heleną, żonę Aleksandra Jagiellończyka i przechowywany, jako skarb najdroższy. Jakież było postępowanie z obrazem ostrobramskim? Zamiast przechowania go w cerkwi, mnisi ruscy, według słów Sokołowa i jego kompilatorów, zawieszają obraz na murze bramy, wystawiając na deszcz, wiatry i słońce, t. j. na pewne zniszczenie i do tego zawieszają właśnie z tej strony bramy, która w razie napadu nieprzyjaciela jest wystawiona na pociski i strzały. Zaiste dziwne postępowanie z tak cennym skarbem, jakim, według słów Łodziaty, już wówczas był obraz Najśw. Panny Ostrobramskiej.

Rzecz najzupełniej wyjaśnia ks. Hilaryon w swej Relacji, pisząc, że obraz zaczął słynąć cudami dopiero od roku 1663, zaś „przed fundacyą konwentu w r. 1626 ten święty obraz zupełnej czci i powinnego uszanowania nie miał, ale tylko pospolitym, oraz przyzwoitym Katolików sposobem był szanowany, jako i inne na jakiemkolwiek miejscu znajdujące się obrazy cudami nie słynące“ [1]).

Potwierdzenie tego znajdujemy u Kojałłowicza, który pisząc w roku 1650 w swych „Miscellanea“ o wszystkich słynących łaskami obrazach Matki Boskiej na Litwie i w Wilnie, wcale o obrazie ostrobramskim nie wspomina [2]).

Nie pochodził tedy obraz z daru Olgierda i jego żony i niczem się nie wyróżniał od innych podobnych obrazów, zawieszonych na bramach wileńskich.

Również kłamliwem jest dowodzenie Sokołowa i jego

---

[1]) Relacja .. str. 3.

[2]) Miscellanea rerum ad statum ecclesiasticum in Magno Litvania Ducatu pertinentia vord Imagines. W wilcńskiej bibliotece publicznej.

epigonów, jakoby obraz miał należeć do mnichów prawosławnych cerkwi św. Trójcy. Ani Wojciech Kojałłowicz, ani Kraszewski, ani tak bezstronny i sumienny badacz, jak prof. Michał Homolicki nic o tem nie piszą. Nie wspomina o obrazie Matki Boskiej Ostrobramskiej i Ignacy Stebelski który zbadał gruntownie archiwa cerkiewne na Litwie i w roku 1781 napisał trzytomowe dzieło, w którem nie pominął ani jednego obrazu, należącego do cerkwi prawosławnych.

Gdyby obraz istotnie był prawosławny i należał do mnichów ruskich, biskup Tabor z pewnością by nie pozwolił, aby go zawieszano na bramie przez niego poświęconej i tem bardziej nie odprawiał by przed takim obrazem uroczystego nabożeństwa, tem więcej, że był to czas, kiedy, jak upewniają rosyjscy historycy, prawosławje było szczególnie prześladowane na Litwie. Królowa Helena nie była koronowana dla tego, że nie chciała zmienić wyznania wschodniego na katolickie, a Aleksandrowi nie pozwolono urządzić w zamku kaplicy prawosławnej dla żony, która musiała chodzić na nabożeństwo do cerkwi zarzecznej.

Odpowiedź na pytanie, do kogo należał obraz Najświętszej Panny Ostrobramskiej, znajdujemy w Relacji ks. Hilarjona, który pisze:... „a lubo nie mieli (Karmelici) należytego sposobu ten to Karmelu zaszczyt, ozdobę, albo na ozdobniejszem lokować miejscu ile nie mając o nim od Miasta powierzonego starania, albo też same miejsce przyozdobić“.

Z tych słów tembardziej zasługujących na wiarę, że zostały napisane bez żadnej myśli ubocznej, wynika, że obraz Matki Boskiej na bramie Miednickiej, również jak na innych wcale nie należał do mnichów św. Trójcy, ale był własnością miasta. Ono to właśnie na prośbę Karmelitów Bosych poleciło im mieć staranie o tym obrazie, który w ten sposób przeszedł w ich faktyczne władanie.

Dla tej to przyczyny przed fundacją Karmelitów obraz nie miał należytego uszanowania, bo należał do miasta

i nikt się o niego nie troszczył, czego by z pewnością nie było, gdyby obraz był tak sławnym darem Olgierda i należał do mnichów russkich. Umieli by oni szanować tak cenną pamiątkę i nie oddali by jej na poniewierkę.

Pozostaje jeszcze do rozwiązania kwestja, z jakiej epoki pochodził cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, kiedy i gdzie był malowany?

Ściśle naukową odpowiedź na to pytanie, opartą na znajomości historji sztuki i dokonanych sumiennych badaniach, znajdujemy w rozprawce Heleny Bielińskiej [1]).

Jeżeli obraz został przywieziony w XIV wieku z cerkwi z Chersonesu, w takim razie powinien on posiadaś cechy szkoły bizantyjskiej z tej epoki, ponieważ szkoła ta nie pozwalała malarzowi w niczem odstępować od ustalonych form pod względem sposobu malowania, materjału, farb, kompozycji, kroju i koloru szat, tła i t. d. Obrazy bizantyjskie Matki Boskiej, za nielicznemi wyjątkami, które są wszystkie znane, wyobrażają Najśw. Pannę zawsze z Dzieciątkiem Jezus na ręku w myśl tytułu Theotokos i Meter Theu. nadanego jej na początku V wieku na koncilium Efeskiem [2]).

Ubiór Matki Boskiej powinny stanowić suknia błękitna i zwierzchnia szata czerwona. Dokoła głowy umieszczano nimb złoty, w polu którego, albo na tle obrazu wypisywano niekiedy monogram Najśw. Panny MP. Θ. V. (Meter Theu) [3]). Nigdy w XIV wieku nie wyobrażano promieni, ani gwiazd dokoła głowy, nie malowano również korony. Tło obrazów bizantyjskich zwykle bywało złociste.

Malarze bizantyjscy używali dla obrazów najczęściej desek cyprysowych, które gruntowano gipsem, albo jakąś białą masą i niekiedy napuszczano klejem. Farb olejnych wcale nie znano, zaś malowano farbami klejowemi, białkowemi, lub woskowemi [4]).

---

[1]) H. Bielińska. L. c. str. 5 i następne.
[2]) Ks. Brykczyński. Podręcznlk Ikonografji chrześc. Warsz. 1894. str. 74.
[3]) Łepkowski. Ikonografja. Warsz. 1857. str. 12.
[4]) Springer. Historja Sztuki. Warsz. 1904. T. III. Brykczyński 1. c. str. 7.

Żadnej z tych cech, właściwych szkole bizantyjskiej, nie posiada obraz ostrobramski. Jest on malowany na deskach dębowych, spojonych: długości ma 3 łokci i 7 cali, szerokości 2 łokci 17 cali. Rysunek dobry i znać w robocie rękę zdolnego i wprawnego artysty. Najśw. Panna jest wyobrażona bez Dzieciątka Jezus, do połowy postaci, dłonie ma na krzyż na piersiach złożone. Głowa nieco na prawo pochylona jest wielkich rozmiarów. Znać artysta malując obraz wiedział, że będzie on wysoko nad ulicą zawieszony i liczył się z tem, oblicze Matki Boskiej pociągławe, ciemnawe, ma niewysłowiony wdzięk, słodycz, powagę i wyraz łagodnego smutku. Oczy nawpół powiekami przysłonięte zdają się przenikać do duszy patrzącego w nie. Ubiór składa się z granatowej chusty, okrywającej głowę i ramiona i mającej żółtą obwódkę i podszewkę zieloną. Szyję osłania biała chusta. Suknia brunatno-ponsowa o rękawach obszytych białym rąbkiem. W około głowy są namalowane złotem malarskiem promienie, a między niemi gwiazdy. Tło koloru brunatnego. Żadnych napisów na obrazie niema.

Artysta kładł farby wprost na drzewo bez gruntu, albo na bardzo lekkiej i cienko zagruntowanej powłoce, tak że w niektórych miejscach z pod farby przegląda drzewo, szczególnie w cieniach, gdzie użyto farb przezroczystych, (do końca XIV wieku używano tak w świetle, jak również w cieniach farb wyłącznie kryjących). Obraz był malowany farbami olejnemi t. zw. ziemnemi (terrae). Niektóre z nich, jak np. Terra de Sienna palona. Minja czerwona, błękit berliński (berliner blau) były nieznane do początku XV wieku [1]).

Obecnie obraz jest cały okryty szatą metaliczną gdańskiej roboty, kutą w kwiaty wypukłe i złoconą, tak, że widoczne są tylko oblicze i ręce Najśw. Panny. Konak jest zrobiony z pięknych pereł i djamentów. W około głowy

---

[1]) Bieliński. L. c. str. 8. Ks. Wacław Kapucyn. 1. c. str. 14.

złocona gloria z promieniami i gwiazdami. Dwie korony są ozdobione rozetami z drogich kamieni. Korony te oznaczają, że Najśw. Panna jest królową Niebios i królową Polski. Mnóstwo najróżnorodniejszych wotów przykrywa tło obrazu, jego ramy, kolumny i pilastry ołtarzowe. Wizyta z roku 1820 [1]) wymienia 487 złotych, srebrnych i ozdobionych drogiemi kamieniami wotów. Obraz zwykle bywa zasłonięty kosztownemi firankami.

Widzimy tedy, że obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej nie tylko nie ma nic wspólnego z obrazami szkoły bizantyjskiej, ale nosi wyraźne cechy szkoły włoskiej XVI wieku. Dopiero bracia Hektor i Jan Van Eykowie w drugiej ćwierci XV stuleciu wynaleźli sposób malowania farbami olejnemi, ale w Polsce aż do połowy XVI wieku używano jeszcze dawnego sposobu al tempore (klejowe). Jeszcze za czasów Rafaela (1483—1520) malowano na deskach gipsem zagruntowanych. Obraz tedy ostrobramski ma pochodzenie późniejsze i nosi cechy epoki porafaelowskiej. Zgodził się z tem i zjazd archeologiczny [2]).

Jeżeli tak jest, to oczywiście na bramie Miednickiej po jej wzniesieniu znajdował się pierwotnie inny obraz Matki Boskiej i dopiero w drugiej połowie XVI stulecia Magistrat wileński umieścił obraz dzisiejszy. Magistrat obstalował u jakiegoś, mieszkającego w Wilnie artysty malarza (być może zakonnika) dwa obrazy, mianowicie dzisiejszy obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej i drugi Pana Jezusa Salvator Mundi. Artysta zostający pod widocznym wpływem arcydzieł religijnych sztuki włoskiej znakomicie się z zadania wywiązał. Malował on oba obrazy jednocześnie, na jednakowych deskach dębowych tych samych rozmiarów i używał jednakowych farb olejnych. Łatwe to do sprawdzenia, ponieważ obraz Pana Jezusa bez szaty metalicznej, doskonale zachowany dotąd się znajduje w przedsionku bocznym katedry wileńskiej nade drzwiami wprost wejścia. Te nowe

[1]) Archiwum Konsystorza wileńsk· T. № 56. 4212.
[2]) Trudy IX archeologiczeskaho sjezda. T. II. str. 213—214.

obrazy zostały umieszczone we framugach z obu stron Ostrej bramy. Obraz Matki Boskiej zawieszono od strony miasta, zaś P. Jezusa od strony południowej. Dotąd istnieje w tem miejscu pusta framuga, w której niegdyś ten obraz się znajdował.

Streszczając to wszystko, cośmy dosyć rozwlekle wyłożyć musieli, widzimy, że:

1. Olgierd Chersonesu nie zdobywał, bo nigdy tam nie był.
2. Obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej Olgierd z Krymu do Wilna nie przywoził, ponieważ za jego czasów obraz ten jeszcze nie istniał.
3. Obraz Najśw. Panny Ostrobramskiej do r. 1626 niczem się od obrazów na innych bramach miejskich umieszczonych nie wyróżniał i dopiero Karmelici Bosi zaczęli otaczać go czcią szczególną.
4. Obraz nigdy do mnichów prawosławnych nie należał, ale był własnością Miasta, które oddało go w opiekę Karmelitom Bosym.
5. Obraz nie jest bizantyjskim i był malowany w drugiej połowie XVI wieku sposobem szkoły włoskiej, zatem nie jest tym, który pierwotnie na bramie Miednickiej był zawieszony.
6. Obraz jest katolicki, był przez katolika malowany i zawsze do katolików należał.

Dr. Władysław Zahorski
współpracownik Komisji, historji, sztuki i bibliograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie.

Pomnik Wojciecha Gasztolda w Katedrze Wileńskiej.

Historyk sztuki napotyka w badaniach swoich u nas na ogromne trudności; brak materjałów piśmiennych, niewyzyskanych dotychczas, niektóre nawet w niedostępnych archiwach, utrudniają pracę, gdy jeszcze dodam, że brak jest monografii pojedyńczych zabytków t. j. materjału najważniejszego: położenie historyka staje się bardzo trudnem. Autorowie monografij miast, wsi i miasteczek pomijają wprost cały materjał archiwalny kościołów, nie zwracając uwagi na dzieła sztuki i ich wykonawców. Kiedy mówią o grobowcach, zajmuje ich tylko osobistość, dla której nagrobek jest postawiony, ale kto był jego twórcą, wydaje im się rzeczą podrzędną. Bliższe przypatrzenie się nieraz nagrobkowi, odkrywa bądź to monogram, bądź też i całe nazwisko twórcy, niejednokrotnie zdolnego rzeźbiarza, który kładąc podpis, chiał w pamięci późniejszych trwać i dziełami swoimi zyskać miejsce wśród rzeźbiarzy swojego czasu. Reprodukcje drzeworytnicze okazały się niedokładnemi, tylko fotografie poparte rysunkami części tych, których fotografia pochwycić nie może, mogłyby dać nam wyobrażenie o zabytkach naszych. Zbiór taki w połączeniu ze skrzętniejszemi poszukiwaniami archiwalnemi byłby podstawą, na której możnaby napisać historję sztuki w Polsce.

W ostatnich dopiero latach przybyło trochę monografij, ale ilość ich dotychczas jest za mała, ażeby można było historję taką zbudować. We wszystkich prawie krajach zachodnich pracują nad zbieraniem do sztuki dawnej, wiele z nich posiada historję sztuki swojej, teraz tylko je uzupełnia; my jedni mamy te badania zaledwie w początkach. Komisja do badania historji sztuki w Polsce Akademii Umiejętności w Krakowie pod przewodnictwem wytrawnego znawcy prof. Marjana Sokołowskiego, zbiera od kilkunastu lat materjały, drukuje nawet prace szersze, a i tam dopiero poczęto na serjo sztukę traktować. Luki w nauce są olbrzymie, a jednym sposobem do ich wypełnienia jest zbieranie wiadomości o po-

jedyńczych zabytkach i opracowanie ich pod względem historji sztuki a im więcej takich usiłowań się pokaże, tem prędzej doczekamy się naszej historji sztuki. Stanie ona wśród innych, a stanie nie na ostatniem miejscu.

Mistrzowie włoscy, zwłaszcza w XVI wieku, obok kilku polskich, podnieśli poziom poczucia piękna i zaznaczyli kulturę naszego Kraju i Oni też w naszej historji zajmą pierwsze miejsce. Architektura, rzeźba, malarstwo i przemysł artystyczny rozwinięty do tego stopnia jak u nas, daje jeden obraz kultury kraju naszego.

Katedrą wileńską, w której się opisany niżej nagrobek Wojciecha Gasztolda znajduje, nie mogę się na tym miejscu zająć, chociaż zasługuje ona na specjalną z punktu historji sztuki, monografię. Uczyniłem to częściowo na innem miejscu, zajmując się działalnością mistrza Jana Marji z Padwy i jemu współcześnych t. j. XVI w. rzeźbiarzy. Tutaj wspomnę tylko, że Katedra Wileńska po zamienieniu świątyni [1]) czteronawowej pogańskiej św. Ognia, ulegała różnym przeróbkom a najważniejszą była po pożarze Katedry w r. 1531. Katedra przerobiona przez Witolda i Władysława Jagiełłę w stylu gotyckim, za staraniem i wielkim nakładem tak króla Zygmunta jak i jego syna naturalnego Jana z książąt litewskich, została wspaniale, jak o tem źródła świadczą, przekształcona. Lecz nietylko król i jego syn, biskup wileński, dopiero co wspomniany, przyczynili się do ozdoby świątyni. Równocześnie prawie stawia dla siebie przy katedrze kaplicę Wojciech Gasztold, na miejscu, gdzie spoczywały zwłoki jego protoplastów, w kaplicy wybudowanej w swoim czasie przez jego ojca Marcina Gasztolda, lecz potem zrójnowanej. Wiemy że całą tę restauracyę prowadził w r. 1536 architekt Bernard Zanobius de Gianotis Romanus. [2]) Niestety pożar zniszczył, tak tę katedrę, jak inne jego dzieła bezpowrotnie.

Wojciech Gasztold znany jest jako fundator kościoła gieranońskiego, [3]) który w r. 1529 11 kwietnia, tenże wojewoda wileński postawił czy odrestaurował i wyprosił zamianę kościoła tego na kolegiatę. Wybudował także Kościół „Kamienny“ w Trokach [4]) pod wezwaniem św. Mikołaja w r. 1522. W majątku swym Gieranonach spisał też w r. 1539 Wojciech Gasztold testament, z którego ciekawsze ustępy tu przytoczę: „Naprzód pragnę (pisze on) być pogrzebionym w Kościele Katedralnym wileńskim, w kaplicy, zwanej Gasztoldowską, którą niedawno zupełnie

[1]) Przechadzka po Wilnie i jego okolicach przez Jana z Śliwina. Wilno 1856.
[2]) Opisanie. Tom IV str. 20.
[3]) Opisanie. Tom IV str. 20.
[4]) Opisanie. Tom IV str. 20.

zgorzałą wystawiłem na nowo z niemałym nakładem i opatrzyłem dochodami przyzwoitemi..." [1])

Dalej życzył sobie ażeby mu zawieszono „w głowach grobu obraz Bogarodzicy, greckim obyczajem malowany, kamieniami drogimi i perłami sadzony, a także wizerunki z alabastru i rogu jednorożcowego, przednim kunsztem rzezane i w srebro zewsząd oprawne".

Woli tej Wojciecha (chociaż w części) jak widzimy stało się zadość. bo nietylko, że leży w tej Kaplicy, którą sobie za życia obrał, ale ma tam nagrobek postawiony zapewne przez syna Stanisława Gasztolda, wojewodę Wileńskiego, pierwszego męża Barbary Radziwiłłówny, później żony Zygmunta Augusta. Król ten odziedziczył dobra Stanisława jak i spokrewnionych z rodziną Gasztoldów, ks. Holszańskich.

Wojciech Gasztold, syn Marcina, wojewody Kijowskiego [2]) był marszałkiem nadwornym litew. był starostą i wojewodą nowogrodzkim, później wojewodą połockim, trockim i wileńskim, następnie kanclerzem litewskim, a ożenionym z ks. Barbarą Holszańską, jak herb wskazuje, gdyż herbem tym pieczętowała się tylko ta rodzina obok Hornostajów i Rudkiewiczów, był właścicielem Gieranon, gdzie oprócz wielu innych darów, złożył monstrancję bogatą temu kościołowi. [3]) W kaplicy więc Ukrzyżowanego Zbawiciela, dawniej zwanej Gasztoldowską, w Katedrze Wileńskiej, po stronie prawej znajduje się fragment pomnika (bez napisu), który musiał należeć do wspomnianego nagrobka, sądząc na podstawie umieszczonych na nim herbów Wojciecha Gasztolda. Pomnik ten musiał być przyścienny i zupełnie podobny do grobowca Krysztofa Szydłowieckiego, również kanclerza, ale W. Koronnego w Opatowie, [4]), czyli, że składał się, tak w kierunku pionowym jak poziomym z trzech części. W kierunku pionowym, pierwszą częścią od dołu był cokół, zapewne

---

[1]) Odpis Metryki litewskiej str. 11 w bibliotece Ordynacji hr. Krasińskich w Warszawie: 1533 Dopuszcza albo zezwala Zygmunt Król, Wojciechowi Gasztoldowi Grabi na Murowany Geranoiny most na rzece w Wilnie, którem przechodzą z miasta Wileńskiego do zamku dolnego, cegłą i kamieniem z gruntu wymurowaó i zbudować i czynsz albo popłatek na się i na swe potomki wiecznemi czasy i na wieki brać, który czynsz albo popłatek na cześć i na chwałę, na rozmnożenie służby Bożej, na Capelany i Kapłany, Kaplice swej w Kościele Katedralnym Wileńskim we wszystkiem albo w części obracać i on sługom Bożym w onej Kaplicy i wolności obracać Kościelnej, przypisać i Oudinały w tej mierze wedle zdania swego dla gubienia grzechów swoich postanawia aby temu mógł dosyć uczynić. Król J. M. raczył przyzwolić i dopuścić w Krakowie we czwartek przed niedzielą Kwietnią. Podpis ręki Zygmunta Króla pod pieczęcią.

[2]) Od roku 1522, 30 czerwca.—1536 Metryka litewska. Biblioteka ordynacji hr. Krasińskich w Warszawie T. I str. 3.

[3]) Sprawozdania kom. hist. sztuki. Tom VIII, zeszyt I str. 12.

[4]) Sprawozd. kom. hist. sztuki. VII str. CL III i CL IV.

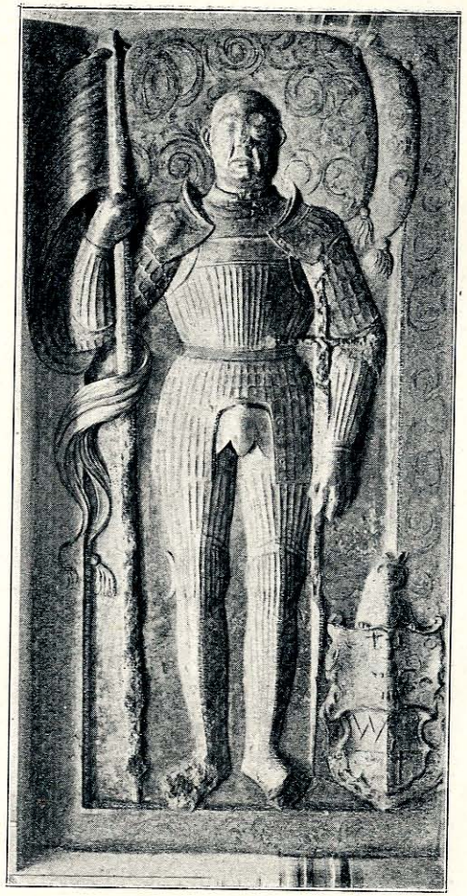

Nagrobek Wojciecha Gasztolda w Katedrze Wileńskiej.
(Fot. St. Fleury).

z występującymi stylobami, na których współcześni rzeźbiarze zwykli byli umieszczać herby zmarłego a jeżeli był żonatym, jak w tym wypadku i herb żony. Zatem znajdować się mogły herby Abdank i Hipocentaur. Na cokole mieścił się też zwykle napis, który i tu niezawodnie był umieszszony, chociaż niezanotowany, bezpowrotnie zaginął. Ponad cokołem wysokim, mieściła się płyta prostokątna, ku przodowi nachylona, do dziś dnia zachowana, z podobizną kanclerza. Boki płyty być może były wnękami ozdobione a te postaciami świętych patronów wypełnione, lub też może płyta była ujęta w dwie essownice. Przypuszczam jednak, sądząc z ogromnego podobieństwa wykonania tej figury do postaci Szydłowieckiego, że była otoczona wnękami jak w Opatowie. Ponad płytą gzymsy koronujące musiały się znajdować a po nad nimi, albo tablica zdobna w akroterjon, albo essownice.

Zachowany fragment jestto płyta prostokątna z marmuru czerwonego Saleburskiego dł. 2.37 m. wys. 1.21 m. ze szlakiem obiegającym po czterech jej bokach. Z pogłębionego tła występuje postać mężczyzny okutego we zbroję, zwróconego głową ku prawej stronie. Figura naprost w pozie stojącej, lecz bez oparcia stóp przedstawiona. Głowa równie naprost zwrócona, spoczywa na dwu bogatych poduszkach. W ręce prawej dzierży na wysokości ramienia drzewice proporca, zręcznie zwiniętego.

Drzewiec ten biegnie w kierunku stóp. Lewa ręka przytrzymuje w połowie olbrzymi koncerz, dziś bardzo zniszczony. U stóp, przy koncerzu, tarcza czteropolowa, herbowa zachodzi tak, jak poduszka i proporzec, na szlak obramienia.

Układ figury prosty, z rozstawionemi symetrycznie nogami, nadaje wygląd nienaturalny, bo nie przedstawia figury ani leżącej ani stojącej. Nie obliczanie się z ramą umyślne, zdaje się lekceważyć formy i zasady przyjęte w XVI wieku. Głowa rycerza łysa prawie, ma czoło stosunkowo nizkie, w porównaniu z częścią od nosa do brody. Twarz dziś bardzo zniszczona, wygląda niefortunnie, z powodu odstających uszu. Nos i oczy są zniszczone. Pod ciężarem głowy poduszka zagłębiła się, a z nią i nadzwyczaj piękny ornament roślinny, oryginalny tym, że zwoje roślinne miejscami biegną podwójnie, tuż obok siebie. Druga głębiej umieszczona poduszka ma także roślinny ornament i chwasty lekko rozrzucone. Zbroja w drobne kanelury starannie jest wykończona, okrywa ona ciało, ale przez nią nie czuć ciała; jest ona sama dla siebie. Od kolan rozpoczyna się lekka przestrzeń zbroi, która jednak nie charakteryzuje dobrze łydki i stopy. Ręka prawa trzyma dosyć silnie proporzec z podwiniętymi palcami ku płycie, a palce tak jak u lewej ręki krótkie nie należą do pierwszorzędnych. Proporzec zwinięty lekko u dołu rozdziela się i wychodzi na szlak.

Tarcza herbowa trzymana przez lewka naprost zajmuje część kartusza bogato giętego. Wypełniają ją cztery herby t. j. Habdank Gasztoldów, Hipocentaur, herb książąt Holszańskich, [1]) gdyż żona jego był ks. Barbara Holszańska. Dalej herb Zadora, Elżbiety Dowgiałówny, matki i herb babki Druck, t. j. Marjanny, Siemiona Siemionowicza ks. Trokskiego córki, która mu w r. 1490 zapisała dobra swe.

Te same herby wyryte są na monstrancji gieranońskiej, ofiarowane przez Wojciecha Gasztolda Kościołowi św. Mikołaja w Gieronanach, a znajdującej się obecnie w skarbcu Katedry wileńskiej.

Kartusz bogaty, na którym umieszczona jest tarcza herbowa jakby z blachy wycięta, ozdobiony jest ornamentem, lekko z tła występującym. Takim samym ornamentem okryte są obramowania płyty. Charakter tej ornamentacji, obok traktowania specjalnego płaskorzeźby, przypomina rzeźby florenckie. Zarazem artysta dotychczas niewiadomy musiał znać technikę medaljerską, czuć to nietylko w traktowaniu twarzy, ale i w pojedyńczych partjach.

Jak wspomniałem przy budowie Kaplicy w Katedrze Krakowskiej pracował Jan de Senis, [2]) lecz prace jego dotychczas nie zostały ściśle określone. Dziś już znamy wszystkich pomocników Berreciego [3]) w tej kaplicy. Sądząc z wysokości wynagrodzenia, jakie pobiera Jan de Senis, to jest, że po architekcie, on tylko ma najwyższą płacę, a więc jest najlepszym wśród tych rzeźbiarzy, w kaplicy tej możemy prawie napewno wskazać rzeczy najlepsze, które wyszły z pod jego dłuta i modelowania w wosku. Wiemy o tem, że ten mistrz pracował przy budowie kaplicy Zygmuntowskiej i on to odkuł prawie cały grobowiec Zygmunta Starego, oprócz głównej figury. Prawie napewno powiedzieć można, że medal umieszczony na tym pomniku jest jego dziełem, [4]) jak również medalion z bronzu z Matką Boską z dzieciątkiem Jezus, na tymże pomniku [5]). Aniołki także bronzowe na stallach tej Kaplicy, jak takiż putto na zewnątrz kaplicy, dźwigający glob z krzyżem, jest jego dziełem. Jego też rzeźbami są zapewne w kaplicy Zygmuntowskiej postaci Świętych Zygmunta i Mateusza. Podobieństwo do pomnika Gasztolda i traktowanie tak ciała jak rąk, nie mówiąc o podobnem wykonaniu głowy, spotykamy w grobowcu Jana Konarskiego, [6]) Biskupa Krakowskiego w Katedrze na

[1]) Metryka Lit. 1—2 (str. 229).
[2]) Rachunki dworu Zygmunta Augusta wyd. Akadem. Um. w Krakowie.
[3]) detto.
[4]) Kilka słów o pomniku Zygmunta Starego w Kat. Krak. Stanisław Cercha. Wiadomości namieczone archal. № 2 Zbioru ogólnego 68.
[5]) Rachunki 1524—1527 Sprawozd. Kom. hist. sztuki. T. I str. 25.
[6]) Pomniki Krak. Cerchów.

Wawelu. W grobowcu Konarskiego bowiem oprócz wielu innych spotykamy prawie te same ornamenta, co u Gasztolda.

Największe jednak podobieństwo do pomnika Gasztolda zauważyć się daje w figurze głównej nagrobka Krysztofa Szydłowieckiego w Opatowie, którego autorem tak części kamiennych jak bronzowych najniezawodniej jest tenże Jan de Senis, zwany także Cini. Grobowce te przedstawiają współcześnych kanclerzy koronnego i litewskiego. Obydwie postaci te, tem łatwiej jest porównywać, że obydwie noszą zbroje, obydwie ułożone są na prost, dalej obydwie figury mają ten sam układ rąk. Porównywając głowy, widzimy ogromne podobieństwo w ich traktowaniu, jako też w modelowaniu. Jedynie niezgrabne uszy charakteryzują te rzeźby. Sposób modelowania zbroi, perspektywiczne skrócania jej około głowy, są prawie identyczne. Proporzec tu i tam jest jednakowo traktowany, a proporcje figur u obydwu są średniego raczej, krępego człowieka. Podobieństwo tych rzeźb, przekonywa nas, że wyżej wymienione dzieła wyszły z pod dłuta jednego rzeźbiarza a że w Krakowie i w Wilnie [1]) wiemy o tem, że Jan de Senis pracował w tym czasie, sądząc po wysokości wynagrodzenia i zamówień Królewskich, przypuszczam, że pomnik Gasztolda jest dziełem Giovanni Cini de Senis. Gdy jeszcze dodam, że Zygmunt August grobowiec swej pierwszej żonie Elżbiecie [2]) polecił jemu wykonać jak również drugiej żonie Barbarze Radziwiłłównie, [3]) to pokaże się, że niezawodnie już przed tem mistrz ten był w Wilnie zawezwany przez Bernarda de Gianotis dla wykonania wielu ozdób i budowy grobowca Gasztolda a może i ks. Witolda. Druga żona Zygmunta Augusta, Barbara Radziwiłłówna, wdowa po Stanisławie Gasztoldzie, być może że także pomnik dla zmarłego męża a syna Wojciecha kazała temuż mistrzowi wykonać, chociaż na to nie mamy dowodów. Jej samej także mistrz ten wraz z Janem Marją Padowano wystawił nagrobek.

Nazwiska Jana de Senis i Jana Marji z Padwy spotykamy stale w rachunkach dworu Zygmunta Augusta, oni też obydwaj zajmują wówczas najwybitniejsze stanowiska pośród rzeźbiarzy, nosząc tytuły królewskich kamieniarzy „Lapicydów".

Podobieństwo panoplionów przy grobowcu Szydłowieckiego, do takichże przy grobowcu Zygmunta Starego i w Kaplicy Zygmuntowskiej, w zestawieniu z podobieństwem figur głównych Szydłowieckiego i Gasztolda, jest tak wielkie, że przypuszczam, że one wyszły z pod dłuta tego rzeźbiarza. Także napewne możemy przypuszczać, że on jest autorem baldahinu nad grobowcem Władysława Jagiełły. Z tychże czasów

[1]) Rachunki dworu Zygmunta Augusta wydanie Akad. Um. w Krak.
[2]) tamże.
[3]) tamże.

dziełami Ciniego jest zapewne grobowiec Tarnowskich i Tarnowskiej Berty z Tęczyna w katedrze w Tarnowie, jako też obramienie niegdyś grobowca na zewnątrz kościoła św. Barbary w Krakowie. Ze wspomnianych grobowców Witolda, Jana z książąt Litewskich, Pawła ks. Holszańskiego i obydwóch żon Zygmunta Augusta, nic nie pozostało. Obok Padowana i z nim, napełnił Cini nasze kościoły, tak w Polsce jak na Litwie, całym szeregiem dzieł, z których zachowane, uderzają odrazu piętnem swym i dzielnością wykonania. Wspomnę tu jeszcze, choć to już jest znane, że Jan Cini de Senis przybył do Polski w r. 1519, że zapisany został do Obywateli Krakowskich [1]) w r. 1532 a po bardzo czynnym żywocie w Polsce umarł w r. 1565. Był on synem Matea di Cini, urodzonego w Settignano, który w r. 1504 przeniósł się do Sienny. Giovanni Cini ze Sienny był uczniem słynnego Lorenzo de Mariano, zwanego Marina. Zwrócę tu także uwagę, że mistrz ten nietylko modeluje w wosku i zna się na odlewie z bronzu, ale wykonywa w czerwonym marmurze tak rzeźby jak i płaskorzeźby i ornamenta nie gardząc materjałem miększym, jak marmur Szydłowiecki i myślenicki. Wszystkie te techniki są mu znane i we wszystkich z precyzją wykonywa szczególniej ornamenta, o charakterze florenckim, komponując je sam i wprowadzając kombinacje nowe zwojów roślinnych. Pomysłowość przebija przedewszystkiem w jego ornamentach a powaga i spokój w rzeźbach. Szczęście mu służy, dorobił się majątku małego t. j. kupił kamienicę wraz z Mikołajem de Castiglione. Żył on w przyjaźni z Berrecim a że pod okiem jego i Bernard de Gianotis [2]) początkowo pracują, pociągnął go zapewne ze sobą ten ostatni po skończeniu Kaplicy Zygmunta do Wilna. Jan Cini zasługuje tymbardziej na osobną monografię, że stanął on obok Jana Marji Padowana, prawie na pierwszym miejscu i to, co w Renesansie w Polsce i Litwie uważamy za najpiękniejsze, jest albo Padowana albo jego dłutem wykonane.

Stanisław Cercha.

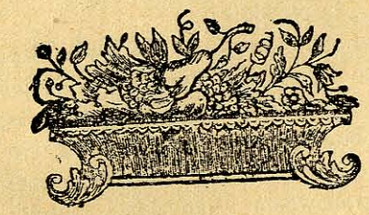

[1]) Liber iuris Civilis Crac. Rps. Archiwum aktor dawnych w Krak.
[2]) Starożytności polskie. Poznań 1852.

Homolicki o grobach królewskich w katedrze Wileńskiej.

Wobec dokonanego świeżo przez dr. Zahorskiego niezmiernie doniosłego odkrycia dotyczącego pierwotnego miejsca pogrzebania W. Ks. Lit. Witolda i jego małżonki Anny, kwestja grobów królewskich w podziemiach katedry Wileńskiej weszła ponownie na porządek dzienny i żywo zainteresowała nasze sfery naukowe. Jako ciekawy przyczynek do wyświetlenia tej tak drogiej sercom naszym sprawy posyłam szanownej redakcyi „Kwartalnika litewskiego“ nieznany dotychczas artykuł prof. Michała Homolickiego, [1]) jednego z największych znawców i najgłębszych badaczy dziejów m. Wilna. Rękopis z r. 1858 f⁰ str. 11 p. t. „Odpowiedź na zapytanie Eustachego hr. Tyszkiewicza tyczące się kaplicy św. Kazimierza“. Jest to kwestja o odszukaniu zwłok królewskich pod tąż kaplicą, rzecz ciekawa i dotychczas nigdzie drukiem nie ogłoszona. Przekopjowałem ze znajdującego się w posiadaniu mojem oryginału, oto dosłowne jego brzmienie:

[1]) Michał Homolicki, lekarz i archeolog. Urodzony 1791 we wsi Białowinach w pow. Słonimskim, zm. 1861, uczeń uniw. Wileńskiego, a następnie profesor tegoż uniwersytetu wykładał fizyologję. Ważniejsze niż medyczne są prace jego historyczne „Katedra Wileńska“ (1838) „Historja Wilna“ (1840), wszystkie w „Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych“.

Odpowiedź na zapytanie hrabiego Eustachego Tyszkiewicza, tyczące się kaplicy ś. Kazimierza.

Gdy sami królowie, naprzód Zygmunt III, a po nim Władysław IV podejmowali całe staranie i nakład na wybudowanie nowej kaplicy królewskiej ś. Kazimierza, akta więc kapitulne nie zawierają żadnej wzmianki ani o nazwisku wznoszącego ją architekta, ani o użytych do jej budowy i ozdobienia kamiennikach, rzeźbiarzach, lub innych artystach, ani o naturze i pochodzeniu wątku budowlowego, ani o całości kosztów na ten gmach wyłożonych. Z podania tylko, stwierdzonego świadectwem znawców (proff. Karola Podczaszyńskiego, Kazimierza Jelskiego i mineraloga Jakowickiego) wiadomo, że ściany zewnętrzne kaplicy zbudowane są z ciosu przedniego piaskowca szwedzkiego, a właściwiej gotlandskiego. Wewnętrzna zaś odzież ścian ułożona jest z kilku gatunków najpiękniejszych marmurów włoskich. Zapewne sprowadzano je morzem do Królewca, a stamtąd w górę Niemna i Wilii spławiano na strugach, albo wicinach do Wilna. Ozdobna zaś posadzka kaplicy jest cała z krajowych marmurow, sprowadzonych z pod Krakowa.

O czasie nawet założenia tej kosztownej budowy tylko z ubocznych wzmianek archiwum kapitulnego dochodzimy, że nastąpić musiało około roku 1623; w tym albowiem roku król Zygmunt III, przywilejem z dnia 8 Marca, starą kaplicę królewską ś. Kazimierza ustąpił i oddał Biskupowi Eustachemu Wołłowiczowi.

Trzeba zaś wiedzieć, że tę starą kaplicę królewską, pod tytułem Najświętszej Panny, przy północnej nawie kościelnej i zdala od wielkiego ołtarza, zbudował i uposażył król Kazimierz Jagiellończyk, nie wiadomo z pewnością w jakim czasie (gdyż dawne jej przywileje spłonęły w pożarze 1530)—ale niezawodnie przed rokiem 1454. W niej to najpierwszy był pogrzebiony świątobliwy królewicz Kazimierz, który gdy prędko cudami, coraz głośniejszemi słynąć począł, więc i kaplica królewska pierwotną swoją nazwę Bogarodzicielskiej wkrótce zmieniła na tytuł Błogosławionego, a następnie ś. Kazimierza. Następnie w grobach tej kaplicy spoczęły zwłoki króla Aleksandra i dwóch żon Zygmunta Augusta: Elżbiety Austryackiej i Barbary Radziwiłłówny.

Wszelako ciała dwóch królowych do czasu tylko złożone były pod kaplicą królewską ś. Kazimierza. Dla pomieszczenia bowiem ich grobów i wspaniałych pomników nagrobnych marmurowych król Zygmunt August, w ostatnich latach panowania, wybudował w zamku dolnym, na miejscu i posadzie dawniejszego kościołka, albo raczej pałacowej kaplicy ś. Anny, może jeszcze przez w. księżną Annę Witoldową założonej, a w pożarze 1530 roku zniszczonej—nowy pod tymże tytułem kościół ś. Anny. W zewnętrznej budowie swojej był już on blizkim ukończenia, stał ze strony

północnej katedry, czołem obrócony do miasta, o stromym dachu i dwóch na przyczołku wieżycach. Wszakże Zygmunt August nie zdążywszy, dla skołatanego coraz bardziej zdrowia, sam jesze przywieść do skutku całego swego przedsięwzięcia,—dokończenie kościoła, co do wewnętrznych mianowicie ozdób i przyborów, przeniesienie do niego ciał królowych Elżbiety i Barbary, postawienie przygotowanych już nagrobków marmurowych, uposażenie proboszcza i dwunastu przy kościele mansionarzy i t. d., testamentem z r. 1571 uroczyście polecił siostrom, które jednak, dla zaszłych w spadkobierstwie zawikłań, nie spełniły ostatniej woli królewskiego brata swojego i ciała dwóch królowych w starej kaplicy królewskiej ś. Kazimierza zostawały.

Kościół więc zamkowy ś. Anny nie dokończony, opustoszały i coraz niszczejący, stał aż do r. 1666; wówczas zaś, na prośbę prałata kustosza księdza Mikołaja Słupskiego, król Jan Kazimierz pozwolił niejakiemu Janowi Salwadorowi, architektowi, a raczej murmajstrowi wileńskiemu, rozebrać pustkami stojącą i obleciałą już budowę, a wartość otrzymanego materjału policzyć w rachunku kosztów, za które tenże Salwador podejmował się wyporządzić i obnowić katedrę wileńską; przez pobyt sześcioletni (1655—1661) i uporczywe bronienie się w dolnym zamku wojsk cara Aleksego Michajłowicza, splugawioną, wielce uszkodzoną i zupełnie opustoszoną.

Lubo kościół przez Zygmunta Augusta wystawiony, w testamencie jego ma tytuł ś. Anny, rzecz jednak nie wątpliwa, że nazywano go też kościołem ś. Barbary: czy to, że istotnie pod dwóma tytułami (jak często się zdarza) był założony, czy też dla wiadomego spółczesnym zamiaru króla uwiecznienia tą budową pamięci ulubionej małżonki swojej. I tak na rysunku dolnego zamku wileńskiego w dziele Brauna, oznaczony jest nazwiskiem ś. Barbary. Ksiądz Piotr Skarga powiada, że „Zygmunt August wszystką nam (t. j. Jezuitom) bibliotekę swoją i zaczęty kościół ś. Barbary w Wilnie testamentem oddał.“ W testamencie zaś królewskim nie masz ani jednego słówka o kościele św. Barbary i oddaniu go Jezuitom, ale tylko włożony na nich obowiązek pełnienia kaznodziejskiej posługi w nowym kościele ś. Anny na dolnym zamku, a to za księgi kollegium wileńskiemu (Obacz Kazania przygodne i inne drobniejsze prace ks. Piotra Skargi S. J. Teologa, wydanie wileńskie 1738. Część III, str. 166). Warszewicki podobnież twierdzi, że Zygmunt August zamierzał postawić wspaniały nagrobek marmurowy w kościele ś. Barbary dla nieodżałowanej małżonki swojej; a tymczasem testament królewski zalecał postawić ten pomnik, równie jak i nagrobek dla królowej Elżbiety, w kościele ś. Anny. Pomijamy inne współczesne świadectwa, z których już przenikliwy Kraszewski domyślał się, że nazwy kościoła ś. Anny i ś. Barbary odnoszą się do jednej i tejże samej świątyni. Nakoniec ogra-

niczenie w zamku dolnym placów do kapituły i do horodnictwa wileńskiego należących w r. 1719 dnia 5 Października przez wyznaczoną do tego Komisyę wyprowadzone, a poświadczone przez podkanclerzego litewskiego księcia Michała Czartoryskiego, opisując, w pewnej odległości za katedrą i przyległym domem kapitulnym, widoczne jeszcze wtedy resztki fundamentów i ślady obwodnicy byłego tu niegdyś kościoła, tak się wyraża: „na przeciwko samego cekhauzu były jeszcze *rudera tego rozebranego* kościołka przedtem ś. Anny, a później ś. Barbary nazwanego." To urzędowe świadectwo nie tylko daje ostateczne i niezbite przekonanie, że tytuły ś. Anny i Barbary ściągały się do jednego i tegoż samego kościoła, ale też porównane ze skazówkami kilku przywilejów kapitulnych z XVI wieku i z samym wreszcie planem Wilna w dziele Brauna, dozwalają nam ukazać jak na dłoni miejsce, na którem stał niegdyś wsławiony ów kościół św. Anny, czyli Barbary przez Zygmunta Augusta wybudowany. Posada więc jego przypadałaby dziś z północnej strony kościoła katedralnego, pomiędzy b. arsenałem, a nową drogą antokolską, tuż za ogródkiem, przez wielu z nas jeszcze widzianym, kapitulnego domu, w r. 1831—2 zbitego, który ostatecznie zamieszkiwał ówczesny prałat scholastyk ś. p. ksiądz Jan Cywiński,—a na wprost placów niegdyś Radziwiłłowskich, obecnie zaś Witgensztejnowskich, służących nie tak jeszczedawno na skład drzewa płytowego, a teraz na ogród warzywny obróconych.

Jeżeliśmy się nieco rozwiedli nad kościołem zamkowym ś. Anny, uczyniliśmy to z uwagi, że niektórzy najnowsi historycy nasi, raz mieszając go z trwającym dotychczas kościołkiem gotyckim ś. Anny pod Bernardynami, drugi raz tytuły ś. Anny i Barbary, naprzemian kościołowi zamkowemu przez dawniejszych pisarzy nadawane, stosują do dwóch niby osobnych kościołów, w zamku dolnym przez Zygmunta Augusta jakoby wystawionych, lub zaczętych. Do zbicia tak płonnych i bezzasadnych wniosków obecne wyjaśnienie nasze, z autentycznych źródeł wyczerpnięte, chociaż niewyrobione starannie, przydać się jednak może.

Kiedy więc ciała królowych Elżbiety i Barbary nie były i nie mogły być przeniesione, podług ostatniej woli Zygmunta Augusta, do kościoła zamkowego ś. Anny, zachodzi tedy pytanie, gdzie się teraz drogie te szczątki znajdować mogą i gdzieby ich poszukiwać wypadało? Rzecz zdaje się do wiary niepodobna, żeby Władysław IV, dokończywszy rozpoczętą przez ojca nową wspaniałą kaplicę królewską ś. Kazimierza i z wielką uroczystością wzniosłszy do niej dnia 14 Sierpnia 1636 roku wsławione szczęty ś. Kazimierza, mógł zostawić w starej, a wówczas już c u d z e j kaplicy, zwłoki innych też osób panującej rodziny. Bo Eustachy Wołłowicz Biskup, ustąpioną sobie w roku 1623 przez Zygmunta III tę starą kaplicę królewską ś. Kazimierza niezwłocznie, zmniejszywszy

ją tylko co do rozmiarów, jął przerabiać podług planu samegoż architekta królewskiej świątnicy marmurowej, na rodzinną, a nadobną kaplicę Wołłowiczowską, dotychczas trwającą pod tytułem i z obrazem w srebrnej szacie Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi. Wszakże o tem przeniesieniu zwłok króla Aleksandra i królowych Elżbiety i Barbary do nowej kaplicy królewskiej, ani w dziejach kapitulnych żadnego śladu, ani w znanych mi papierach probostwa kaplicy ś. Kazimierza żadnego dowodnego aktu lub świadectwa znaleźć nie mogłem. Tylko w supplice proboszcza księdza Jerzego Ancuty już do Augusta II w r. 1712 podanej o zaradzeniu potrzebom kaplicy królewskiej ś. Kazimierza, natrafia się uboczna i króciuchna wzmianka, że: i t r u m n y N a j j a ś n i e j s z y c h k r ó l ó w I c h M o ś ć, spoczywających pod kaplicą, potrzebują zabezpieczenia od zalewu, ile podczas roztopów wiosennych i wezbrania kanału Wileńki od młynów królewskich idącego, który wtedy jeszcze oddzielał zamek dolny od właściwego miasta. Trudnoby zdaje się mniemać, żeby ta wzmianka w prośbie księdza Ancuty, mogła się stosować jedynie do samego tylko serca i wnętrzności Władysława IV, które pod nową kaplicą w 1648 dnia 19 Czerwca, po odprawieniu uroczystego żałobnego nabożeństwa przez Biskupa Abrahama Wojnę, z okazałością pogrzebione zostały.

Kiedy w r. 1839 pisałem do Wizerunków artykuł o kaplicy ś. Kazimierza, uproszony przezemnie redaktor ś. p. Ignacy Szydłowski zapytywał czcigodnego prałata ś. p. księdza Jana Cywińskiego, jako najdawniejszego powołaniem: azali on zastał jeszcze jakiekolwiek wejście do grobu pod kaplicą ś. Kazimierza? Na co odpowiedział prałat: że o tem wejściu słyszał i wie tylko z podania, że było p o d o b n o po prawej stronie kaplicy pod poboczną ławą dębową, — ale że za wstąpienia swego do kapituły znalazł wszystkie sklepy pod kaplicą już na głucho zamknięte i zewsząd niedostępne. Przydawał i to, że teraz wyszukanie i otworzenie drzwi sklepowych, prócz zezwolenia władzy dyecezyalnej, wymagałoby niemałego kosztu dla wydarcia i przesypania posadzki marmurowej i ciągnęło by za sobą krótsze lub dłuższe przerwanie codziennego w kaplicy obowiązkowego nabożeństwa.

Najpodobniej do prawdy, że zagładzenie wejścia do sklepów pod kaplicą ś. Kazimierza nastąpiło w ciągu restauracyi katedry przez Gucewicza, który i wszystkie inne drzwi i wchody do grobów pod katedrą na głucho zamurował lub tramami i pomostem założył, przykrywając je z wierzchu nasypem i podłogą marmurową. Zostawił tylko wejście do grobów biskupich pod kaplicą Januszowską; ale i to, od czasów jeszcze Biskupa Zienkowicza przywalone grubą płytą kamienną, do brzegów otworu grobowego szczelnie przypuszczoną i cementem wapiennym przymocowaną, a w potrzebie, za każdym razem na nowo odrywaną.

Pokonanie wszelkich trudnoścl w otworzeniu i zbadeniu sklepów pod kaplicą ś. Kazimierza, zostawionem snać było zacnemu Prezydentowi Komisyi Archeologicznej Wileńskiej, który tyle już położył zasług, tyle poniósł kosztów i trudów dla wyszukania, zgromadzenia i przechowania zabytków naszej przeszłości. Oczekiwany światły Biskup Wileński podałby chętną rękę i pomoc przedsięwzięciu, które, gdyby pomyślnym skutkiem uwieńczone zostało, podniosłoby blask i rozgłos katedry Wileńskiej do wysokiepo stopnia i prawie stanęłaby na równi z odgrzebaniem kości Chrobrego w katedrze poznańskiej. Nie należy bowiem spuszczać z uwagi, że w rodzinnej kaplicy królewskiej nikt z obcych chociażby najznakomitszych osób nie mógł być pogrzebionym, pod nową zaś kaplicą marmurową od czasu jej wystawienia tylko serce i wnętrzności Władysława IV były, jakeśmy rzekli, złożone. Jeśli by więc po otworzeniu sklepów grobowych pod kaplicą odkryły się w nich inne jeszcze jakiekolwiek zwłoki, chociażby w czasie Wojny za Jana Kazimierza złupione z drogich ozdób i znamion królewskiej dostojności, niezawodnie byłyby to zwłoki króla Aleksandra, królowych Elżbiety i Barbary, przeniesione tu ze starej kaplicy królewskiej, a wówczas już Wołłowiczowskiej, albo przez Władysława IV, albo może, przed zupełnem nawet ukończeniem nowej świątnicy marmurowej, przez samego jeszcze pobożnego króla Zygmunta III, ażeby tu pod cieniem i opieką pokrewnego patrona ś. spoczywały.

Tem większa zaś byłaby nadzieja wyszukania szczętów królewskich, że dawniejsze zalewy sklepów katedralnych były częstsze i mocniejsze ze strony nawy północnej i pod zachodnią częścią nawy środkowej, a daleko mniej i rzadziej się rozciągały do grobów pod nawą południową i kaplicami do niej przybudowanemi. Takoż pod kaplicą Januszowską, tuż obok nowej ś-to Kazimierskiej, zwłoki Jana z książąt Litewskich z ostatkami szat jeszcze się jakośkolwiek trzymają w kupie, prócz oddzielonej czaszki, która, jak się widocznie pokazuje, jeszcze przed przywiezieniem ciała tego Biskupa z Poznania, była przez lekarzy otwieraną.

Prócz wiadomości, ogłoszonych dawniej w Wizerunkach, pozostały jeszcze u mnie dosyć liczne niewyrobione noty i materyały do historyi kaplicy ś. Kazimierza, których teraz, dla dolęgliwej słabości oczu, przejrzeć nie mogłem, nie wiedząc zwłaszcza, azali one, lub które mianowicie, przydać by się mogły Hrabiemu do jego poszukiwań.

Dnia 15 Listopada, Wilno, 1858 roku.

Michał Homolicki.

Tak przed pół wiekiem przeszło pisał Homolicki.

Dziwnem jest, że Eustachy Tyszkiewicz, mając wszystkie szanse, „nie pokonał wszelkich trudności w otworzeniu i zbadaniu sklepów pod kaplicą ś. Kazimierza“, a jeszcze dziwniejsza,—że ani Tyszkiewicz, ani Homolicki, ani Kirkor (od którego mój rękopis pochodzi) nie wpadli na domysł, że dla dostania się do tych sklepów, a najprawdopodobniej do sklepu, nie potrzeba, ani niemałego kosztu, ani wydarcia i przesypania posadzki, ani przerwania codziennego w kaplicy obowiązkowego nabożeństwa. Oto w rzeczonej kaplicy są dwa okienka sklepowe, lub lufty przedechowe, zapewne przez Gucewicza zamurowane, jedno—z kratą żelazną od placu katedralnego, zaś drugie bez kraty—od Cielętnika; aby więc utorować wstęp do sklepu, dosyć jest parę razy uderzyć młotem murarskim w to drugie okienko i wejście gotowe. Dodać jeszcze należy, iż jedno z okienek podziemia koniecznie winno być otwarte dla dostępu powietrza, które osuszało by podziemie, fundamenty i kaplicę, jako wielce wilgotne, czego mamy dowody w zimie, gdy formująca się para osiada na ścianach marmurowych i słynnych freskach i formuje krople, spływające następnie po tychże ścianach i freskach.

Czego przed półwiekiem nie uskutecznił Eustachy Tyszkiewicz, dziś Wileńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk urzeczywistnić to powinno. Prezes jego ks. Kurczewski, jako członek kapituły, z łatwością otrzymałby zezwolenie na poszukiwanie w podziemiu u Administratora dyecezyi, a wice Prezes Dr. Zahorski, jako dziejopis tutejszej katedry, z gorliwością tem się zajmie.

Co do mnie, pragnąłbym, aby przytoczone wyżej studjum Homolickiego ułatwiło to zadanie i choć w drobnej części przyczyniło się do wyświetlenia niezbadanej dotychczas sprawy grobów królewskich w podziemiach katedry Wileńskiej.

Ludwik Zasztowt.

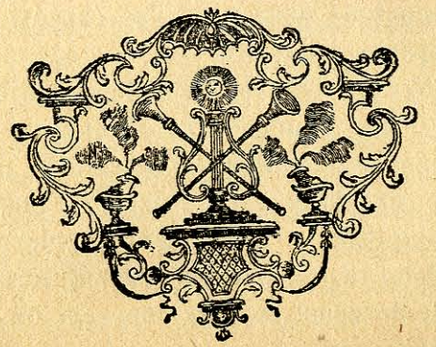

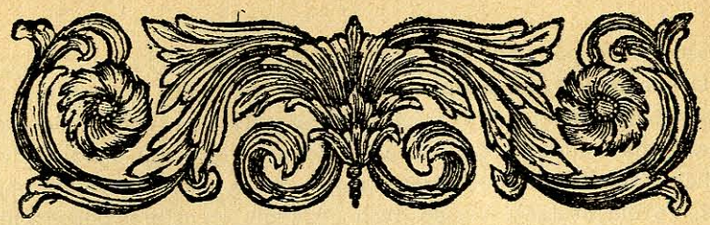

Ślady epoki kamiennej w gub. Wileńskiej.

Odkąd archeologja przestała być firmą zbieraczy antyków, a stała się w ręku badaczy kłębkiem Ariadny, wskazującym drogi w labiryncie minionego życia — Litwa ze swojej zamierzchłej przeszłości odkrywa nam coraz to nowe tajemnice, więc coraz to zmieniają się obrazy przeszłości, utkane z takim mozołem przez badaczy starego autoramentu. Niedawno jeszcze w wykopaliskach starano się dopatrzeć potwierdzenia kronikarskich opowiadań, nie wnikano przeto w szczegóły zabytków, lecz podporządkowano je pod ogólnie przyjętą formułę szematyczną. Zresztą wiele z zabytków zamierzchłej przeszłości, dziś nam znanej dokładnie, wówczas nie zwracało na siebie najmniejszej uwagi uczonych. Więc właściwie archeologji przedhistorycznej w Litwie nie uznawano, odnosząc wszystko do czasów ukazania się Litwinów na arenie dziejowej.

Dziś widnokrąg pojęć o przeszłości krajów nadniemeńskich, rozszerzył się znacznie, udoskonaliły się metody badań, odkryło się przeto olbrzymie pole do pracy, tem ciekawsze że nie eksploatowane jeszcze, tchnące całym urokiem słowa magicznego dla badaczy: „nieznane“. Życzyć tylko należy, ażeby ta przeszłość nasza zainteresowała szersze koła naszego społeczeństwa. Bez poparcia ogółu największe wysiłki jednostek pójdą na marne, co gorzej ślady owej prze-

szłości przez czas i ręce nieświadome, coraz bardziej zacierane zginą nazawsze, jeżeli społeczeństwo nie da im skutecznej i rychłej opieki.

„Dove la storia e muta, parlano le tombe“ — mówią Włosi. I rzeczywiście, archeologja przedłuża historję w czasy odległe, bo język grobów, kto go rozumie, jest również wymowny, jak opisy, a tym jest od nich aktualniejszy, że nigdy nie kłamie, nigdy nie przedstawia nam przed oczy obrazów zmyślonych lub niedokładnych. Mowa grobów jest szczera, a prawda wieje z niej tak niezbita, że wobec jej dowodzeń milknie nawet zła wola, zmuszona przyznać słuszność wbrew własnym pragnieniom. Tak się stało np. z kwestją rozsiedlenia Słowian w epoce przedchrystusowej. Świadectwa grobów, rozsianych aż po Elbę były tak przekonywające, że teorje uczonych niemieckich, budowane przez lat tyle na fundamencie pisarzy starożytnych, rozsypały się w gruzy i dziś większość tych uczonych, co znakomitszych, przechyliła się do tego mniemania, że Słowianie siedzieli w środkowej Europie najmniej od czasów neolitu.

I na Litwie oczekujemy od archeologji rozstrzygnięcia wielu interesujących kwestji, rozsiedlenia narodowości w miejscu i w czasie. Lecz do uporządkowania w syntetyczny całokształt wyników częściowych badań tu prowadzonych—jeszcze bardzo daleko. Dziś można przedstawiać tylko pojedyńcze obrazy dla zgromadzenia jaknajwiększej ilości materjału naukowego, wszelkich zaś teoretycznych kombinacji należy tymczasem zaniechać. Kierując się tą zasadą, zamierzam w szkicu niniejszym przedstawić jeden z takich obrazów minionego życia na Litwie w epoce kamiennej, najbardziej może tajemniczej, wymykającej się stale jeszcze z przed oka badacza—lecz tem ciekawszej.

Warunki gieologiczne i tektoniczne badanej części kraju: Powierzchnia guberni Wileńskiej kształtowała się w czasie epok lodowcowych zarówno jak cała Rosja północna, kraje Nadbaltyckie, większa część Królestwa Polskiego i Prus

dzisiejszych. Podłożem jej jest kreda górnego piętra, której wychodnie odkrywają się tu w wielu miejscowościach. Starsze formacje, jak Jurajska i Permska mają wychodnie w Kurlandji dopiero, Dewońska zaś występuje bliżej przy samej północnej granicy guberni w powiatach Jezioroskim (Nowoaleksandrowskim), Dynaburskim i t. d. [1]). Na południe, wschód i zachód wychodnie starszych formacji odsuwają się od granic gub. Wileńskiej na znaczną przestrzeń. To wskazuje, że w czasie tworzenia się tu pokładów kredowych i później w epoce trzeciorzędowej nad krajem naszym przelewały się fale głębokiego morza, poprzerywanego gdzie niegdzie tylko zielenią wysp. rozmieszczonych mniej więcej w granicach dzisiejszej Litwy i Rusi. Ślady tych wysp widzimy dziś w piaskach oligocenicznych i polach bursztynowych. Nadeszła epoka lodowa pierwsza i głębie morza kredowego zaniosło żwirem, piaskiem i gliną, wyrwanemi gdzieś het aż ze skał Skandynawskich, tworząc tło dzisiejszych obszarów lądowych aż po Kijów i wyżynę Karpacką. W następnych epokach, ile ich było, lodowce nie miały już takiej rozciągłości. Jedynie wody, powstałe przy ich topnieniu, spływając, rzeźbiły na tem tle konfigurację dzisiejszego lądu, żłobiąc doliny, usypując wzgórza, formując łożyska późniejszych rzek i jezior.

Prawdopodobieństwo istnienia człowieka na Litwie w owej epoce najdawniejszej, gdy się już ukształtowały obszary lądu, opiera się jeszcze na zbyt niepewnych podstawach. Z ogólnych tylko warunków danego terenu można wnioskować, że życie rozwijało się tu równomiernie, jak we wszystkich krajach północnej Europy. Nie było ono ciągłem, owszem wiązało się ściśle z faktem kilkakrotnego powracania lodowców. Że jednak między końcem jednego lodowego perjodu, a początkiem następnego upływały ogromne okresy czasu, jest przeto wielkie prawdopodobieństwo, że skoro

[1]) p. Gieołogiczeskaja Karta Jewropiejskoj Rossii izdannaja Gieołogiczeskim Komitietom 1892 goda.

spłynęły wody i grunt oschł, życie brało w posiadanie powierzchnię, zapełniając dziewicze obszary, aż nim nowy okres zimna nie stworzył znów lodowej pustyni. Co do Litwy, to nie wszystkie jednak jej okolice ulegały kilkakrotnemu pokryciu lodami. Gdy bowiem pierwszy lodowiec— jak wspominaliśmy wyżej — sięgał podgórza Karpackiego, wtórny można określić linją, przechodzącą na północ od Warszawy ku Grodnu, następnie między Wilnem i Kownem i dalej w tym kierunku. Linje brzegowe następnych lodowców były cofnięte jeszcze bardziej ku północy i czas trwania epok zimna był coraz krótszy. Widzimy przeto, że duży obszar naszego kraju po pierwszem swojem ukształtowaniu się nie podlegał już następnym kataklizmom i mógł przedstawiać warunki, sprzyjające dla ciągłego życia. Czy człowiek miał możność przywędrowania aż w te strony i czy korzystał z dogodnych warunków, by się w krajach nadniemeńskich osiedlić na stałe—na to tymczasem odpowiedzi nie znajdujemy. Natomiast odkrywa się tu pole do przypuszczeń wszelkiego rodzaju mniej lub więcej prawdopodobnych. Tak np. widzieliśmy, że po ustąpieniu pierwszego lodowca nastał czas kształtowania się nowego lądu. Przedstawiało to kilka faz rozwoju. Więc naprzód nim grunt nie wyschł dostatecznie, a wody nie wyżłobiły sobie stałych koryt, przy klimacie podbiegunowym cały obszar nowego lądu był jedną tundrą. Ze zmianą warunków na lepsze, wraz z ociepleniem się klimatu, tundry przemieniły się w stepy, które w dalszym ciągu porosły bujną roślinnością leśną. Wszystkie takie przemiany wymagały czasu niezmiernie długiego, by się mogły spełnić. Jest przeto wielce prawdopodobnem, że człowiek z epoki polodowcowej, którego szczątki znajdywano w krajach przyległych, a nawet i w granicach dawnej Polski, mógł zawędrować aż na brzegi Niemna. Przypuszczenie to popierają fakty najnowszych odkryć, dokonanych w okolicach bliższych nas. Tak np. odkryto ślady kultury starokamiennej czyli paleolitycznej nad Wisłą w Puławach, nad jeziorem Ilmen, nad Dnieprem

w pobliżu Mohilowa, nad rzeką Sożą w pow. Homelskim i nad rzeką Łuczesą około Witebska. Niema przeto żadnej podstawy twierdzić, że w okolicach bliższych Niemna człowiek w epoce paleolitycznej nie istniał wcale. Owszem miejmy nadzieję, że przypadek szczęśliwy udowodni z czasem to przypuszczenie. Dziś możemy tylko oprzeć się na tych śladach człowieka, jakie są nam dostępne, a które mogą rzucić pewne światełko, pozwalające określić mniej więcej dawność osiedlenia się człowieka na Litwie. Są to wyroby kamienne, które jako narzędzia, służyły naszym dalekim przodkom w ich potrzebach codziennych. Takie ślady bytowania człowieka w czasach zamierzchłych znajdują się najczęściej na powierzchni ziemi i wyłącznie w miejscach stanowiących dziś lub niegdyś wybrzeża rzek i jezior.

Człowiek ówczesny chętnie osiadał na brzegach wód, gdyż były one wówczas jedynemi drogami komunikacyjnemi, a przytem dostarczały w obfitości pożywienia. To też w kraju, który przeżyna taka arterja wodna, jak Niemen ze swoimi licznymi dopływami, gdzie setki jezior ciągną się nieprzerywanym prawie łańcuchem, zraszając stopy wyrzeźbionych przez wody diluwialne wzgórzy, tam należy się spodziewać więcej śladów człowieka, niż gdzieindziej. Niestety poszukiwania archeologiczne na Litwie są prowadzone po większej części dorywczo, niesystematycznie, więc poprzeć tego dowodami nie możemy. Ograniczając się do gub. Wileńskiej, zaznaczyć muszę, że obszar zbadany bardziej szczegółowo obejmuje tu zaledwie małą jej cząstkę może jaką $^1/_{20}$ całości. Pozatem znamy jedynie znaleziska luźne, naprowadzające również na domysł o istnieniu człowieka.

Ażeby na zasadzie powyższych danych uprzytomnić sobie zarówno możebność gęstego zaludnienia gub. Wileńskiej w epoce kamiennej, jako też i nierównomierność zbadania jej obszarów — przedstawiam poniżej wykaz miejscowości, w których ujawniono ślady człowieka w ugrupowaniu zastosowanem do przyjętego dziś podziału administracyjnego na powiaty. Wykaz ten sporządzono na podstawie własnych obserwacji, tudzież danych poczerpniętych ze źródeł polskich i rossyjskich. Należy przytem dodać, że dane te są nader skąpe i pod tym względem inne gubernie są o wiele szczęśliwsze.

Powiat Wileński. Tu o śladach osad przedhistorycznych dotychczas nic nie wiadomo, natomiast znaleziska luźne zanotowano w Werkach i Kiernowie.

Powiat Trocki. Najwięcej tu odkryto osad w porzeczu Mereczanki i jej dopływów. Gęstość osiedlenia była tu tak wielką, że w niektórych miejscowościach, gdzie dziś egzystuje zaledwie jedna osada, znajdywaliśmy przedhistorycznych osad po dwie, trzy, a nawet cztery. Wykaz osad: Angleniki, Bortele, Birsztany, Druskieniki, Gierajcie, Jakańce, Kiejbucie, Kastinis, Kronie, Łowis, Miloniszki, Miergażery, Mordasowo, Merecz, Maksimańce, Marcinkańce, Menczegiry, Maledugny, Mikoszany, Naujele (2 osady), Niedzingi, Orany (3 osady), Olita, Przełaje (2 osady), Puhacze, Poule (2 osady), Punie, Rotnica, Rudniki, Szarkucie, Zerwiny (4 osady), Żuraciszki. Oprócz tych znajdywano luźne okazy w następujęcycy miejscowościach: Bingiele, Gudakiemie, Olkieniki, Pomusie, Reisguciszki.

Powiat Lidzki. Największa ilość osad skupia się tu w północno-zachodniej stronie, gdzie nad dopływami Niemna i Mereczanki: Dzitwą, Kotrą, Ułą, Naczą, Wersoką i innemi było niegdyś więcej 50-ciu osad w następujęcych miejscowościach: Czepiełuny, Drućminy, Dubicze (4 osady), Grybosze (4 osady), Hryszaniszki, Huta, Hołodówka, Koniuchy, Koniawa, Krakszle (2 osady), Kaszety (6 osad), Krzeczewicze, Linnica, Lelusze, Morgi, Montaty, Niezdzil, Nacza (8 osad), Puziele, Prawda, Romanowo, Rudnia (4 osady), Sakowicze, Staje, Staniuńce, Sienkańce, Talmonty, Talkuńce, Zubiszki. Oprócz tych zanotowałem 33 miejscowości, gdzie znajdowano luźne przedmioty. Te są: Bojary, Dajnowo, Jasowszczyzna, Jagiełłowicze, Iszczołna, Kaziukonie, Hołodziszki, Kłajsze, Krukle, Krzywile, Mickańce, Molin, Mieżańce,

Maciuńce, Mielechańce, Naszkuńce, Niekraszuńce, Poddębie, Popiszki, Poraduń, Postawki, Sołapiaciszki, Sobolunce, Starzeniszki, Sołtaniszki, Szawry, Strężuny, Szczuczyn, Widiniańce, Wersoka, Zabrzezie, Zalesie, Żukany.

Inne powiaty nie są tak znane. W Oszmiańskim np. notują jedną tylko osadę przy Zalesiu nad Wilją i jedno znalezisko luźne przy Werkielanach. W pow. Wilejskim 2 osady: przy Gui i Kraśnej. W Dziśnieńskim 4 osady przy miejscowościach: Łużki, Pierebrodzie, Pohost Stary i Zamosze i znalezisko luźne przy Rudce. Nakoniec w powiecie Swienciańskim 2 osady przy Mintowciszkach i Pieleniach, oraz 3 znaleziska przy Borejszunach, Zawieżu i Żodziszkach.

Z tak niedokładnego obrazu trudno jest coś wnioskować. W każdym jednak razie jest rzeczą wielce prawdopodobną, że okolice bliższe głównej arterji litewskiej Niemna wcześniej i liczniej były zasiedlone, jako przedstawiające bardzo wiele warunków dogodnych dla ówczesnego pioniera.

Rozmieszczenie wyrobów krzemiennych na powierzchni ziemi najczęściej wśród wydm piasczystych zwykle jest przypadkowe, spowodowane przez wywianie ich lub wymycie z pierwotnego łożyska i zniesienie w miejsca niższe prądami wód. To też znajdują się tu narzędzia najpierwotniejsze, często obok okazów znacznie późniejszej epoki, przeto określenia chronologiczne są prawie niemożebne. W tym więc razie za jedyną drogą dochodzenia należy uznać—porównanie. Droga to tem pewniejsza, że wszędzie człowiek pierwotny jednakowo się rozwijał kulturalnie i wszędzie w celu ułatwienia sobie zdobycia niezbędnych warunków istnienia do jednakowych dochodził wynalazków. Z początku potrzeby te, które go naprowadziły na pomysł posiłkowania się odszczepami kamiennymi—były bardzo ograniczone. Przedewszystkiem człowiek był stworzeniem mięsożernem, potrzebował więc przedmiotu twardego, który by, trzymany w ręku, zwiększał siłę uderzenia przy zabijaniu upatrzonej ofiary. To też w tym razie lada kamień mógł

mu służyć do tego celu. Potem zauważył człowiek, że kamień rozbity, mający krawędzie ostre, lepsze w tym razie oddaje usługi, niż tępy. Kształt takiego kamienia—rozumie się—zależał całkowiaie od przypadku i z początku człowiek, nie umiejąc tak pokierować uderzeniem, by otrzymać odszczep, jak najwygodniejszy w użyciu, mógł tylko wybierać między odszczepami przypadkowymi. To pierwsza faza jego dochodzeń wynalazczych. Z chwilą, gdy człowiek zauważył, że uderzeniem odpowiedniem można odszczepom nadać kształt pożądany—już droga do dalszych wynalazków była dla niego otwartą. W następstwie więc zaczął już obmyślać kształty narzędzi, przystosowując je do każdej czynności osobno. W ten sposób powstały narzędzia, tak zwane migdałowate, wypełniające mniej więcej zadanie późniejszych siekier i oszczepów, dalej idą skrobacze i strugacze, służące do gładzenia powierzchni narzędzi drewnianych lub z rogu i kości, a także do oczyszczania skór zwierzęcych z sierści i tłuszczu, tłuki do uderzania i miażdżenia, siekacze, przekoływacze i in. Są to typy narzędzi, stanowiące już wyższy stopień w rozwoju techniki kamiennej.

Największą ilość wymienionych wyżej wyrobów kamiennych znaleziono dotychczas we Francji, gdzie na podstawie licznych wykopalisk, dokonanych w pokładach ziemi, dających się określić gielogicznie, utworzono teorję kolejnego następstwa form narzędzi. Czy teorja ta, która wsławiła imię G. de Mortillet'a da się zastosować wszędzie? W całej rozciągłości nie, gdyż każda okolica Europy, w innych niż Francja znajdująca się warunkach, inne dawała człowiekowi podstawy dla rozwoju kulturalnego. Wszak wiadomo powszechnie, że np. Tasmańczycy jeszcze w wieku XIX-tym byli w pełni kultury paleolitycznej. Jeżeli przeto paleolit dajmy na to litewski, różni się w czasie z paleolitem francuzkim, pomimo to może tu również oznaczać pierwsze stadjum rozwoju techniki kamiennej. A narzędzia o formach paleolitycznych, znajdywane na Litwie dają się rzeczywiście podprowadzić pod takież typy francuzkie. Tak np. okaz,

przedstawiony na rysunku 1-ym, znaleziony nad rzeką Ułą, przypomina najdokładniej mortilletowskie „coups de poing“, zaś № 2 narzędzie zwane strugaczem (grattoir). Z innych starszych typów wymienię: wiór wysmukły i długi (rys. 3), siekacz (rys. 4) i skrobacz z ostrzem utworzonem przez drobne odłupywania jednego końca długiego wióra (rys. 5). Należy dodać, że wymienione okazy o cechach paleolitycznych, z których dla szczupłości miejsca kilka tylko przedstawiłem w obocznych rysunkach, nie są tu rzadkością, owszem, znajdują się w dużych ilościach, co zdaje się dowodzić, że był czas, kiedy podobnych narzędzi stale używano i że nie przedstawiają one form wypadkowo powstałych w rękach nieudolnych wykonawców, lecz nadano je celowo z rozmysłem.

O innych warunkach życia tych pierwotnych mieszkańców Litwy trudno coś pewniejszego powiedzieć, gdyż, jak to wspomniałem wyżej, więcej mówiących śladów ich życia dotychczas w stronach bliższych Niemna nie znaleziono. Niezbadane dotychczas dokładniej stanowiska paleolityczne w okolicach Mohylowa i nad rzeką Łuczesą zawierają ślady ognisk, kupy kości porozbijanych, między któremi znajdują się kości mamuta, oraz narzędzia krzemienne bardzo grubej roboty. Z tych śladów widzimy, że człowiek w tej epoce swego rozwoju kulturalnego znał już użytek ognia, polował na zwierzęta nawet tak olbrzymie jak mamut, z których mięso i skórę zużytkowywał. Okres ten w życiu człowieka możnaby nazwać myśliwskim, koczującym.

Czasy neolitu na Litwie pozostawiły po sobie wielką ilość typów narzędzi. Równolegle bowiem ze wzrostem potrzeb człowieka zróżnicowywały się i kształty wyrobów krzemiennych. Coraz to przybywało nowych typów, a stare zyskiwały na dokładności w wykończeniu. Przedewszystkiem nauczył się człowiek łupać krzemień i doszedł w tem do niebywałej wprawy. Następnie rozwinął kształt narzędzi migdałowatych (patrz rys. 1), z których powstały narzędzia przeznaczone do rąbania, więc siekierki (rys. 6), a również

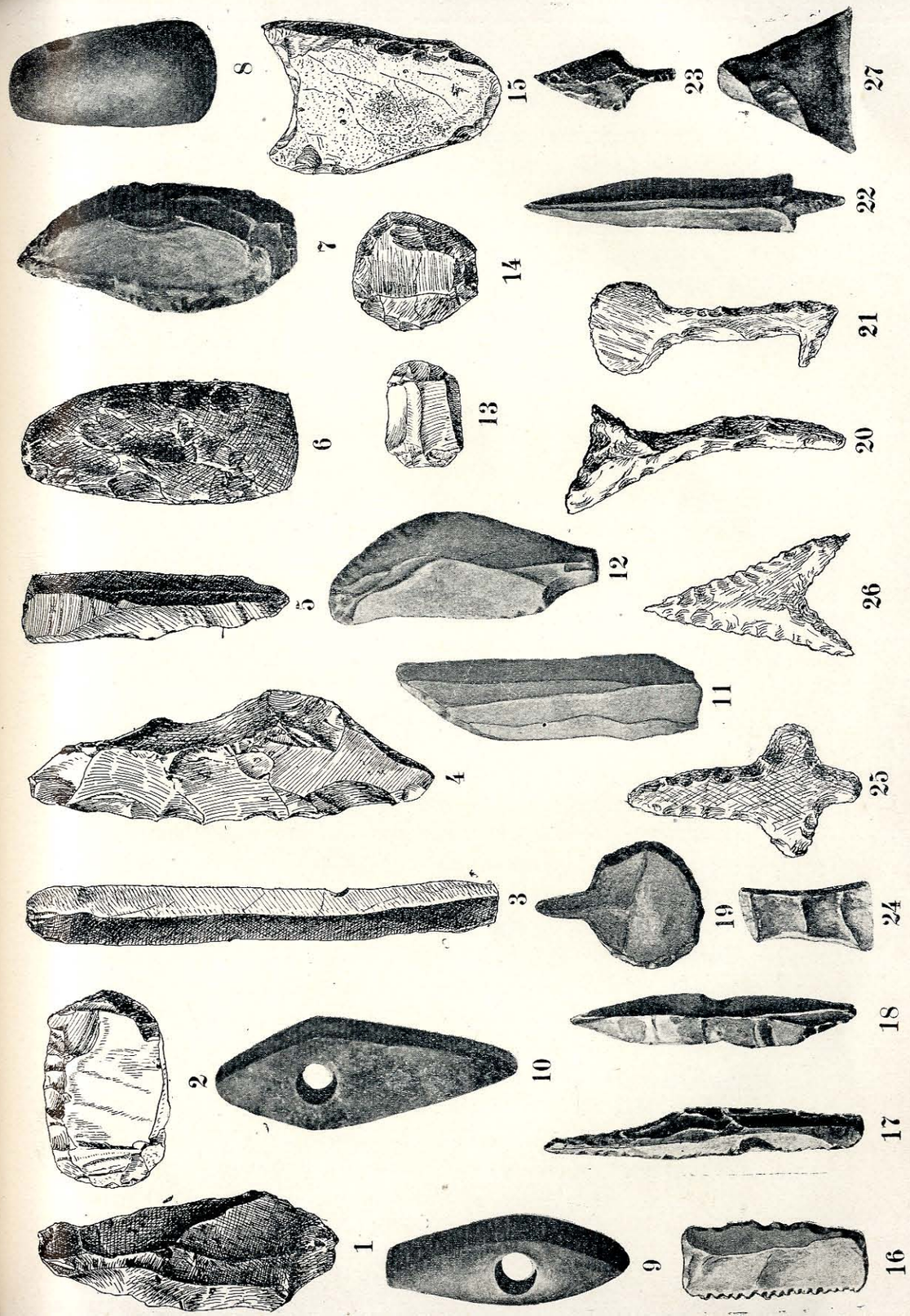

kształt ich został zapożyczony dla grotow dużych do włóczni (rys. 7). Z siekierek krzemiennych ukształtowały się późniejsze topory (rys. 8, 9, 10), które następnie ze zmianą materjału do wyrobu zyskały otwory dla osadzenia rękojeści. Noże zarówno jak i siekacze przybrały kształty smuklejsze, a ostrze wskutek umiejętności łupania zyskało na dokładności (rys. 11, 12). Skrobacze i drapacze zostały urozmaicone w kształtach, stosownie do swego przeznaczenia, od wysmukłych zatępionych z jednego końca (rys. 5) do podwójnych (rys. 13), krążkowatych (rys. 14) i wklęsłych(rys. 15). Do tej kategorji narzędzi przybyły jeszcze piłki (rys. 16), oraz świdry, przekoływacze, igły, rylce etc., które stanowiły kategorję narzędzi, wymagających już dużej wprawy w wykonaniu. Służyły do dziurawienia kości, rogu, drzewa, zszywania skór etc. (rys. 17, 18, 19). Inny rodzaj ostrzy na wzór dzisiejszych lancetów (rys. 20) służył może rzeczywiście do praktyk lekarskich, zaś haczyki tego rodzaju, jak przedstawiony na rys. 21-ym używały się zapewne do wędek rybackich. Najliczniejszą w typach jest kategorja grotow do oszczepów i do strzał, które weszły w użycie w końcu paleolitu. Przedstawiają one wielką rozmaitość form, świadczących o bogatej inwencji wykonawców. Najpospolitszym jest kształt gieometryczny, jak: trójkąta o podstawie równej wypukłej lub wklęsłej, ukośnego czworokąta, trapezu etc. Dalej idą kształty liści z szypułkiem lub bez, krzyże i in. Niektóre z tych typów przedstawiam w rysunkach 22—27. Wykonanie ich bardzo jest różne; w większości wypadków wystarczało zwykłe łupanie, nadające kształt mniej więcej odpowiedni. Nie przestawano jednak na tem, owszem za pomocą wtórnych drobniejszych odłupuwań starano się kształty doprowadzić do doskonałości, jak to widać na niektórych załączonych rysunkach. Do wyrobów niewiadomego użytku należą blaszki krążkowate płaskie, stosunkowo drobnych rozmiarów, blaszki czworokątne i wiele innych, których tu dla szczupłości miejsca wyliczyć nie sposób.

Obok wyrobów z krzemienia najczęściej zapewne używano narzędzi z kości i rogu, jako najłatwiej dających się wykonywaś. Lecz te, łatwo podlegające zniszczeniu pod wpływem działania atmosfery, nie dochowały się do naszych czasów; chyba znajdą się kiedy w głębszych warstwach ziemi. Ze znaczniejszych wyrobów tego rodzaju, znalezionych w granicach gub. Wileńskiej, wymienię: czekanik z rogu łosia, pochodzący z nad rz. Uły, (pow. Lidzki), oraz ościenie rybackie z nad jeziora Duby w tymże powiecie.

Z kolei rzeczy należy wspomnieć o wyrobach z kamienia, jak toporach, młotach, czekanach, dłutach etc. Stanowią one ostatnie już stadjum w rozwoju techniki kamieniarskiej, a czas używania ich wkracza daleko w epokę użytku metalu. I rzeczywiście z początku wyroby z metalu zwłaszcza na Litwie mało były dostępne, a kamień umiano obrabiać powszechnie, jak tego dowodzą znajdywane ślady. Obok tedy nowych, nie dla każdego dostępnych, narzędzi wyrobionych z bronzu lub żelaza używano po staremu kamienia, tak jak dziś dajmy na to obok kultywarów i bron sprężynowych używają w niektórych okolicach jeszcze sochy i brony drewnianej. Najważniejszem udoskonaleniem w tych narzędziach było odkrycie sposobu wiercenia otworków w toporach dla osadzenia w nich rękojeści. Uskuteczniano to, wiercąc kamień szybko i przez czas dłuższy rurką kościaną, a nawet drewnianą, posypując piaskiem i zwilgocając wierconą powierzchnię. Obrót szybki otrzymywano przez okręcenie rurki cięciwą łuku i posuwanie takowego szybko to w jedną, to w drugą stronę. Również i w narzędziach kamiennych rozmaitość form jest znaczną. Typowym toporkiem jest klin, mający jeden koniec ścieniony w mniej lub więcej długie ostrze, drugi zaś zatępiony w obuszek. Są też siekiero-młoty, mające obuszek wydłużony oraz bojowe siekiery ostre z obu końców (rys. 8, 9, 10) i buławy. Te ostatnie, będące może oznaką dostojeństwa, wyrabiane bywały z nadzwyczajną starannością i ozdobnie, jak to wskazuje rys. 28.

Najdonioślejszego znaczenia wynalazkiem wieku kamiennego późniejszego—jest odkrycie lepienia naczyń z gliny. Co naprowadziło człowieka na domysł zastosowania tego materjału do wyrobów tego rodzaju, to utonęło w głębiach niepamięci na zawsze. Przyznać trzeba, że odkrycie to było dla człowieka przedhistorycznego epokowem, zarówno jak zrozumienie pożyteczności ognia. Z początku naczynia były

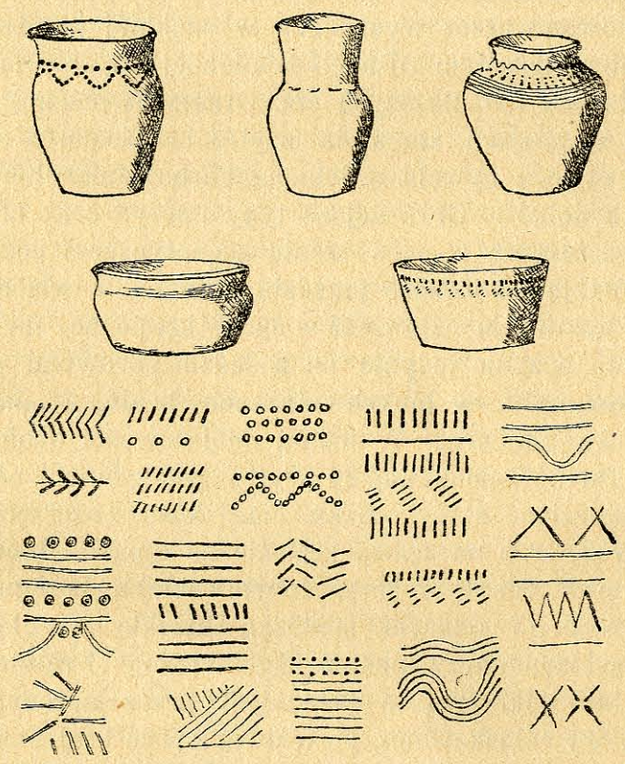

lepione niezgrabnie w ręku i zaledwie osuszone przy ogniu. Gliny do tego używano bez wyboru, nie mieszając jej przytem, jak to dziś czynią, wskutek czego naczynia były wątłe, niezdatne do dłuższego użycia. Doświadczenie, zdobyte licznemi próbami, z biegiem czasu doprowadziło człowieka pierwotnego do poznania coraz doskonalszej techniki garncarskiej, aż nareszcie naczynia, wykonywane na desce, a potem na kole, doszły do form wykwintnych i wykończe-

nia najprzedniejszego. Z małych ułamków, jakie się zwykle znajdują na miejscach dawnych siedzib ludzkich, tudno coś rzec o kształtach, używanych wówczas naczyń. W nielicznych tylko razach udało się kształty te w przybliżeniu odtworzyć. Były więc misy, kubki o równych cylindrycznych prawie ściankach, garnki baniaste z szyjką krótką i wywiniętym kołnierzem, takież z szyją wysoką, rozszerzające się kielichowato ku górze etc. Naczynia zwykle bywały ornamentowane przez wyciskanie w miękkiej jeszcze glinie przedmiotem twardym różnych kombinacji kresek, punktów, linji krótszych lub dłuższych etc. Ornament obiegał zwykle szlakiem w miejscu złączenia szyi z brzuścem, a niekiedy krawędź otworu bywała ozdobioną karbowaniem lub rzędem okrągłych dołków. Główniejsze typy naczyń oraz ornamentów przedstawiam w odtworzeniu szematycznem powyżej.

Pozostaje mi jeszcze przedstawić dane, mówiące o warunkach bytowania człowieka w epoce kamiennej na Litwie. Możemy to uczynić jedynie na zasadzie porównań wykopalisk dokonanych w innych stronach kraju, a mianowicie w porzeczu Dniepru. W jednej miejscowości około Mohylowa, o czem wspominaliśmy wyżej, pod grubym pokładem żwiru znaleziono ślady ognisk, masę kości zwierzęcych porozbijanych, oraz narzędzia krzemienne łupane. Inne znalezisko w pow. Sieńskim gub. Mohylowskiej na brzegu jeziora Bohdanowskiego odkryło siedliska ludzkie w głębokości 1,5 m. pod cmentarzyskiem z X-go wieku. Z resztek flory i fauny tam odkrytych, a zbadanych przez uczonych rossyjskich, wywnioskowano, że w owej epoce kraj pokrywały lasy mieszane, właściwe klimatowi umiarkowanemu. Przeto obok sosny rosły tu dęby, oleby, brzozy, leszczyna, wierzba i in. Jak widzimy więc warunki w tym względzie nie różniły się od dzisiejszych. Fauna tylko była o wiele bogatszą, obok bowiem żyjących dziś jeszcze w lasach Litwy gatunków żyły w owe czasy: mamut, byk pierwotny (bos primigenius), koza dzika, jeleń, bóbr i soból; z domowych spotykamy psa, a także świnię; z ptactwa żyły: głuszec, kuropatwa, cietrzew, łabędź, gęś, czajka, jastrząb, czapla, wrona i in.; z ryb: sum, miętuz, sandacz, okoń, płotka, sieja i in.; nieznaleziono tylko kości szczupaka.

Opierając się na powyższych danych i wychodząc z tego założenia, że podobne warunki fizjograficzne mogły w jednym czasie trwać nietylko w porzeczu Dniepru, lecz i na całym obszarze Litwy—możemy z pewnem prawdopodobieństwem przedstawić sobie, jaki sposób życia prowadził tu człowiek przedhistoryczny. Był on przedewszystkiem myśliwym i rybakiem, przebywał zaś przeważnie na świeżem powietrzu, chroniąc się tylko od deszczu i chłodu, z początku w naturalnym gąszczu leśnym, a następnie w szałasach skleconych z gałęzi i kory drzewnej. Być też może, że zależnie ot tektonicznych warunków gruntu, mógł wykopywać dla siebie na schroniska rodzaj ziemianek w twardych glinach, lub kredzie na pochyłościach nadbrzeżnych i t. p. Miał przytem obrane stałe miejsca, gdzie się zbierano dla wspólnych uczt z upolowanej zwierzyny. Przeważnie jednak, w początkach prowadzono tryb życia koczowniczy. Dopiero z poznaniem sposobów budowania trwałych schronisk, zaczął człowiek osiedlać się w wygodnych dla siebie miejscach na stałe.

Ponieważ na takie siedliska wybierano zwykle miejsca wyniosłe, więc suche, dziś więc one, po wycięciu lasów i wielowiekowej uprawie, przemieniły się w piaski lotne, świecące zdala złotawemi plamami na tle zieleni pól, lub ciemnych borów. Te piaski to prawdziwe skarbnice archeologiczne, które chociaż zniszczone przez czas i ludzi, dają przecie nieraz najdokładniejszy obraz minionego życia. Ale zbadanie takich wydm piasczystych przenosi siły pojedyńczego człowieka. Powinny się tem zająć towaryystwa naukowe, powinni ludzie dobrej woli i miłujący przeszłość zjednoczyć się w działaniu dla wydobycia tych cennych resztek na korzyść nauki. Czas już otrząsnąć się z tej dziwnej obojętności dla spraw nie mających ściślejszej łączności z życiem codziennem, czas przestać lekceważyć te ślady

życia naszych przodków, przedstawiające się wprawdzie nieraz bardzo niepokaźnie, lecz pomimo to, mówiących często więcej niż nie dające się sprawdzić baśnie kronikarskie. Idzie tu o naszą przeszłość, o te czasy dziś mgłą zapomnienia pokryte, które jednak wypiastowały całą naszą cywilizację obecną, z jakiej się tak chlubimy. Litwa, pod względem archeologicznym tak mało jeszcze zbadana, kto wie jakie w łonie swem kryje skarby. A należy z badaniem spieszyć, bo z każdym rokiem ilość zabytków się zmniejsza, skutkiem zajęcia pod uprawę rolną coraz większych obszarów, nieruszanych dotąd gruntów. Baczmy na to, ażeby następcy nasi nie mieli słusznego powodu czynić nam zarzuty, żeśmy nie umieli w porę korzystać ze skarbów archeologicznych będących w naszem posiadaniu.

Wandalin Szukiewicz.

Nacza p. Lidzki.

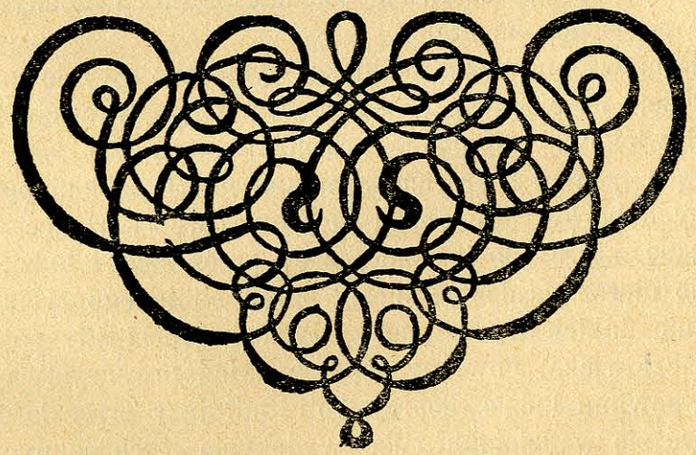

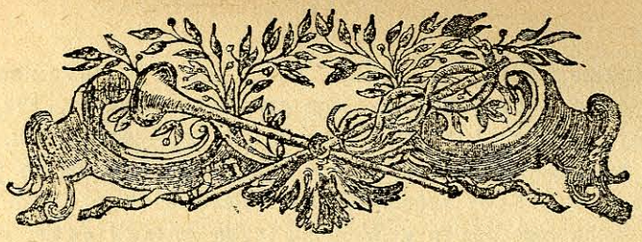

SŁOWACKI i STATTLER.

Nader szczupłe było kółko przyjaciół, które otaczało Słowackiego w ostatnich latach jego życia. Byli tam Cyprjan i Ludwik Norwidowie, Szczęsny Feliński, późniejszy arcybiskup warszawski i Karol Pétimaud, młody malarz francuski, wykonawca ostatniej woli poety.—Odwiedzał go też, za pobytem w Paryżu, brat po duchu i lutni—Kornel Ujejski, oraz Józef Komierowski, młody obewatel ziemski z Królestwa Polskiego. Między nimi też, a autorem „Lilli Wenedy“ zawiązała się korespondencja, która przetrwała prawie do zgonu poety.

Do tych wybranych, z którymi Słowacki dzielił się uczuciem bratniem i zwierzał się z najdroższych i najszczytniejszych myśli Swoich, należał też używający głośnej w owym czasie sławy, malarz Wojciech Korneli Stattler.

Stattler urodził się w Krakowie d. 16 kwietnia 1800 roku. Za młodu poświęcał się górnictwu, lecz czując w sobie zamiłowanie do malarstwa, po ukończeniu nauk uniwersyteckich udał się w r. 1818 do Rzymu, gdzie kształcił się w sztuce aż do r. 1830. Tu ożenił się z włoszką Klementyną z Zerbonich de Colonna i zaprzyjaźnił z Mickiewiczem.

Dzięki stosunkom wielkiego poety i poparciu d-ra Józefa Majera, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stattler powrócił w r. 1832 do Krakowa i objął katedrę malarstwa w Uniwersytecie. Następnie od r. 1840 do 1850 był kierownikiem Szkoły Sztuk Pięknych, dla której wielkie położył zasługi. Po 21 latach pracy usunął się z katedry i ze Szkoły Sztuk Pięknych w r. 1856. W sześć lat później osiadł w Warszawie, przy synu swoim, Juljuszu, gdzie też zmarł w 1875 r., zachowując do ostatnich chwil życia czerstwość umysłu.

Ze Słowackim poznał się Wojciech Stattler w Paryżu, dokąd przyjechał w lecie r. 1843, celem sportretowania kilku wybitnych osobistości,

a w tej liczbie i autora „Anhellego". Zaprzyjaźnił się też z nim wkrótce i sercem całem odczuwał potęgę jego genjuszu. W swoich „Przypomnieniach starych znajomości" pisze Stattler: „Malując jego portret, dostrzegałem w jego spojrzeniu całą potęgę widzenia, a na ustach jego całą moc lania obrazami bez końca. Po jego odjeździe długo, długo rozpamiętywałem ducha jego odcienia. W domu moim zostawił swoją moc działającą. Czułem, że nie byłem sam, że jest ktoś przy mnie do cudów stworzony, co miał moc Bożą ku temu, jednem słowem, jednem spojrzeniem porywał za serce. Serdecznego też miałem w nim przyjaciela. Gdy podaliśmy sobie dłonie, czuliśmy obadwaj, że coś, jak elektryczność, magnetyzm, czy miłość przelewała się z dłoni w dłoń i układała do równowagi."

Słowacki również serdecznie przywiązał się do Stattlera, czując się nietylko kochanym, lecz i rozumianym. W Paryżu widywali się często w mieszkaniu Juljusza lub w pracowni malarskiej Stattlera, który w tym czasie właśnie wykończał swoich „Machabeuszów" dla *Salonu*.

Słowacki w obrazie tym widział „różany brzask przyszłego malarstwa polskiego" i pisze o nim pełen zachwytu w sposób dziwnie piękny i oryginalny w liście do artysty z d. 15 stycznia 1844 r. Nie widzieli się już potem, tylko przyrzekli pisywać do siebie. W kilka zaś lat później poeta na wiosnę 1848 r. wybrał się w Poznańskie dla wzięcia udziału w wypadkach tamtejszych i wstąpił do Wrocławia, by spotkać się z matką, którą po ośmastu latach rozłąki po raz pierwszy miał zobaczyć. Gdy jednak, skutkiem pewnych nieporozumień, zjechać się nie mogli i gdy oboje z trwogą i niepokojem wyczekiwali wzajemnych wieści o sobie—Stattler ułatwił im to tak pożądane spotkanie Wdzięczność swoją wyraziła pani Bécu w liście do Stattlera z d. 13 czerwca. „Panie!—pisze—Jesteś wielkim moim dobroczyńcą, bo mam list Julka i wiem, gdzie go widzieś mogę. Za parę dni wyjeżdżam ze Lwowa. Ty mnie zapakujesz do wagonu a Julek z niego wysadzi mnie. To takie szczęście dla mnie, że ledwie wierzyć mogę, aby się ziściło".

Pani Bécu gościła tedy przez dni kilka w domu Stattlera w Krakowie, a z owego pobytu pozostał ołówkowy jej potrecik, przez Stattlera wykonany, i najpiękniejsze na zawsze w rodzinie artysty wspomnienie [1]).

Oprócz wspomnianych wyżej „Machabeuszów", znajdujących się w Muzeum Narodowem w Krakowie, Stattler malował wiele obrazów, przeważnie treści religijnej, oraz portrety wielu znakomitości współczesnych. Z czasu pobytu w Rzymie pozostał wizerunek olejny Mickiewicza, będący własnością ks. Jerzego Czartoryskiego. Twarz wieszcza umieścił

[1]) Zob. artykuł mój p. t. „Z nieznanych pamiątek" w „Tygodniku illustrowanym" za r. 1897. T. I. 46.

Juljusz Słowacki według medaljonu Władysława Oleszczyńskiego. (U dołu Mazepa, Lambro, ks. Marek, Beniowski).
(Ze zbiorów Leopolda Méyeta).

też Stattler w obliczu św. Jana Chrzciciela w obrazie, znajdującym się w kaplicy biskupa Sadzika w katedrze na Wawelu.

Niepowetowaną zaś stratę stanowi olejny również portret Słowackiego, jeden z nielicznych jego wizerunków, o którym sam poeta powiedział, że ma na nim „twarz bolesną". Zmarły w Krakowie w 1900 r. prof. Władysław Łuszczkiewicz, który znał Słowackiego osobiście, opowiadał mi, że portret ten odznaczał się wielkiem podobieństwem. Widziała go też przed laty w pracowni artysty w Krakowie nieżyjąca również, znana autorka, Walerja Marrené-Morzkowska i chwaliła bardzo jego wykonanie. Gdzieby się zaś podział po śmierci Stattlera, pomimo usilnych starań i poszukiwań, dowiedzieć się nie mogłem. Prof. Łuszczkiewicz przypuszczał, że sprzedano go na licytacji publicznej między innemi przedmiotami Stattlera—i że szczęśliwy posiadacz nie wie dotychczas, jak cenną posiada pamiątkę.

Listy Słowackiego do Stattlera znajdowały się w posiadaniu Juljusza Stattlera i z dostarczonych przez niego odpisów ukazały się w drugiem wydaniu Listów Juljusza Słowackiego wraz z listami do matki i Zdgmunta Krasińskiego (Lwów), 1883 r. T. II. str. 220—240). Listy te, przez poruszone w nich zadania artystyczne, głębię myśli i wysoki polot poetyczny postawić można obok listów do Krasińskiego i pani Bobrowej.

Z wieloletniego jednak stosunku znajomości, a następnie przyjaźni przechowało się ich sześć zaledwie [1]). Nie obejmują przeto zapewne całości korespondencji, gdyż po liście z d. 1 Stycznia 1845 r. nastąpiła przerwa, sięgająca dwóch lat i pięciu miesięcy, niczem nie usprawiedliwiona w liście z d. 9 czerwca 1848 r. Nadto w № 418 „Warty" z 1882 r. pojawił się jeszcze jeden list „Do Wojciecha Stattlera z autografu Juljusza Słowackiego", oraz w tymże numerze list z nagłówkiem: „Do *" bez wskazania osoby, do której był pisany, z tegoż autografu poety.

Pierwszy z nich, cudna wizja roztęsknionej duszy poety, treścią pokrewny nieco z listem na Nowy Rok 1845, odnieść możemy do tegoż mniej więcej czasu. Drugi, acz bez wyraźnej wzmianki, że pisany do przyjaciela—artysty, jest według wszelkiego prawdopodobieństwa również listem do Stattlera. Świadczy może o tem poniekąd jednoczesne ogłoszenie tych autografów w jednym i tym samym numerze „Warty"—i nazwa „brata", którą poeta obdarzył Stattlera zarówno w tym jak i w liście z d. 9 czerwca 1848 r. Data jego przypadać może na jeden z wiosennych miesięcy 1848 r. po owej przerwie w korespondencji, gdy z powodu

---

[1]) Z Paryżu d. 15 stycznia i 3 czerwca 1844 r. oraz w dzień Nowego Roku 1845, z Wrocławia d. 9 i 22 czerwca 1848 i z Paryża na Boże Narodzenie t. r.

wypadków rewolicji lutowej we Francji przyjaciele poety dowiadywali się o niego, a wśród nich brakło głosu Stattlera.

Jeden z listów, objętych wydaniem lwowskim z 1883 r., a mianowicie z d. 9 czerwca 1848 r. znajduje się obecnie w zbiorach Krakowskiej akademji umiejętności, pięć zaś pozostałych wraz z kopją listu Słowackiego do Wojciecha Stattlera (przzez tego sporządzoną) i innemi cennemi rękopisami, po śmierci Juljusza Stattlera rodzina jego ofiarowała do Muzeum w Rapperswilu.

Oto owe listy, wydobyte z pyłu zapomnienia w rocznikach „Warty", nie bez interesu dla tych, których obchodzi wszystko, co wyszło z pod gienjalnego pióra poety.

I.

Cobyś uczuł, kochany bracie, gdybyś oto w tej chwili siedział nad Wisłę niedaleko kurhanów — w parowie rzecznym—trochę wzgórzem podniesiony—otoczon blademi łozy kuszczami—a pomrok był wieczorny — i pas purpurowy na horyzoncie—a smętność na sercach polskich ciężyła... Cobyś uczuł gdyby oh w tej chwili tak siedzącemu Bóg w sercu zagadał—że ztamtąd lub z owąd ma ci się nagle pojawić wielki Wybawiciel—duchem całego ludu stworzony, który palec jedno podniesie; a powstaną narody... i gdyby to uczucie, mój Sztatlerze, natchnęło cię trwogą niewysłowioną, i rozmiłowaniem dla tej obietnicy napełniło... A oto patrz... Ecce homo! Lecz patrz uważnie, bo ta postawa gdzieś od zorzy idąca — ledwo płaszcza szkarłatem nieco się od mgieł i pomroków odróżniła... Spokojna idzie ku tobie... Nogi bose i twarz odkryta, i ręce słoneczną się nieco... a wszystko, co jest z ciała Bożego, jaśniejsze się wydaje od ziemi.

Wtem oto człowiek ten już o dwanaście kroków przed tobą—ty patrzysz rozmiłowany w twarz jego — a oto rozsuwają się mroki niebieskie — trójkąt świateł bezdennych pełny pokazuje się na wysokościach, niebo się otwiera— powietrze całe gore i ognia szelestami przeraża—tyś schwycon duchem... w usta ci otwarte ognie wlatują,—w oczach coś złotego — jakby gołębica złota spada — spada — i nad głową Wybawiciela narodów... trzyma dwa skrzydełka niewinne.

A w około — przerażon jest świat — łozy srebrne drżą jak błyskawice — pnie wierzb, do kościotrupów podobne — wychodzą niby żydowie z pod mogił Jozafata obudzeni—ty sam zczerniały i niby brązowy — z ciała grubego pastuch — sam jeden ludzką twoją naturą zaświadczasz — ludowi patrzącemu zdaleka, iż się to wszystko na ziemi odbywa... baranek przy tobie leżący siły nie miał wstać przed panem, ale patrzy w górę na światło i wyrozumienie ma w oczach zwierzęcych — na kiju twoim pastuszym światło się zawiesiło złote, niby na chorągiewce Nieśmiertelnego Ułana...

II.

Do*

Kochany Bracie! Coś mi każe pisać do ciebie — zdaje mi się, że twój duch jest w jakimś niebezpieczeństwie. W tych czasach głosy wszystkich prawie braci moich odezwały się do mnie z wielką miłością. Serca się ich ku mnie nawróciły i pozapalały jak lampy złote jakąś miłością — twego tylko głosu w tym chórze nie słyszę. Co ty porabiasz — czy wiara i objawienie przeszły przez ciebie jak sen lekki i już cię rozwiały?...

* * *

W czwartym zeszycie wychodzącego we Lwowie bardzo zajmującego czasopisma „Lamus" (Jesień, 1909) znajdujemy wiadomość, że Bibljoteka hr. Ossolińskich otrzymała niedawno w darze zbiór autografów Słowackiego przeważnie drukowanych, lecz między któremi znajdują się utwory pomieszczone w „Warcie".

W chwili, gdy artykuł ten znajdował się już na prasie drukarskiej, doszła mnie przez „uczniów wszechnicy Lwowskiej" wydana książka p. t.: „Cieniom Juljusza Słowackiego, Rycerza napowietrznej walki, która się o narodowość naszą toczy". (Lwów, 1909, Gubrynowicz i Syn). Wśród kilkunastu prac znajdujemy tam szkic p. Mieczysława Tretera: „Przyjaciel Słowackiego Wojciech Korneli Stattler", w którym autor pragnie zwrócić uwagę na niektóre momenty w twórczości i pedagogicznej działalności serdecznego przyjaciela poety.

O tym stosunku przyjaznym pisał już p. Ferdynand Hoesick w treściwym szkicu p. t.: „Słowacki i Stattler (Słowo №№ 119 i 121 z dnia 27 i 29 maja 1896 r.) opierając się na pamiętnikach Stattlera p. t.: „Przypomnienie starych znajomości“, ogłoszonych w „Kłosach“ w 1873 i 1874. T. XVII i XVIII, oraz na korespondencji poety. Na tym też przeważnie opierając się materjale i na niektórych drukowanych już, lecz nie wyzyskanych dotąd źródłach, napisał rzecz swoją p. Treter. W końcu tej zajmującej pracy znajdujemy nieznany jakoby list Słowackiego do Stattlera, którego odpisu udzielił autorowi p. Bronisław Gubrynowicz. Jest to właśnie z małemi odmianami powyżej podany przeze mnie list drukowany w „Warcie“ w 1882 r. Nie zawiodło mnie przeto przypuszczenie, że wśród autografów Słowackiego, drukowanych niegdyś w „Warcie“, a które tak szczęśliwie posiadła Biblioteka Ossolińskich, znajdą się jeszcze listy Słowackiego do Stattlera. Potwierdzają one autentyczność rzeczonego listu i ustalają jego tekst dokładny. Zamykając ten dopisek, zaznaczyć należy podaną przez p. Tretera błędną datę śmierci Wojciecha Stattlera, w 1882 r., gdy artysta ten zmarł w 1875 roku.

Leopold Méyet.

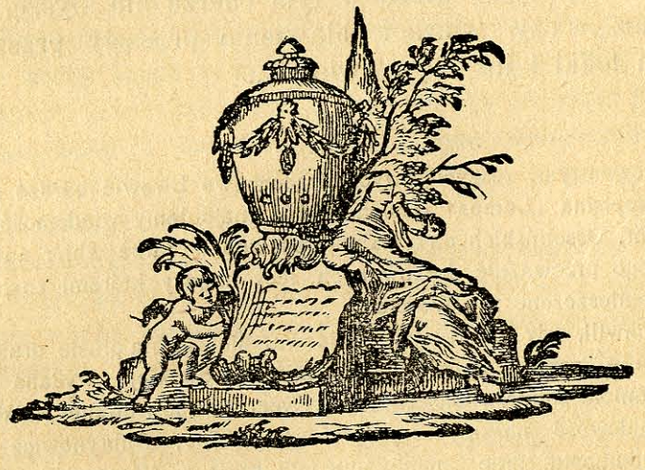

Przed „daleką, nieznajomą drogą...“

(Z dziejów Wilna w 1824 r.)

W drugiej połowie maja 1824 r. śledztwo w sprawie związków tajnych wśród młodzieży uniwersyteckiej zostało ostatecznie ukończone. Obszerny raport, opracowany przez Nowosilcowa przy współudziale „sowietnika“ Wincentego Ławrynowicza i radcy Bussego, zabrał ze sobą senator, dnia 13 (25) maja, do Warszawy dla osobistego przedstawienia W. Ks. Konstantemu.[1]) Opróżniły się klasztory wileńskie pozamieniane na więzienia, gdyż aresztowanych wypuszczono na wolność bądź za poręką, bądź też dla braku jakichkolwiek dowodów winy. W lipcu pozostało już tylko pięciu więźniów: Zan, Czeczot, Suzin, Jankowski i Dyonizy Szłajewski (prezes „Towarzystwa naukowego“ w Świsłoczy). Wszyscy w klasztorze bazyliańskim.

Mickiewicz, po siedmiomiesięcznem więzieniu, uwolniony został, za poręką Lelewela, jeszcze w dn. 21 kwietnia. W rewersie poręczajacym zaznaczono, „iż on (Mickiewicz) na każde komisyi zapotrzebowanie stawiać się będzie, a dopóki nie uzyszcze pozwolenia wyjazdu, w mieście tutejszem zostanie“. [2]) Na mieszkanie przyjął poetę Odyniec, mieszka-

[1]) Ogłaszany po raz pierwszy przez T. Wierzbowskiego w „Варшавскихъ Университетскихъ Извѣстіяхъ“ z 1897 r. i osobno w Warszawie 1898 r. Przekład polski podał A. Krechowiecki w „Roku Mickiewiczowskim“, Lwów, 1899 r.

[2]) T. Wierzbowski, Luźne dokumety do życiorysu A. Mickiewicza. „Ateneum“ z 1897 r. t. IV, 527.

ący w domu Skarbek-Ważyńskich, za placem Ratuszowym; gdy zaś po pewnym czasie Odyniec wyjechał na wieś do chorego ojca, sprowadził się Mickiewicz do domu pani Macewiczowej, na t. zw. Imbarach, gdzie zaprosił do siebie Józefa Jeżowskiego, serdecznego druha z czasów uniwersyteckich, przewodniczącego Towarzystwa Filomatów. Tu mieszkał aż do końca pobytu swego w Wilnie, stąd też razem z Janem Sobolewskim wyruszył w daleką, przymusową drogę do stolicy nadnewskiej. [1])

W oczekiwaniu wyroku spędzał Mickiewicz czas na zebraniach towarzyskich lub na długich nocnych rozmowach z towarzyszami niedoli. Odwiedzał kolegów u Bazyljanów i wówczas właśnie odniósł najsilniejsze wrażenia utrwalone wraz wcześniejszymi wypadkami w trzeciej części „Dziadów". Potężna fala improwizacyi ogarnęła teraz umysł poety. Już nie żartobliwe ulotne wierszyki, nie owe *jamby*, śpiewane w wesołem gronie koleżeńskiem, lecz słowa mocne, pełne natchnienia i polotu poetyckiego słyszano z ust Adama.

Wrażenie pierwszej improwizacyi w następujący sposób opisuje Odyniec [2]): „Było nas kilkunastu wieczorem w celi Zana, gdzie też przyszli Suzin i Czeczot. Ten ostatni zanucił przy gitarze świeżo ułożoną przez siebie piosenkę w ludowym dyalekcie rusińskim, której dwa tylko początkowe wiersze pamiętam:

Da latuć, latuć, da dzikije husi,
Da nas powiazuć da dalokoj Rusi.

Treść dalsza wyrażała sprzeczne uczucia tych lecących swobodnie na południe i tych wiezionych na północ, z nadzieją i bez nadziei powrotu, i tak wszystkich wzruszyła do głębi, że płacz ogólny stał się wtórem pieśni, a śpiewak

[1]) L. Uziębło: Pamiątki po Mickiewiczu w Wilnie. „Księga pamiątkowa ku uczczeniu 100-nej rocznicy ur. M—a." Warszawa b. r. (1899) t. II, str. 250.

[2]) „Pierwsze improwizacye Mickiewicza". Ze wspomnień Odyńca. „Przegląd polski" 1883 r. III, 382—387.

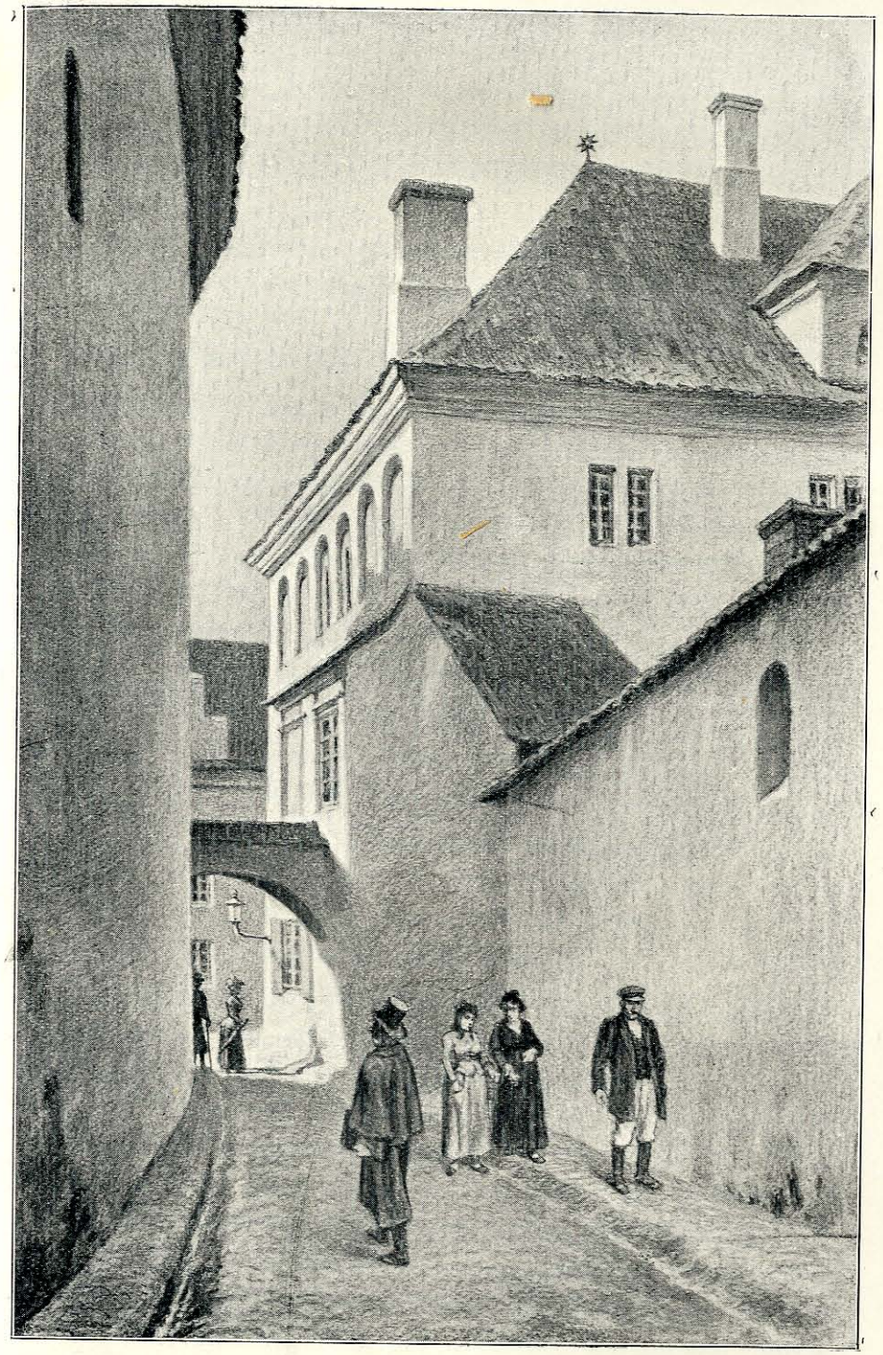

„Zaułek literacki" w Wilnie. Z obrazu Tadeusza Dmochowskiego.
(Własność prof. J. Baudouin de Courtenay).

przedmiotem uścisków. Adam nagle zawołał na Frejenta, aby zagrał nutę „Filona“, którą zawsze lubił najbardziej; stanął w środku i zaczął improwizować balladę. Treść i forma pełne prostoty. Pierwszą tylko i ostatnie dwie strofy pamiętam:

O! lube siostry, co z tego będzie,
Co to ma znaczyć? o zgrozo!
Po wszystkich drogach, zewsząd i wszędzie,
Młodzieńców jakichś tu wiozą?

Dziewczęta więc pytają wiezionych i dowiadują się od nich, że na niesprawiedliwą skargę ekonoma posłani są do innych oddalonych folwarków tegoż samego pana, aby tam „kosili kwiaty i robili cegły“. Poeta opowiadał z początku, a raczej nucił spokojnie, ale twarz jego przeobraziła się nagle, głos nabrał dziwnej rozciągłości i mocy przy śpiewie dwóch strof ostatnich:

Będą tam oni kosili kwiaty,
Będą tam robili cegły;
Ale co zrobią takie warsztaty,
To czas odgadnie odległy.

Komu z tych cegieł będzie budowa,
Komu z nich będzie mogiła—
To moja Muza sobie zachowa,
Nadto już długo głosiła.

Przemienienie to twarzy i głosu tak dziwnie i tak głęboko podziałało na wszystkich, iż przez pięć minut może trwało ogólne milczenie, aż nakoniec wrażenie podziwu wybuchło nie oklaskami, ale rozrzewnieniem ogólnem. A i on sam w tej chwili podobnym był do owego grajka w „Panu Tadeuszu“, który „jakby sam swojej dziwił się piosence“.

Odtąd na zebraniach niejednokrotnie Mickiewicz improwizował. Drugą z rzędu improwizacyą, według świadectwa Odyńca, był wiersz wypowiedziany dn. 8 maja na imieninach u adwokata Stanisława Golickiego. Ta jednak miała charakter raczej żartobliwy i jowialny. Zachowały się jeszcze

z tego czasu improwizacye: „Do Aleksandra Chodźki“, „Do Adama Suzina“, wreszcie ballada „Basza“ znana później pod tytułem „Renegat“, a zanotowana przez Stanisława Górskiego ukradkiem, ponieważ poeta stanowczo się opierał spisywaniu jego słów. [1])

Chętnie widziany w najpierwszych domach litewskiej stolicy, spędzał Mickiewicz długie wieczory w gronie znajomych i przyjaciół. Najczęściej bywał u Malewskich, gdzie słuchał „Królowej śpiewu“, Zofii, siostry Franciszka Malewskiego, a córki Szymona, byłego rektora uniwersytetu; lub też odwiedzał panią Macewiczową, gdzie zachwycał się grą „Berżerki“, późniejszej pani Odyńcowej. Bywał również w salonach zacnej generałowej Apolonii Pągowskiej, Antoniowej Kościałkowskiej, której syn Benedykt niespełna przed rokiem skazany został „w sołdaty“ za głośną sprawę w gimnazyum wileńskiem. Również miłym gościem był poeta w domu pani wojskiej Zaleskiej, siostry ministra Matuszewicza, osoby wielkiego rozumu i zacności niezwykłej; widziano go też chętnie u Antoniego Goreckiego, poety-legionisty, który po odbyciu kampanii napoleońskich osiadł od r. 1818 w Wilnie; u Goreckich zbierała się śmietanka inteligencyi wileńskiej, odbywano tu narady jak przyjść z pomocą więzionym Filaretom, zbierano dla nich składki i t. p.

W czerwcu postanowił Mickiewicz udać się do Kowna [2]) pod pozorem „zdania sprawy tamecznemu Dozorcy z biblioteki, którą zawiadywał,“ w rzeczywistości zaś, aby pożegnać rodzinę doktorstwa Kowalskich. Odpowiednie podanie o pozwolenie na wyjazd złożył poeta rektorowi Twardowskiemu dn. 22 czerwca st. st., nazajutrz pozwolenie otrzymał. Za bytności w Kownie, w lipcu t. r., zamierzał Mickiewicz udać się do Połągi z Karolem Nieławickim, dzierżawcą majątku Kronie w powiecie Kowieńskim położonym. Czy wycieczka

[1]) O improwizacyach Mickiewicza: Odyniec, Wspomnienia z przeszłości, 284 i nast., tenże, Listy z podróży I, 54. II, 305. Wł. Mickiewicz: Tomasz Zan w więzieniu „Przewodnik naukowy i literacki“ z 1898 r.

[2]) „Tygodnik Illustrowany“ z 1907 r. № 15. „Pamiętnik literacki“ z 1907 r. str. 74.

do Połągi istotnie doszła do skutku—nie wiemy; poeta ani w dochowanych z tej epoki listach, ani utworach o tem nie wspomina. Przelotne wrażenia pobytu nad morzem spotykamy jedynie w „Dudarzu“, wierszu p. t. „W imionniku“ („Błogo temu, kto w twej pamięci utonie...“), wreszcie w „Konradzie Wallenrodzie“. Są to jednak prawdopodobnie przypomnienia pierwszej bytności w Połądze, w 1821 r.; do tegoż czasu zaliczyś wypada również i niektóre listy Mickiewicza do Franciszka Malewskiego („Korespondencya“ A. M—a. Paryż, 1874, t. I, 1—3 i „Wybór listów“, wyd. prof. Kallenbacha. Kraków, 1899. t. I, 4—7).

Jak wieść niesie Mickiewicz latem 1824 r. bawił czas jakiś u Adamostwa Kostrowickich w Doroszkowiczach, w powiecie Dziśnieńskim. Poeta miał podobno wyjechać potajemnie z Wilna, aby zaś nie narażać Kostrowickich, zamieszkał w kapliczce domowej, w podwórzu, unikając spotkania z gośćmi i służbą. Za ołtarzem kaplicy umieszczono stół, krzesło i łóżko dla poety. Policya dowiedziała się jednak o pobycie Mickiewicza w Doroszkowiczach, odbyła rewizyę w całym domu, do kaplicy wszakże nie zajrzała. W tem schronieniu przepędzał poeta noce na pisaniu i wówczas też do imionnika Ludwiki z Pągowskich Kostrowickiej wpisał wiersz p. t. „Majtek“, w którym sławił ją „dziwiącą duchem Sarmatki“, oraz jej matkę, generałową Pągowską, „z serca spartanki lejącą polskiej łzę matki“, czułej na niedolę rodaków. Tradycya o pobycie autora „Grażyny“ w Doroszkowiczach, przechowywana w rodzinie Kostrowickich nie wydaje się prawdopodobną. [1]) Pewnem jest natomiast, że we wrześniu Mickiewicz był już w Wilnie, świadczy o tem improwizacya z 8 września p. t. „Zdrowie Filaretek“. [2])

[1]) „Pamiętnik Tow. lit. im. A. Mickiewicza.“ Lwów 1889, t. III, str. 165—170. Ignacy Chrzanowski: „Okruchy literackie“, Warszawa 1903, str. 140 i nast. List ś. p. Michała Kostrowickiego, syna Adama, do autora niniejszego artykułu z d. 18 listopada 1904 r. Por. „Słownik geograficzny“ t. II, 124.

[2]) Wł. Mickiewicz: Tomasz Zan w więzieniu. „Rok Mickiewiczowski“. Lwów 1899, str. 70. O Filaretach przed wygnaniem, od kwietnia do października 1824 r., pisali

Tymczasem zapadł wyrok w sprawie filareckiej, zgodny z wnioskami Nowosilcowa wyłożonymi w raporcie z 13 maja. [1]) „Dziennik posiedzeń Najwyżej ustanowionego Komitetu (złożonego z Nowosilcowa, admirała Szyszkowa i generała Arakczejewa), dla rozpatrzenia spraw o nieporządkach wydarzonych w Uniwersyteciewileńskim z d. 7 sierpnia 1824 r.“ uzyskał Najwyższe zatwierdzenie z d. 14 sierpnia t. r. niebawem, d. 6 września, przedstawiony został na nadzwyczajnem posiedzeniu rady uniwersyteckiej i polecony do wykonania.

Wyrok skazywał dziesięciu Filomatów i dziesięciu Filaretów, „którzy się okazali czynniejszymi w szkodliwych widokach tego Towarzystwa“, na wywiezienie z polskich gubernii, „gdzie myśleli rozszerzyć nierozsądny nacyonalizm polski za pośrednictwew nauczania“. Nadto Tomasz Zan, jako najwinniejszy miał być trzymany jeszcze w twierdzy przez rok jeden, Jan Czeczot i Adam Suzin przez sześć miesięcy. Tych z pośród zesłanych, którzy się poświęcili stanowi nauczycielskiemu oddano do dyspozycyi Ministrowi Oświaty, by ich użył do zajęć w szkołach rosyjskich, zaś Józefa Kowalewskiego, Feliksa Kułakowskiego i Jana Wiernikowskiego, którzy życzyli doskonalić się w językach wschodnich, kazano odesłać do uniwersytetu Kazańskiego. Kazimierza Piaseckiego, Ignacego Domeykę, Stanisława Makowieckiego, oddano pod ścisły dozór policyjny; ks. Kalasantego Lwowicza i ks. Macieja Brodowicza oddalono na zawsze od obowiązków nauczycielskich i poddano nadzorowi zwierzchności

między innemi: Odyniec w „Wspomnieniach z przeszłości“, Ślizień w „Pamiętniku Tow. lit. im. A. Mickiewicza“. Lwów, 1888 r. t. II-gi. Eliasz Ostaszewski w Helleniusza: „Wspomnieniach polskich czasów.“ Lwów, 1894 r. t. II, str. 241. Rektor Józef Twardowski w liście do ks. Adama Czartoryskiego z 24 lipca st. st. 1824 r. w „Rocznikach Tow. Przyjaciół Nauk poznańskiego“ t. XXV, str. 464. Hieronim Łopaciński w artykule: Listy i wiersze Felixa Kółakowskiego. „Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin A. M—cza.“ Warszawa. Nakład B. Natansona. Mościcki: „Wilno i Warszawa w „Dziadach.“ Warszawa, 1908, str. 62 i nast.

[1]) Tekst wyroku ogłoszony w przekładzie polskim przez dra Szeligę (Józefa Bielińskiego) w „Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce.“ Kraków 1890, t. VI-y,—jest zupełnie bezużyteczny z powodu rażących opuszczeń i błędów tłómaczenia, paczących myśl oryginału.

duchownej. Resztę Filaretów uwolniono od kary i odpowiedzialności, skazując ich jedynie na zapłacenie kosztów śledztwa. Zarazem uwolniono od obowiązków profesorów uniwersytetu: Joachima Lelewala, ks. Michała Bobrowskiego, Ignacego Daniłowicza i Józefa Gołuchowskiego i zabroniono im pobytu w Wilnie, a to „dla przecięcia szkodliwego wpływu“, jaki zdaniem wyroku wywierali.

W słusznem mniemaniu, że wyrok w sprawie Filaretów sprawi powszechnie silne wrażenie, polecił Nowosilcow policmajstrowi Szłykowowi w odezwie sekretnej z 13 (25) września № 1469 zebrać informacye o nastroju wśród młodzieży i mieszkańców Wilna.

„Z okoliczności towarzyszących sprawie — pisał — uważam za niezbędne polecić panu surową baczność nad tem, jakie wrażenie na młodzież wywarły stosowane obecnie środki, jaka jest o nich opinia publiczna, oraz czy nie wygłaszano zuchwałych zdań, któreby mogły spowodować zaburzenia“.

Odpowiedź Szłykowa z dnia 24 września st. st. № 1515 brzmiała w ciężkim stylu kancelaryjnym, jak następuje:

„Od czasu otrzymania w uniwersytecie wileńskim Najwyżej zatwierdzonego postanowienia Komitetu, powołanego do rozpatrzenia sprawy o zaburzeniach, wydarzonych w uniwersytecie wileńskim, — postanowienie to stało się natychmiast wiadomem i poza uniwersytetem, przez prywatne powiadomienia osobom zainteresowanym. Jedni twierdzą, że stosowane obecnie środki nader są miłościwe i pobłażliwe; inni, przeciwnie, nie przestają głosić, że dla widoków rządu przesadzone zostały te wypadki, które wywołały środki obecne. Niektóre z pań miejscowych, a przedewszystkiem pani Gorecka, Kościałkowska, której syn skutkiem wydarzeń w piątej klasie gimnazyum wileńskiego, dnia 3 maja, przeznaczony został do służby wojskowej,— i wdowa po generale wojsk polskich, Pągowska, zbierają składki pieniężne dla studentów, skazanych na wydalenie z tutejszego uniwersytetu. Składki te nie są zbierane jaw-

nie, lecz jakby sekretnie, w czasie przyjęć u pani Goreckiej. Pozatem, ponieważ nie otrzymano tu jeszcze do wykonania Najwyżej zatwierdzonego postanowienia Komitetu, powstają skutkiem tego nowe domysły, że to postanowienie wstrzymano rzekomo dla jakichś poprawek, czy zmiany niektórych ustępów; wszakże wszystkie te domysły wyrażane są nader przyzwoicie, również i wśród młodzieży nie ujawniono dotychczas specyalnego wrażenia z powodu stosowania obecnych środków, jedynie to tylko zauważyć można, że na zebraniach publicznych młodzież stała się nader spokojną, przyzwoitą i cokolwiek grzeczniejszą. Szerzą się pogłoski, że jakoby w samym uniwersytecie są jakieś niesnaski, lecz tego zbadać jeszcze nie mogłem i niczego pewnego donieść nie mogę. Profesor Lelewel w tych dniach powrócił z Warszawy, i z wielkim żalem przyjął nowość, która go tutaj spotkała; a pan Gołuchowski, który wyjechał na wakacye do Krakowa, jeszcze stamtąd nie wrócił. Profesor Daniłowicz i ksiądz Bobrowski wielce odczuli stratę swych posad, ostatni zamierza udać się do Petersburga".

Tymczasem w gronie młodzieży wrzał ruch gorączkowy. Lada dzień spodziewano się wywiezienia skazanych. Odbywano częste zebrania koleżeńskie: w klasztorze Bazylianów, w celi Zana, u adwokata Stanisława Golickiego, u rejenta Żaby-Marcinkiewicza, u generałowej Pągowskiej, wreszcie u studenta uniwersytetu, Stanisława Kiewlicza, który w czasie nieobecności Lelewela w Wilnie zajmował jego mieszkanie. Szczególniejszą opieką, według raportów policyjnych, otaczali Filaretów, oprócz osób poprzednio wymienionych, drukarz i księgarz, Józef Zawadzki oraz Kazimierz Kontrym.

Skazani najsurowiej Zan, Czeczot i Luzin mieli być wcześniej wywiezieni, niż reszta wygnańców. Na kilka dni przed ich wyjazdem pozwolono wszystkim, ktokolwiekby tylko pragnął, ich odwiedzać. „Drzwi do izby Tomasza Zana w klasztorze Bazyljanów—opowiada Otton Ślizień [1]) —przez

[1]) Pamiętnik Tow. lit. im A. M-cza. Lwów 1888 t. II. str. 235 i nast.

wszystkie te dnie prawie się nie zamykały. Tak mężczyźni, jak kobiety zbierali się, by go pożegnać. Kiedym po raz pierwszy doń przyszedł, znalazłem izbę na roścież otwartą, przede drzwiami stało kilkanaście osób na korytarzu i między niemi czterech żołnierzy wartujących. W miarę jak jedni przez drzwi otwarte ze środka wychodzili, inni na ich miejsce z korytarza postępowali, każdy mniej więcej wzruszony, a kobiety nieodzownie z chustkami na oczach. W izbie chodzili i siedzieli. Tomasz blady i wzruszony, chodził od jednego do drugiego, ściskał i całował w milczeniu... Milczenie i wzruszenie ogólne. Tylko Piasecki, Pietraszkiewicz i dwaj bracia Tomasza, układając i pakując różne rzeczy, kiedy niekiedy z jakiemś słówkiem się odezwali".

Wreszcie 9 października st. st. zażądano od skazanych piśmiennej odpowiedzi czy będą się mogli utrzymać z własnych środków na wygnaniu. Odpowiedź Zana brzmiała z wielką godnością i bezinteresownością:

„Roku 1824 Miesiąca Października 9 dnia na zapytanie uczynione mi przez Jaśnie Wielmożnego Jmć Pana Szłykowa Policmeystra Wileńskiego Radzcy Stanu i Kawalera w tem: „czyli będę mógł utrzymywać się sam z siebie w Orenburgu dokąd mam być wysłany na mięszkanie" mam honor odpowiedzieć że żadnego funduszu nie mam. Dotąd w Uniwersytecie Wileńskim utrzymywałem się z zarobków pracy własney, dając prywatne lekcye matematyki i fizyki za umówioną nagrodę z którey też i dwóch moich braci Ignacego i Stefana utrzymywałem. W czasie aresztu mojego przez rok cały żyłem ze wsparcia dobroczynnych osób; z tegoż źródła i koszt podróży opatrzony. Gdybym i w Orenburgu mógł znaleźć plac stosowny do moich usposobień, na ówczas nie miałbym potrzeby żądać wsparcia u Rządu. Tomasz Zan".

Odpowiedź Jankowskiego na pytanie czy będzie się mógł utrzymać w Wołogdzie, była zredagowana w tonie uniżonym. „Mam honor odpowiedzieć,—pisał zdrajca Filaretów — że majątku, ani funduszu nie mam żadnego. Ojciec

mój, który jest biednym księdzem, według możności stanu swojego dawszy mi początkową edukacyę, dla dalszego doskonalenia się wysłał do uniwersytetu wileńskiego i w nim utrzymywałem się z zarobku pracy własnej, częścią prywatnemi zajmując się dawaniami potrzebującym lekcyi, częścią pełniąc obowiązek guwernera. Podczas 14 miesięcznego aresztu mojego żyłem wsparciem Rządu. Na podróż opatrzony zostałem ofiarą dobroczynną JWielmożnego Pana Policmeystra Wileńskiego, zresztą nic zgoła żadnego nie mając funduszu, utrzymać się z siebie w Wołogdzie nie mogę i z tego względu błagam najpokorniej wsparcia Rządu. I wtedy bym chyba niepotrzebował błagać o to wsparcie; gdybym mógł znaleźć dla siebie plac stosobny do usposobienia się mego i zdolności z którego możnaby zaspokajać potrzeby życiowe".

Jankowski otrzymał w Wołogdzie posadę policyjną „Kwartalnego"...

Czeczot pisze, że „zostając w Wilnie przed uwięzieniem utrzymywałem się z obowiązku sprawowanego w Prokuratoryi Radziwiłłowskiej i z tego żadnych zapasów nie miałem; w czasie więzienia rocznego żyłem ze względów kuzyństwa mieszkającego w Wilnie. Rodzice zaś moi niemając nietylko żadnego funduszu ziemnego ale i pieniężnego a żyjąc z bardzo szczupłej pensyi jaką odbierają za służbę swoją w dobrach Masy Radziwiłłowskiej, żadnej pomocy mi nie dawali i dać nie są w stanie"... O wsparcie rządu Czeczot nie prosi. To samo i Adam Suzin, który zajmował się przedtem w Wilnie guwernerką i pomocy od rodziny nie miał; wprawdzie ojciec Suzina posiadał mająteczek Zaleszany w gub. Grodzieńskiej, powiecie Brzeskim, „atoli tak szczupły, że ledwie wystarcza na utrzymanie jego własne i czterech córek".

Zbliżał się czas wyjazdu. Zan, Czeczot i Suzin wysłani zostali 10 października st. st. pod eskortą „kwartalnego" Krakowskiego i dwóch żandarmów, nazajutrz opuścił Wilno Jankowski. Według relacyi gubernatora cywilnego wileńskiego do Rymskiego - Korsakowa z dn. 16 (28) października № 15336 — Zan miał ze sobą 400 rubli asygnacyjnych, Czeczot—195 w asygnatach i 5 srebrnych, Suzin—100 as. i rubla srebrem. Jankowski nie miał nic [1]).

Po wyjeździe Zana i towarzyszy nie ustały bynajmniej zebrania koleżeńskie pozostałych w Wilnie Filaretów. Raporty policyjne wspominają między innemi o większem zgromadzeniu dnia 15 października u Jana Wiernikowskiego. Zeszło się tam, wedle relacyi urzędowej trzydzieści osób, układano jakieś plany „zbuntowania wojsk rosyjskich"; wyrażano przekonanie, że „do wykrycia Filaretów przyczynił się ks. Metternich". Cytowane powyżej ustępy raportu nabierają cech prawdopodobieństwa jeśli uprzytomnimy sobie fakt istnienia pewnych stosunków konspiracyjnych młodzieży litewskiej ze spiskowcami rosyjskimi; oraz jeśli mieć będziemy na uwadze tę okoliczność, że pierwsze donosy w sprawie filareckiej przyszły z zagranicy. [2])

Profesorom skazanym na wygnanie z Wilna zakomunikowano wyrok w drodze urzędowej dopiero w połowie października. Rozkaz policyjny nakazywał im wyjechać niezwłocznie. Na listy Gołuchowskiego z 16 (28) października i Daniłowicza z dnia następnego do Nowosilcowa, zawierające prośbę o pozwolenie pozostania w Wilnie dla załatwienia interesów i o ustne porozumienie się z senatorem, nadeszły ostre odpowiedzi odmowne. Niebawem też Lelewel, Gołuchowski, Daniłowicz i ks. Bobrowski opuścili gród Gedymina. [3]).

---

[1]) Por. Wł. Mickiewicz, Żywot A. Mickiewicza. t. I. str. XXIX.

[2]) Askenazy: „Łukasiński". Warszawa, 1908, t. II, str. 372 i inn. Kraushar: „Sprzysiężenia studenckie". Lwów, 1905.

[3]) Lelewel: „Przygody w poszukiwaniach". Poznań, 1858, str. 39; tenże: „Listy". Poznań, 1838, t. I, str. 422 i nast.; tenże: „Nowosilcow w Wilnie". Warszawa, 1831: List rektora uniw. wil. Józefa Twardowskiego do Nowosilcowa z 25 września st. st. 1824 r. „Roczniki Tow. Przyaciół Nauk poznańskiego", t. XXVI, str. 497. Sobarri: „Obrazki litewskie". Poznań, 1874, str. 125 i nast. Sprawa Gołuchowskiego: Жуковичъ—Сенаторъ Новосильцовъ и проф. Голуховскій. „Историческій вѣстникъ" z 1887 r t. XXIX. (ogłoszono tam część dokumentów urzędowych). Sprawa ks. Bobrowskiego.

Mickiewiczowi doręczono rozkaz opuszczenia Litwy w dniu 22 października st. st. wieczorem. Nazajutrz zapanował gorączkowy ruch wśród skazanych i przygotowywano się do drogi, żegnano krewnych i przyjaciół. Ostatnią noc pobytu w Wilnie spędzono na długiej gawędzie w gronie koleżeńskiem. Rzewny opis tych godzin, zakończonych modlitwą na rannej mszy Ostrobramskiej, skreślił Domeyko, a później Odyniec.[1]) Dnia 25 października st. st., w rok po aresztowaniu, wyjeżdżał Mickiewicz nazawsze z Wilna. Żegnał tak przez siebie umiłowane lasy i pola, „nad błękitnym Niemnem rozciągnione“, słała się przed nim „kraina pusta, biała i otwarta...“

Henryk Mościcki.

Mościcki—Wilno i Warszawa w „Dziadach“. Warszawa, 1908, str. 99 i 184. П. О. Бобровскій—Михаилъ Кирилловичъ Бобровскій. СПБургъ. 1889, str. 60 (oświetlenie tendencyjne i fałszywe).

[1]) Domeyko: „Filareci i Filomaci“ (Poznań 1872) str. 26. Odyniec: „Wspomnienia z przeszłości“ (Warszawa 1884) str. 290 i nast. Wł Mickiewicz: „Żywot A. Mickiewicza“ (Poznań 1890), t. I str. 178 i nast. Edward Chłopicki: „Fela“, szkic biograficzno-powieściowy“. „Kłosy“ z 1887 r. № 1170 str. 351. Wierzbowski: „Luźne dokumenty do życiorysu A. M—cza“.—„Ateneum“ 1897, t. IV.

Ksiądz Józef Mickiewicz

w świetle przyczynków nowych kilku.

Postać kanonika Mickiewicza, dziekana wydz. fizyczno-matematycznego we wszechnicy wileńskiej stała się dosyć popularną w piśmiennictwie, studenckich czasów Adama dotyczącem. Z pewnością poważany ks. dziekan miał sposobność, w ciągu 42 lat służby uniwersyteckiej, dobrze się zasłużyć sprawom oświaty wyższej. Kto wie jednak, zali nie stokroć więcej jeszcze społeczności się zasłużył przez opiekę poczciwą nad tym imiennikiem swoim, co miał się stać potem dumą i zaszczytem Narodu.

Znano go właśnież nietylko „jako człowieka prawego, nieskazitelnego charakteru“: „Wobec potomności—słusznie powiadają A. E. Odyniec i prof. J. Tretiak—ma on inne jeszcze prawo do uznania. Gdyby nie ksiądz kanonik, imiennik jego prawdopodobnie nie otrzymałby był uniwersyteckiego wykształcenia i geniusz jego możeby się był zmarnował, a w każdym razie nie poszedłby tak wysokim i świetlanym szlakiem. Bez tego protektora matka naszego poety, niezamożna i obdarzona liczną dziatwą, nie miałaby zapewne środków na utrzymanie syna w Wilnie przez lat kilka i Adam byłby się aplikował w nowogródzkiej palestrze, jak starszy brat jego, Franciszek.“ Władysław Mickiewicz utrzymuje o ojcu, że kanonik nie był żadnym krewnym, lecz tylko imiennikiem Adama, ale że go „przyjął łaskawie“: „Dał mi, mówił Mickiewicz (rozmowa z Eustachym Januszkiewiczem, w „Żywocie Adama Mickiewicza“ przez syna jego powtórzona), u siebie mieszkanie, [1]) a że był nadzwyczaj skąpy i trudno mu było łożyć koszt na moje wychowanie uniwersyteckie, poradził żebym stawał do egzaminu i ubiegał się o kandydaturę do szkoły stanu nauczycielskiego. Jednocześnie ze mną kandydatami byli

[1]) Najpierwsze to Adama pomieszkanie wileńskie znajdowało się—jak kreślącemu te słowa wskazał ś. p. Stanisław hr. Putkamer, syn Wawrzyńca i Maryli z Wereszczaków,—na rogu Skopówki, w Kamienicy gdzie się lokowała starszyzna uniwersytecka. Ztąd do starego domu poseminaryjnego przeniósł się Adam; stał nieopodal katedry, zburzony potem został.

Zan, Waszkiewicz i Hreczyna. Egzaminatorami z literatury byli: Grodeck i Borowski. Zanowi egzamin się nie udał. Po dwóch miesiącach pobytu u kanonika Mickiewicza i na dwa miesiące przed jego śmiercią wyniosłem się z jego domu, bo familia kanonika źle na mnie patrzała, sądząc że ja czyham na jego sukcesyą". Ks. Golański w pochwalnej mowie swojej mianej ku uczczeniu pamięci ks. Mickiewicza, unosząc się nad jego pobożnością, nadmieniając o tem, że „niewiele się dzieł własnych wydawaniem zatrudniał", dodaje rzecz ważną, że „profesor posiadał liczną i kosztowną bibliotekę", „która nie dla jego jednego służyła". Szczegół ten podnosi Tretiak· przypuszczając, że korzystał z tej książnicy poeta. Znał przecież Adam swego łaskawcę około dwóch lat. Niekiedy stosunek do ks. dziekana wydawał się poecie upokarzającym. Tak np., jak świadczy Odyniec, po szczęśliwem złożeniu przez Adama egzaminu na otrzymanie wakansu na kandydata do stanu nauczycielskiego i wypływające ztąd korzyści stypendyalne, tryumf ten obudził w ambitnem sercu Mickiewiaza uczucia jakiegoś zawstydzenia: zdawało mu się, że pierwszeństwo, które otrzymał, zawdzięczał tylko wpływom i protekcyi księdza Mickiewicza... Tretiak przypuszcza, że rygoryzm religijny ks. kanonika mógł ostudzić w pobożnym zkądinąd młodzieńcu uczucie względem ścisłości praktykowania przepisów kościelnych; aczkolwiek kanonik był w wymaganiach odnośnie Adama chyba li tylko formalistą, nie wtrącającym się do jego zajęć naukowych, lektury, ni tem bardziej aspiracyj poetyckich.

„Potret kanonika — pisze w Żywocie Adama Władysł. Mickiewicz — zawsze wisiał na ścianie u ojca. Po śmierci matki siostra jej Zofja Szymanowska podobiznę tego niezmiernie tłustego księżuli, z chustką pod pachą i tabakierką w ręku, darowała dawnej służącej. Gdy się ojciec mój o tem dowiedział, posłał mię wykupić go od nowej właścicielki, tłumacząc mi „ile się należy wdzięczności za każdą w życiu otrzymaną pomoc, nie wiemy bowiem na jakie niebezpieczeństwo i próby naraziłby nas brak tej, na pozór nic nie znaczącej pomocy". Portrecik ten dzisiaj znajduje się w Muzeum Narodowem w Krakowie".

Dr. Józef Bieliński w znanym swym „Uniwersytecie Wileńskim" pisze o dziek. Mickiewiczu: „Czytałem gdzieś, że cała opieka nad Adamem ograniczyła się tylko na tem, że go w seminaryum nauczycielskim umieścił", nadmienia przytem w charakterystyce ks. Mickiewicza: „Usiłował trzymać w karbach młodzież, co mu onego czasu z trudnością przychodziło. Zmuszał ją do uszanowania starszych, co bez trudu osiągnął. Dobrym był, uczynnym, miłosiernym. Wiek podeszły czynił go zgryźliwym. Biblioteka jego była na usługi uczących się". Żałować należy, że nikt z biografów ks. dziekana nie wie z jakich mniej więcej dzieł się składała a tem samem z jakich autorów korzystać mógł Adam w początkach studyów swych.

* * *

Po zestawieniu tych kilku ważniejszych zdań o stosunku autora „Dziadów" do swego zasłużonego protektora,—zwróćmy się do samej już tylko osoby ks. Józefa Mickiewicza, do stosunku przedewszystkiem służbowego dziekana i zasług jego w Uniwersytecie. Posiadłszy całokształt cennych, pozytywnych danych o ks. M. w rękopisie, dzielimy się całą

tą, nieznaną wiązanką dat i szczegółów z czytelnikami. Jest to szereg notat, głównie z akt urzędowych wszechnicy wileńskiej zaczerpniętych, ułożonych urywkami, w nierównomiernym porządku chronologicznym. Autor—Michał Pełka-Poliński, matematyk i bibliograf, dziekan tegoż samego wydziału, któremu niegdyś właśnie ks. M. przewodził. Ztąd większa waga i skrupulatność zgromadzonych przezeń przyczynków.

Na wstępie Poliński notuje „Mickiewicz Józef syn Jana, szlachcic." Tu za treściwie skreślonym przez J. Bielińskiego w „Uniwersytecie Wil." życiorysem, uzupełniamy; Urodził się w 1741 roku (błąd drukarski wskazuje r. 1744), w powiecie grodzieńskim, w województwie Trockiem. Pierwsze nauki pobierał w Grodnie, następnie wstąpił do zakonu Jezuitów i tam przechodząc różne stopnie, przeznaczony został do wykładów astronomii w Akademii wileńskiej; że zaś ta katedra dostała się Strzeckiemu, przeto Mickiewicz zaczął wykładać fizykę i w tym charakterze przeszedł do Szkoły Głównej litewskiej w 1780 roku." Niema jednak u Bielińskiego mowy, że M. ukończył właśnie akademię wileńską. Owóż prof. Poliński pisze:

„1772 Lipca 18. Po ukończeniu nauk w Uniwersytecie wileńskim otrzymał stopień Doktora filozofii". i dalej: „1775 sierp. 30. Przez Komisyę edukacyjną za byłego Rządu polskiego wezwany do wykładania fizyki w tymże Uniwersytecie". Oraz: 1781. Paźdz. Rzeczywistym profesorem fizyki tamże mianowany na publ. posiedzeniu przez ks. Czartoryskiego". Dalej, w innem miejscu uzupełnia Poliński:

„Będąc przy obserwatoryum astronomicznem, został od Komisyi Edukacyjnej 1775 naznaczony profesorem fizyki w Uniw. wil. Po reformie Uniwer. w 1781 został patentowany na ten urząd, na którym pracował lat 29 do 1804 r." W innem zaś miejscu „1781 został mianowany zwyczajnym profesorem przez Komisyę, co oznajmił przybyły dla odnowienia Szkoły Głównej ks. Czartoryski."

Bieliński, informując o organizacyi nauczania, podaje następny rozkład lekcyi w Kolegium fizycznem Józefa Mickiewicza: 1781—83 lata, fizyka eksperymentalna, w poniedziałek, środę, piątek zrana przez cały rok; 1783—1789, fizyka eksperym., kurs dwuletni, we wtorek, czwartek i sobotę z rana; 1789—1797, fizykę wykłada w też same dni o g. 9—10½; 1797—1803 na wydz. nauki fizyczne, fizykę wykłada jak wyżej, wreszcie w 1803—4 roku, czasowo, na wydz. nauk fizycznych i matematycznych, w tym samym porządku. Mamy tu słowem rozkład wykładów od czasu Poczobutta, gdy nowozorganizowaną Szkołę podzielono na kolegia fizyczne i moralne, a do pierwszego powołano również jednego z dawniejszych profesorów Akademii jezuickiej—ks. J. Mickiewicza. Nie wiemy atoli jaki był u M. rozkład programowy w latach 1775—81. Poliński notuje pod datą „1799 czerw. 22. Wybrany Dziekanem oddziału nauk fizycznych i matematycznych", nadto—cenny szczegół: „1799 jeździł razem z Jundziłłem w gubernię wileńską i mińską dla obejrzenia torfu. Raport ich o takowym torfie przedstawiony został do Komisyi edukacyjnej przez Rektora Strojnowskiego d. 29 listop. 1799 № 6." Bieliński twierdzi o ks. M.: „Słuszna nazywać go ojcem fizyki na Litwie, bo jakkolwiek ważnych dzieł w tym przedmiocie nie pisał, a to co ogłosił najczęściej bezimiennie, niczem nadzwyczajnem nie odznaczało się, przecież położył wielkie zasługi przez praktyczne zastosowanie wiadomości z fi-

zyki do rzemiosł i przemysłu (B. powołuje się na Głos prof. Golańskiego z Uniwersytetu w Dzien. Wileńskim. w r. 1817 ku pamiątce zeszłego ks. J. Mickiewicza). Za jego wpływem rozpowszechniła się w kraju technologia". Biel. zna dwie prace ks. M.: „O piecach półeliptycznej formy. Wilno. 1801. 8⁰" i „Uwagi o meteorologii i sposobie robienia obserwacyi meteorologicznych. Wilno. 1813. 8⁰." Poliński zapisuje (druk czy rękopis?) z datą 1786 M—cza „Propositiones ex Physica experimentali".

Wróćmy do katedry ks. M. w Collegium physicum Szkoły. W pierwszym programie wykładu fizyki, jaki ogłoszono w Wilnie (utrzymuje Bieliński), figurował Józef Mickiewicz jako nauk wyzwolonych i filozofii doktór, fizyki eksperymentalnej nauczyciel". Charakterystyczne szczegóły podkreśla o wykładającym Bieliński: teoryę fizyki doświadczalnej całą zostawi nauczycielowi stosowanej matematyki oraz rzecz całą o kamieniach, minerałach i kruszcach nauczycielom historyi naturalnej i chymii do traktowania zostawi..." Pewne wytłómaczenie znajdujemy tu w opinii surowej ks. S. B. Jundziłła o Mick.: „Słaby ten profesor z rachunkiem geometrycznym, tą główną zasadą fizyki, zupełnie nieobeznany, na samym wstępie, unikając wszelkich ściślejszych rachunków, oddał się całkowicie empirycznym czyli zmysłowym doświadczeniom i fizykę swą eksperymentalną nazwał". Bieliński jednak podaje, że „z podziałem nauk w Szkole Głównej na cztery fakultety, Mickiewicz ogłasza program z fizyki nietylko eksperymentalnej, ale i teoretycznej. Kurs całkowity podzielony był na trzy lata. W pierwszym roku oprócz wiadomości ogólnych wykładał aerostatykę i akustykę, w drugim roku traktat o elektryczności i meteorologię, w trzecim roku optykę i magnetyzm" i dalej—„Niezależnie od powyższych programatów, Mick. podawał raporta do „prześwietnej komisyi edukacyjnej" o sposobie wykładu fizyki. Równocześnie podawaną w nich była i liczba słuchaczy." Może owe Propositiones z 1786 r. były właśnie jednym z takich programatów.

Jeszcze za czasów Szkoły Głównej wileńskiej—powiada Bieliński—przydany był Mickiewiczowi jako jego zastępca Stubielewicz Stefan, który drogą konkursu zdobył stanowisko wice-profesora fizyki w r. 1797." Miewał on świetne wykłady, ile że według Jundziłła „wszystkie części fizyki gruntownie obejmował", gorliwy był „o dobro nauk, pożytek kraju i sławę uniwersytetu, zbiór narzędzi fizycznych pomnożył i sprowadzonemi z Paryża dokładniejszemi machinami wzbogacił. Nie ograniczał się, jak Mickiewicz, samej tylko doświadczalnej fizyki bawidłami" i t. d. „Można powiedzieć, że prawdziwa fizyki nauka w Uniwersytecie od Stubielewicza wzięła początek". Bieliński powiada, ze zwykłą sobie obiektywnością: „Snać Mickiewicz nie mogąc nauką, pracowitością i akuratnością w wykładzie swych lekcyi zastępował brak gruntownych wiadomości opartych na geometryi i matematyce wyższej. Maszyny fizyczne wyrabiano w Wilnie pod jego osobistym kierunkiem, a ponieważ ówczesne fundusze szkoły były bardzo ograniczone, przeto z własnej kieszeni opłacał rzemieślników i sprowadzał nieodzowne materyały". „Gabinet fizyczny wileński—mówi Bieliński—nie musiał być tak ubogi za czasów Jezuitów, kiedy ks. Jan Fleuret w r. 1762, prof. fizyki eksper. w akademii wileńskiej, wielkie zainteresowanie budził wykładem teoryi kolorów.

Różne doświadczenia z optyki, mechaniki i elektryczności, o czem rozpisują się ówczesne „Wiadomości literackie", znamionują, że wileńska Akademia nie była tak ubogą pod względem narzędzi fizycznych. Wszystko to runęło, gdy kasata nastąpiła i dlatego gdy w r. 1775 zaczęto urządzać gabinet fizyczny, nic prawie z poprzedniej epoki nie pozostało. Komisya edukacyjna oddała ów gabinet pod dozór ks. Mickiewiczowi, którego mianowała profesorem fizyki eksperym. Składał się on z narzędzi fizycznych, przez Komisyę narodową edukacyjną sprowadzonych z Londynu i z aparatów modeli machin robionych w Wilnie pod dozorem Mickiewicza, kosztem funduszu rocznego w kwocie 2,000 złp. przez Kom. edukacyjną przeznaczonego, częścią i kosztem Mickiewicza; wreszcie z kilku narzędzi fizycznych, z dawniejszego muzeum po Jezuitach pozostałych". „Mickiewicz więcej interesował się zastosowaniem praktycznem wiedzy niż teoryą; stąd do wykładów fizyki wprowadził popularną technologię, dlatego więcej interesował się, jak urządzić piece aby nie dymiły a ocieplały lub jak należy urządzić powrozy ażeby było trwalsze; aniżeli jak należy pewne zjawiska fizyczne podciągnąć pod pewne wzory matematyczne. Mimo tych widocznych braków pedagogicznych i naukowego przygotowania, nie było jednakże lepszego fizyka na Litwie jak Mickiewicz, dlatego zajmował tę katedrę od kasaty Jezuitów aż do pierwszych lat istnienia cesarskiego uniwersytetu. Katedrę swą ustąpił Stubielewiczowi". „Przy ks. M. byli wice-profesorami Michał Wiński i Mateusz Korbut, przed nimi zmarli, potem Stubielewicz". I jeszcze utrzymuje Bieliński: „Pierwszym krzewicielem, że się tak wyrażę, nauki technologii na Litwie był bez wątpienia ks. Józef Mickiewicz, lecz pierwszym profesorem w Wilnie, który naukowo ten przedmiot wykładał, był Langsdorf Karol."

„W r. 1792—1795,—kreśli w życiorysie M-cza Bieliński, — znosił burze, wojny i wielce był czynnym, różne publiczne spełniając usługi. W r. 1794 sprawował urząd zastępcy rektora w Szkole Głównej. Jako administrator wszechnicy po ustąpieniu Strojnowskiego wykazał energię i dużo dobrej woli. Był przez wiele lat dziekanem oddziału nauk fizycznych i matematycznych". W innem znów miejscu czytamy w „Uniwersytecie Wileńskim", że Mickiewicz J. wespół ze Śniadeckim Jędrzejem i Jundziłłem St. B. stał na czele partyi przeciwnej Hier. Strojnowskiemu za pozyskiwanie cudzoziemców dla Uniwersytetu i pochlebianie im rozmaitemi naddatkami pieniężnemi pod rozmaitymi pretekstami.

W notatach prof. Polińskiego czytamy o ks. M. pod datą „1803. № 487. Uniwersytet przedstawił ks. Mickiewicza po 22 latach służby do 600 r. sr. pensyi. 1803. 8 sierp. № 91. Kurator donosi że minister zgadza się na 600 rs. pensyi. Otrzymano wiadomość o tem w Uniwersytecie 25 sierpnia". I następnie: w 1803 Listop. 9 wezwany do komitetu dla rozważania urządzeń i ustaw dla Uniwersytetów w Imperium dla zastosowania co wypadnie odpowiedniego do Un. wileńskiego". Uzupełniliśmy szczegół, że do Komitetu jeszcze należeli razem Śniadecki Jędrzej, Frank Józef, Malewski Szymon i Groddeck Ernest G.

O karyerze służbowo-kościelnej Józ. Mickiewicza znajdujemy u Polińskiego kilka interesujących wiadomości: „1804. stycz., 4. Na mocy aktu potwierdzenia Uniw. wileńskiego po śmierci Ks. Aleksandra Sylwestrowicza obrany jednomyślnością wotów 11 na Sesyi Rady Uniw. Kanonikiem

Żmudzkim. 1804. Stycz., 6. № 11. Przedstawiony do Kuratora przez Rektora Uniw. ks. Strojnowskiego 1804. Stycz., 17. Kurator do Ministra. 1804. Stycz., 19. № 34. Minister do Kuratora potwierdzając. 1804. Stycz., 22. № 8. Kurator donosi, że Minister potwierdził na kanonika. Otrzymano 31 stycznia". W innem miejscu zaznacza Poliński: „W 1804 r. otrzymał pensyi emeryt. rs. 600 a w 1807 drugie jeszcze tyle. Do czasu przedstawienia na plebana S. Jańskiego zostawał Dziekanem lat 11, zastępcą Rektora lat 2, cenzorem lat 9, w komitecie budowniczym lat 5". Z kartek Polińskiego powyżej wynotowaliśmy o obraniu J. Mickiewicza dziekanem w 1799 r. Pod datą: „1804. Czer., 26. Powtórnie wybrany Dziekanem oddziału nauk fizycznych i matematycznych na lat trzy. 1804. Lipca 13, Minister ten wybór zatwierdził, 1804. Lip. 27. № 71. Kurator donosi do uniwersytetu o potwierdzeniu, 1804. Sierpień 3. Otrzymano w Uniwersytecie". Nadmienia przytem Poliński: „1804. Czerwiec 18. W oddziale obrany dziekanem. Byli obecni Strojnowski, Poczobut, Narwojsz, Reszka, Jundziłł i adjunkt Kamieński". W przedmiocie zastępowania Rektora w Uniwersytecie mamy takie dane, z akt przez Polińskiego wynotowane:

„1806. Czer. 25. Gdy Strojnowski Rektor oświadczył, że składa urząd Rektora, który piastował lat 7, postanowiono zastępcą obrać Mickiewicza. Wotowano i miał wotów 19 na 28". I dalej: „1806 Lipca 26. № 373. Minister do kuratora. Zgadza się na zastępstwo Mickiewicza. 1806 Lip. 27. Uniwersytet przedstawił. 1806 Lip. 28. Strojnowski zdał Mickiewiczowi Rektorstwo. 1806 Sierp. 4. № 118. Kurator donosi, iż Minister zgadza się aby Mickiewicz zastępował Rektora. 1806 Listop. 4. podpisywał się zastępcą Rektora". A przedtem zapisał Poliński: „1806. Wrześ 15. Publiczne posiedzenie zagaił jako zastępca Rektora" oraz „1806 Paźd. 3. № 1,787. Doniesiono Kuratorowi, że do ułożenia szczególnych przepisów tyczących się wewnętrznej organizacyi pod prezydencyą zastępcy Rektora Mickiewicza złożono komitet ze Śniadeckiego Jęd., Franka, Malewskiego i Grodka". Pod datą: „1805. Grud. 15. Wybrany cenzorem ksiąg. Obowiązek ten pełnił bez przerwy przez lat cztery; znowu wybrany i potwierdzony na r. 1810 i dalej.—„W dziele „Astolda" przez Mosłowską, 1807, podpisał cenzor Józef Mickiewicz, zastępca Rektora Un. Wil., kanonik Żmudzki".

Wracając do stanowiska ks. J. Mickiewicza w hierarchii kościelnej i odnośnych urzędów, wypisujemy jeszcze u Polińskiego takie rzeczy: „W rubrycelli na rok 1794 między członkami Administracyi Dyecezyi wileńskiej położony Josephus Mickiewicz Canon. Smolens. W poprzedzających latach nie masz wymienionego". Następnie: „1807, Czer. 29. Obrany był kanonikiem wileńskim po ks. Houwalcie, a ks. Bogusławski po ks. Jurewiczu, przeto ks. Bogusławskiemu oddano kanonię po ks. Houwalcie, a ks. Mickiewicz nie został przedstawiony, lecz—1808 Kw. 1,—obrany został kanonikiem wileńskim po ks. Macieju Tyszkiewiczu". I wreszcie „1815 Sierp. 6, Rząd. Uniwer. przedstawuje do Rady na Plebana S. Jańskiego, bo ma tylko pensyi 1,200 rub. sr.". Notatki o dziekańskiem urzędowaniu ks. M. tak kontynuje Poliński: 1807 Czer. 21. W oddz. Nauk fiz. mat. obrany Dziekanem. 1807, Sierp. 10. № 94. Kurator pisze, że Minister potwierdza na lat trzy". Tudzież inny szczegół „w r. 1807, Paźdz. 23. № 140 Kurator pisze, że Minister potwierdza członkiem Komitetu szkolnego". I „1810, Czer. 15. w oddziale obrany Dziekanem, miał wotów 8, Reszka 1". Ale przedtem jeszcze „1810, Kwiet. 19. Po upływie trzech lat znowu wybrany". „1810, Czer. 19. № 717. Minister potwierdził Dziekanem".

Pisze w końcu Poliński: „Prócz wymienionych obowiązków z polecenia Króla polskiego Stanisława Augusta jeździł dla oznaczenia szerokości jeograficznej wielu litewskich powiatów. W rozmaitych komitetach pełnił z polecenia Uniwersytetu wkładane na niego obowiązki. Zajmował się zbiorem medalów i utrzymywaniem go przy Uniwersytecie. Przez lat 4 pełnił obowiązki Dziekana bezpłatnie, a pod niebytność Rektora przez 7 miesięcy zastępował go i nakoniec z polecenia zwierzchności był wysyłany dla wyśledzenia soli i torfu w Guberniach Litewskich". I jeszcze dodaje nasz biograf pod datą: „1811. List. 1. Był wyznaczony wspólnie z Szpicnaglem do obejrzenia Laboratorium Chemicznego i teatru anatomicznego i zootomicznego". Znajdujemy wreszcie u Polińskiego i przyczynek do familijnych kanonika Mickiewicza koligacyi: „Miał siostrzanów Michała Hrynaszkiewicza, Komornika sądu granicznego powiatu wileńskiego i Walentego Rakinta, Rotmistrza powiatu grodzieńskiego". Rzecz ciekawa, jaki też mógł być stosunek towarzyski autora „Grażyny" do tych blizkich krewnych ks. Józefa Mickiewicza, boć to i oni niechybnie krzywo patrzyli na Adama, podejrzywając go o rzekome pretensye do sukcesyi...

Gdy w r. 1805 powstało za sprawą rekt. Józefa Twardowskiego Tow. doskonalącej się młodzieży przy Uniwersytecie, w roku następnym przybrało ono nazwę Towarzystwa nauk i umiejętności. Statut ułożyli Lelewel, Twardowski i Pilecki. Członkami czynnymi byli najznakomitsi uczniowie Uniwersytetu, oprócz uczniów niektórzy też profesorowie. Rozprawy ich czytywano na posiedzeniach, tudzież sprawozdania z prac nadsyłanych do oceny, zawiadamiano o nowych dziełach, wynalazkach naukowych i t. p. Najlepsze prace miano ogłaszać już to oddzielnie, już w „Roczniku", który się miał wzorować na organie warsz. „Tow. Przyjaciół Nauk". Dr. J. Bieliński ubolewa, że o Towarzystwie powyższem wileńskiem zamało wiemy, chociaż miało swój organ i nie było tajne. Członkami honorowymi Tow. nauk i um. byli np. ks. kanonik warszawski Woronicz, późniejszy prymas, rektor Strojnowski, profesorowie Hussarzewski, Smuglewicz, Narwojsz... Prezesem rzeczywistym był ks. Franc. Godlewski, Pijar, sekretarzami—Twardowski i Borowski. Takiego to Towarzystwa prezesem honorowym wybrany został tyle zasłużony Uniwersytetowi ks. dziekan Józef Mickiewicz. Ale, niestety, zbyt honorowo prezydenturę swą traktował, bo jak zapewnia Lelewel żadnego razu nie był na posiedzeniu — żadnej sesyi nie zaszczycił swoją osobą. Ztąd na jego miejsce wybrano Stubielewicza, który znów zanadto gorliwie perorował na posiedzeniach (utrzymywał tenże Lelewel). Towarzystwo nauk i um. wydało swe sprawozdanie z rozprawami i t. d. Później przybrało ono nazwę filomatycznego. Stowarzyszenie „doskonalącej się młodzi", które jeszcze w r. 1808 istniało, miało swój „Tygodnik" (w 8-ce po arkuszu wydawany). Rzadki komplekt tego pisma posiada warsz. Biblioteka Krasińskich.

Co do wzmianki Polińskiego, że ks. dziekan „zajmował się zbiorem medalów i utrzymywaniem go przy Uniwersytecie", Poliński — sam

kolekcjoner monet i medali—najlepiej musiał wiedzieć o stanie Gabinetu numizmatycznego w Uniw. wileńskim i materyałów odnośnych szukać należy w archiwum krakowskiem Czartoryskich, gdzie się znajdują liczne akta i rękopisy po Uniwersytecie tudzież prace religijne Polińskiego. Tymczasem dr. J. Bieliński w swym Uniwersytecie tak sprawę oświetla: „Był to skromny zbiorek, powstały z ofiar prywatnych, gdyż funduszu specyalnego dla niego nie było. Ks. Kurator w pierwszym raporcie swoim o stanie Uniwersytetu w roku 1803 pisze: „Zebranie medali z niektórego czasu zaprowadzone przy Uniwersytecie i stopniowo powiększające się. W niem znajduje się starożytnych medali 268, nowszych monet różnych państw 195". Zostawał pierwotnie pod dozorem ks. Mickiewicza aż do jego śmierci, to jest do roku 1817. Potem został przeniesiony do biblioteki i oddany pod dozór bibliotekarza Grodecka. Grodeck za nowego ułożył Zawierał wówczas 725 egzemplarzy, oprócz darowanych przez hr. Walickiego wycisków na siarce różnych medali, kamei i monet. Wszystkich około 2,000 sztuk". Żałować należy że w tak skąpej mierze interesował się M. Pełka-Poliński działalnością księdza Mickiewicza w Akademii jezuickiej, wówczas gdy miał pod ręką materyały źródłowe i z owej epoki w Uniwersytecie, — gdzie był przewodniczącym komisyi likwidującej sprawy zwiniętej wszechnicy, i wreszcie w bogatem archiwum własnem (z którem niżej podpisany pierwszy miał sposobność w Wilnie się zapoznać). Ale przyjdzie czas, gdy na zasadzie zbadanych aktów i korespondencyi i przeróżnych innych materyałów, systematycznie nieskatologowanych jeszcze w bibliotece Czartoryskich zarówno tło działalności oświatowej wszechnicy należycie się zarysuje, jak uwypuklą na niem takie mniej lub więcej zasłużone w różnych stadyach jej rozwoju postacie jaką był śród innych ks. dziekan Józef Mickiewicz. Przekonaliśmy się na miejscu, że dotąd jeno pan Ludwik Janowski świetnie obiecujący a pełen zapału młody pracownik na niwie dziejów cywilizacyi w Polsce przedewszystkiem zaś w litewsko-białoruskich jej prowincyach, rozpoczął prowizoryczny tymczasem katalog zbiorów po Polińskim; przekonaliśmy się, że pierwszy pono prof. Giżycki rozpoczął w Krakowie, w archiwum tem pracować nad historyą działalności naukowo-kulturalnej Pijarów w Uniwersytecie wileńskim. W archiwum tem bogactwo wielkie rzeczy Jezuitów tyczących się. Ciekawe kto się podejmie ciężkiej, odpowiedzialnej pracy o ich dziejach na Litwie?

Ks. Józef Mickiewicz, jak wiadomo, zmarł 5 lipca 1817 r. Szkoda, że miejsce pogrzebania jego na Rosie nikomu nie jest znane. Może parafialne księgi zejść coś z tej tajemnicy posiadają.

Lucyan Uziębło.

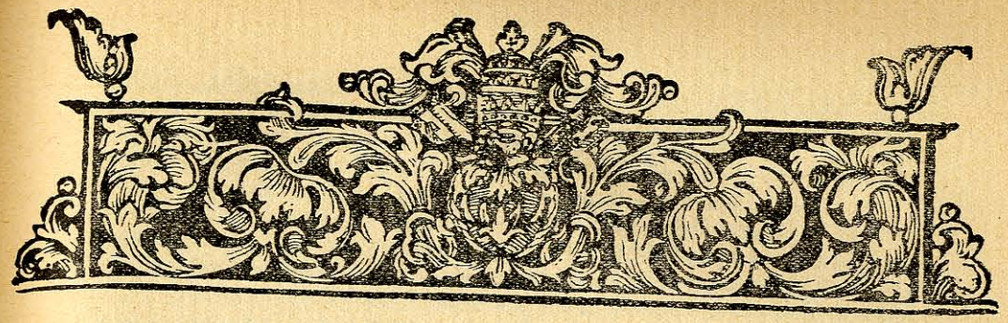

Wspomnienie o Pijarach Witebskich.

„Elles sont tombées, ces belles et chères églises où des générations de nos pères étaient venues chercher des consolations, du courage, de la force pour lutter contre les maux de la vie; ces cloîtres, — qui servaient d'asile si sûr et si digne à tous les artes, à toutes les sciensces, oú toutes les misères de l'hommo étaient soulagées,...—ne sont plus que des ruines..."

Montalembert, Les moines d'occident, introduction p. CXV, (Paris 1860).

Łukaszewicz (Historya Szkół IV, 261), mówiąc o siedzibie pijarskiej w Witebsku, powiada: „za panowania Augusta III była rezydencya Pijarów w Witebsku; kto ją i kiedy założył—nie wiadomo mi." Takie, mniej więcej, wiadomości o tem i gdzieindziej znajdujemy, ale częściej jeszcze—żadnej wzmianki. Postarajmy się tedy tutaj nieco więcej o tej powiedzieć instytucyi naszej z przeszłości [1]).

Pijarzy zostali sprowadzeni do Witebska przez Andrzeja i żonę jego Annę Łapównę Swirszczewskich (nazwisko to piszą też i inaczej trochę), obywateli miasta Witebska, co miało nastąpić pomiędzy rokiem 1751—1753) [2]). Z początku Stowarzyszenie szkół pobożnych nie miało tam z tej fundacyi ani folwarku, ani wsi żadnej, a tylko place, ogrody i niewielką sumę pieniężną, 1000 talarów, od fundatorów, którzy też zbudowali kościół drewniany i takiż klasztor,—pieniądze te zabezpieczono na dobrach Iholnika, burmistrza witebskiego, i procent od nich potem często zalegał nawet, ale przyłączyły się z czasem inne do tego legaty: od Pocieja [3])—1,200 talarów, od Mohuczego, chorąż. witebsk. [4]—100 talarów, od jakiegoś Miklejewicza (czy nie Milkiewicza?) 800 tal., od Kossowów 200 tal., w r. 1761 Michał Mikosza [5]), rotm. woj. witeb., sędzia

[1]) Tę opowieść o Pijarach opieramy przeważnie na materyałach rękopiśmiennych, znajdujących się w Muz Czart. w Krakowie, a także w naszych zbiorach.

[2]) Wizyty kanoniczne tej siedziby pijarskiej z r. 1797, 1818, 1819 i innych, kopie współczesne w ręku piszącego.

[3]) Zdaje się, że to był Leonard Pociej, oboźny w. l., † 1774 r., a raczej brat jego rodzony, Ludwik; jeszcze się z nim spotkamy; a może ich ojciec?

[4]) Znany ród witebski już w połowie XVIII w. i później; imienia chor. nie znamy.

[5]) Istoriko-juridiczesk. materjały iz aktow. knig witebsk. i mogilow. gubern., Witebsk 1889, t. XIX p. 91.

graniczny, zapisał Pijarom jurydykę pod miastem za Dźwiną Hrehorowiczowską, w „posadzie słobodzińskim“ z 2 polankami i 5 „słobożanami“ na roczne egzekwie za dusze zmarłe znikąd ratunku nie mające; w 1763 r. burmistrz witebski Jan Iholnik [1]) z żoną Anną legował 550 tal. z tem, aby za ich życia 2 msze miesięcznie na ich intencyę i tyle po śmierci za dusze odprawiać. Zapewne, były też jeszcze inne jakie zapisy, ale procenty od nich i wogóle dochody miały być bardzo niewielkie i na niezbędne kościoła i klasztora potrzeby niewystarczające, więc pobożni dobrodzieje nieraz pomagali zakonnikom i ich szkołom.

Rok 1785 i 1799 dzielą Pijarów witebskich i ich tam zakładu naukowego dzieje na trzy odłamy; o każdym z nich powiemy, co nam wiadomo.

Pierwsza doba działalności pijarskiej w Witebsku trwa od ich tam założenia aż do roku 1785; materyałów do tych czasów posiadamy bardzo niewiele, niestety! Chociaż w tych czasach uposażenie Pijarów było bardzo niewielkie. Jednakże oni, stosując się do statutów, czynili zadość obowiązkom swoim i po przybyciu otworzyli w Witebsku nauczanie młodzieży. Jakie tam wtedy mogły być ich szkoły?

Nie wiem, czy znana reforma szkół pobożnych Konarskiego już się na Białej Rusi rozszerzyła, zwłaszcza że i w późniejszych czasach na Litwie nieodrazu ona została przyjęta, a Pijarowie prowincyi litewskiej (do niej też i Witebsk należał) opracowali własną, poniekąd, metodę nauczania po swoich szkołach i właśnie ta metoda wydrukowaną została wkrótce po powstaniu siedziby Szkół pobożnych w Witebsku staraniem prowincyała litewskiego X. Kacpra Trzeszczkowskiego, a ułożona przez X. Jerzego Ciapińskiego, konsultora i sekretarza prowincyi [2]), musiano się więc jej tam, mutatis mutantis, trzymać ściśle. Echa Komisyi Edukacyjnej bezsprzecznie dochodziły tutaj, choć znacznie później i nie w całej pełni, ale zawsze reforma Konarskiego i modyfikacye Komisyi Edukacyjnej znalazły i tutaj swoje zastosowania, chociaż z pewnemi zmianami i nie zupełne i to dopiero w późniejszych czasach, a w pierwszych latach istnienia szkoły pijarskie w Witebsku stosowały się zapewne do owych X. Trzeszczkowskiego przepisów i normy postępowania pedagogicznego, a nawet musiały tam one przetrwać lat niemało; należy więc się przypatrzeć, jakie były szkoły podług prawideł przez X. Trzeszczkowskiego, bo tak musiał wyglądać w Witebsku ów zakład naukowy.

Te szkoły pijarskie składały się z klas pięciu: dwie z nich poświęcone były nauce gramatyki polsko-łacińskiej, przeważnie jednak łacińskiej, trzecia klasa nazwę nosiła humanitatis albo poezyi, czwarta—retoryki, piąta filozofii, ale ona nie wszędzie i nie zawsze bywała. Infima classis grammatices mieściła w sobie trojakiego rodzaju uczniów: takich, którzy się uczyli dopiero czytać, nazywano ich Minimis (a sam ten oddział proformy nazwę niekiedy nosił), takich, Minores, co przykładali się do poznania deklinacyi i konjugacyi; nakoniec tu należeli t. z. Majores, z rudimentami języka łacińskiego obznajomieni. Oprócz tego w tej klasie

[1]) Istoriko-jurd. materj. 1 c. p. 119.

[2]) Methodus docendi pro Scholis Piis prowinciae Lithvanae, Typis S. P. Vilnae 1762, in 8⁰ min., 86. Egrzemplarz w Muz. Czart. pochodzi właśnie z biblioteki Pijarów Witebskich.

uczono się początków katechizmu, pacierza, przykazań boskich i kościelnych etc., a Minores i Majores kształcili się w „formowaniu charakteru“, t. j. kaligrafii, przechodzili początki geografii i 4 działania arytmetyczne; Majores nadto ćwiczyli się w domowych tłómaczeniach z łaciny, tylko na język polski ze znanego wtedy podręcznika Ludwika Wiwesa [1]) Collectaneum et Colloquia; niewymagano też w tej klasie, aby uczniowie pomiędzy sobą po łacinie mówili, a tylko z Magistrem [2]) który ich poprawiał przy tej sposobności. Te podręczniki Wiwesa, wypisy właściwie, były ogólnie używane przy nauce języka łacińskiego.—Medja et suprema Classis Grammatices — to syntaksa, ortografia, nauczanie się mnóstwa wokabał łacińskich; ćwiczenia piśmienne, tłómaczenie z łaciny na język polski i odwrotnie, stanowiły podstawę nauk w tej klasie, której uczniowie w szkołach i po za szkołami powinni już byli mówić po łacinie. Uczyli się w tej klasie jeszcze historyi polskiej [3]), ciągu dalszego geografii, katechizmu, historyi świętej, arytmetyki, „totam usque ad finem“ [4]) W klasie humanitatis albo poezyi przechodzono: powtórzenie ważniejszych i trudniejszych części syntaksy, prozodyę, wykład o rodzajach poezyi, zajmowano się lekturą klasyków rzymskich, historyą starożytną o czterech monarchiach z geografią starożytną, prawo polskie, ćwiczono się w domu w opracowaniach w języku łacińskim i polskim.—Klasa retoryki bywała czasem łączona z poprzednią, a niekiedy występowała osobno zupełnie.

Otóż w klasie retoryki spotykamy teoryę wymowy: przepisy wszelkiego rodzaju stylu prozą, zasady rozmaitych mów i poprawnego wykładu prozaicznego bądź ustnego, bądź piśmiennego, reguły okresów, ozdób wymowy, różnych oracyj, podzielonych na 3 części (inventio, dispositio, conclusio), z właściwem wystylizowaniem, zwracano też szczególniejszą uwagę na „listopisarstwo“; lektura znakomitych mówców łacińskich i polskich i doskonalenie się w tego rodzaju pisaniu, po łacinie i po polsku, też się znajdowały w programie tej klasy. Podane są też tematy (ad str. 43—57) do rozpraw i ćwiczeń rozmaitych w tej materyi. Tematy te uwzględniały różne urządzenia społeczne Rzeczypospolitej, naprawę jej konieczną, obronę praw i td. Nadto wykładano w tej klasie historyę starożytną, Rzym i Grecya, prawo polskie z Hartknocha i Lengnicha.

O klasie piątej, filozofii, "Methodus docendi“ nie mówi, lecz skądinąd wiadomości o niej mamy. W wykładzie filozofii trzymano się tam zasad Tomistów, kurs tu był dwuletni; w pierwszy rok dawano: prolegomena, logikę, metafizykę, podzieloną na ontologię, kosmologię ogólną, psychologię i teologię naturalną; w drugim roku—matematykę, algebrę i geometryę, mechanikę, i fizykę ogólną i szczególną.

[1]) Zapewne to jest w swoim czasie znany pedagog, filozof, i filolog Jan-Ludwik Vives, hiszpan, ur. 1492, † 1540, którego dzieła były cenione długo bardzo,

[2]) Tak nazywano u Pijarów nauczycieli do retoryki; ten, co wykładał retorykę i filozofię, nosił miano profesora.

[3]) „Historiam Polonam patrio idiomate breviter ac succinte dictabit (zapewne jeszcze nie było podręczników polskich) quae tam pro libris diligentiarum, quam pro exerciis domesticis in serviet.“

[4]) Studium arithmeticae summopere in unaquaque schola commendatur“.

We wszystkich klasach lekcye zaczynały się o 1/28 zrana i trwały do 10, a po obiedzie od 2—4. Zwykle się nauka zaczynała od katechizmu lub jakiegoś duchownego ćwiczenia i ostatni kwadrans czasu lekcyjnego kończyła „lectio spiritualis". We czwartki bywała t. z. rekreacya, ale też nie zupełnie wolna od lekcyj i rozmaitych zajęć, które były krótsze i szły innym trybem. Codzienne słuchanie Mszy św., co miesiąc spowiedź, rekolekcye przed Wielkanocą i inne praktyki pobożne, bractwo Sodalisów, należały także do zakresu wychowawczego Szkół pobożnych. Szkoły pijarskie były bezpłatne; uczeń uczęszczający do nich nic zgoła za naukę nie płacił, wyjąwszy t. zw. dyrektorowi swojemu; za utrzymanie w konwikcie, naturalnie pobierano zapłatę. W szkołach tych bywali też ubodzy uczniowie t. z. pauprowie, którzy się z żebraniny utrzymywali albo ze wsparcia od swoich kolegów,—pauprowie uczęszczali do klas razem z innymi uczniami; niektórych pauprów utrzymywali sami Pijarzy, używając ich przytem do rozmaitych usług, często do palenia w piecach, stąd ich nazwa kalefaktorów pochodzi. Karność w szkołach pijarskich w ogóle dość dobra była; cielesne kary rzadko się praktykowały, ale zdarzały się też „placenty" w rękę (w łapę) podczas objadu, a na noc—plagi w siedzenie... lecz nie często. Pilność względem uczącej się młodzieży była wielka i czujność ojcowska.

Szkołami pijarskiemi wszelkiemi sprawami całego Zgromadzenia kierował generał zakonu, w Rzymie przebywający. Czem był generał dla całego Zgromadzenia, tem prowincyał dla prowincyi, na które się zakon dzielił. Obowiązkiem prowincyała było: doglądać, aby we wszystkich szkołach prowincyi pod każdym względem przyzwoity panował porządek, zwiedzać te szkoły osobiście lub przez swoich Wizytatorów. Wizytatorowie czuwali, żeby każdy z członków obowiązki swoje ściśle wykonywał, aby uczniowie nigdzie sami bez dozoru nie zostawali, aby nauki wszystkie w szkołach pilnie wykładane były. Na czele każdego kolegium stał rektor (w rezydencyach—superyor) na 3 lata obierany (na tyleż i prowincyał), ponieważ jednak, zajęty sprawami wszelkiemi całego kolegium, nie mógł się zarazem zajmować zupełnie szkołami, przeto zarząd szkół powierzano prefektom; on przyjmował i oddalał uczniów, czuwał nad postępami w nauce i w sprawowaniu się ich po za szkołą. Codziennie w szkołach obecny, prefekt miał prawo wglądać w pełnienie obowiązków nauczycieli; przeznaczał im autorów, jakich mają tłómaczyć i dawał baczność, aby ściśle pilnowano rozkładu nauk; stancye uczniów najmniej raz na miesiąc obchodził, a chorych często odwiedzał. Znając każdego z młodzieży, wstrzymać mógł w pewnych razach promocyę lub ucznia do wyższej promować klasy. Prefekt bywał zwykle profesorem filozofii lub retoryki, a niekiedy nic nie wykładał. Konwikty były pod bezpośrednim regentów dozorem, ale też w zależności od prefekta.

Zmiany szkolne dokonane następnie przez Konarskiego, a potem przez Komisyę Edukacyjną, znane są dobrze [1]) i zbadane dokładnie, nie będziemy więc tutaj dotykać tego przedmiotu, zacytujemy raczej zdanie o szkołach pijarskich X. Dobszewicza, wychowańca tych szkół, znanego profesora teologii i kapelana przy uniwersytecie kijowskim, potem prałata archidyakona katedralnego łuckiego i żytomierskiego [1]): „Szkoły przez XX. Pijarów utrzymywane odznaczały się wszędzie doborem nauczycieli; zakon ten, od ustanowienia swego mający na celu kształcenie młodzieży, pałał sam żądzą nauki i oświaty i wcale umiejętnie przelewał też same usposobienia w młodzież do niego się garnącą. Zreformowany u nas przez Konarskiego, stał się zgromadzeniem nauczycielskiem, ale stracił cechę zgromadzenia zakonnego. Pijarowie od tego czasu, kształcąc się usilnie w naukach świeckich, zaniedbali duchowne. Wszyscy, o których wspomniałem, prowadzili się nienagannie; życiu ich zewnętrznemu nic zarzucić nie można było, a gorliwość i poświęcenie się, ścisłą akuratność w pełnieniu obowiązków, bezwględną sprawiedliwość i bezinteresowność, uwielbiać nawet należy; ale w tem ich życiu i spełnianiu obowiązków... nie przyświecała ta iskra uczuć religijnych, któraby mogła zapalić miłość ku Stwórcy w sercach młodocianych. Inne zgromadzenia Duchowne, zwłaszcza Bernadyni i Dominikanie, nie mogąc wprawdzie sprostać w doborze tak ukształconych nauczycieli, przewyższały w tej mierze Pijarów."

Przed rokiem 1785 niewielu znamy zakonników Szkół pobożnych w Witebsku i mało możemy zaznaczyć faktów z życia tam szkolnego, ale dzielimy się z szanownymi a pobłażliwymi czytelnikami i tem, o czem dowiedzieć się nam udało.

Już Łukaszewicz podaje nam personel Pijarów witebskich z r. 1755 [2]), a mianowicie: superyował tam wtedy X. Jozefat Ilumiński, X. Stanisław Dormat—uczył historyi i matematyki, X. Walenty Prusiecki—filozofii, X. Michał Szeluta wykładał wymowę, a razem był regensem konwiktu. Taki skład nauczycieli wskazywałby na to, że wtedy nawet i klasa filozofii się znajdowała, o czem potem wcale niesłychać nigdy. Nie wiadomo jednak znikąd na pewno, jaką to filozofię naówczas tam dawano i co pod tem rozumieć należy...

Znamy też z tej doby i innych jeszcze Pijarów witebskich [3]).

Pod koniec roku 1755 przemknął się nam przez Witebsk X. Sebastyan od. S. Stanisława Wykowski, niewiadomo nawet z pewnością w jakim charakterze, ale to osobistość dokładnie znana [4]): jest to drugi prowincyał litewski (1741—1744); ur. 1700 na Mazowszu, odznaczał się nauką i gorliwością w nauczaniu; umierając w Lubieszowie w 1764 r., miał lat 64, z których 60 przepędził w Zgromadzeniu; wydał parę epitalamiów, mów pogrzebowych i Tezy teologiczne. X. Jerzy Ciapiński, wyżej wspomniany, też był czas jakiś w Witebsku. Możemy też wymienić kilku prefektów kongregacyi maryańskiej, wychowańców tych szkół, ci są: Jan Łopaciński (1755), Jan Sipko (1756), Jan Hurko (1758), sędzic witebski, Leon Iholnik (1759), syn pierwszego radcy miejskiego w Witebsku, jakiś Hercyk (1761), Jędrzej Sipko (1762), syn Sergiusza, radcy też witebskiego, Antoni Karnicki (1766), sędzic miński, Jozef Wieszczyski (1767), sędzic miński i Aloizy Karnicki (1769, sędzic też

[1]) Colegium Nobilium Stanisława Konarskiego przez Floryana Łagowskiego, Warszawa 1883; Lewicki Józef, Bibliografia druków, odnoszących się do Kom. Eduk. Lwów 1908 i wiele innych.

[1]) Wspomnienia czasów, które przeżyłem, Kraków 1883 p. 65.
[2]) Historya Szkół 1 c.
[3]) W Muz. Czart w Krakowie jest Księga Pijarów Witebskich, zawierająca w sobie dochody i rozchody Sodalicyi witebskiej, skąd o tem czerpiemy wiadomości.
[4]) Vita et scripta Scholarum Piarum, Varsoviae 1812 p. 49.

miński. W r. 1759 był profesorem X. Jan Chryz. Straszewicz; pod r. 1762 wymienieni trzej księża: Mangold, Cartier i Scherfer; w roku następnym—X. Kasper Trzeszczkowski, o którym już mowa była, X. Kajetan Kossobudzki, nauczyciel w 1755 r. w Lubieszowie Kościuszki [1]) i X. Rafał Feinhaber; w tymże roku X. Jędrzej Gumowski (piszą go też i Gumkowski) kaznodzieja; X. Józef Felnerowicz (?) wiceprefekt w 1769 r.; X. Tomasz Zukowski, profesor w 1772 r.; w 1784 X. Michał Jordan, pref. i prof. retoryki, który 1781 r. był prefektem konwiktu wileńskiego.

Ale jeszcze przedtem profesorował tu X. Aleksander Głogowski zapewne pomiędzy rokiem 1780—1783. O nim posiadamy dość szczegółów [2]). Był to szlachcic miński ur. w 1759 r., który wstąpił do Zgromadzenia w 1775 r. w Lubieszowie, uczył się tam i w Wilnie filozofii i teologii, a po tych studyach zaczął sam nauczać w Witebsku i w innych szkołach; w 1801 wybrany na rektora do Wilna, potem piastował rozmaite godności zakonne, nakoniec w 1814 r. został prowincyałem, a w 1817 r. na nowe triennium ponownie obrany; w 1819 r. był w Wilnie.—Pijarowie, jak i inne Zgromadzenia zakonne, w swoich szkołach dawali przedstawienia teatralne. Wiemy o jednym tylko takim w Witebsku scenicznym występie [3]). Tytuł jego taki: „Artaxar, tragedya oyczystym wierszem napisana i podczas licznego zgromadzenia w szkołach witebskich, Scholarum Piarum, reprezentowana roku tysiąc siedmset sześćdziesiąt piątego. Wilno, w drukarni J.K.M. y Rzeczypospolitey Scholarum Piarum in 4, z podpisem X. J. Kuszel S. P., kart. niel. 2½, argumentu 1½, dzieła k. nielicz. 43; na końcu pozwolenie cenzury z datą 11 lutego 1766 roku."

Utwór ten przez autora dedykowany Wiktoryi z Potockich Pociejowej, strażnikowej Wielkieł W. X. L.

Aleksander II Pociej, wojewoda trocki, zmarły w 1770 roku, ożeniony z Teresą Wojnianką, starościanką bracławską, wdową po Brzostowskim, kasztelanie mścisławskim, miał dwu synów, oprócz tyluż córek, Ludwika II, strażnika W. L., zmarłego młodo 1771, nie zostawiając dzieci, żonatego z Wiktoryą Potocką, wojewodzianką poznańską (przyrodnia jej siostra Anna z Łaszczówny, była matką Szczęsnego, raczej nieszczęsnego Potockiego); i drugiego Leonarda II oboźnego w. l., a po bracie strażnika w. l., który umarł w 1774, [4]) zostawiając syna Aleksandra III z M. Radziwiłłówny, starościanki rzeczyckiej (tego syn Teodor II—ostatni z rodu) Otóż ta dedykacya może wskazuje na to, że Ludwik Pociej uczynił ów zapis Pijarom witebskim, o którym mówiliśmy wyżej; chociaż możliwe też, iż go zrobił i Aleksander, wojewoda trocki, lub syn jego drugi Leonard. Najwięcej jednak przemawia za Ludwikiem.

O autorze tej tragedyi wiemy, że miał na imię Józef od św. Michała, prowincyałem został po powtórnem Trzeszczkowskiego obraniu; jako ex prowincyał w 1787 roku był w Wilnie, gdzie już przedtem rektorował.

---

[1]) Rozprawy i sprawozdania wydziału histor. Ak. Krak. t. III r. 1875 (IV).

[2]) Z wizyt rękopiśmiennych klasztoru pijarskiego w Poniewieżu i Wiłkomierżu, manuskrypt w ręku piszącego.

[3]) Wizerunki i roztrząsania naukowe, poczet nowy drugi, Wilno 1841, t. 21, p. 129.

[4]) Złota Księga Szlach. Polskiej przez Teodora Żychlińskiego, t. X, p. 250.

Epokę w życiu Pijarów witebskich stanowi nabycie przez księcia Potemkina Dubrówny vel Dąbrówny. Dubrówna, a także Dubrówno, miasteczko położone nad Dnieprem w gubernii teraz mohylowskiej, o 2½ mili od Orszy. Dawna to posiadłość Hlebowiczów, piszących się hrabiami na niej, z których Mikołaj w 1630 r. fundował tutaj Bernardynów; potem hrabstwo dubrowieńskie stało się własnością Sapiehów z linii czerejskiej i Aleksander - Michał, syn Kazimierza gen. art. lit. i Karoliny Radziwiłłówny, co ponowiła śluby małżeńskie zaraz po śmierci małżonka, nawet bez swatów, jak mówi Matuszewicz, wychodząc za Józefa Aleksandra Jabłonowskiego ostatecznie woj. nowogródzkiego, — hetm. poln. i kancl. litw. w listopadzie 1782 r. sprzedał te dobra za 5.800,000 złp. [1]) Grzegorzowi Potemkinowi [2]). Otóż Bernardyni dubrowieńscy dlaczegoś niepodobali się nowemu dóbr tych dziedzicowi i on postanowił ich stamtąd wyforować.

Jakoś w parę lat po kupnie Dąbrówny, coś w 1784 r., jadąc na Multany, przejeżdżał on przez Witebsk, widział się tam z Pijarami i dał się z tem słyszeć, że pragnie ich mieć u siebie, w nowonabytych majątkach (a dobra te tam były olbrzymie: już nie mówiąc o ziemi ogromnych obszarach, ale poddanych posiadał 40,000 z dobrą górą!). Poznał się z ówczesnym w Witebsku rektorem, Ks. Eliaszewiczem [3]) i oświadczył mu, że chce mieć w Dubrównie szkoły i konwikt.

Siestrzencewicz nie stawiał przeszkod owym Pijarów przenosinom, a książe obiecał wziąć na siebie wyrobienie bene placitum Apostolicum na tę translokatę i rzeczywiście wkrótce ją otrzymał w r. 1785; Pijarzy więc przenięśli się do Dubrówny, zostawiwszych w Witebsku 2 księży do Mszy odprawiania i pilnowauia kościoła, a Ks. Eliaszewicz z profesorami pojechał do nowonabytych dóbr Potemkina i tym sposobem zaczęła się druga doba ich tam dziejów. Bernardynów ulokowano w innych klasztorach, a Pijarzy otworzyli tam szkoły, książe zaś na ich i zakładu naukowego utrzymanie natychmiast dał opatrzenie: 15,000 r. as., zabezpieczając je na Dubrównie i wyznaczając 6° od tej sumy, t. j. 900 r. as., nadto zapisał im dużą wieś zamożną Azarkowo vel Azorkowo, w namiestnictwie wtedy połockiem w powiecie horodeckim.

Przy końcu XVIII w. we wsi tej było [4]) poddanych 356 (potem nawet znacznie więcej) i prawie 77 włók ziemi; po śmierci jednak Potemkina, a raczej już wcześniej, po sprzedaży tych dóbr, procenty prawie przestały dochodzić, ale wieś Azorkowo [5]) zawsze była we władaniu Pijarów, którzy tu zbudowali własnym kosztem kościół drewniany w 1804 r., filialny w parafii nieporockiej [6]); Kościół był z wieżą, o 3 ołtarzach. W r. 1818 kapelanował przy tej świątyni prezbiter unicki,

---

[1]) Sapiehowie III p. 381.

[2]) Kanclerz w Warsz. 1793, pochowany w grobach rodzinnych w Berezie Kartuskiej; z Magdaleny Lubomirskiej, którą przeżył lat 13, zostawił syna Franciszka, ojca Eustachego, dziedzica Dereczyna, Różany, Bychowa, Szkud etc. etc., skonfiskowanych po roku 1831. cf. Sapiehowie l. e.

[3]) Ks. Szantyr, Zbiór wiadomości o Kościele, Poznań 1843, p. 46.

[4]) cfr. Sapunow, 75-letje witebskoj gimnazii, Witebsk 1884, p. CXLVIII.

[5]) Teraz ta wieś jest w guberuii witebskiej w powiecie horodeckim; znacznie zmalała.

[6]) Nieporoty, w dekanacie witebskim, obecnie parafii, w której w początku XX wieku c—400 wiernych; a filii w Azarkowie ani śladu.

spełniając religijne obowiązki dla poddanych azorkowskich, a Pijarzy mu za to 100 r. (zapewne asygn.) pensyi i ordynaryę dawali, wynoszącą 300 r., nadto mieszkanie. Przy kościele tym znajdował się też szpital dla poddanych pijarskich [1]). Lecz wracamy jeszcze do Potemkina.

Książe Taurydzki bardzo wiele okazywał Pijarom życzliwości i do najbliższych swoich dopuścił względów. Szczególnie też upodobał sobie młodego kapłana z tego Zgromadzenia, Ks. Skirniewskiego [2]); ten mu ofiarował swoje wiersze (ku uczczeniu zapewne księcia), które Potemkinowi bardzo się podobały, kazał je czytywać i chwalił autora i jego talent. Niemając dość na tem, że on mieszkał w jego mieście, chciał nadto aby był przy jego boku i wszędzie mu towarzyszył, zaczem go wziął z sobą do Chersonu i armii całej kapelanem dla katolików go uczynił. Skirniewski umiał skorzystać ze swego stanowiska i zjednał sobie wszystkich go otaczających, co mu utorowało drogę do większych jeszcze zaszczytów i honorów. Po śmierci swego protektora (Potemkin † 1791 r.) Skierniewski sekularyzował się i dostał się potem do Łucka do Metropolity Cieciszowskiego, wdarłszy się w jego zaufanie i względy otrzymawszy; został on tam prałatem, zajął wybitne stanowisko i w Łucku umarł [3]) nagle w 1831 roku, uczyniwszy tam znaną malwersacyę i nadużywszy ufności Metropolity [4]).

W Dąbrównie Pijarzy też szkoły utrzymywali, choć to trwało tylko lat kilkanaście, lecz, niestety, żadnych o tym zakładzie naukowym nie posiadamy wiadomości! Wiemy jednak, że się tam uczył A. Anioł Dowgird [5]), o którym słów kilka powiedzieć należy. W r. 1776 przyszedł on na świat w Mśisławskiem; uczył się z początku, 1786, w szkołach jezuickich w Mohylowie i Mścisłowiu, nakoniec w Dąbrównie u Pijarów dwa lata słuchał retoryki, fizyki, historyi, logiki i języka francuskiego i na tem zakończył swoje świeckie nauki, co musiało nastąpić przed rokiem 1790. Upodobawszy sobie stan duchowny, wstąpił do Pijarów w Lubieszowie d. 17 sierpnia 1791 roku; po odbytym tam nowicyacie uczynił śluby zakonne w 1793 roku, dalej się następnie kształcąc w naukach, potrzebnych stanowi zakonnemu w Dąbrowicy i w Wilnie. Wzbogaciwszy wiedzę własną, zaczął innych oświecać, nauczając w szkołach swego zgromadzenia. Miał też i w Witebsku, czas jednak krótki, na tem zostawać stanowisku; zapewne to było przed rokiem 1800. W Mohylowie wyświęcony na kapłana w 1801 r. zaraz potem powołany do Wilna na prefekta konwikatu szlacheckiego i był tam do roku 1809. Zachowanie bezstronności i sprawiedliwości, a prsytem łagodność i czynienie zadość obowiązkom swoim cechowały to jego prefektowanie. Okryty sławą nauki i pobożności wezwany został na kapelana w t. z. głównem w Wilnie seminaryum, gdzie, z przerwą od 1812 — 1816 r. kiedy seminar. zamknięte było, pełnił te obowiązki aż do skasowania uniwersytetu

[1]) Wiadomość z wizyty Kościoła pijarskiego w Witebsku, manuskrypt w ręku piszącego.

[2]) Szantyr l. c. p. 47.

[3]) Heleniusz, Wspomnienie lat minionych I, 533.

[4]) Dziwna rzecz, że Szantyr, tak dobrze obznajmiony z dziejami ówczesnymi Kościoła, nic o tem nie wspomina, mówiąc o dodatnich tylko stronach Skirniewskiego!...

[5]) Ks. Fijałkowski, przyszły metrop., znający jego dobrze i blisko, skreślił ten żywot. Ks. Dowgirda, w Wizerunkach wileńsk. 1835 t. II p. 101.

w 1832 roku. Przewodniczył młodzieży we wszystkich ćwiczeniach duchownych, kierował jej sumieniem, uczył młodych lewitów przez cały szereg lat, jak mają walczyć pod chorągwią Chrystusa...

Jednocześnie z temi zajęciami piastował on inne godności: w 1814 roku był sekretarzem swojej prowincyi, konsultorem swego Zgromadzenia i w tym czasie pracował nad reformą zakonu, potem wykładał w uniwersytecie logikę. psychologię i cały kurs filozofii teoretycznej i praktycznej, następnie, po sekularyzacyi, został kanonikiem katedralnym, egzaminatorem dyecezalnym, członkiem wielu towarzystw uczonych etc. Nauki służyły mu do osłodzenia życia w przygodach i zmartwieniach, a pracował do śmierci z wielkiem upodobaniem i zapałem, nakoniec Pan Bóg powołał go do siebie d. 26 kwietnia 1836 roku. Znane są jego dzieła w przedmiotach filozoficznych w języku polskim i łacińskim; (De miraculis, rozprawa w jęz. łacin. napisana 1826 r. na stopień doktorski) wiele z nich wydrukowano, a jeszcze więcej pozostało w rękopisach, tyczących się kwestyi teologicznych, są też i kazania pomiędzy niemi, nauki i t. p.

W Dąbrównie Potemkin niedługo panował: około 1787 r. sprzedał, czy zamienił te dobra na Smilańszczyznę na Ukrainie (teraz gubern. kijowsk.), należącą do Fr. ks. Lubomirskiego [1]), generała porucznika w. r., starosty sieciechowskiego. Nowy dziedzic Dąbrówny nie zostawił po sobie dobrego wspomnienia, nie odznaczał się dodatnimi przymiotami... dumny, gwałtownego charakteru, popędliwy, a mściwy; z Pijarami nie żył w dobrych stosunkach, a pogorszyły się one z następującego powodu: Lubomirski miał córkę Klementynę [2]), która poślubiła, wbrew woli ojca, jakiegoś Piotra Krogera, podczas niebytności generała w domu, a ówczesny rektor dubrówieński, Józef od Św. Jana Nepomucena Ostrowski, późniejszy rektor w Witebsku i potem prowincyał, otrzymawszy indult od Siestrzencewicza, dawał ten ślub, co tak rozgniewało Lubomirskiego, że postanowił pozbyć się Pijarów, wczem mu usłużny zawsze dla wielkich panów Siestrzencewicz dopomógł, gdy generał obiecał ze swojej strony, że fundusze tam pijarskie (z wyjątkiem Azorkowa), wynoszące jakoby 5,000 rs. (zapewne z rozmaitych zapisów), przyłączy do dochodów kapituły mohylowskiej. W tym czasie, 1799 r., Cesarz Paweł dał u siebie przytułek Trapistom francuskim i Siestrzencewicz powinien był dla nich siedziby wyznaczyć; otóż on wybrał w tym celu, pomiędzy innemi, klasztor też Pijarów w Dąbrównie, a Pijarom kazał do Witebska powracać [3]).

Resztki zakonu Trapistów francuskich, jak wiadomo, niedługo w państwie zostawały Pawła, a po ich wydaleniu Pijarzy już do Dą-

[1]) Byłto 4-ty syn Stanisława, słynnego bogacza, wojewody Kijow., aspiranta do tronu polskiego, ostatecznie z dziecinniałego i wziętego pod kuratelę i Honoraty Pociejówny. Fr. Ks. L. 3 razy był żonaty: z Adel. Ant. Potocką, Teofilą Rzewuską i M. Naryszkinówną.

[2]) Żychliński mówi, że ta córka była z pierwszego małżenstwa, Kossakowski twierdzi, że z drugiego.

[3]) Szantyr l. c. p. 132, Notatki X. Ant. Moszynskiego, ex-pijara, rękopis w ręku piszącego i Sapunon l. c.

brówny [1]) nie powrócili. Lubomirski zrobił, co zamierzył, a część uposażenia pijarskiego dostała się kapitule mohylowskiej.

* * *

I tak Pijarzy w 1799 roku z Dąbrówny do Witebska znowu przyjechali i tam otwierało się przed nimi znacznie większe, szersze pole do działania w zawodzie nauczycielskim i pedagogicznym i to była trzecia w ich życiu i dziejach doba.

Jakeśmi zaznaczyli wyżej, to po wyjeździe Pijarów do Dubrówny w Witebsku zawsze bywało ze dwóch kapłanów tego Zgromadzenia dla posług kościelnych, ale szkół tam nie było. W r. 1797 zastajemy tam [2]) X. Szymona Łabejkowskiego, superyora, liczącego sobie lat 70 i X. Sebastyana Zabłockiego lat 62; parafii przy tym kościele nie utrzymywano; ale po roku 1799 rozpoczyna się tu nowe życie i dawniejsza pedagogiczna działalność. Na czele już wtedy kolegium znajdujemy w Witebsku X. Józefa Ostrowskiego, o którym już mówiliśmy [3]), a oprócz tego mieszkało tam ośmiu zakonników i liczba ich w 3 następnych latach urosła do 12.

Zaraz tu zaprowadzono konwikt, który się mieścił w osobnym drewnianym domu [4]); był to convictus nobilis, a w drugim osobnym, też drewnianym domu, znajdował się konwikt dla ubogich sześciu chłopców kosztem Czaykowskiego. Ale tu zachodzi taka kwestya: materyały, które mamy pod ręką i z których tu korzystamy stale, zawsze mówią o tej Czaykowskiego instytucyi pod znakiem i opieką Pijarów, ale gdzieindziej [5]) dowiadujemy się o tem czego innego. Tam powiedziano, że Jan Czaykowski, porucznik pruski, uczynił zapis w 1798 roku przeznaczając procenta (od kapitałów 14,000 rs.) 410 rs. na 6 uczniów ubogiej szlachty po 55 rs. na jednego a dla ich nauczyciela 80 r., (dziewczęta znowu za 290 r. proc. gdzieindziej utrzymywane były) z tem, aby ten konwikt bytował przy klasztorze O. O. Trynitarzy witebskich i żeby się tam chłopcy uczyli czytać i pisać po polsku, po rosyjsku, po łacinie, po francusku, katechizmu, arytmetyki, początków geografii i gramatyki polsko-łacińskiej. Po czyjej stronie prawda—rozstrzygnąć nie możemy z pewnością.

Był jeszcze jeden dom, też z drzewa, do klasztoru należący, poza kolegium na gruncie częścią kupionym, częścią darowanym przez pana Hurkę, przeznaczony dla mieszkania nauczycieli świeckich. Tak to wszystko było w 1799 r.—W tych czasach, oprócz dochodu z sum rozmaitych i legatów, mieli Pijarzy: ze wsi Azarkowa (dusz poddanych męzkich 405) rocznie circa 600 rubli (zapewne asygnacyjnych), z propinacyi tamże—

[1]) Dubrówno obecnie — parafia w dekanacie orszańskim gubernii mohylowskiej w powiecie horyhoreckim, Kościół V kl. pod wezwaniem Św. Jerzego zbudowany na nowo kosztem Lubomirskiego w 1809 r., parafian przy nim na początku XX w. c. 700.

[2]) Wizyty z r. 1797 w ręku piszącego.

[3]) X. Ostrowski w 1781 roku był w Wilnie na filozofii, w 1783 otrzymał święcenia kapłańskie; był to wielki przyjaciel i kolega X. Turskiego, o którym zaraz mówić będziemy. W r. 1802 X. Ostrowski został prowincyałem.

[4]) Odtąd prawie wszystko opracowane na podstawie rękop. materyałów z Muz. Czart. w Krakowie.

[5]) Cf. Sapunów l. c. p. CXLVI i Periodiczeskoje soczinienie o uspechach narod, proswieszczenia, Petersburg 1808 № XXI p. 419.

200 rub., za zboże sprzedane, mniej więcej, 300 = 1,100 r.; nadto poddani tej wsi dawali: 70 gęsi, 70 kur, 10 kop jaj. Przy tej sposobności dowiadujemy się, że poddani odrabiali pańszczyzny 2 dni w tygodniu. Oprócz tej wsi jest jeszcze wymieniona druga, ale tak nieczytelnie, że nie mogliśmy dojść o jakiej tu miejscowości mowa. Otóż w tej wsi drugiej było wysiewu 30 korcy zboża i można było zebrać 300 fur siana.

Jakeśmy to już wyżej zaznaczyli, XX. Pijarzy nie mieli parafii przy swoim kościele, ale przy końcu XVIII stulecia, a może i nawet na początku już XIX, otrzymali per commendam Kościół Św. Barbary, którego historya taka; w r. 1783 Antoni Kossów [1]), marszałek horodecki, zbudował Kościół w Witebsku za Dźwiną (mówiono o nim czasem, że jest w Podwitebsku), który miał od niego i innych uposażenie. Jednym z pierwszych jego proboszczów był X. Ignacy Szostakowski, kanonik inflancki, wielki Pijarów przyjaciel; on to posiadał kilka placów z zabudowaniami, ogrody i wszystko to Pijarom ofiarował, a za zgodą Siestrzencewicza odstąpił im też administrowanie tym Kościołem i parafią do niego przywiązaną; parafian tych liczono przy końcu XVIII w. 40 prawie rodzin szlacheckich, a w samym Witebsku nadto przeszło 460 wiernych płci obojej nieszlachty.

Otóż Pijarzy mieli z tego źródła takie dochody: prowizya od 4,000 r., 240 rub., lokowanych u Milkiewicza, marszałka witebskiego i z propinacyi na gruncie kościelnym 150 rubli. Do dochodów pijarskich należała też opłata od konwiktorów; jaka ona była w tych czasach — niewiemy, lecz zanotowano, że tych płacących konwiktorów było 1800 r.—3, w 1801—14, w 1802—10.

Na początku tego ostatniego roku 1802 stał na czele Kolegium jeszcze znany już nam X. Józef Ostrowski; X. Szymon od Św. Józefa Łabcykowski piastował urząd wice-rektora, a X. Michał Połoński był regensem konwiktu, a także czas jakiś nauczycielem. W r. 1804 zastajemy go już w Wilnie prefektem drukarni pijarskiej, przy tej okoliczności powiedziano o nim, że miał lat 31, powołania zakonnego 12, kapłaństwa 8, a na tem stanowisku rok drugi [2]).

Jak liczne były szkoły w pierwszym roku powtórnego Pijarów w Witebsku pobytu—nie wiemy, ale z r. 1800—1801 było ich w klasie I—51 [3]), w II — 12, w III — 20 = 83, przeważnie obrządku łacińskiego i jeden tylko unita i jeden dyzunita.

Nauczał w kl: I kleryk Mateusz Malkiewicz, lekcye dawał w II kl. X. Ignacy Pleskaczewski, nauczycielem był III kl. X. Michał Połoński.

W r. 1801—1802 uczyło się tutaj:

[1]) Kossowowie h. własnego, przedstawiającego literę N przez laskę środkową do góry strzałą przeszytą, w szczycie hełmu pięć piór strusich. Z tego rodu był Adam, pisarz witebsk., co należał do spisku na życie Św. Józafata; synów jego dwu: Jerzy i Sylwester, następnie metr. chyz., od Aleksandra, brata Adama, poszła linia, rozrodzona potem w Witebskiem i już polska; ów Antoni to może miecznik witebski, 1761, o którym Boniecki wspomina.

[2]) Kościół Św. Barbary i Św. Józefa Oblubieńca jeszcze istnieje w Witebsku; na nowo wymurowany staraniem Ks. Motuza w 1883 r., poświęcony przez Biskupa Symona, konsekrowany w 1895 r.; a w początku XX w. ma prawie 4,000 parafian.

[3]) Pomiędzy nimi znajdujemy Stanisława Krogera, syna też Stanisława katolik rzymski; może jaki krewny tego, co się z Lubomirską ożenił?

W kl. I — 53, unitów czterech, reszta obrządku łacińskiego, w kl. II—13, wszyscy katolicy rzymscy, jak też i w następnych kl., w kl. III—16=82.

W maju tego roku szkolnego wizytował ten zakład naukowy i klasztor X. Konstanty Jakucewicz, prowincyał litewski.

W roku 1802—1803 [1]).

W kl. I — 40, z tych unita 1, lutrów 3, dyzunita 1, reszta obrz. łac., w kl. II — 11, w kl. III — 13, wszyscy obrządku łacińskiego, więc summa summarum 64.

W drugiej 1802 roku połowie powołano na rektora do Witebska X. Aleksandra od Narod. N. M. P. Turskiego, który tu był i działał z wielkiem powodzeniem do marca 1819 r., więc wszystko de nova radice prawie urządził, podźwignął, co się szkół i klasztoru tyczy, i był duszą wszystkiego; należy się przeto słówko o nim powiedzieć [2]). X. Aleksander przyszedł na świat w Lidzkiem (teraz gubern. wileńska, powiat trocki) we wsi Czużynach w parafii koleśnickiej d. 10 grud. 1758 r.; nauki pierwsze pobierał w Szczuczynie litewsk. u Pijarów i to zawyrokowało o jego przyszłem powołaniu; już tam będąc, okazywał wielkie zdolności i chęć do nauk, a upodobawszy sobie stan zakonny, w 1773 roku w Lubieszowie wstąpił do Zgromadzenia Szkół pobożnych, gdzie odbył nowicyat i dalej się kształcił w tymże Lubieszowie i Wilnie, tam słuchał wykładów fizyki X. Józefa Mickiewicza, głośnego potem profesora wszechnicy litewskiej; w Wilnie też odbywał studya teologiczne do roku 1871, a w następnym kapłanem został, rozpocząwszy nauczanie po szkołach swego zakonu: w Lidzie rok, w Szczuczynie 2, w Konwikcie wileńskiem 4 lata z czemś i około roku 1790 wybrał się zagranicę w charakterze mentora paniczów polskich; jedni mówią, że Morykonich, a drudzy że to był Pociej [3]). W czasie tego podróżowania zwiedził Turyn, Medyolan, Rzym, Neapol, potem Wiedeń, Berlin, nawet miał być w Sztokholmie; trwało to lat kilka. Wzbogacił tam wiedzę różnorodną i nawet oddawał się studyom medycznym, a potem w Wilnie jeszcze bardziej uzupełniał nauki w tym kierunku; czy stopień miał lekarza, niewiadomo, ale leczył w Witebsku w swojem czasie z wielkiem powodzeniem, fachy zaś przyrodnicze, fizykę i chemię szczególnie posiadał w wysokim stopniu i jego wykłady tych przedmiotów (w konwikcie wileńskim i w innych szkołach) zyskały mu niepoślednią sławę i rozgłos niemały. Po powrocie do kraju piastował urząd konsultora i asystenta prowincyi przez dwa triennia, a zawsze przy tem bardzo chętnie i z wielkim pożytkiem młodzież nauczał i kształcił w swojej specyalności.

W Witebsku X. Turski wiele położył zasług: założył ogród botaniczny, oranżeryę, urządził laboratoryum chemiczne, gabinet fizyczny i mineralogiczny, uporządkował i powiększył bibliotekę, budowy klasz-

[1]) Z tego samego czasu podane na innem miejscu, o czem niżej, nie taka liczba uczniów. W tych liczbach i na przyszłość jednolitości nie spotkamy!

[2]) Ateneum Kraszewskiego t. II, 1845, przez Syrokomlę, któremu Turski wypadał jakimś wujem, z dodatkiem innych materyałów.

[3]) Może to był Aleksander Pociej, syn Leonarda, oboźny w. l. † 1846, który w Trockiem posiadał klucz Kietowiski; on mógł mieć z Turskim i dawniejsze stosunki. A Morykoni mógłby być józef, potem generał w. p., syn Michała-Tadeusza, wice-marszałka trybunału litewskiego, co to wyrokiem swoim skazał na śmierć Ign. Wołodkowicza, znanego faworyta Panie Kochanku.

Z księgozbioru Tadeusza Kechulenskiego
№

torne poprawił, a niektóre nanowo postawił, aptekę sporządził, w szkołach rygor zaprowadził i nauczanie wysoko postawił, sam często fizykę z chemią wykładał, razem po francusku uczył. Dnia 27 n. s., marca 1819 świat ten pożegnał, zostawiając po sobie żal wielki i powszechny, a pamięć najczulszą, która tam długo żyła, jak też wspomnienie o tem, jak trafnie, a bezinteresownie leczył. Drukiem nic nie ogłaszał, lecz jego pisany podręcznik do fizyki miał niemałe powodzenie i długo się nim posiłkowano, zanim nie wydrukowano dzieł, tego przedmiotu się tyczących Osińskiego i By-trzyckiego. Otóż w jesieni 1802 r. X. Turski takie dał sprawozdanie o szkołach witebskich, któremi zarządzał [1]). Nauczycieli 7: 1 był prefekt. prof. fizyki, chemii i języka francuskiego, 2—uczył wymowy i geometr. (matematyki), 3—syntaksy, 4—gram. początkowej i kaligrafii, 5—języka niemieckiego, 6—rysunków, " metr. tańców; 5 z nich zakonnicy, a nauczyciel język. niemieck. i metr tańców—świeccy. Zakonnicy uczą bezpłatnie, nauczyciel jęz. niem. pobiera 120 r. (zapewne asy.) i ordynaryę za 50 rub., nadto stół, stancyę i usługę w klasztorze; metr tańców miesięcznie sto (?!) rubli. Uczniów 53: w kl. I—30, wieku od l. 8—11, w II—11, od lat 11—15, III—12, od 14—do 12 lat. Zdaje się, że kurs w tych klasach był dwuletni. W kl. I uczono czytać, pisać, początków arytm. początków łaciny (razem z jęz. pol.), geografii, katechizmu z hist. świętą i nauki moralnej z podręczników Komisyi Edukacyjnej. W II kl.—ułamków, c. d. geografii, nauki moralnej, historyi starożytnej, z gr. polsko-łacińska składnia, wypisy z autorów klasycznych, tłómaczenia na piśmie z łaciny na język polski i odwrotnie. W kl: III—z arytm. o proporcyach, progresyach, reguła 3, geometrya, wymowa (poetyka i retoryka). Ale występuje tu też i klasa czwarta, o której wyżej nie było wzmianki (może to tak nazwano rok drugi nauk w kl: III ?), w niej przechodzono chemię i fizykę praktyczną—tylko!

Nadto wykładano dla wszystkich — język rosyjski, francuski i niemiecki; rysunki i tańce—dla tych, którzy tego chcieli. Na naukę przedmiotów rozmaitych poświęcono 20 godzin tygodniowo, na języki nowożytne 15=35, oprócz rysunków i tańców, które od kwietnia dopiero są uprawiane [2]). Lekcye odbywały się, od 25 września do 25 lipca (potem zaszły zmiany w tym względzie). Nauczanie bezpłatne; gabinety i pomoce naukowe kosztem Klasztoru. Budynki szkolne niektóre jeszcze nieskończone; egzaminy roczne—publiczne; inne prywatne.

W pierwszej 1803 roku połowie nauczali [3]): X. Rektor Turski, X. Michał Połoński, X. Józef Krukowski, X. Ignacy Pleskaczewski, X. Jerzy Zacharewicz, dwu świeckich — Jan Sommer i Adam Kondratowicz. Uczniów jakoby 67 [4]).

[1]) Materyały dla istorii prosw. w Rosii, Petersb. 1893, t. I, p. 567.

[2]) Te 35 godzin chyba tak należy rozumieć, że tu mowa o lekcyach i gotowaniu się na nie uczniów; w każdym razie dużo czasu tygodniowo wyłącznie na naukę przeznaczono!

[3]) Materyały dla istor. prosw. l. c. t. II p. 573. Nazwiska profesorów poprzekręcane.

[4]) Liczba uczniów, może w różnych podawana czasach, niezgadza się z sobą, w innem miejscu w tym roku zaznaczono uczących się tylko 45.

W sierpniu tegoż roku wizytował te szkoły Bazyli Siewiergin i zaznaczył uczniów naówczas 70 [1]).

W roku następnym zjechał na wizytacyę X. Tadeusz Kundzicz, prałat-kanclerz katedry wileńskiej, dr. filoz. etc. [2]).

Zaznaczono tam 4 klasy. W tym roku przyznał uniwersytet temu zakładowi naukowemu prawa szkół powiatowych owoczesnych, t. j. takich, z których można było, po skończeniu wstąpić do Uniwersytetu. Program wykładanych nauk mało się różni od poprzedniego: w I kl. bez zmiany, w II dodano rolnictwo i ogorodnictwo, w IV podany wykład tylko, dość obszerny, fizyki i chemii; czy niebyła to raczej klasa III drugoletnia, bo i liczby uczniów w tej klasie nie znajdujemy, a tylko: w I—24, w II—10, w III—10=44. Uczono też po rossyjsku, po francusku i po niemiecku: W dni niedzielne i świąteczne po objedzie dawano w I i II kl. katechizm, a w III zajmowano się lekturą pobożną, według przepisów dawnych Komisyi Edukacyjnej. Msza codzień, spowiedź co miesiąc wszystkich uczniów obowiązywały. Uczono sią od 8 — 12 codzień, a od 2 — 6 tylko cztery razy na tydzień; we czwartki i wtorki po objedzie lekcyj niebywało.

Na czele zakładu stał, znany już nam, X. Aleksander Turski, uczący też fizyki; X. Józef Krukowski był prefektem, prof. wymowy, łaciny i języka rosyjskiego; o nim wiemy, że pochodził ze szlachty mohylowskiej, ur. 1744 r., uczył się naprzód w Mohylowie u Jezuitów, potem do Pijarów wstąpił w 1794 r. w Dąbrowicy, kształcił się następnie w Zakonie i Uniwersytecie wileńskin, gdzie otrzymał uczcny stopień teologiczny; nauczał po szkołach swego Zgromadzenia: w Dąbrowicy, w Lubieszowie, 4 lata w Witebsku, a 2 lata tam prefektował, i innych; w 1826 roku został prowincyałem, a w następnym roku mieszkał w Poniewieżu; X. Łukasz Filipkowski uczył geometryi i wogóle matematyki; tego zastajemy w 1819 roku w Wilnie konsultorem i profesorem matematyki, liczono mu na ten raz lat 41, powołania 20, kapłaństwa 14, na tem stanowisku rok drugi; X. Jakób Zacharewicz dawał lekcye w kl. I, X. Tadeusz Malukiewicz uczył rysunków, X. Piotr Nejmanowski—języka francuskiego; Jan Sommer — niemieckiego; po rosyjsku uczyli się wszyscy, a po francusku i po niemiecku—kto chciał; w konwikcie było 7 uczniów, uczących się razem w klasach z innymi; dozorców domowych czterech [3]).

Z roku 1805—1806 uczyło się w klasie I—28, w II—22, w III—6, w IV—7=63, u rządcy obrządku łacińskiego. Nauczali w tym czasie: w klasie I—X. Antoni Stetkiewicz, w kl. II—X. Michał Połoński (chyba musiał wyjechać już na początku roku szkolnego z Witebska!), on też w swoim czasie dawał lekcye języka francuskiego; X. Tadeusz Malukiewicz profesor fizyki; ten w 1817 r. był rektorem w Lużkach, liczono mu

[1]) Zapiski Puteszestwia po zapad prow. Ros. Gosudarstwa Akademika W. Sewergina, Petersburg, 1804, t. II, p. 133. Powiada tam autor, że wówczas w Witebsku było 15,000 mieszk.; katol., obu obrządków, klasztorów 7: Jezuitów, Bernardynow, Pijarow, Dominikanow, Trynitarzy, Bazylianow i Bazylianek, nadto c.—14 cerkwi unickich i dyzunickich.

[2]) Księga wizytacyi szkoł pijarskich w Witebsku, w Muz. Czer. w Krakowie i inne stamtąd wiadomości, podane potem.

[3]) Na innem miejscu znajdujemy: z r. 1804—1805 w kl. I — 34, jeden dyzunita, w II—14, w III—13=61. Która wersya prawdziwsza- nie mamy pojęcia!

wtedy lat 41, kapłaństwa 14, rektorstwa pierwszy; X. Eliasz Sieradzki—matematyki; to już znana bardzo osobistość. ur. r. 1782 w Międzyrzeczu Koreckim na Wołyniu i tam wstąpił do Zgromadzenia; uczył się w Uniwersytecie wileńskim potem uczył w rozmaitych szkołach pijarskich fizyki i matematyki, w 1821 był rektorem konwiktu wileńsk pijar. i w roku następnym tam umarł. Wydał i drukiem ogłosił kilka podręczników do fizyki i algebry, tłomacząc je na jęz. polski, które w swoim czasie rozgłos i wziętość miały; rosyjskiego języka nauczycielem był Michał Anierko, niemieckiego — Jan Sommer, rysunków — Symon Sawicki; pref. i kaz. X. S. Zabłocki.

Z r. 1806 — 1807 uczniów w kl: I – 40, unita jeden, w II — 12, w III—14, unita jeden, w IV—6=72. Personal pedagogiczny prawie bez zmiany: w kl. II nauczał X. Alojzy Righetti.

Z r. 1807—1808 uczniów w kl. I—38, w II—11, w III—10, jeden unita, w IV—6=59. Nowy nauczyciel matematyki X. Karol Malinowski, który w 1816 roku był prefektem w Poniewieżu, a razem nauczycielem fiz. i matem.; liczono mu wtedy lat 36, kapł. 10; w 1830 r. zastajemy go znowu w Poniewieżu. — W r. 1807 zjeżdżał na wizytacye szkół witebskich Ludwik Plater, kamerjunker, syn Kazimierza [1]).

Dnia 18 lipca 1808 r wizytował szkoły pijarskie w Witebsku Piotr Ceyss, dyrektor zakładów naukowych w gubernii mińskiej. Ten, zaznaczywszy, że klas tam cztery, że nauki dawane podług ustaw akademickich i książek elementarnych w tym przeznaczonych celu, powiada: „postępek uczniów w naukach okazał się chwalebnym, szczególnie w języku francuzkim i niemieckim, a z fizyki, w robieniu doświadczeń, wiadomość rzeczy okazali.,. gabinety zaś, pomoce naukowe, ogród botaniczny bogato i dobrze we wszystko potrzebne zaopatrzone; rektor, X. Turski, mąż wysokiej nauki i obszernych wiadomości, z rzadkich swych talentów znany, łączy do tego troskliwość o dobro edukacyi młodzieży“. Nauczał tam wtedy X. Michał Połoński [2]), zapewne powtórnie do Witebzka powołany, wykładają język łaciński i literaturę, prawo, historyę z gieografią „niepomiernej nauki“, był on też natenczas prefektem; X. Tomasz Szymkowicz, regens konwiktu, dawał lekcye fizyki, X. Karol Malinowski—matematyk, kleryk Aloizy Righetti uczył w kl. I, po francuzku — Kazimierz Pinabel, Józef Sommer—po niemiecku, nauczyciela języka rosyjskiego osobnego w tym czasie nie było.

W kl. I—uczniów 32, w II—11, w III—10, w IV—5=58 [3]); dyrektorów domowych 4 z klasy czwartej. Celewali w naukach: z kl I Kaźmierz Pióro, Józef Lissowski, Jan Massalski; z kl. II Michał Łaskina, Michał Bykowski, Tomasz Sobolewski i Wincenty Sobolewski; z kl. III Stanisław Pióro, Jan Hejdowicz, Ignacy Kudzinowicz, Jan Sommer; z kl. IV wszyscy się odznaczyli: Antoni Bykowski, Ignacy Malukiewicz, Jan Horodecki, Jan Kosztulski i Mateusz Udanowski (niewyraźnie napisano!). W konwikcie za utrzymanie i powtarzanie lekcyj opłacano 200 rub. asygnacyjnych.

[1]) Niewiemy dlaczego źródła rosyjskie nazywają go Longinem.

[2]) Z nim mamy kłopot wielki: raz go piszą Pałoński, to znowu Polański! Niema sposobu się dowiedzieć, jak się rzeczywiście nazywał. I w ogóle nomina propria są często poprzekręcane bardzo.

[3]) Wyjątkowo ilość ta zgadza się z liczbą uczniów gdzieindziej podaną.

W roku następnym w maju był tu na wizytacyi Jacek (Hiacynt) Krusiński, dr. filozofii, znany dyrektor szkół gubernii grodzieńskiej; niebardzo był zadowolony z tego zakładu... Zgromadzenie szkolne prawie bez zmiany, tylko X. Antoni Pawłowicz uczył w I klasie, gdzie uczniów 20, w II—tyleż, w III—5, w IV—6=51 [1]), dozorców domowych 4. „Niepodobieństwem, powiada Wizytator, jest dla przełożonego utrzymać w tutejszej szkole porządek i karność, albowiem uczniowie różnego usposobienia, kiedy chcą do szkół przychodzą i częstokroć bez świadectw ze szkół się oddalają“ [2]). Przy egzaminie wizytatorskim uczniowie kl. I się odznaczyli: Aleksander Sipayłło, Kajetan Sucher, Józef Pióro i Jan Połoński; w kl. II Józef Sipayłło i Michał Bykowski; wizytator wyrażał swoje ubolewanie, że tylko mała cząstka tej klasy porządnie z nauk korzystać się starała; w kl. III w tłómaczeniu z łaciny na język polski mało postąpili, tak sądził wizytator, z innych gałęzi wiedzy też niebardzo się popisywali; zaledwo 2 większe okazali postępy. „Reszta uczniów tych klas (ale jakich?) tylko była słuchaczem“. Starania nauczycieli chwali, a dalej tak powiada: „Rzadko która szkoła, oprócz uniwersytetu, ma tyle do nauk pomocy: biblioteka dobrana, gabinety bogate, wspaniały ogród botaniczny i wszystko to kosztem i staraniem teraźniejszego rektora“. Konwiktorów 11. Ilości uczącej siz młodzieży nie notuje, ale dowiadujemy się o tem skądinąd: w I kl. 21, w II—11, w III—4, w IV—7=43, wszyscy obrządku łacińskiego.

1810 r. na początku czerwca zwiedzał szkoły witebskie Marcin Zaleski, na których czele stał zawsze X. Turski, uczący fizyki, X. Michał Połoński, prefekt, wykładał te same co dawniej przedmioty, X. Karol Malinowski—geometryę, logikę i naukę moralną, X. Józef Kieniewicz—algebrę, arytmetykę, geografię, X. Antoni Pawłowicz—łacinę i historyę naturalną, Szymon Sawicki—architekturę, zapewne przez to rozumieć należy rysunki architektoniczne, nadto uczono po rosyjsku, po francusku i po niemiecku. W kl. I.—23 uczniów, w II—10, w III—7, w IV—3=43 [3]). Przy egzaminie wizytatorskim celowali:

W kl. I—Rafał Szybieko, Ignacy Dębiński, Adam Kałusowski; w II—Aleksander Sipayłło, Nikodem Dębowski Jan Połoński; w III—Józef Sipayłło, Michał Bykowski, Jan Erdman, Winc. Piotuch; w IV—Ant. Bykowski i Jan Sommer. W konwikcie pod dozorem X. Pawłowicza i X. Kieniewicza, było 16 uczniów. Przełożony i nauczyciele wyrazili wizytatorowi chęć, aby z powodu małej ilości uczniów w Witebsku i licznych tam szkół, dla dobra kraju mogli znowu się przenieść do Dąbrówny, zkąd w 1799 r. tutaj przybyli; to jednak ich życzenie nie urzeczywistniło się.

Przy końcu czerwca 1811 roku znowu tenże Marcin Zaleski zjechał na wizytacyę. X. Karol Malinowski wtedy był prefektem i uczył wymowy, historyi i prawa; X. Józef Kieniewicz—matematyki; X. Antoni Pawłowicz—fizyki i nauk przyrodniczych; nadto trzech nauczycieli świec-

[1]) W innem miejscu znajdujemy: w kl. I—21, w. II—11, w III—4, w IV—7=43.

[2]) Może to było powodem, że w różnych czasach bywała podawana liczba uczniów, stąd i ilość jej rozmaita bywała.

[3]) W innem miejscu zaznaczono: w kl. razem 23, dyzunitów 2, w II—10, w III—8, w IV—4=45.

kich do języków nowożytnych. W kl. I 24 uczniów, jeden dyzunita, w II—14, w III 5, IV—5=48, z tych 24 mieszkało w konwikcie. Celowali w naukach: z kl. I—Jakób i Józef Lisowscy i Karol Kondratowicz, w II—Franciszek Lisowski, Rafał Szybicko, Adam Kałusowski, w III—Aleksander Sipayłło, Michał Bykowski, Mateusz Bohdanowicz, w IV—Antoni Bykowski, Jan Sommer [1]), Wincenty Piotuch, Józef Sipayłło. Wizytator dość zadowolony z nauczycieli i uczniów. Ze sprawozdań z tych egzaminów i programu nauk (historyi Polskiej nie wykładano w tych szkołach) wnioskować można, że matematyka, fizyka, historya przyrodnicza zajmowały tu pierwsze miejsce; tych przedmiotów najbardziej się uczono i najwięcej z nich umiano, na łacinę zaś i na wymowę mniej zwracano uwagi i, jak się zdaje, mniej z tego przechodzono i w mniejszej ilości.

W roku następnym tenże sam szkoły wizytował w połowie drugiej czerwca. X. Jan Szostakowski, prefekt, wykładał wymowę i łacinę, X. Antoni Kozłakowski—prawo, historyę i geografię; inni 2 jak wyżej. Od kilku lat łączono zwykle z matematyką wykład logiki. Pijarzy długi czas po swoich szkołach trzymali się podręcznika do tego przedmiotu swego głośnego confratra, X. Kazimierza Narbutta, [2]) logika napisana przez niego samodzielnie, lecz w jej układzie poszedł on za Chrystyanem Wolfem; logika ta niejednokrotnie była wydawana w Wilnie: w r. 1766, 1769, 1782 i 1791; wydanie drugie in 8° str. 150 z dedykacyą Ksaweremu Brzostowskiemu, pisarzowi W. P. L. i Kanonikowi wileńskiemu, w późniejszych jednak latach zaczęto używać logiki Condillac'a [3]), tłómaczonej przez Znoskę [4]), zapewne pod naciskiem i na życzenie uniwersytetu wileńskiego. Logika przez Znoskę wydana stała bez porównania niżej od dzieła X. Kaz. Narbutta, ale od r. jakiego 1808 już we wszystkich szkołach spotykamy podręcznik Znoski [5]).

[1]) Ci dwaj są już wymienieni w roku poprzednim, może z tego powodu, że czasem się tak zdarzało, że po ukończeniu już szkół, uczniowie zostawali jeszcze na rok, doskonaląc się w niektórych przedmiotach.

[2]) Kazimierz Narbutt ur. 1738 r. d. 3 stycznia na Litwie, ojcem jego był też Kazimierz, chorąży, potem marszałek lidzki, z matką Maryanną z Nowickich. Do szkół uczęszczał on w Szczuczynie litewskim, a do Zgromadzenia Pijarów wstąpił w Lubieszowie 25 lipca 1755 r., gdzie 2 lata przebywał, a potem się uczył w Dąbrowicy i Wilnie i tam za czasów rektora Dogiela poświęcił się specyalnie filozofii i matematyce; ażeby się jeszcze bardziej w tych przedmiotach wykształcić, wyjechał do Rzymu; bawił tam lat kilka i w Wiecznem Mieście na kapłana wyświęcony w 1761 r., znany osobiście Klemensowi XII i wyróżniany przez niego. Po powrocie do kraju nauczał w szkołach swego zakonu, w Konwikcie wileńskim, zaprzyjaźnił się z domem Czartoryskich, którzy bardzo cenili jego wiedzę i zacny charakter. Akademia Krak. udzieliła mu stopnia doktora praw; po sekularyzacyi został opatem paradyskim, otrzymał beneficium w Radzyminie, zasiadał w Kom. Eduk.; † 17 marca 1807 r.; oprócz logiki, drukował jeszcze różne dzieła pobożne i nawet pisywał wiersze. Wiele jego rękopisów zaginęło.

[3]) Etienne Bonnot de Mably Condillac, 1715—1780, przerobił empiryzm w filozofii w czysty sensualizme; teorya ta nie uznaje żadnych władz duchownych, wszystko jest tylko u niego skombinowaniem i przeobrażeniem zmysłów; psychyczne zjawiska—wrażenia materyalnych zmysłów. Logika jego wyd. w Paryżu w 1781, La Logique, ou les premiers développements de l'art de penser.

[4]) Jan Znosko, 1772—1833, prof. uniw. wlieńsk. jego Logika czyli pierwsze zasady sztuki myślenia wyd. w Wilnie 1802, 1808, 1819.

[5]) Mieli Pijarzy jeszcze jednego uczonego, X. Dowgirda, o którym już mówiliśmy wyżej, piszącego o tym przedmiocie: O logice, metafizyce i filozof. moralnej, Wilno 1821 i Wykład przyrodzonych myślenia prawideł, czyli logika teoretyczna i praktyczna, Połock 1828.

Uczniów w kl. I—26, dyzunitów 2, w II—18, jeden unita, w III—13, w IV—4=61. Na innem miejscu zaznaczono tylko 58. Egzamin udał się dobrze; wizytator dziękował przełożonemu i nauczycielom, chwalił uczniów.

Były to czasy wielkiej wojny z Napoleonem, ale szkół i po tej wizycie (z r. 1812 d. 18 czerw.) nie zamknięto zupełnie, jak się zdaje, bo chociaż z roku szkolnego 1812 na 1813 niepodano liczby uczącej się młodzieży, ale w księdze egzaminów prywatnie odbywanych zaznaczono, że w grudniu 1813 roku dokonał się taki egzamin półroczny, więc uczniowie musieli być.

W r. 1814 na początku czerwca znowu tenże Marcin Zaleski [1]) wykonał wizytacyę szkół pijarskich w Witebsku. Zastał on uczniów w kl. I—12, w II—14, w III—8, w IV—10=44 [2]), z tych większość w Konwikcie i dlatego „równie w naukach, jak w obyczajności znaczny daje się widzieć postęp“ tak zakonkludował wizytator.

W tym roku pomiędzy przedmiotami szkolnymi, pierwszy raz, zaznaczony wykład historyi rosyjskiej w IV klasie. Celujący uczniowie: z kl. I Euzebiusz Snarski, Feliks Zapolski, Cezar Sipayłło; z kl. II—Józef Grudziński, Andrzej Przybyłowski, Ludwik Bohdanowicz; z kl. III—Karol Kondratowicz i Konstanty Bielawski; z kl. IV—Tomasz Bogdanowicz, Ignacy Hurko, Tad. Hornowski.

W ciągu roku 1815, 1816 i 1817 do października nie było szkół pijarskich w Witebsku. Powody tego nie są zupełnieznane; w aktach szkolnych znaleźliśmy taką tylko notatkę w tym względzie, że—nie przysłano od prowincyała nauczycieli... Aż wdanie się w to rektora, X. Turskiego, jego usilne starania spowodowały szkół otwarcie na początku października.

Przy końcu maja 1818 wizytował szkoły Cyryl Konarowski—Sochowicz [3]), dyrektor szkolny gubernii witebskiej. W owym czasie rektor, X. Turski, znowu wykładał fizykę, X. Mateusz Malkiewicz, prefekt, uczył wymowy, prawa i historyi, kleryk Kasper Malinowski był nauczycielem gramatyki polsko-łacińskiej, też kleryk Paweł Wążowski — arytmetyki, geografii i języka rossyjskiego; nadto wykładano języki nowożytne, jak pierwiej. Uczniów 32, w tej liczcie 7 w konwikcie; z innego źródła dowiadujemy się, że w I kl. liczono uczniów 19, z tych 2 dyzunitów Ciecierskich, w II—8, w III—6, w IV—tyleż, jeden dyzunita Zielonko=39. Egzamin publiczny, t. z. akt, odbył się w tym roku 26 czerwca, ale nie tak uroczyście, jak lat poprzednich; przynajmniej gości znakomitych nie wyliczano przy tem.

Dnia 6 czerwca 1819 roku zjeżdżał na wizytacyę Jan Budziłłowicz, dyrektor szkół gubernii wileńskiej; było to już po śmierci X. Turskiego

---

[1]) Marcin Zaleski h. Lubicz,—syn Michała, woj. litw., posła na sejm 4-o letni, znanego autora pamiętników, zmarłego w 1816 i Benedykty Matuszewiczównych, h. Łabędź kasztelanki brzeskiej, dziedzic Poporć na Litwie, referendarz stanu król. kongr., generalny intendent w. p., żonaty z Zofją Zabiełłówną, h. Topor.

[2]) Na innem znajdujemy miejscu: w kl. I—11, jeden dyzunita, w II—13, w III—6, jeden unita, w IV—8=38.

[3]) Rodem był z za Dniepru; przy końcu XVIII w. już nauczał historji w szkołach, rządowych, dyrektorem tam zostawał od roku 1802—1821.

i na czele zakładu stał X. Mateusz Malkiewicz, nie rektor, uczący nauki moralnej i gramatyki polsko-łacińskiej; prefekt, X. Aleksy Stankiewicz, wykładał matematykę i historyę naturalną, Paweł Wążowski—wymowę, a X. Tadeusz Kosiłowski — arytmetykę i geografię. Uczniów I kl. 22, w II—4, w III—6, w IV—3=35; inna wersya taka: w I kl.—27, dyzunitów 2, w II—9, dyzunitów 2, Ogonów Doganowskich, w III—3, w IV—10=49.

Wizytator mówi o dobrych chęciach nauczycieli i postępach znacznych uczącej się młodzieży.

Celowali:

Z kl. I Wacław Pieślak, Józef Papkiewicz, z II—Aleksander Dobrowolski, z III Tomasz Janiszewski, Jan Pióro, z IV Anastazy Poźniak. Egzamin publiczny obchodzono 26 czerwca w obecności gubernatora Butowicza, wicegubernatora Mohuczego, jakiegoś radcy Borejki, Jezuitów, Dominikanów i innych. Na nim „honorowie się stawili“ z klasy I Mysłowscy, Napoleon i Konstanty, Wacław Picilak i Józef Papkiewicz; z III—Onufry Kozieł i Aleksander Dobrowolski, z III pierwszoletni—Tomasz Janiszewski i Józef Staniszewski, drugoletni—Mikołaj Scibło i Jan Pióro; z IV—Józef Pioulski, Anastazy Późniak, Wincenty Petrysza.

W następnym roku znowu Cyryl Kanarowski - Sochowicz odbył wizytacyę, której akt zapisał własnoręcznie po rosyjsku, stało się to raz pierwszy i ostatni. Uczniów zaznaczono 33, z tych 11 od Jezuitów, po ich szkół zniesieniu, a w innem miejscu zanotowano 46. Celowali z kl. I—Karol Święcicki, Józef Święcicki, Jan Stankiewicz, Dominik Rychlewicz (nieczytelnie), z II Michał Azarkiewicz, Wacław Pieslak, Józef Papkiewicz, Jan Slepść, z III—Stanisław Żaba i Jan Dobrowolski, z IV—Jan Pióro. Wizytator chwali te szkoły.

Ostatnim wizytatorem był znany profesor uniwersytetu wileńskiego Ignacy Reszka, który zjechał w czerwcu 1821 roku. Rektorował tam wtedy X. Tomasz Korewa (mówią też Korewo), ur. 1776 r., szlachcic piński, uczył się naprzód w Pińsku, do Zgromadzenia Szkół pobożnych wstąpił 1799 w Lubieszowie, a po skończeniu nauk, jak zwykle, nauczał w szkołach swego Zakonu: w Lubieszowie 2 lata, w Szczuczynie 8, w Międzyrzeczu 3, w Dąbrowicy 4, tam też był prefektem i w 1817 r. wikarym, skąd go w 1819 r. powołano na rektora do Witebska; X. Aleksy Stankiewicz, prefekt—ur. c. 1791, wyświęcony 1816 r.—dawał lekcye fizyki, matematyki, historyi przyrodniczej i rysunków; X. Modest Stankiewicz—ur. 1794, wyświęcony 1818,—uczył wymowy, prawa, historyi, po rosyjsku i po francusku; X. Tadeusz Kosiłowski—katechizmu, nauki moralnej, arytmetyki i geograiii; p. Józef Pioulski — gramatyki polsko-łacińskiej, a p. Jan Sommer, po dawnemu, języka niemieckiego. Uczniów w klasie wstępnej 8, w I—6, II—13, w III pierwszoletnich 15, drugoletnich 5, w IV 2=49; a podług innej rachuby 55, z tych 10 unitów.

Celowali:

W klasie wstępnej Jan Hałuza i Wincenty Azorkiewicz; w kl. I Kaźmierz Krajski i Józef Romaszka, w II kl. Karol i Józef Święciccy, w III—Józef Papkiewicz, Mikołaj Prokopowicz, Józe, Falutyński i Jan Jeśman; w IV—Stanisław Żaba i Jan Sipayłło. Uczniowie, powiada wizytator, korzystali z dobrych nauczycieli wykładów i własną pilnością się odznaczali. Przy egzaminie publicznym, d. 26 czerw. tego roku, znajdo-

wał się wicegubernator Mohuczy, radca I departamentu Roman Horbaczewski, prezydent 2 departamentu Plater i wiele obywatelstwa. Uczeń klasy IV Stanisław Żaba, miał mowę powitalną, a na końcu tego aktu uczeń klasy III, Józef Papkiewicz, w mowie po rosyjsku złożył podziękowenie zebranej publiczności za udział w tej uroczystości, a profesorem za pracę w nauczaniu.

Pochwały przy tej sposobności otrzymali:

W klasie przygotowawczej—Aleksander Choroszcza, Kaźmierz Zudra i Joachim Zajączkowski; w kl I Kaźmierz Krajski, Józef Romaszko, Jan Szalkiewicz; w kl. II Karol i Józef Święciccy, Paweł Łukowski, Justyn Bohdanowicz; w kl. III Józef Papkiewicz, Jan Jeśman, Józef Falutyński, Onufry Zudra; w kl. IV Narcyz Leszko (piszą go rozmaicie!), Stanisław Żaba i Marcin Ulanowski; nawet kl. V tutaj występuje i w niej celowali: Jan Sipayłło i Kaźmierz Falutyński. Przy końcu grudnia tego roku odbył się jeszcze egzamin prywatny półroczny i przy tej okazyi wymieniona też klasa piąta; może ona powstała tym sposobem, że po skasowaniu trzeciej klasy z kursem dwuletnim, liczba klas oddzielnych się powiększyła.

Ile było uczniów z roku szkolnego 1821 na 1822 niewiadomo z pewnością, gdyż księga do zapisu uczniów z tego roku zdefektowana: wydarto z niej kartę ostatnią, ale zaznaczonych tam uczniów znajdujemy 42, z nich 8 unitów; jeden dyzunita—Aleksander Czepielewski.

Po wakacyach roku 1822 szkoły pijarskie witebskie przeniesiono do Połocka, gdzie Pijarom oddano w zarząd po Jezuitach zakład naukowy średni i takim sposobem powstało tam t. z. wyższe gimnazyum, ale istnienie jego było bardzo nie długie, bo trwało zaledwie lat kilka tylko, lecz Pijarowie i tam odznaczyli się też wielką starannością i gorliwością w pełnieniu swoich obowiązków.

Po wyjeździe pijarów z Witebska już ich tam siedziby więcej nie było: klasztor z czasem zniszczony zupełnie, a w kościele, następnie, urządzono kirchę luterską [1])... Nihil semper manet suo statu.

* * *

Jak jednak wyglądał Kościół pijarski w Witebsku z zabudowaniami, jakie miał dochody i rozchody na parę lat przed zniesieniem, o tem możemy poinformować cierpliwego czytelnika, upewniając przytem jego

[1]) Sapunow, Witebskaja Starina, t. I, Witebsk, 1883 p. 663.
Za dawnych wieków mieli swoją siedzibę w Witebsku kaiwini. Mianowicie Zygmunt August pozwolił im tam zbór założyć w 1562 roku, w 1571 Paweł Jurewicz Kniaź Sokoliński (z linii Łuhinowickiej, a Sokolińscy-Druccy, razem z innymi, są potomkami książąt połocko-witebskich) podarował na zbór swój dwór i plac, syn zaś jego, Jur Pawłowicz, podkomorzy witebski, starosta uświacki i ozierzyski, żonatz z Aleksandrą Wołłowiczówną, potwierdził to ojco nadanie w 1593 r., od siebie jeszcze przeznaczywszy plac na zbudowanie tam szkoły. Także Jan Chrapowicki, chorąży witebsdi, uczynił temu zborowi zapisy; jednak w czasie wojny 1654 r. wszystko to zniszczone zostało i ostatni predykant, Raniszewski, z rodziną jako jeniec do Moskwy uprowadzony. W ostetniej ćwierci XVII wieku zboru tam podobno już nie było. Cfr. Zbory i Senatorowie prctestanccy, opracował H. M., Warszawa 1905, p. 102.

najsolenniej, że już nie będziemy bardzo i długo nadużywać jego wspaniałomyślnej cierpliwości!..

Przy ulicy Połockiej [1]) „w figurze kwadratowej“ Kościół i zabudowania około niego miały zajmować pięć morgów; całe to terytoryum było w części murem opasane, a w części „chylami“ otoczone; przed frontem Kościoła brama murowana, a od ulicy druga drewniana, na tym placu stoi kościół, klasztor, konwikt, oficyna czeladna, stajnia, wozownia, spichferz, browar, chlewy i t. d.; Kościół murowany niewielki z 2 wieżami, kopułą z krzyżem żelaznym, gontami pokryty; do kościoła wchodziło się po wschodach murowanych na kilka stóp od ziemi; na jednej wieży dzwony i wejście na chór, gdzie organy o 9 głosach; w drugiej niczy—skarbczyk na skład rzeczy kościelnych; posadzka w kościele z cegły, w zakrystyi z tarcic; okien w kościele 6, a w kopule 4; ołtarzy 3: w wielkim Matka Boska Szkaplerna, przed nim żyrandol kryształowy, a pośrodku Kościoła mosiężny, po bokach 2 ołtarze: Pana Jezusa i Św. Józefa Kalasantego; ambona drewniana, niewielka, malowana, oparta o kratki prezbiteryum; ławek z jednej strony dwie i tyleż z drugiej, pod chórem 2 i w babińcu dwie; srebro kościelne ważyło 26 funtów; sprzętów niewiele; mszy obligacyjnych 270.

Konwikt naprzeciw kolegium z drzewa jodłowego na podmurowaniu, tarcicami obity, gontami kryty z gankiem; w nim pokojów 12 i sala duża na muzeum przeznaczona; 4 pokoje zajmował zwykle rektor, tyleż przeznaczonych dla konwiktorów i prefekta, wreszcie mieściły się klasy; obok konwiktu był też niewielki ogród botaniczny; w sali wielkiej muzealnej było też laboratoryum chemiczne i gabinety rozmaite; biblioteka zaś była w osobnej sali nad zakrystyą, naówczas znajdowało się w niej circa 1900 książek.

Blisko kolegium stała oficyna czeladna z drzewa; tam po jednej stronie mieszkał organista i szafarz, a z drugiej kwestarz i parobcy; za tym budynkiem były rozmaite chlewy, dalej browar, łaźnia, t. z. piekarnia, potem stajnia z wozownią, spichrz z drzewa okrągłego na podmurowanin i t. p., dalej ogród warzywny, ciągnący się od kolegium aż do browaru. Słudzy kościelni: organista, zakrystyan; klasztorni — szafarz i 4 chłopcy; słudzy poddani: kustarz, kuchcik, 3 strożów, 2 pokojowców i 3 chłopców.

W iwentarzu wymieniono: bryczka na resorach, druga zwyczajna na osiach żelaznych, „drążki“ na resorach, telega na 2 kołach, chomątów paradnych 2, zwyczajnych 11, lejców rzemiennych 2, sanie z budą jedne, sanie paradne nowe jedne, sanek „ordynaryjnych“ 4 etc.

Zaraz za klasztorem przy ulicy ku Dźwzinie posiadali Pijarzy plac z ogrodem warzywnym (plac ten w znacznej części darowyny przez generała Hurkę), zbudowali oni tam dom o 8 pokojach, ale ten dom najczęściej bywał zajmowany na potrzeby rządowe, więc żadnego nie przynosił dochodu; mieli Pijarowie nadto jeszcze 6 placów, na których się zabudowali rozmaici Witebska mieszkańce, opłacając czynsz klasztorowi, co wynosiło rocznie 53 r. 50 kop. (zapewne asygnacyjnych); główne więc dochody płynęły z posiadłości ziemskiej za przedawane produkty, co

[1]) Wizyta kanonicka z r. 1818, manuskrypt w ręku piszącego.

wynosiło 3180 r., a w ogóle wszelkich przychodów (arendy z karczem, procenty, z zakrystyi, ogrodów, placów etc.): 6113 r. asyg.; z tego poszło na wikt prawie 1730 r., na „ekonomikę“ (?) 2284 r., opłatę czeladzi, rzemieślników 1110 r., na bibliotekę 80, na kościół i zakrystyę 270, na podatki 277, na ubranie księży 240, na jałmużnę 90 itd., wszystko to ma razem stanowić 6107 r. as. tak było w roku 1816; w następnym otrzymano dochodu 7461 r. as. i wszystko się to rozeszło na potrzeby klasztoru i majątku. Majątek ten ziemski, Azorków,—składał się on, zapęwne, z jakich kilku wsi,—był oddalony od Witebska mil 8½; znajdowały się tam dwa większe budynki mieszkalne: jeden przeznaczony dla przełożonego, gdy tam zjeżdżał, a drugi dla ekonoma; obok nich stały rozmaite zabudowania gospodarskie. Zaznaczono tam: krów 75, buhajów 4, wołów i „wolików“ 17, cieląt 6, kóz 9, świń 5, owiec 30, ptactwa różnego sztuk 200.

Służba folwarczna płatna: pisarz, pobierający 50 r., ekonomowa (zajmująca się gospodarstwem domowem?) — tyleż; reszta służby wzięta z poddanych, którym dawano strawę i ubranie. Wysiewano na tym majątku: 55 „czećwierci“ żyta, 2 pszenicy. 14 jęczmienia, 63 owsa, 12 gryki, 4 grochu, 5 lnu, 32 garnce konopi; użęto: 930 kop. żyta, 46 pszenicy, 273 jęczmienia, 375 owsa, 3 kopy konopi, 88 lnu, 60, wozów (?) gryki, 100 wozów grochu; siana miano wozów 250. Lasu w tych dobrach nie było, tylko kilkanaście morgów zarośli; znajdowały się dwa jeziora: jedno całkiem do Pijarów należało, drugie w połowie; trzy karczmy, które przynosiły 750 rubli; 6 ogrodów warzywnych i fruktowy jeden. Zaznaczono tam także, iż z powodu nieurodzaju trzy lata trwającego i klęsk innych poddani zubożeli bardzo, czynszu więc pieniężnego nie wymagano od nich, a nawet dwór im dostarczył żyta i owsa na zasiewy, konie niektórym kupił i na wyżywienie pewną ilość zboża przeznaczył.

Marek Gozdawa.

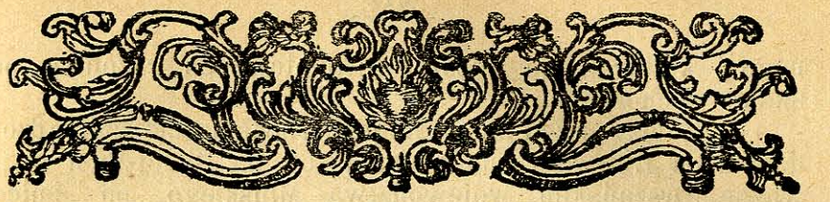

Inwentarze ruchomości domowych w dawnych wiekach na Litwie.

Byłoby chyba zbytecznie dowodzić jak cennym materjałem do dziejów kultury domowej narodu każdego lub danej jego warstwy, w danym wieku i prowincyi, bywają nieraz t. zw. „inwentarze“, czyli spisy szczegółowe ruchomości domowych sporządzane zwykle z powodu zgonu ich posiadacza albo z innych przyczyn i potrzeb prawnych. Oczywiście wartość źródłowa takich dokumentów zależy od ich treści, od określonej ściśle daty i miejsca pochodzenia. Dzięki podobnym inwentarzom sporządzonym w domach dawnych mieszczan lwowskich a zachowanym w archiwum Lwowa, Władysław Łoziński w cennem dziele swoim „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie“ mógł odzwierciadlić obraz życia, zajęć, upodobań i zamożności patrycjuszów Lwiego grodu. Podobny materjał mało dotąd wyzyskany kryje się w archiwach: Krakowa, starej Warszawy, Poznania i Wilna, jak również w księgach innych miast, które przez niedbałość ludzką rozproszyły się po świecie i przeważnie już zaginęły. Spotkaliśmy np. u jednego z antykwarjuszów warszawskich grubą księgę miasta Sandomierza z doby Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, obejmującą liczne pośmiertne spisy majątku ruchomego mieszczan sandomierskich, na podstawie której możnaby odtworzyć obraz stanu ekonomicz-

nego i kulturalnego mieszczan tamtejszych rdzennie polskiego pochodzenia.

Dziś leży przed nami „Regestr ruchomości“ sporządzony daleko od Lwowa i Sandomierza, bo na Białej-Rusi w powiecie Orszańskim, województwa Mińskiego, po śmierci „w Bogu zeszłego imci pana Jerzego Kazimierza Illicza cześnika wołkowyskiego, przy prezencyi (pozostałej po nim wdowy) imć pani Teresy z Głuszyńskich Illiczowej, tudzież imć pana Ignacego Piotrowina Janiszewskiego krajczego owruckiego i uproszonych: imci pana Józefa Podbereskiego rotmistrza powiatu Orszańskiego oraz imci p. Hieronima Trośnickiego, w obecności jenerała Jego Kr. Mości (tak nazywano woźnego województwa), w majętności Boratyczach.“ Dokument pochodzi z czasów saskich a mianowicie z r. 1760. Że jednak w każdym możnym a gospodarnym domu szlacheckim, — takim zaś był wygasający na Białej-Rusi dom Illiczów, — ruchomości zmarłego ziemianina przedstawiały istny skarbiec z okresu przynajmniej stu lat poprzedzających zgon gospodarza, to śmiało twierdzić możemy, że inwentarz boratycki (obejmujący 5 arkuszy bitego pisma) jest regestrem ruchomości nagromadzonych przez kilka pokoleń w wieku XVII i dobie saskiej.

Najprzód tedy idą rzeczy które zawierał w sobie wielki „Sepet okowany, okrągły, królewiecki, skórą morskich psów obity, na dwa zamki zamknięty“, a mianowicie:

Zegarek stołowy bijący, w futerale.

Materja bogata na dnie (tle) siarczystym z srebrnym kwiatem, łokci 21.

Materyi popielatej Drogietu łokci 39 i ćwierć.

Kitajki w paski na dnie (tle) karmazynowym z zielonym, łokci 13.

Kitajki zielonej z fijoletowym w paski, łokci 5.

Adamaszku we trzech szmatach karmazynowego, łokci 42.

Kamlotu brukselskiego we trzech szmatach zielonego w kolorze świetlejszym i ciemniejszym, łokci 23.

Półatłasu w paski białe z różowym, łokci 48.

Dywanik z herbem sukienny, turkusowy z ponsowym, naszywany suknem.

Dywanik włóczkowy tkany na dnie (tle) kafowym, z relacyi imć pani cześnikowei za własne pieniądze jejże kupiony.

Kapa do półkrytka plisowa karmazynowa z pasmanami białemi, zapisana testamentem dla imci pani cześnikowej z półkrytkiem (powozik z budką).

Obrusów niezażywanych olenderskich dwa, każdy po łokci 5 miary dobrej.

Serwet olenderskich we dwuch szmatach 24.

Kitajka w paski na parawanik w kolorach różnych.

Czapka z wierzchem zielonym z barankiem siwym, nowa.

Czapka z wierzchem kafowym z barankiem siwym, noszona.

Hetmanka z barankiem czarnym z wierzchem popielatym.

Czapka z wierzchem niebieskim wysokim z barankiem czarnym.

Bret obicia drylichowy należący do obicia co w pokoiku.

Rząd marcypanową robotą suty, w srebro na skórze czerwonej tureckiej osadzony, nadgłówek, podogonie i podpierśnik na napyrsniku, na którym napyrsniku sadzonych rubinków 40.

Rząd pół-suty srebrny biały, nagłówek, podogonie, napierśnik srebrny od niemieckiego rzędu.

Dwa rzemienie czerwone tureckie z sztuczkami srebrnemi do olstr niemieckich.

Sztuka rzemienia tureckiego na której sztuczki srebrne pozłociste i 4 perełki usadzone.

Sztuka okrągła srebrna pozłocista z blachmalem.

Sztuk węglastych srebrnych pozłocistych z blachmalem 3.

Sztuczek okrągłych srebrnych pozłocistych z blachmalem 3.

Na rzemieniu białym sztuczek srebrnych pozłocistych z blachmalem 44.

Łańcuszek srebrny pozłocisty z blachmalem w ktorym sztuczek 16.

Sztuczek srebrnych drobnych na papierze 88.

Worek do włosów niemieckich kitajczany czarny.

Pas siatkowy jedwabny ze srebrem.

Skrzynia orzechowa malowana okowana.

Sukno karmazynowe na sanie niepodszyte z pasamanami żółtemi.

Sukno zielone karnowe na sanie niepodszyte.

Kołdra biała szwabska pikowana małżeńska.

Kilim ukraiński tkany prosty.

Drylichu w promienie łokci 21.

Serwet tkackich grubych szmatów 2.

Płótna moskiewskiego cienkiego sztuczek 2.

Skrzynia biała długa okowana bez zamka.

Błam sztamów lisich. Grzbiet soboli 1. Kunka cała jedna.

Grzbietów kunich 2. Ogonków kunich 19.

Rękaw rosomakowy z kółkiem mosiężnym i sztuczką.

Piesaków pół błama w szmatach.

Baranków siwych dwa.

Baranków kasztanowatych kałmuckich 3.

Baranków czarnych ukraińskich 8.

Baranków białych ukraińskich 6½.

Królików siwych 8.

Starych popielic kawałki.

Brzuszków białych popielicznych pół błama.

Lisów starych zażywanych szmatów i grzbietów 5.

Grzbietów wilczych moskiewskich 3.

Wilków całych prostych 2.

Grzbietów prostych wilczych 3.
Sztamy kawałek wilczy 1.
Ogonów wilczych na płótnie naszywanych 2.
Niedźwiadka szmat sztukowany i niedźwiadek sysunek.

Kubeł wysoki z futrem.

Kożuch czarnych baranków kałmuckich.
Kożuch kasztanowaty kałmucki nowy.
Błam prostych baranów mirtuszek.
Macic moskiewskich baranów 5.
Wilków prostych cale odzianych dobrych 4.
Niedźwiadków średnich młodych 4.
Bobrów młodych nieużywanych 2.
Szmatów od kierej niedźwiedzich noszonych 4.
Sukna białego z portem trąb 2.
Guń w pasy z portem trąb 2.
Niedźwiednia duża cale podła.
Niedźwiednia ruda średnia.
Niedźwiednia czarna z niskim włosem.
Kiereja sagutowa nowa niedźwiadkami podszyta.
Bakiesza zielona z francuskiego sukna podnoszona barankami białemi podszyta.
Jubka kamlotowa granatowa stara macicami podszyta.
Kiereja granatowa stara nicowana wilkami staremi podszyta.
Bakiesza karmazynowa noszona z potrzebami srebrnemi, barankami ukraińskiemi podszyta.
Sukno stare nicowane proste czerwone ogonami wilczemi podszyte.
Niedźwiadki z pod sukna karmazynowego na sanie.
Ogony wilcze stare na płótnie z pod sukna.
Skór starych z dzikich świń 6.

Sepet okowany, skórą psów morskich obity, stary.

Kontusz stalowy nowy.
Kontusz niebieski ze sznurkiem złotym, podnoszony.
Kontusz czarny z francuskiego sukna, nowy.
Żupan prusianowy popielaty barchanem podszyty.
Żupan karmazynowy pudepalowy noszony astrachanją podszyty.
Żupan cynamonowy prusianowy podnoszony barchanem podszyty.
Żupan czarny tercynelowy barchanem podszyty.
Jubka zielona z francuskiego sukna z potrzebami zielonemi, niepodszyta.
Żupan zielony sukienny barchanem podszyty.
Żupan stary goździkowy podszyty płótnem po ś. p. Głuszyńskim.
Żupan atłasowy stary.
Żupan kamlotowy zielony kroszaniną podszyty.
Kabetuków zielonych w ciemnym i światłym kolorze 2.
Ubiory karmazynowe barchanem podszyte, podnoszone.

Półpasek stambulski z dwuma szlakami ponsowy ze złotym podnoszony.
Półpasek nakształt chińskiego gryglinowy ze srebrem podnoszony.
Pas perski jedwabny.
Pas granatowy tyrcenelowy wyszywany jedwabiem ze złotem.

Skrzynia biała okowana duża stara.

Kapeluszów dwa: jeden z piórami strusiemi drugi z galonem.
Obrusów olenderskich nowych 2, w których łokci 11.
Obrusów olenderskich 4 na łokci: 5, $5^1/_2$, 2 i 8.
Obrusów podgórskich 3, Serwet olenderskich tuzin.

Kufer skórą czarną obity okowany.

Kawałki sukna sagietowego francuskiego i prostego po łokciu i pół łokcia.
Sznur od szabli zielony ze złotem.
Jedwabiu w czterech kolorach po łócie, łótów 4.
Sznur i potrzeby saledynowe jedwabne. Guzików cynowych 4.
Rękawiczek łosich starych para i kasturowych para.
Pas żółty podnoszony na tercyneli wyszywany.

Kubeł duży

w którym owczyny i cielęciny (skóry owcze i cielące) całe i w kawałkach.
W tymże kuble krobeczki 2 z korzeniami i cukrami.
Baryłeczek 2 w których po trochu prochu.
Mis dużych z angielskiej cyny z uszami 6.

Wanienka nowa z wiekiem nowym.

Falendyszu goździkowego łokci $2^1/_4$.
Falendyszu ponsowego łokci $9^1/_2$.
Sukna granatowego francuskieg łokci $5^1/_2$.
Falendyszu zielonego łokci 4.
Falendyszu niebieskiego łokci $4^1/_2$, Bai białej łokci 7.
Obicia na płótnie suknem nabijanego cyframi, bretów 7.
Czapka biała stara kitajką podszyta.
Kaptur sukienny stary futrem podszyty.
Włóczkę z tej wanienki wzięła pani cześnikowa.

Kubeł nowy z wiekiem.

Tabieniek mohylewskich par 4.
Butów tureckich zażywanych par 2.
Pantofle żółte nowe, Spodków par 4.
Skór mohylewskich żółtych 3.

Buty ruszczykowe noszone, Lamców do chomątów par 3.
Rękawic nowych czarnych skórzanych para jedna.

Kubeł z korzeniami.

Cukru głów małych i dużych 7½. W tymże kuble różnego korzenia po trochu.

Kubeł nowy z wiekiem.

Wosku krążków 2.
Indychu w worku papierowym funtów kilka.
Króbka długa wąska z farbami malarskiemi różnemi.
Szufladka z naczyniem stolarskim i z żelazem do niego.
Króbka z ładownicami skórą czarną powlekanemi, w której ładownic bez pasków 11.

Skrzynia na szkło w której szkła białego w snopach pół skrzyni.

Skrzynia ze szkłem w której:

Gąsiorków szklannych 5.
Szklanek dużych i małych, rysowanych i gładkich 23.
Kieliszków małych i wielkich rysowanych i gładkich z nakrywkami sztuk 6, kufelek z nakrywką.
Kuflów farfurowych z nakrywkami cynowemi 2.
Dzbaneczków farfurowych białych 3.
Sztuka marmurowa do ogrzewania żołądka.
Moździerz szklanny, Moździerz śpiżowy z tłuczkiem.
Imbryk mosiężny duży, Moździerzów mosiężnych 2.

Krobka z farfurami.

Farfur z brzegami żółtemi sztuk 16.
Słomianych talerzy i talerzyków tuzin.
Króbka z farfurami granatowymi.
Farfur królewieckich i świerszańskich 20.

Skrzynka zielona okowana od kibitki z wnętrznym zamkiem w której cukru głów małych 4.

W Skarbcu.

Kożuchów owczych 3.
Barwy pacholczej granatowej z taśmą żółtą włóczkową, kamizelek 2, katanka 1 i ubiory karnowe.
Żupan stangrecki granatowy podszyty płótnem.
Żupanów stangreckich granatowych karnowych 2.
Jubka pacholcza granatowa.
Ferezyi stangreckich granatowych 2.

Żupanów starych stangreckich granatowych 2.
Ferezyi starych stangreckich 2.
Kołpaków karmazynowych z czarnemi baranami 2.
Kołpaków ponsowych z czarnemi baranami starych 2.
Kołpaków zielonych starych 2.
Magierek hajduckich 2.
Suknie żałobne bajowe 2.
Obicie perskie stare jedno, Kobierzec stary łatany.
Kilimów zażywanych tkanych 2.
Kilim duży nowy tkany 1.
Dek na suknie majowym falendyszowym suknem granatowym naszywany z frendzlą karmazynową włóczkową.
Kapa habowa biała suknem naszywana.
Opończa z norderu prostego szara niepodszyta.
Kaftanik łosi podszyty barchanem.
Żupanów dymowych podszytych białym płótnem 2.
Kulbaka tarlica czarna z garniturem na skórze haftowanym z wojłokiem i poduszką z olstrami czerwonemi i z nawiązaniem wszystkich do tej kulbaki.
Płótna fankowanego trąba jedna.
Olster łosich łapami łosiemi nawlekanych para.
Kotłów miedzianych browarnych pięć.
Trąby do nich i przytrąbki do trąb.
Czapka miedziana od bani z rurkami dwuma.
Alembików średnich z czapkami i trąbami 2.
Alembik duży z czapką bez trąby.
Rądlów dużych bez pobiały dwa.
Rądlów mniejszych bez pobiały dwa.
Rądelków małych dwa, Łyżka do kuchni żelazna.
Saganów średnich miedzianych 2.
Saganków małów miedzianych 4.
Jaszcz miedziany we czterech sztukach pobielany.
Tarek żelaznych dwie, Dek duży, okrągły miedziany.
Puzdro okowane na 6 flasz w którym tylko miedzianych garncowych flasz 4.
Flasz bez szrub dwie, Kociołek mosiężny jeden.
Flasz miedzianych dużych okrągłych z szrubami 4.
Hir dużych żelaznych z wagami dwie.

Cyna.

Waz z nakrywkami 3, (jedna duża a dwie małe).
Łyżka do nich krzywa.
Mis z cyny angielskiej płaskiej litej 6 i równych 4.
Misa mniejsza z cyny angielskiej lita.
Półmisków z cyny angielskiej litych równych 17.
Półmisków takichże mniejszych 6. Talerzy takichże 35.
Mis jaszczowych okrągłych z cyny prostej 2. Półmisków takichże 6.
Mis starych płaskich 5 i półmisków takichże 5.
Półmisków ze stopionemi brzegami 2.

Talerzy starych z prostej cyny 43.
Nalewka i taca z cyny angielskiej.
Łyżek cynowych dużych stołowych 2, małych rozchodowych 9.
Łyżek nowych cynowych 11.
Flasza cynowa duża stojąca z szrubą.
Nożów z widelcami w drzewo osadzonych we dwuch sztućcach par 12.
Lichtarzów cynowych nowych 6.
Nakrywek blaszanych na misy i półmiski 12.

Strzelby.

Muszkietów (z których jeden w mosiądz oprawny) 3.
Jęczanka (janczarka) stara.
Karabinów prostych starych długich 5 i w mosiądz oprawnych 2.
Fuzya ryska zażywana wzięta w cenie talarów bitych 5.
Strzelb na wsi sztuk 7 do inwestygacyi.
Pistoletów dwururnych w orzech oprawnych para.
Pistoletów nieparzystych żelaznych para.
Pistoletów w mosiądz oprawnych starych para.
Pistoletów z krzywemi główkami para.
Karabelka w mosiądz oprawna.
Szabla hangdulka żeścią powlekana krzywa.
Patrontasz z blachą mosiężną herbowną.
Tejsak do pistoletów 1.
Pokrowców do strzelby skórzanych 3.
Patrontaszów czarnych skórzanych 3.
Puzder na cynę, okowanych 2.
Żelaza sztab moskiewskich całych 54.

Srebro.

Łyżek srebrnych 5 i drugich srebrnych 8.
Nóż i grabelki srebrne w futerale.
Nożów w srebro oprawnych w futeraliku para 1.
Nożów w srebro oprawnych z grabelkami par 10.
Taca duża srebrna.
Tacka mała srebrna filigronowej roboty.
Tacka maluteńka filigronowej roboty.
Serwisek w którym ampułek z nakrywkami srebrnych 2, na wierzchu tegoż serwisku wazka do wetów srebrna, do tegoż serwisu lichtarzów 4 i łyżeczka do ampułek.
Kałamarzyk z piasecznikiem, lichtarzykiem i dzwonkiem na tacy: to wszystko prencmetalowe pobielane.
Ważka z gwichtami na czerwone złote.
Wanienka mosiężna pobielana.

Na skarbcu w srzednim pokoju.

Kantoryk królewiecki okowany w którego pierwszej szufladce chustek 2 (jedwabna i półjedwabna).

W drugiej szufladce guzików pielgrzymskich różnym kolorem 18, białogłowskich szklannych białych z rubinkami 18, guzików perłowych macicznych płaskich 29, galoników wąskich srebrnyeh łokci kilkanaście.
W trzeciej szufladce galony stare nazbyt i łyżeczek prencmetalowych 2, także marmur kościelny alias antymis.
W pierwszej szufladzie długiej w tymże kantoryku:
Materyi na dnie (tle) siarczystym z kwiatem srebrnym łokci 1½.
Srebra cewka jedna z ćwiertką.
Złota prostego cewek 2 i fryzowanego cewka 1.
Na wałeczku srębra fryzowanego trochę.
Tasiemka srebrna do kontusza.
Potrzeb srebrnych par 3 i tasiemek 2.
Ładowniczka mała na skórze czarnej haftowana złotem.
Jedwabiu karmazynowego, białego, ponsowego, ceglastego i światłoróżowego talek 6.
Chińskich kwiatów pak jeden.
Marsolową robotą na kamizelkę niemiecką białych bretów 2.
W szufladzie drugiej uździeniczka jedwabna z cuglami, karmazynowa z żółtym i wędzidłami do niemieckiego rzędu.
Galoników wązkich i szerszych łokci 62.
Galonu szerszego srebrnego łokci 24.
Petlic na suknie karmazynem, złotem i srebrem haftowanych par 3.
Galonu z śrzedniego srebrnego łokci 16 i złotego śrzedniego łokci 2.
Galoniku wąskiego złotego łokci 2½ i guziki stare złotem nawijane małe i nie wielkie na dwuch papierach.
Pasamanów białych łokci 4½, szerszych i wąskich białych łokci 15, żółtych szerokich łokci 68.
Potrzeb karmazynowych nowych par 3.
Czarek większych chińskich czarnych 2, tacek maleńkich 6, kubeczków nakształt drewnianych 4.
Potrzeb od kierci karmazynowej ze srebrem starych par 3.
Kartyn czerwonych 2 i czarnych 2.
W szufladzie trzeciej lustro z Panem Jezusem jedno i większe drugie.

W śrzednim pokoju.

Obicia na wałku szytego bretów 24.
Obicia na dnie (tle) białym workową robotą bretów 13.
Paplinku zielonego obicia bretów 10.
Zegar bijący z kurantami gdański. Lustro na ścianie.
Obrazów na płótnie malowanych 6 i portretów 2.
Krzesło obite płótnem włóczkami naszywanym.
Taboretów większych 11, mniejszych 2 także wyszywanych.
Pokoik maleńki obity wszystek bretami malowanemi i bretami suknem nabijanemi.
Łóżko saskie z kapą tabinową zieloną, dywan koło tego łóżka zielony szeroki. W tymże pokoiku parawan do łóżka i 2 obrazy.
W sali wielkiej fabuł w szerokich ramach 11, obrazów na płótnie malowanych 2 i źwierciadełek małych 12.

Szkatuła okowana mohylewska.

W pierwszej szufladzie puszeczka maleńka kościana ze złotem dobrym w malutkich sztuczkach, kubeczek srebrny, sztuczek okrągłych srebrnych od pasków 5, zanglów tych pasków 4 srebrnych, guziczków srebrnych płaskich 2, okrągłych 2, od rzędu sztuczek pozłacanych 2, takichże z perełkcmi 2, sztuczek maleńkich pozłacanych z blachmalem 3, sztyft srebrny z kółkiem, puklik srebrny maleńki, kruczek biały, kutas srebrny i szmat galona.

W drugiej szufladzie kamień biały szlifowany, kamień czerwony szlifowany trzygraniasty, zausznice z kamuszków w mosiądz oprawnych, portrecik szlifowany okrągły mały, sztuczka od napierśniczka srebrna pozłacana z blachmalem, rubinków w puszeczce kościanej 26, farba w kawałkach seledynowa z niebieską, guziczek aspisowy ze srebrem, zauszniczka rubinowa.

W trzeciej szufladce sprzączka do pendentu tasakowego mosiężna pozłacana z perłową macicą.

W czwartej szufladce zegarek filigronowej roboty, srebrny w czarnej kopercie w srebro oprawnej.

Sygnet dyamentowy w złoto oprawny w którym dyament posrzodku i dyamencików po bokach 8.

Sygnet dyksztynowy z dużym dyamentem, z trzema małemi dyamencikami i dwuma rubinkami w złoto oprawny.

Sygnet dyamentowy z siedmią dyamencikami.

Sygnet duży w złoto oprawny z krwawnikiem na którym herb Głuszyńskich, dokoła dyamencików 10.

Sprzączka szmakowana szczero-złota na pierścionku z 7 dyamencikami.

Sygnet z krawnikiem na którym krzyż złotem wybijany z 6 dyamencikami w złoto oprawny.

Sygnecik rubinkowy z 2 dyamencikami w złoto oprawny.

Sygnecik rubinkowy większy z 6 dyamencikami szczerozłoty.

Sygnet tabincowy z herbem Illiczowskim w złoto oprawny.

Sygnecik krwawnikowy z inszym herbem w złoto oprawny.

Zamcuch mosiężny do cukierniczki.

W szufladce piątej przeprowadzonej pośrzodku, w jednej stronie wstążki, w drugiej portrecik srebrny na wstążce, kutas srebrny z sznurkiem srebrnym i potrzeb masyfowych par 6.

W szufladzie siódmej talarów bitych całkowych staroświeckich 23, półtalarków staroświeckich 8, półtalarki większe 2; dukatów starych podwójnych 3, czerwonych złotych starych i obrączkowych pojedyńczych 20.

W szufladce ósmej, monety nietutejszej wielkości tynfów sztuk 6 i małych jak szelągi sztuk 55.

W szufladce dziewiątej kałamarzyk z piasecznikiem.

W szufladce jedenastej galony stare od kierej,

Ta szkatułka zamknięta zamkiem wnętrznym i wiszącym.

Szkatuła czarna okowana z szufladkami.

W szufladce pierwszej szkło palące i gwoździ mosiężny do antału.

W szufladca drugiej z przegródkami nożyk mosiężny.

W szufladce trzeciej, guziki nawijane złotem, stare, od sukien niemieckich.

W szufladce czwartej guziki małe nawijane srebrem stare od sukien niemieckich i taśma karmazynowa jedwabna z 3-ma anglikami srebrnymi.

W tej szkatule przywileje na cześnikowstwo i podczastwo i przywileje innym służące. Także kopje wierszów i listów różnych.

W szkatułce drugiej spinka z dyamentem i 8-miu rubinkami wkoło w złoto oprawna. Spinka druga z dyamencikami niby szockiemi. Okulary w futeraliku. Piórecznik kościany na piórka. W rękawiczce tynfów 9 i trojaczków 2.

Dalej następuje „notacja papierów w tejże szkatule“ wyliczająca kilkadziesiąt dokumentów polskich z doby saskiej.

Skrzynka biała okowana zawierała w sobie dalszy ciąg regestrów i papierów majątkowych, „różne listy sąsiedzkie instancjalne za chłopami i regestrzyki rozdawanego zboża na włości“. W tejże skrzynce ważki na złoto i bezmianek, oraz w jednym worku półszostaków bitych 4, czerwony złoty i tynf stary. W drugim worku monety saskiej i pruskiej tynfów 40, w trzecim według karteczki tynfów 296.

W skrzynce niskiej, białej, podługowatej znajdowały się przeważnie listy osób różnych w sprawach pieniężnych, rachunki z kupcami, arędarzami, obligi i tak zwane „assekuracje“ i „karty“ t. j. rewersy i zobowiązania np. majstra robiącego kafle. W skrzynce „z nowym wiekiem“ mieściło się kilkadziesiąt „fascykułów“ również z obligami, listami, konsensami, dekretami i regestrami. Żydzi nazywani są tu nieraz „obywatelami“ danych miasteczek np. jest „Oblig Nowecha obywatela Drobińskiego w r. 1741 dany na złotych 340.“ Inny oblig w tymże roku na talarów 33 wydał „Icek Zejlikowicz obywatel Szkłowski.“ Co zaś jest najciekawsze to to, że nie Illiczowie pożyczali u żydów ale wszyscy żydzi okoliczni pożyczali pieniądze i płacili należności Illiczowi który był ich bankierem, tak samo jak na Podlasiu za czasów Augusta II był bankierem dla szlachty Wiktor Kuczyński kasztelan podlaski założyciel znacznej fortuny Kuczyńskich z Karczewa. U Illicza przy stosach obligów i kart żydów świsłockich (ze Świsłoczy białoruskiej) stoją „pieniądze w jednym worku tynfami w kozicy tynfów 1140“ a w drugim „worku płótnianym szostakami dwieście, z których imć p. Onufry Żyzemski na ekspens odliczył tynfów 100.“ Obok tych pieniędzy był tu jeszcze „kapturek mosiężny pozłacany Dunsztak do kłód, skrzyneczka źwierciadłowa i maleńka puszeczka chińska“.

Skarbcem czyli kasą musiała być „Skrzynka u której kozica: worków 7 computando według karteczek w tych że workach znajdującuch się summy tynfów pięć tysięcy pięćset siedmdziesiąt dwa. Z tej summy po przerachowaniu tynfów 28 niedostawało.“

W skrzynce niewielkiej białej znajdowały się dokumenty autentyczne „spraw Boratyckich“ (t. j. dóbr miejscowych) od r. 1525 do 1760 w fascykułach czterech, oraz 5 fascykułów „spraw na majętność Jakszyce służących“. Wszystkie dokumenty w tych 9-ciu fascykułach znajdujące się opisane były szczegółowo podług ich treści i dat przez samego „w Bogu zeszłego“ Illicza w regestrze na trzech arkuszach razem nicią zszytych i opieczętowanych.

W skrzynce czarnej podługowatej znajdowały się zapięczętowane fascykuły papierów różnych dotyczące „procederów“ i spraw z panami: Żabińskiemi, Cedrowskiemi, Oskirkami, Gordziałkowskimi, jezuitami bobrujskimi i t. d. „Dyarjusz sejmowy i panegiryki z tejże skrzyni wyjęte“.

Skrzynka biała w której Czerejskie regestra dawne.

Puszke chińska w której galony stare.

Puszka okrągła drewniana w której srebro z galonów palone do Białynicz na tabliczki ofiarowane.

Z tej skrzyni wyjęte listy do panów i legacja do cara moskiewskiego Piotra Aleksiejewicza.

Skrzynka biała z klamką bez zamka w której papiery różne i księgi: francuskie, niemieckie. łacińskie i polskie a między temi statut.

Pojazdy.

Pudło stare kareciane z suknem niebieskim, do tego pudła kół 4.
Kolaska mała francuska stara okowana.
Wózek drabczasty łubem obity stary.
Toradejka stara na jednego konia z kołmi bez żelaza.
Sanie stare popsowane skórą obite.
Sanie drugie także stare.
Wózek skórą obity stary z kołami kowanemi.
Kolaska żółto malowana z okowanemi kołami stara.
Kolaska na parę koni żółtą skórą we środku obita stara z okowanemi kołami.

W pokoju starym: szafa wysoka z szklannymi drzwiczkami.

W tymże pokoju obicie kałamejkowe krótkie stare.

W drugim pokoiku obicie kałamejkowe krótkie i obraźików 11, stolik z szufladkami i zamkami, zegarek wiszący z wagami, dywaników granatowych 2.

W budynku przy browarze nad rzeką Berezyną obicia starego suknem nabijanego na płótnie w izbie bretów 14.

W komorze obicia w sztuce jednej białej na płótnie malowanej, nabijanej suknem starej bretów 3.

W kaplicy obicia drylichowego bretów 17 i obraz 1.

„Naczynie folwarkowe, browarne, piwniczne, warzywne i co do gospodarstwa należy, wszystko podług potrzeby w zupełności znajduje się“.

Regestr koni i klacz.

Myszatych koni żmujdów starych mierzynków 4.
Koń izabelowaty mierzyn 1.
Szłapaczek mały płowy stary 1.
Wrony mierzynek 1.
Klacz izabelowata niemała 1.
Klacz wilczata niemała stara 1.
Klacz siwych większych 2 i mniejszych 2.
Klacz myszata mała 1.

Klacz wronych małych 2.
Myszaty źrebczyk pokładany mały trzeciaczek 1.
Wrony źrebczyk trzeciaczek mały 1.
Źrzebiec dwuletni gniady mierzynek ogier 1.
Myszaty dwuletni ogierek 1.
Źrzebiąt takrocznych czworo (t. j. torocznych).

Dokument powyżej przytoczony nie obejmuje ruchomości które pochodziły z wyprawy panieńskiej i były osobistą własnością wdowy pozostałej po imci panu Illiczu. Opuściliśmy także niektóre drobiazgi nie mające żadnego znaczenia, wykazujące jednak nadzwyczajną drobiazgowość i sumienność z jaką zwykle sporządzano w dawnej Polsce inwentarze podobne w domach szlacheckich. A sporządzano je zupełnie na jedną modłę czyto nad Wartą wielkopolską czy Wisłą mazowiecką, Dniestrem, Niemnem, czy też jak dokument Illiczów, nad Bierezyną w Boratyczach. Wszędzie uderza z tych starych regestrów: skrzętnoćś, gospodarność i zabiegliwość jednotypowa staropolska dawnej szlachty, która później przestała być wybitną cechą jej życia domowego a nawet poniekąd zatarła się w pamięci narodu. Słów tych kilka zakończamy jeszcze jedną uwagą z powodu napotykanego nieraz pozornego haosu w regestrowaniu różnorodnych przedmiotów. Oto ta niedostateczna klasyfikacya w sporządzaniu inwentarzy stąd pochodziła, że do podobnych spisów, nie wolno było ruchomości przenosić i porządkować ale pod każdym zamkiem w każdej izbie należało opisać wszystko co było tam znalezione, choćby to były przedmioty najróżnorodniejsze.

Zygmunt Gloger.

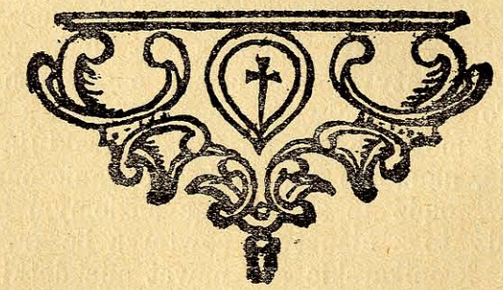

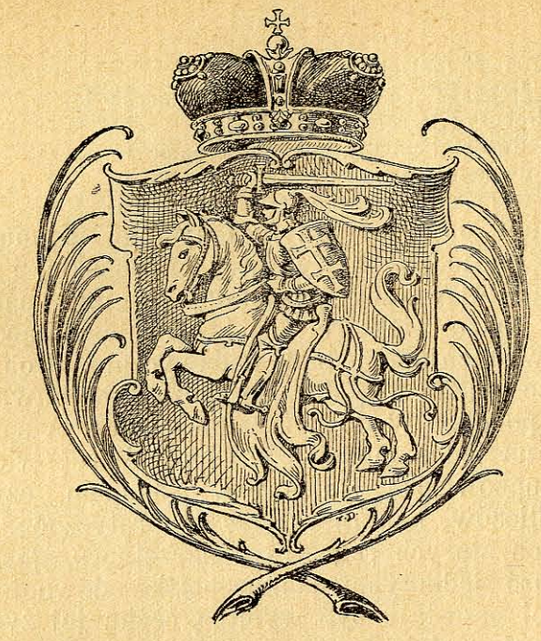

„Pogoń litewska".

Herbarz litewski.

„Kwartalnik litewski" służy *nauce* polskiej na Litwie, nie polskiej *próżności* — taką dewizę stawiamy na czele niniejszego artykuliku, który za wstęp ma służyć dłuższemu szeregowi artykułów poświęconych herbom litewskim, które kolejno będziemy zamieszczać w dalszych numerach wydawnictwa niniejszego.

Zbytecznem jest dowodzić pierwszorzędnego znaczenia heraldyki jako jednej z głównych gałęzi wiedzy historycznej, natomiast zaznaczyć wypada, że niema chyba nauki, której by tyle nadużywano w celach osobistych ile właśnie heraldyki. To też jakkolwiek nasza literatura heraldyczna jest aż nazbyt może obfita, ilość dzieł traktujących przedmiot poważnie, naukowo bardzo jest ograniczona. Większa część autorów, bądź to schlebiając poziomym gustom czytelników, bądź to z nieuctwa powtarza bezkrytycznie nietylko baśnie kronikarskie ale nawet anekdotki zasłyszane przypadkowo od pierwszego lepszego mosterdzieja wychwalającego starożytność swego rodu. Gorszy jeszcze od tekstu

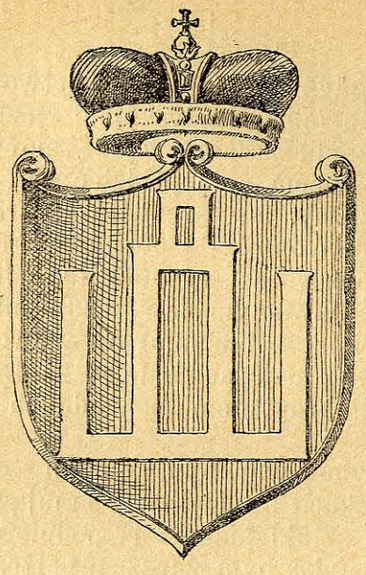

„Kolumny".

bywa dział illustracyjny w naszych dziełach heraldycznych; podczas gdy autorowie poważni zdają się lekceważyć tę właśnie stronę, wydawnictwa popularne, zwłaszcza nowsze, dają wprawdzie illustracje kolorowe, odbite na doskonałym papierze, tem niemniej jednak pełne elementarnych nieraz błędów. Trudnością wielką dla każdego wydawcy prac heraldycznych jest wynalezienie współpracownika, który by z umiejętnością techniczną rysunku łączył gruntowną znajomość wiedzy heraldycznej i zwłaszcza ornamentu heraldycznego. Takiego pierwszorzędnego specjalistę udało nam się pozyskać w osobie art. mal. p. Tadeusza Dmochowskiego, twórcy obydwu przepysznych witraży w kościele Maryackim w Krakowie, przedstawiających herby Korony i W. X. litewskiego. Co się tyczy tekstu, ma on służyć wyłącznie jako wyjaśnienie do naszych rysunków, odznaczających się wysokim artyzmem i ścisłością heraldyczną. Tekst opracowaliśmy jaknajźwięźlej, opierając się na pracach poważnych heraldykow naszych: Paprockiego, Niesieckiego, Piekosińskiego i innych. Nie stawiając własnych hypotez, ograniczyliśmy go do faktow stwierdzonych przez naukę, odrzucając całkowicie stronę anegdotyczną.

Zanim z kolei przystąpimy do herbow rodow szlacheckich na Litwie i Rusi pragniemy przedstawić herby ziem

stanowiących niegdyś potężne dziedzictwo Gedymina oraz herby ważniejszych miast litewskich i ruskich.

Na wstępie zamieszczamy znaną powszechnie „*Pogoń litewską*“: W czerwonem polu jeździec zbrojny z podniesionym mieczem, srebrny, na tarczy także srebrnej krzyż podwójny złoty, uzda, ostrogi i potrójna frendzla też złote.

Jakkolwiek pierwotny rysunek tego herbu spotykamy już na traktacie zawartym w r. 1366 między Olgierdem a Kazimierzem Wielkim, nie miał on wówczas jeszcze znaczenia herbu, jakoż uważać należy, że Litwa aż do połączenia swego z Polską niemiała żadnych swoich herbów państwowych.

Czem więc właściwie była pogoń pierwotna? Było zwyczajem w wiekach średnich u panujących, nieświadomych przeważnie sztuki pisania iż podpis swój zastępowali pieczęcią, pieczęć taka była zarazem portretem danej osoby, przyczem tradycyjnie niejako przedstawiano zwykle króla na majestacie, książąt zaś przeważnie w zbroi bądź pieszo bądź na koniu. Naśladując zwyczaj ten przyjęty tak u nas w Polsce jak i w reszcie Europy, podobną pieczęć sporządzić sobie kazał również w. ks. litewski Olgierd. Postać zbrojnego rycerza na koniu oznaczała więc początkowo samego w. księcia, była najstarszą jego prymitycznie wykonaną podobizną i nic wspólnego niema ani z legendarnym Wajdewutem, ani ze Sw. Jerzym. Co się tyczy krzyża podwójnego na tarczy, nie ma on również nic spólnego ze znakiem krzyża przyjętym przez kościół wschodni, czego zresztą na pierwszy rzut oka dowodzi kształt tego krzyża, jego dwie równoległe (nie skośne) poprzeczki. Podobny krzyż podwójny spotykany zresztą dość pospolicie w heraldyce europejskiej. W heraldyce francuskiej nazywa się „lotaryngskim“ (croi de Lorraine), znajdujemy go również w herbie państwowym węgierskim.

Dopiero na pieczęci majestatowej Witolda zjawia się po raz pierwszy ów rycerz zbrojny jako herb, jako Pogoń litewska, zaś Jagiełło, zostawszy królem polskim, stworzył wspólny herb państwowy z Orła i Pogoni złożony.

„*Kolumny*“, zwykle uważane za herb dynastji Jagiellonów, po raz pierwszy zjawiają się na pieczęci książęcej Witolda z r. 1412 na tarczy rycerza, zamiast krzyża podwójnego. I te kolumny nie są bynajmniej herbem litewskim. Jest to herb miasta Kafy, przedstawiający w sposób

niedołężny, bramą forteczną, najpospolitszy herb przeważnej liczby miast w wiekach średnich. Herb ten wyobrażony był w sposób nader prymitywny na drobnych denarach miasta Kafy, że zaś miasto to prowadziło handel ożywiony na wschodzie, denary te rozpowszechnione były też na Litwie i zostały tu skopjowane prawdopodobnie całkiem nieświadomie. Tak weszły kolumny kafeńskie w skład herbów litewskich. Dodać wszelako należy, iż aż do Zygmunta Augusta żaden z królów polskich jako wielki książe litewski tych kolumn jako herbu litewskiego nie używał, były one jedynie herbem rodowym. Dlatego na pogrzebie Zygmunta I niesiono prócz chorągwi litewskiej z Pogonią inną jeszcze z Kolumnami, jako herbem domu Jagiollońskiego. Po raz pierwszy użył tych kolumn jako państwowego herbu litewskiego ostatni Jagiellonida Zygmunt August, wprowadzając je na swe monety litewskie bite w mennicy wileńskiej.

J. O.

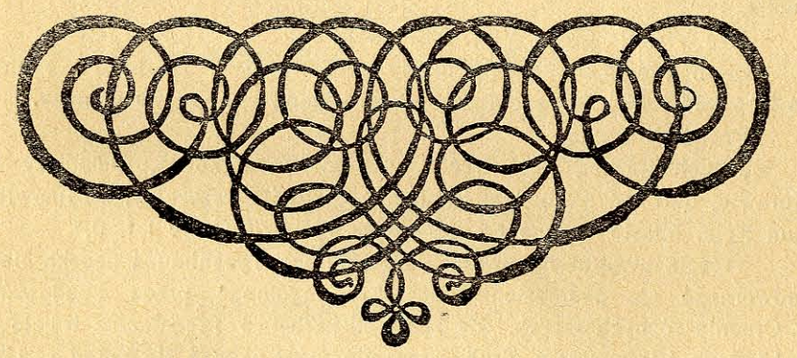

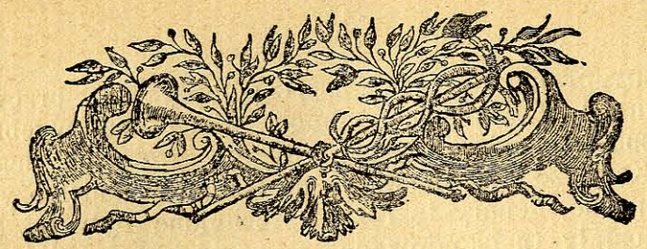

Niektóre rzadsze druki znajdujące się w księżnicy Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie.

I. *„Ekloga na odgłos wjelkiego* (tak! przez jotę) *Dzieła w kraju około Grodna słyszana“.*

(W odsyłaczu u dołu książki: „Ekloga albo rozmowa którey sposobem Pasterze u Wilrgiliusza sławne dzieie Wierszem opowiadali.“) Jest to folio mniejsze 17 × 31,5 bez miejsca druku i roku. Między tytułem a tekstem autor umieścił godło (epigraf, motto): ..Sed Famam extendere Factis.

Hoc Virtutis Opus. Virg. AEneid L. X.

Stron nie liczbowanych mamy pięć, wierszy na każdej z nich: 34+44+44+44+24 razem cały utwór składa się ze 190 wierszy.

Początek brzmi:

„Stach z Kubą paśli trzóde, zwrotni Pastorkowie, Usiadłszy na Murawie, dali ton rozmowie; Snuiąc rzecz gadki wszczętey, w samowtórnym Kole, Miasto Grodno na pierwszym wystawili Czole i t. d.“

Treścią utworu: Pochwała dla Antoniego Tyzenhauza podskarbiego nadwornego za podniesienie dobrobytu ogólnego przez zbudowanie w Grodnie różnych fabryk. Że zaś podskarbstwo Tyzenhauza trwało od r. 1765 do 1780, zatem druk nasz nie mógł ukazać się przed r. 1765 ani też po r. 1780. W Bibliografii Estrejchera nie mogłem go odszukać, nie wspomina też o nim i prof. Korzon w Dziejach Wewn. Polski za Stanisława Augusta, w których sporo stron poświęcił Tyzenhauzowi (szczególniej w T-ie II str. 249—259 i w IV-m str. 250—286). Otrzymała go nasza Książnica w darze od gen. Edwarda Sassulicza z Grodna, oprawny razem z 4-ma innemi drukami z XVIII-go w.

II. *„Leiturgiarion Si est' Służebnik“* i t. d.

Druk słowiańsko-cerkiewny. Supraśl r. 1763 Foliomu. 19,5+32,

stron 16 nieliczbowanych i 180. Wydane przez Bazylianów. Dokładną podobiznę karty tytułowej (w zmniejszeniu) załączamy niżej. O rzadkości tego druku wnoszę ztąd, iż gr. Kat. Muzeum Metropolitalne we Lwowie pilnie go poszukuje.

ЛЕІТОУРГІАРІОН
сѝ ѥ́сть
СЛУЖЕБНИКЪ
Въ немже
По чи́нꙋ ст҃ыѧ Восто́чныѧ Цр҃кве
ЛИТУРГІИ
Ѝже въ Святы́хъ Ѻ҃тѥ́цъ на́шихъ
Ї҆ѡа́ннѧ Златоꙋ́стаго, Васі́лїа Вели́каго, и҆
Преждесщ҃е́нныхъ Григорїа Двоесло́ва Па́пы
Ри́мскаго
съ Слꙋжбами Неде́лными и҆ дви́жимыхъ
и҆ не дви́жимыхъ Пра́здникшвъ
и҆ На кі́йждо дн҃ь всего̀ Лѣ́та ст҃ы̑, и҆ съ и҆ні́ми
мно́гими, ѕѣлѡ̀ полезными прило́ги
чи́нѣ и҆ и҆спра́вниѡ положе́нныѧ
СОДЕРЖА́ТСѦ
Вторі́цею Ти́пом и҆здадесѧ въ Ѻбщежи́тельномъ Мнт҃рѣ СУПРА́СЛСКОМЪ, чи́на ста́то
Васі́лїа Великаго.
Въ Лѣ́то Гдн҃е ҂аѱзг

III. *Organy czyli Odpowiedź na list przyjaciela z Warszawy.* Nie wielka broszurka w 16-e 10×16,5 stron 16. Tytuł mieści się na stronie pierwszej w ²/₃ jej górnych, w ¹/₃ dolnej zaczyna się tekst. To znaczy, że w egzemplarzu przez naszą Książnicę posiadanym niemasz oddzielnej karty tytułowej i niema śladu, czy była kiedykolwiek. Niema również ani miejsca druku, ani roku. Ponieważ — jak to z treści widać — jest to satyra pisana prozą, przeplataną wierszem, na uchwały Sejmu Wielkiego, co do stutysięcznego wojska i przymierza z Prusami — ustalono więc datę wydania na rok 1789 w Warszawie. Autorstwo powszechnie przypisują Ignacemu Krasickiemu. Estrejcher w swojej Bibliografii, Spasowicz, Chmielowski, Brykner — w podręcznikach do dziejów pismiennictwa polskiego—przyczem dwaj ostatni zowią utwór jedyną satyrą polityczną Krasickiego, a „oziębłą“ pod względem patryotycznym; Korzon zaś mówi (Zamknięcie Dziejów Wewn. P. na str. 24-ej) „Wiersz Krasickiego o organach... jest złośliwym oszczerczym dowcipem“. — Pan Bernacki wszakże (Ignacy Krasicki: Satyry i Listy. Wydanie krytyczne Ludw. Bernackiego Lwów 1908 str. 250, 251 i przypiski) nie uważa jeszcze kwestyi autorstwa za ostatecznie przesądzoną. Po zaznaczeniu iż „Organy należą do rzadkości bibliograficznych“ tak dalej rzecz prowadzi: „należałoby je dokładniej zbadać, a mianowicie wyświetlić kwestyę: czy autorem ich jes rzeczywiście Krasicki, czy wywołane zostały Listem do przyjaciela z Warszawy drukowanym około r. 1788 i jaki jest stosunek Organów do nader licznych ich rękopisów...“

IV. *O Towarzystwie Izraelskich Chrzescian, i Komitecie opiekunstwa, dla tego ustanowionom.* (tak!).

Jestto broszura wydana w Petersburgu w r. 1817, jak świadczy o tem napis rosyjski na końcu jej: „Pieczatano w tipografii K. Kraja, 1817 goda.“ Oddzielnej karty tytułowej nie posiada. Format 12-ka, 12×19,5 ctm. Stron 19. U Estrejchera znaleść jej nie mogłem. Na pierwszych 6-ciu stronach mieści: „Ukaz rządzącemu Senatowi“ wydany przez Aleksandra I-go „w Petersburgu, w dzień Wielkanocy 25 Marca 1817 roku“. Ukaz wychodząc z założenia, iż przykrem jest położenie żydów, którzy przyjęli wiarę chrześciańską — oznajmia w punkcie 1 iż „Zwierzchnoście miejscowe, duchowne i świeckie, maią okazywać zalezącą od nich pomoc i obronę Zydom udaiącym się do nich przy nawróceniu swoiem do chrześciaństwa“. Punkt 2-gi ukazu głosi: „W południowych i pułnocnych Guberniach dla nawracaiących się Zydow będą przeznaczone wygodne i przyzwoite miejsca z dołączonemi do tego gruntami. Na onych mogą się sadowić, którzy zechcą, własnym nakładem, pod nazwiskiem Towarzystwa Izraelskich Chrześcian“ i t. d. Dla Towarzystwa Ukaz ustanawia osobne „Prawidła“ — które są wydrukowane w tejże broszurze od str. 7—13-ej w 14 punktach stwierdzone również podpisem cesarskim. Ziemie Towarzystwo dostaje od rządu darmo nie dla każdego z osobna, ale dla wszystkich ogólnie—nie wolno ich sprzedawać, ani dawać w zastaw. Pozostawiona jest zupełna wolność wyznań chrześciańskich, T-wo zostaje pod protekcyą Cesarską (§ 4-y Prawideł), a pod zawiadywaniem Komitetu urzędującego w Petersburgu. Dla wewnętrznego urządzenia T-wo ma prawo wybrać swój „rząd“—potwierdzony przez Komitet, złożony z dwóch naczelników i czterech Sędziów pod nazwą: Rząd Chrześcian Izraelskich. Członkowie Twa „obdarzeni są prawem obywatelstwa... w całem państwie.“ Na gruncie należącym do Twa „ani członkowie onego, ani skarb nawet nie może budować Karczem.“ Wolni są i sami i ich potomstwo „od wszelkiego rodzaju bądź cywilney bądź wóyskowey służby“ jakoteż od podatków na lat dwadzieścia. Żydzi zagraniczni mają te same prawa, gdy zostają członkami. Na str. 14 i 15 znów mamy Ukaz do Senatu oznajmujący o ustanowieniu Komitetu opiekującego się Izraelskimi chrześcianami i wymieniający nazwiska jego członków w liczbie ośmiu. Członkowie Komitetu nie pobierają „osobnej pensyi“, na potrzeby zaś kancelaryi i inne wydatki „rozkazujemy wydadź na pierwszy ten raz, z kassy Państwa, pod zarządzenie Komitetu 10,000 Rubli.“ Wreszcie obwieszczenie Komitetu o sposobach komunikowania się z nim (str. 16—19) kończy ciekawą tę książeczkę. Tekst jej—według brzmienia 5-go punktu Ukazu „Rządzący Senat ma ogłosić w Rossyyskim i Polskim ięzykach“. W tych też językach, jak obwieszcza Komitet (str. 18-a), można się z nim porozumiewać.

V. *Sława dawnej Jerozolimy...* (i t. d. tytuł dłuższy). *Od Józefa Syna Goryonowego Dziejopisa Żydowskiego Opłakana. A teraz znowu z przydánym ták Jerozolimy, iako i Ziemi Świętey opisaniem, z pod Pras Drukárskich ná świat Wystawiona Kosztem Jerzego Krakiewicza Obywátela Wileńskiego W Supraslu W Drukarni WW. OO. Bazylianow Unitow Roku*— na jednem wydaniu 1722, na drugiem 1725.

Właściwie jest to zapewne wydanie tak zwane tytułowe, gdyż różni je od wyd. z r. 1722 tylko rok i brak na odwrocie karty tytułowej wyrazów: Reimprimatur Constantinus Casimirus Brzostowski, Episcopus Wilnensis mpp. Format w obu 9×15, liczba stron 8 nlb + 362 + 160 i 7 nlb.—Obszerniej o tej książce pisałem w tomie II-im Rocznika Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie str. 95, 96.

L. Czarkowski.

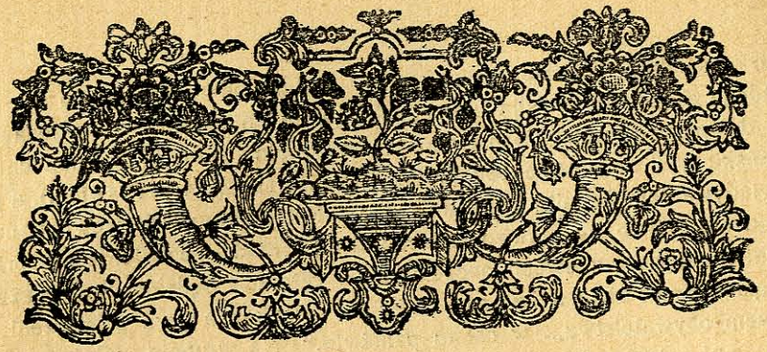

ADAM WENDORFF

OSTATNI PODKOMORZY SŁUCKI

(1784 † 1874).

(SYLWETKA).

Stanisław Tarnowski słuszną gdzieś zrobił uwagę że jedynym tematem epopei narodowej winna być rzeczywistość, ale już jakby zasuwająca się w mroki przeszłości dziejowej, kiedy pokolenie żyjące jeszcze rozumie epokę swych naddziadów, ale już nią nie żyje. Mickiewicz umiał upatrzyć tę chwilę przełomu drogą dla niego podwójnie, bo czarem wspomnienia i tęsknoty ozłoconą i dlatego takie stworzył arcydzieło.

Z każdym dniem nikną przed nami typy ludzi tam występujących, piastujących urzęda, których znaczenia w Encyklopedyi Staropolskiej Glogera dziś szukać już musimy, jak Wojskich, Podkomorzych, Stolników, Woźnych i t. d.

Urodzony na Litwie w lat kilkanaście po ukazaniu się „Pana Tadeusza", i właśnie w owym zakątku, gdzie się akcya poematu rozegrywa, w pamięci nieco z tej niepowrotnej przeszłości zachowałem, a w osobie macierzystego dziadka mego Adama Wandorffa znałem ostatniego Podkomorzego Powiatu Słuckiego.

Ród Wendorffów oprócz brzmienia nic w sobie niemieckiego nie miał. Pierwotnie zwał się Wierzba, której trzy gałązki herb jego stanowią. Majątek rodzinny mego dziadka, Hołynka, znajdujący się obecnie w posiadaniu jego prawnuczki Heleny z Wendorffów Łozińskiej, leży w zapadłym kącie, na pograniczu Polesia Pińskiego, znanego w geografii ze swych błot, jeziór i czahorów. Ktoby chciał mieć dokładne pojęcie otem, jak żyła szlachta wiejska na Litwie, przed stu laty, niech przeczyta Pamiętniki Ewy Felińskiej (Wilno u Zawadzkiego), która będąc bliską kuzynką mego dziada wychowała się z jego siostrami w Ho-

Adam Wendorff.

Oficynka w „Hołynce" w której mieszkał ostatni podkomorzy Słucki Adam Wendorff.

łynce i pierwszą młodość swoją na Litwie spędziła, a dopiero wyszedłszy zamąż za Gerarda Felińskiego, brata autora „Barbary“, zamieszkała na stałe na Wołyniu. Była to pierwsza niewiasta polska, wysłana (za sprawę Konarskiego) na Sybir, do Berezowa a następnie przeniesiona do Saratowa. Pobyt w obu tych miejscowościach opisała we „Wspomnieniach z podróży do Berezowa i Saratowa“. Ze względów jednak cenzuralnych postanowiła nie tykać wcale kwestyi politycznej wogóle, a tem mniej powodów osobistych wygnania. To co o tych rzeczach wiemy, zawdzięczamy Pamiętnikom jej syna Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, Arcybiskupa Warszawskiego, które wyszły po jego śmierci w Krakowie 1897 r.

Prawdopodobnie też same względy ostróżności i obawy narażenia kogoś na nieprzyjemności skłoniły Ewę Felińską do omijania w swoich Pamiętnikach sprawy publicznej. Czytającym je społeczeństwo ówczesne wydaje się jakby zahypnotyzowanem, wyjętem ze sfery dziejowej, a przeniesionem na jakąś wyspę szczęśliwą a odludną, do której nie dochodził szczęk oręża i echo przewrotów, jakie się działy na świecie.

Musiała ta pozorna cisza ukrywać w głębi swojej ową „hydrę pamiątek“, o której się myślało i mówiło, ale zawsze półgłosem i w tajemnicy, i rzadko bardzo „długie ramiona polipa“ wydostawały się na powierzchnię.

Widzimy wszak coś podobnego w „Panu Tadeuszu“. Towarzystwo całe pochłonięte zdaje się całkowicie kłótnią o Zamek Horeszkowski, sporem o Kusego i Sokoła, obławą na niedźwiedzia, szlacheckim zajazdem, śniadaniami, grzybobraniem a jednak jest Robak, który czuwa i budzi ducha, a ostatnia księga poematu pokazuje, że budzi skutecznie. Trzeba to jednak umieć między wierszami wynaleźć i odczuć.

Przypatrując się postaci Podkomorzego w Tadeuszu, któremu z wieku i z urzędu zaszczyt pierwszeństwa należał, przed którym wszyscy z uszanowaniem uchylali czoła, stawał mi zawsze w myśli mój dziadek. Poznałem go już na schyłku życia, kiedy będąc mocno przygłuchym, w rozmowie ogólnej mało brał udziału, — co jeszcze bardziej czyniło go postacią jakby z innej epoki. Zachowywał jednak niezamącony spokój i pogodę ducha, a uśmiech często gościł na jego czerstwem obliczu.

Zamłodu był namiętnym myśliwym. Gdy wiek nie pozwalał mu samemu za źwierzem się uganiać, brał na wychowanie młodych chłopców, których zaprawiał do myśliwskiego rzemiosła, a następnie na stanowisku leśniczych umieszczał a sam skrzętnie zapisywał ilość i gatunek ubitej przez nich zwierzyny.

Przebywając stale w rodzinnej swej Wołynce, ustąpił gospodarstwo swemu synowi Władysławowi, a sam przeniósł się do oficyny, gdzie zajmował trzy pokoje pełne ptaków w klatkach, numizmatów i wszelkich rupieci. Wśród nich niepoślednie miejsce zajmowały flaszki i słoiki z lekarstwami, któremi leczył okolicznych włościan. Stąd oficynka często była przez nich nawiedzana.

Gdy ktoś rzucił pytanie: czy pan jesteś doktorem? — odpowiadał tym pięknym dwuwierszem:

Praktyka tworzy mistrzów, współczucie ją budzi,
Każdy człek jest doktorem—ten co kocha ludzi.

Zdarzyło się, że lecząc zranioną ręką jakiegoś biedaka, a nie widząc skutków swoich zabiegów, odesłał go do prawdziwego doktora p. Adamowicza, uprzedzając go zarazem listownie, jakich lekarstw pacyent używał; nie wymienił jednak, że to on sam leki owe ordynował. Doktor Adamowicz po obejrzeniu chorego odpisał: Widać, że człowiek ten był leczony przez złego doktora.

Przeczytawszy list, dziadek nie posiadał się z radości i przed wszystkimi się chlubił z doznanej pochwały:

„Ja przecie nie mam pretensyi być dobrym doktorem, ale i to już wiele, że mię choć za złego, ale zawsze za doktora uznają".

Pod koniec życia rozwinęła się w nim żyłka poetycka. Po większej części były to drobne wierszyki okolicznościowe, humorystyczne, bajeczki,—niektóre z nich wcale zgrabne.

Ale w całem znaczeniu piękny i podniosły jest wiersz wyryty na olbrzymim kamieniu w Hołynce:

Kamieniu! i tyś jedną z tych zgłosek istnienia,
Z których niegdyś Bóg składał hymn wielki stworzenia,
Hieroglifie, którego myśl skryta głęboko
Pod zimną i napozór zmartwiałą powłoką.
Niepożyty wiekami, świadku dziejów stary,
Świadku naszej wielkości i błędów i kary,
Ślady dziś tu żyjących przenieś w pokolenia,
Ukaż je przyszłym ludom w najpóźniejsze lata,
A gdy język nasz zniknie—drogie jego brzmienia
Raz jeszcze ogłoś światu, przed zagładą świata!

Zwłoki Adama Wendorffa spoczywają w grobowcu rodzinnym w Jasieńcu blisko Hołynki obok żony i trzech pokoleń następnych.

X. Witold Czeczott.

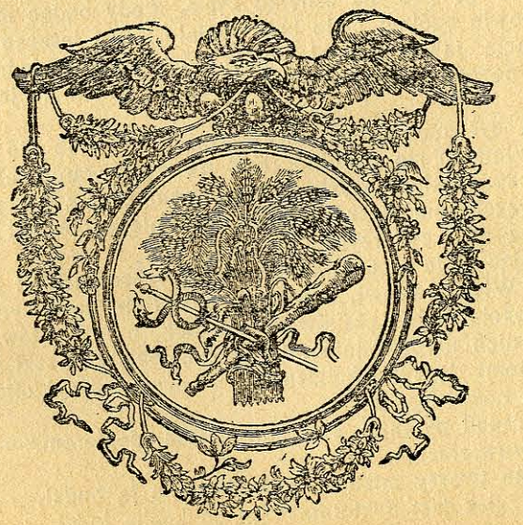

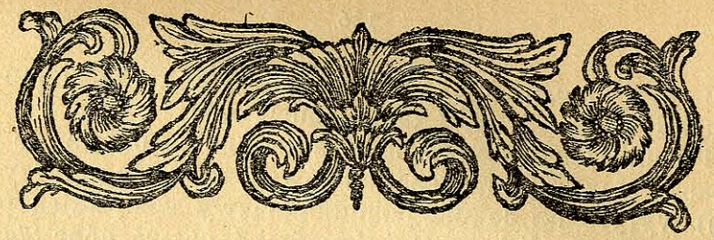

Słupi Róg.

Streszczenie odczytu wygłoszonego przez bar. Gustawa Manteuffla w polskiem Towarzystwie Krajoznawczem w Rydze.

Miejscowość, którą poniżej usiłuję opisać,—już od roku 1561-go wchodziła w skład Rzpltej polskiej jako część jej lenniczego państewka; położoną jest bowiem w utworzonem przez króla naszego Zygmunta Augusta dawnem księstwie Kurlandji i Semigalji, a stanowiła od wieków dziedzictwo Hylzenów, zasłużonego krajowi rodu polsko-inflanckiego, posiadającego rozległe dobra ziemskie nietylko w dawnem województwie inflanckiem — jak *Dagda, Bukmujża, Kownata, Essenmujża* i t. d., ale także na Litwie (dobra *Belmonckie*), na Białej Rusi (dobra *Oświejskie*), pod Warszawą dobra *Kozuńskie*, w okolicy Gdańska dobra *Parchowskie*, nakoniec dobra *Stabiten* w Kurlandji Górnej, ze słynną skałą *płaczącą*, jakiej odczyt niniejszy jest poświęcony.

Tu właśnie, w Stabiten, przebywał w lecie najchętniej tenże pierwszy z całego szeregu starostów maryenhauskich tego imienia, Imć Pan *Jerzy Konstanty Hylzen*, podkomorzy nadworny Jego Król. Mości, który w pierwszych latach XVIII stulecia wzniósł w Warszawie (u zbiegu ulic *Przejazd* i *Nowolipie*) okazały pałac, ze słynną swego czasu bibljoteką naukową polsko-inflanckiej gałęzi Hylzenów, będący dzisiaj w posiadaniu władz rządowych.

Żywot swój zakończył ów starosta maryenhauski w Gdańsku i pogrzebany został w kościele oliwskim pod Gdańskiem, gdzie po dzień dzisiejszy zwraca na siebie uwagę turystów wspaniały grobowiec z żółtawego marmuru,

jakim syn jego, kronikarz ziemi ojczystej, kasztelan Jan August Hylzen, utrwalił tam pamięć ojca.

Pomnik ten grobowy interesuje tu nas o tyle, że przy tytułach starosty (zwyczajem ówczesnym dygnitarzy polskich) wyryto na cokule pomnika nazwy wszystkich posiadłości nieboszczyka, a pomiędzy nimi i nazwę dóbr *Stabiten*, z jedyną w swoim rodzaju cudotwórczą skałą, do której opisu przystępujemy.

Wschodnie ramiona wzgórz *Kurlandji Górnej*, oderwawszy się od głównego pasma nieopodal wsi *Zecen*, zwracają się tu nagle ku głównej arterji wodnej kraju—Dźwinie—i nad samym brzegiem majestatycznej rzeki tworzą urocze skały, mające od 50-ciu do stu stóp wysokości.

Wyżyny te, wraz z przeciwległą na prawym brzegu Dźwiny malowniczą okolicą zamku „*Kokenhuza*“, stanowiącego niegdyś dziedziczną posiadłość zasłużonego Rzpltej rodu Tyzenhauzów,—słusznie do głównych ozdób krain inflanckich zaliczane bywają.

Tu, po obu brzegach Dźwiny, wyniosłości już-to zarosłe gęstymi lasami i krzakami, już-to zupełnie odkryte,—tworzą strome, nieraz 150 stóp wysokie wybrzeża, przerznięte co chwila wąwozami i parowami; na dnie tych ostatnich czyste źródła krynic sączą swe wody do najeżonego progami strumienia.

Niektóre ze skał, przypominające poniekąd dnieprzańskie „Porohi“, sterczą groźnie po obu brzegach rzeki i podnoszą jeszcze bardziej urok słynnej z piękności doliny dźwińskiej, zasługującej, podobnie jak dolina „inflanckiej Aa“ czyli Torejdy, na nazwę „*inflanckiej Szwajcarji*“.

Najbardziej wszakże na kurlandzkim brzegu ciekawą jest wspaniała skała „*Stabbu-Rags*“, istne cudo natury, u nas Polaków miano „Słupiego Rogu“ nosząca.

Olbrzymia ta masa skalista odznacza się wązką stosunkowo podstawą a szerokim wierzchołkiem. Z górnych jej warstw wytryska mnóstwo źródeł, a te częścią strumieniami, częścią kroplami, nakształt deszczu, spływają ku stronie rzeki z daleko rozlegającym się szumem. Znajduje się ona w pobliżu wspomnianej już przez nas odwiecznej po-hylzenowskiej majętności *Stabiten*, a także *Stabben* zwanej, od której zaledwie o ćwierć mili jest oddaloną.

Oko wędrowca, kroczącego brzegiem Dźwiny od granicy Zelburga (dawnej stolicy walecznego plemienia Zelo-

Widok „Słupiego Rogu“.
(Rysował z natury Steffenhagen).

nów), ku *Stabiten*, uderza wprawdzie od razu piękność i rozmaitość przedstawiających się mu krajobrazów, wszelako słynna skała, nazwę *„Słupiego Rogu“* nosząca, długo przed nim ukrywać się zdaje.

Liczne wodospady, jakie bystre acz mało znaczące przypływy Dźwiny co chwila tu tworzą, strome ściany skaliste, urocze lasem pokryte wzgórza a także wioski i dworki łotewskie tu i owdzie po parowach malowniczo rzucone,— przedstawiają niezwykłą rozmaitość. Widoki te są czasem dzikie i ponure, czasem znowu uśmiechają się wesoło, i właśnie ta rozmaitość stanowi główny ich urok. Nakoniec strumyk niezwykle bystry, wstrzymuje kroki wędrowca. Przypomina mu on poniekęd, że się już zbliżył do czarującego kraju czarodziejki, zamieszkującej wedle dawnego podania ów słynny „Słupi Róg“, będący częstokroć celem wędrówek i takich nawet podróżnych, co nie jedną zamorską już zwiedzili krainę.

Odtąd po obu brzegach Dźwiny podnoszą się znacznie jej ściany skaliste. Spiętrzone masy zwieszają się w olbrzymich złomach, jakby bezładnie narzuconych jedne na drugie. Pomiędzy nimi i na nich rosną najpiękniejsze iglaste i liściaste drzewa: sosny, świerki, wiązy, dęby, jesiony, brzosty, klony, brzozy, słowem wszelkie drzewa, jakie tylko nasz klimat północny do siebie przytulił. Ostre zarysy skał pokrywają tu i ówdzie wijące się rośliny. Czasem karłowata jarzębina wygląda ze szczerby skalistej lub wyziera z za kamiennej ściany dewońskiego piaskowca, po której, wśród bujnych krzaków malin, wspina się wysoko polna jeżyna. Na zboczu macierzanki bujne kępami rosną, pachnąc jak kadzielnice.

U dołu, nieopodal samego strumienia, szarzeje groźnie potężna masa skalista, ocieniona z góry wiekowymi drzewami; rzekłbyś, że stanęła tu ona na straży, aby nakazać bieg Dźwinie.

Jest to właśnie tak zwany *„Słupi Róg“*. Po niemiecku zowią go *„Kurisches Horn“*, *„Pfahl des Horns“* lub *„Säulenhorn“*, a także z łotewska *„Stabben-Horn“*; strugownicy zaś tę skałę nazywają *„Czartowym Nosem“* lub *„Czartową Brodą“*; w porze bowiem wiosennego wezbrania wód może ona stać się bardzo niebezpieczną dla żeglugi; zdala już nawet grozi im ona, szyderczo na nich spogląda i zęby wyszczerzać się zdaje.

„*Słupi Róg*“ liczy 200 stóp długości i 70 wysokości. Składają go porowate wapienie, pokryte z wierzchu licznymi kępkami mchu, miejscami już skamieniałego, miejscami zaś zieleniejącego jakby uroczy kobierzec.

W górnych warstwach skały mech ten kamienieje przesiąknięty wodą, sączącą się w tysiącznych prądach ze źródeł wału ziemnego, który do tej części skały przytyka. Dzieje sie to stopniowo skutkiem składu chemicznego głównego źródliska, zawierającego wiele cząstek wapnistych.

Stąd też oczywiście pochodzi owa osobliwsza *rurkowata* formacja masy skalistej, na której utworzenie wiele stuleci składać się musiało. Masa ta bowiem powiększa się ciągle od góry przez przyrastające do niej stopniowo coraz to nowe skamieniałości, w niższych zaś warstwach zmniejsza się od czasu do czasu skutkiem silnego prądu Dźwiny a zwłaszcza kry wiosennej, ta bo często odrywa większe lub mniejsze bryły tej nader ciekawej opoki. Tym sposobem w dolnych jej częściach wytwarzają się najrozmaitsze jaskinie, groty i pieczary; rosną w nich bujnie nietylko mchy i paprocie, ale i jakieś piękne rośliny groniaste, wyzierające ciekawie z obfitych szczerb, wyżłobień i naturalnych framug olbrzymiej skały, co ją owa urocza zieleń w sposób czarujący zewsząd opina i przystraja.

Ogromna masa wody źródlanej wytryska ze wszystkich wydrążeń i dziurkowatości opoki, następnie spływa po jej ścianach skalistych a nakoniec spada w miljonach kropel i cieńkich strug w kierunku prostopadłym z omszałej głowy czy też brody „Słupiego Rogu“. Płynie ona dalej po płytach wapiennych i urwiskach skalnych ku wielkiemu zwierciadłu wód Dźwiny, oddalonej stąd zaledwie o kroków kilkanaście. Nietylko brzeg ale i koryto rzeki wysłane jest tutaj już to mniejszemi już większymi odłamkami tejże masy skalistej.

Szarą, tu i owdzie czerwonawą, a w części niemal czarną ścianę skalistą „Słupiego Rogu“, otula w lecie przejrzysta kryształowa zasłona wodna, a w niej wschodzące słońce odbija wspaniale wszystkimi barwami tęczy. Natomiast w zimie blyszczą na tejże majestatycznej ścianie sople lodowe i różnobarwne słupy przejrzyste, złożone z mas lodowatych, co je stopniowo wytwarza spadająca na nią kroplami woda źródlana; sama zaś skała, wraz ze swymi licznymi jaskiniami i pieczarami, ginie w tej porze roku

całkowicie pod ową ciężką pokrywą lodową. Uwalnia ją odniej zaledwie wiosna, powołując zarazem do nowego życia niezliczone zioła i kwiaty, w jakie „Słupi Róg“ w ciągu lata zwykł się przystrajać.

Zdolny, w swoim czasie dosyć słynny marzyciel kurlandzki, poeta Boehlendorff (ur. 1773 † 1825 r.), zwiedzał częstokroć tę cudowną a poniekąd cudotwórczą skałę i niejednokrotnie ją opiewał. Przytoczym tu ustęp z jego pieśni jesiennej do „*Słupiego Rogu*“ w przekładzie *Bohdana Korsaka*.

Skało cudowna a dziwna! Mój duch znów ujrzyć cię pragnie
W świetle jesiennem księżyca.—Wiosną nie mogłem ci śpiewać
„Rogu Kuroński!“ Lecz dziś uwiję pieśni posłusznej
Kwiaty na twoją cześć w rodzimy, swojski wieniec.
Długo błąkając po krętej ścieżce, zsunąłem się na dół
Po przez suche gałęzie zżółkłego gaju nad głębie
Brzegu Dźwiny.—U nóg mych szumią fale ponuro,
Grożąc śmiercią. Zawrotu moc o ziemię mnie ciska
Do stóp skały na mech. Tam ścieżka wije się z góry
Pośród poblakłych dębów i pośród klonów ognistych,
Po niej rzucając się w dół, ni drogi swej nie znasz, ni celu.
Święta rzeko! Wszak ty nie żądasz tej drżącej ofiary.
W słońcu toczysz swe nurty, wieńczy je dumna Jesień
Sama wieńczona bogato—stroi nadbrzeżną skałę
Jasną poblakłą zielenią, co błyskiem złota się mieni.
W falach przejrzystych powietrza i w głębiach lustrzanych rzeki.
Oto spostrzegam „Róg“ nad srebrną, perlistą krynicą,
Króra swój czysty zdrój na ołtarz z mchów wylewa,
Skrapia skalisty zrąb i bujne fale Dźwiny
Prądem ożywia swym.—Ta woda co wciąż się sączy
Tam—aż na szczycie „Rogu“ w czystym, potężnym kielichu
Ma swe odwieczne siedlisko i spływa przez mchy siwe
Rosząc miękie posłanie głowy skalnego olbrzyma,
Co rok pulsując cierpliwie w żyłach twardego kamienia
Tworzy przedziwne obrazy na dziko sterczących krawędziach
Skalnej opoki „Rogu“ i jego walących się członków.—
„Róg“ wyrasta potężnie nad półksiężycem skalistym,
Fale Dźwiny pokornie zraszają jego podnóże;
On się piętrzy potrójnie—smokowi krwawemu podobny,
Co wydarszy się z piekieł boskiemu grozi słońcu,
Ale opada bez sił, a członki jego potężne

Leżą strzaskane do koła, i tylko woda perlista
Skropla się na nich, tworząc przed okiem twojem wędrowcze
Skalnych potworów mary, co rozwartymi paszczami
W fale pieniące się rzeki spadają w boju zawziętym.

Do *„Słupiego Rogu“* są też przywiązane liczne legiendy i sagi, żyjące dotąd nietylko w baśniach, ale i pieśniach ludu łotewskiego.

Podług najpowszechniej znanego miejscowego podania, zamieszkuje cudowną skałę dziad stary. Do niego tylko o posępnej godzinie północy zbliżać się wolno śmiertelnym. Starzec ów, bezustannie nad lampką siedzący, chętnie swych skarbów udziela każdemu, kto o nie z ufnością prosi; skarby te atoli przynoszą błogosławieństwo tym tylko, co ich wyłącznie na dobre używają uczynki.

Inne ludowe podanie głosi natomiast, że o późnej wieczornej godzinie siaduje na owych uroczych masach skalistych nadobna dziewa o oczach jasno niebieskich i kąpie swe długie warkocze w przejrzystych krynicach, jakie olbrzymią skałę zewsząd pokrywają.

W głównej pieczarze *„Słupiego Rogu“*, z której najobficiej wytryska woda wapnista, posiadająca własność zamieniania stopniowo wszelkiej roślinności na dziurkowatą masę kamienną,—widzą mieszkańcy okoliczni w ciągu dnia dziewicę, przędzącą dla ludu wiejskiego, ilekroć lud ten zadanej mu przez panów pracy podołać nie może, a zaś w ciągu nocy dostrzegają w tymże wydrążeniu skały poważnego mnicha, ślęczącego nad olbrzymią księgą, co ją z góry oświeca promień srebrzysty.

Starzy wieśniacy nauczają dotąd młodych Łotyszów i Łotewki wielu ciekawych pieśni.

Przytaczam jedną w udatnym przekładzie polskim niemal dosłownym, jaki uprzejmości i talentowi znanej miłośnicy ludu inflanckiego, pani Emmie Benisławskiej, zawdzięczamy.

W poranne mgły otulony
„Róg Słupi“ jęczy żałośnie,
Słonko wyjrzy z niebios łona
A „Słup„ odżyje radośnie.

„Róg“ zdobny w koronki słyszy
Jak mówią o nim książęta:

„Prządka tam przędzie w tej ciszy
Jedwab na chusty od święta“.

Powiedz dziewczę, skąd tak cienkie
Są koronki te skaliste?
— „Słupi Róg“ prządł jedwab mięki,
Skręcał nici zdrój przejrzysty“.

Mateczka „Rogu Słupiego“
Tęczowe nici zwijała,
Niemi jedwabiu lśniącego
Chustkę sobie haftowała.

Daj mi jedwabną chusteczkę
Mateczko „Rogu Słupiego“,
Dałaś nadobną córeczkę,
Daj pokrycie łoża mego,

„Słupi Rogu!“ o czem dumasz
Zdobiąc czoła w mgły zawoje?
Wyjdź na słońce, spójrz w około
Co robią oracze twoi?

„Słupi Rogu!“ chcę chusteczki,
Do ciebie prośbę zanoszę,
Tkaczka zwinie wnet niteczki,
Daj chusteczkę, daj mi proszę!

Twe pola „Rogu“ ze skały,
Oracz wyrobić pośpiesza,
Kosz do siewu złoty cały
Na srebrnym kółku zawiesza.

„Rogu!“ twoją ziemię czarną
Włościanie już uprawili,
Rzucili w nią srebrne ziarno
I pańszczyznę odrobili.

Matko! oddasz mię mężowi,
Oddaj, komu twoja wola,
Byle nie „Rogu“ synowi,
Bo nad nim ciąży zła dola.

Czemuż wy dziewczęta skały
Jasnych barw nie macie w stroju?
— „Nasze stroje mgły utkały
A opięły wody zdroju“.

Zwrotki powyższe, są oczywistym dowodem, że skała, niegdyś własną posiadać musiała mitologję. Matka tej skały ma synów i córki, ma własnych oraczy i robotników, posiada srebrne kółka i złote narzędzia rolnicze, a dawniejsi włościanie po-hylzenowskich dóbr *Stabiten*, w pieśniach ludowych łotewskich noszą stale nazwę „synów Słupiego Rogu“.

Jeśli do powyższych śladów mitologicznych dodamy podanie łotewskie, wedle którego „ongi trzech mężów napiło się wody ze zdroju krynicy i usnęło snem głębokim, „z którego zaledwie przebudzić się zdołali“, albo to drugie: „Widzieli razu jednego rybacy kozę śnieżnej białości, wyskakującą ze skały, a którą pochłonęła w ciemnych swych „nurtach potężna Dźwina“,—niepodobna już wątpić, że cudownej masie skalistej przypisywano siłę tajemniczą o której z pewnością więcej by się dało powiedzieć, jeśliby młodsi bracia nasi Łotysze nie ukrywali tak starannie swych podań i pieśni ludowych.

Podług innego podania, mającego atoli wyraźne cechy sagi giermańskiej, kochał sią ongi rycerz Jan Tyzenhauz z przeciwległego zamku Kokenhuzy w nadobnej pannie, mieszkającej w *Stabiten*. Owóż razu jednego, gdy rycerz ów kochający i kochany przepływał, jak zwykle, łódką do swej bogdanki, dosięgło go już na brzegu kurońskim groźne ramię przeciwnika, który zakochanego rycerza w oczach jego lubej zamordował, skutkiem czego znękana kochanka zamieniła się w płaczącą skałę „*Stabbu Rags*“ i odtąd w tej kamiennej postaci opłakuje bolesną stratę kochanka.

Gustaw Manteuffel.

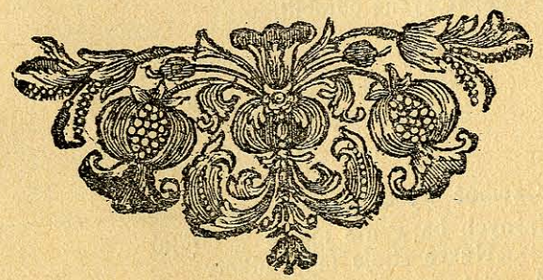

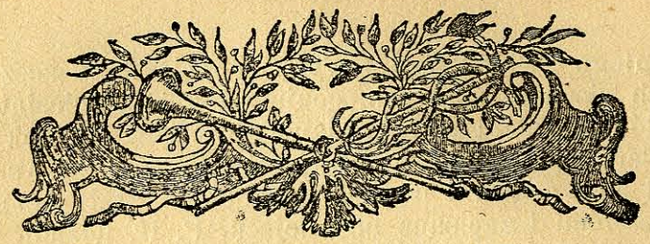

PIOSNKI WIEŚNIACZE Z NAD NIEMNA I DŹWINY.

Poezja i sztuka—to niewątpliwie najczystszy, najpiękniejszy i najszlachetniejszy kwiat, jaki myśl ludzka wydała. Ludy, posiadające swą sztukę, tem samem udowodniły praw swych do odrębnego bytu narodowo-kulturalnego. Kto bliżej badał poezję ludową Białorusinów, tego uderzyć musiało bogactwo jej i charakter odmienny od siostrzanej muzy ludowej polskiej i nawet małoruskiej, niemówiąc wcale o poezji ludowej rossyjskiej, od której znacznie się różni pieśń białoruska pod względem nastroju, melodji, rytmu...

Ze skarbnicy poezji ludowej białoruskiej czerpali: Mickiewicz, Syrokomla i wielu innych poetów, melodje białoruskie natchnęły Moniuszkę do najrzewniejszych piosenek.

Dla folklorystyki atoli ważniejszą od tych przeróbek artystycznych jest pieśń ludowa w jej najpierwotniejszej formie, usłyszana wprost z ust ludu. Pierwszy zebrał i wydał pokaźną ilość poezyj ludowych białoruskich Jan Czeczot. („Piosnki wieśniacze z nad Niemna i Dźwiny, niektóre przysłowia i idiotyzmy w mowie Słowiano-Krewickiej s postrzeżeniami nad nią uczynionemi.“ Wilno 1846). Odtąd podobnych zbiorów wyszło kilka, po części w polskiej, po części w rosyjskiej transkrypcji. Wszystkie one jednak tę posiadają wielką wadę, że podają tylko słowa piosenek, pomijając melodję, czyli dają martwy kształt—bez duszy. Dopiero ostatniemi czasy, z pierwszym przebłyskiem samowiedzy śród inteligencji białoruskiej, poczęto i na tem polu żywo się krzątać. Niebawem pod redakcją wytrawnego znawcy i wielkiego miłośnika muzyki i poezji białoruskiej

p. Antoniego Hryniewicza[1]) wyjść ma pierwszy zeszyt białoruskich piosnek ludowych, obejmujący kilkadziesiąt utworów. Główną zaletą tego wydawnictwa jest, że obok tekstu poraz pierwszy podaje melodje białoruskie i że wszystkie piosenki co do słów i nuty podsłuchane zostały bezpośrednio z ust ludu i zapisane na miejscu. P. H. udzielić raczył naszemu „Kwartalnikowi“ kilka najcharakterystyczniejszych piosnek wieśniaczych ze swego zbioru, któremi chętnie dzielimy się z naszymi czytelnikami.

ZIALONY DUBOCZEK...

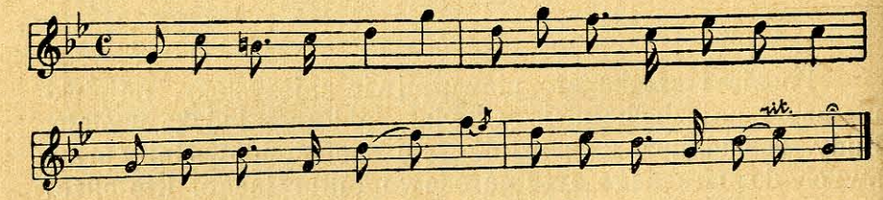

Zialony duboczek
Na jar pachiliusia;
Małady małojczyk
Czaho zasmuciusia?

Ci wały prystali?
Ci z darohi zbiusia?
Ci u karczomce pjany
Z siusiedźmi pabiusia?

Ni wały prystali,
Ni z darohi zbiusia,
Małady małojczyk
Biaz doli radziusia.

Oj paszou ja z hora
Dy u czystaje pole,
U czystaje pole
Szukać swajej doli.

Jak paszou ja dołam,
Dołam—dolinoju,
Nie naszou ja doli
Tolki bystru reczku.

A kala tej reczki
Stajała karczomka,
A u tej karczomce
Dy try rybałoucy.

„Oj wy rybałoucy,
Udałyje małojcy
Zakińcie wy sietku
U bystreńku reczku,

Zakińcie wy sietku
U hłyboku reczku
Dy mnie maładomu
Wyławicie dolu.

[1]) P. A. Hryniewicz za naszem pośrednictwem zwraca się z gorącą prośbą do inteligencji polskiej i białoruskiej zamieszkującej Białoruś o notowanie piosenek białoruskich wraz z melodją i przysyłanie tych materjałów pod jego adresem: Petersburg W. O. 6 linia d. 1, m. 20, białoruska Spółka wydawnicza „Zahlanie sonce i u nasze wakonce“.

Nie uławili doli
Dy uławili szczuku.
Szczuczka u wadzie ihrajeć
Sabie paru majeć,

A ja maładzieńki
Doleczki nie maju,
Doleczki nie maju,
Paraczki nie znaju.

Tolko usiej pary
Szto woczenki kary,
Tolko usiej doli
Szto czornyje browi“.

TUMAN, TUMAN PA DALINIE...

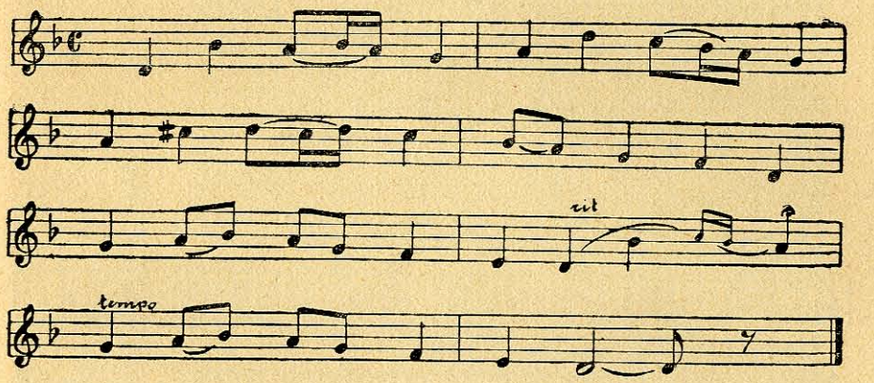

Tuman, tuman pa dalinie, (2 razy)
Szyroki list na kalinie, (2 razy)

Jaszcze szyrszy na duboczku,
Kliczeć hołub hałuboszku,

Choć nie swaju, dyk czużuju:
„Chodzi, miła, pacałuju!“

„„Nasztosz majesz caławaci,
Sercu tuhi zadawaci?

Nie zadawaj sercu tuhi,
Nie waźmiesz ty—waźmie druhi;

Waźmie druhi i choroszy,
Majmu sercejku pryhoży.““

„Nie płacz dzieuka, nie żurysia!
Jaż jaszcze nie ożaniusia.

Wo jak budu żanicisia,
Praszu piwa napicisia;

Majho piwa napicisia
Majmu dziwu dziwicisia".

„„Twajo piwa—mnie nia piwa;
Twajo dziwa—mnie nia dziwa;

Tolki dziuna sława taja,
Szto pa ludziach pachadżaje:

Twaja maci czaraunica;
A siastryca razłucznica;

Razłuczyła nas z taboju
Jak rybańku i z wadoju.

Ciażka rybce biez wadzicy
Tak mnie biednaj maładzicy;

Ciażka rybce na piasoczku
Tak mnie biednaj biez drużoczka"".

NIE PAJDU DAMOU...

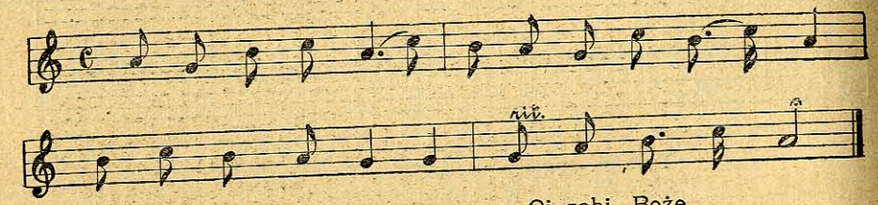

Nie pajdu damou,
U poli zanaczuju,
Żurby nie paczuju.
Nie pajdu damou.

Jak ja lahu spać,
Dy kala maliny,
Dy kala kaliny,
Jak ja lahu spać,

Budu praklinać:
Świokara, świakrouku
Dziewiera, załouku;
Budu praklinać:

Oj zabi, Boże,
Świokara na pieczy
Kaczarhoj u pleczy!
Oj zabi, Boże!

Oj zabi, Boże,
Świakrouku na pałaci,
Pomiałom u chaci!..
Oj zabi, Boże!

Oj spali, Boże,
U kleci załouku,
Durnuju wiatrouku!..
Oj spali, Boże!

Utapi, Boże,
Dziewiera u darozie,
U drennym pierawozie!..
Utapi, Boże!

Udawi, Boże,
Muża za stałami
Chlebam, pirahami!..
Udawi, Boże!

ALBUM TYPÓW LUDOWYCH.

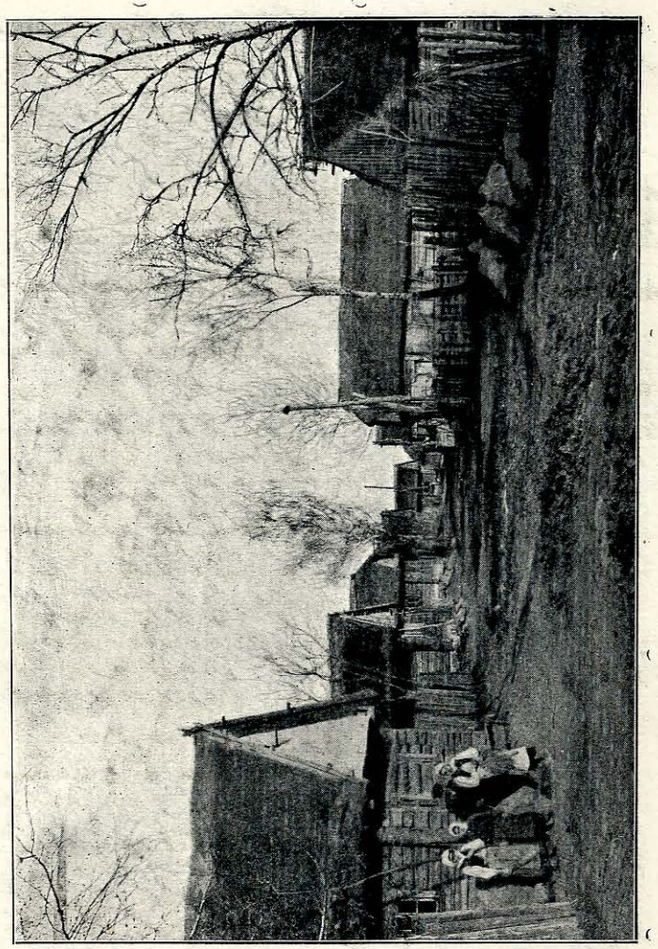

Wieś białoruska: „Szczepanowszczyzna" pod Kleckiem (gub. mińskiej).
(Fot. amat. Jan Buthak)

Z Księgozbioru
Tadeusza Kechnie[illegible]skiego
№

ALBUM TYPÓW LUDOWYCH.

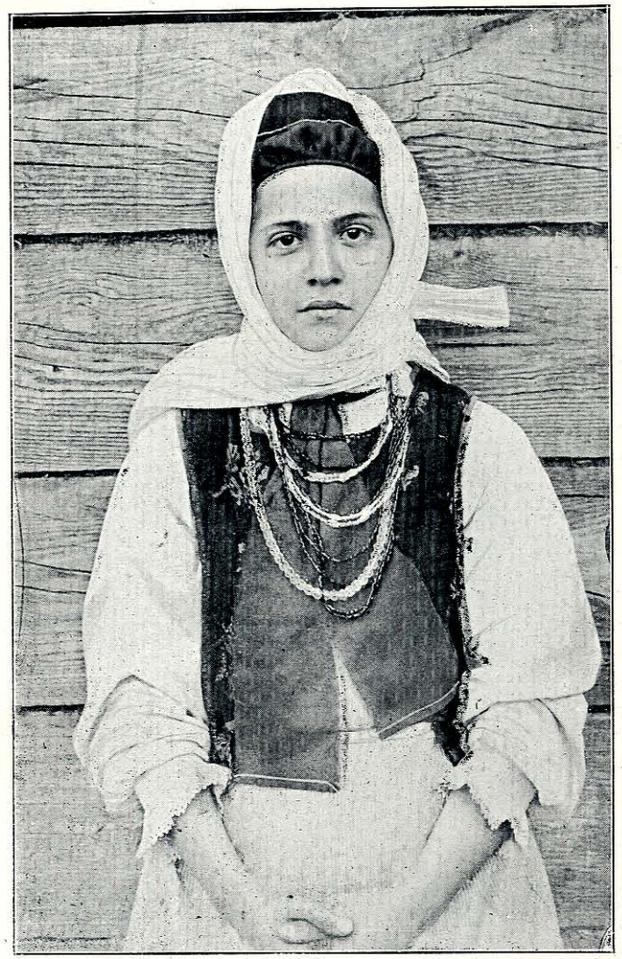

Dziewcze białoruskie z pod Klecka (pow. Słuckiego, mińskiej gub.) w stroju ludowym.
(Fot. amat. Jan Bułhka).

Z księgozbioru
Tadeusza Rechniewskiego
№.

ALBUM TYPÓW LUDOWYCH.

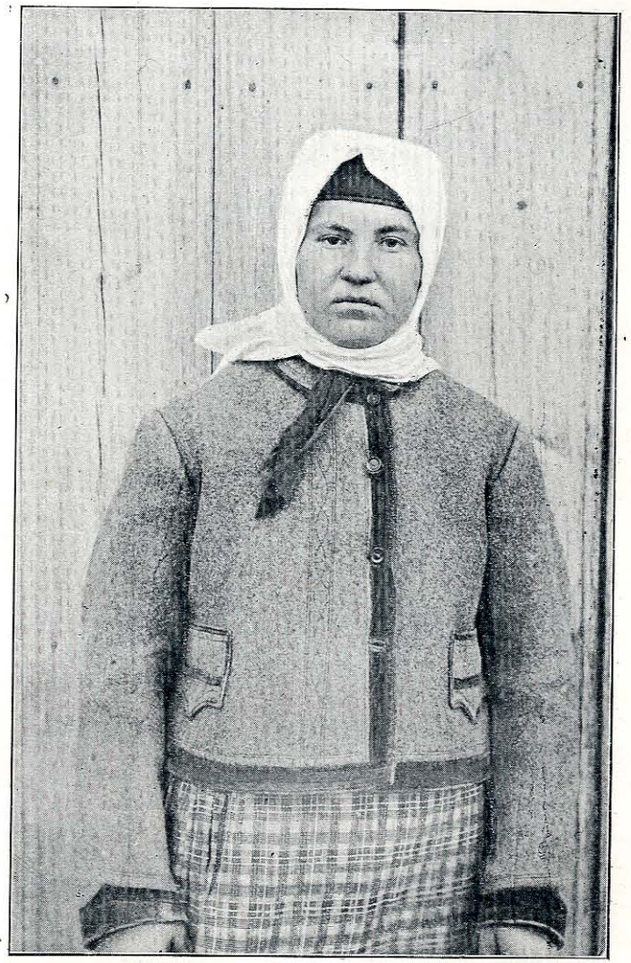

Białorusinka z pod Klecka (pow. Słucki, mińskiej gub.)
w stroju ludowym z samodziału
(Fot. amat. Jan Bułhak).

Z księgozbioru
Tadeusza Rechniewskiego
№.

ALBUM TYPÓW LUDOWYCH.

Staruszka Białorusinka z maj. Peresieka pod Mińskiem.
(Fot. amat. Jan Bułhak).

Z księgozbioru
Tadeusza Rechulicz-skiego
№

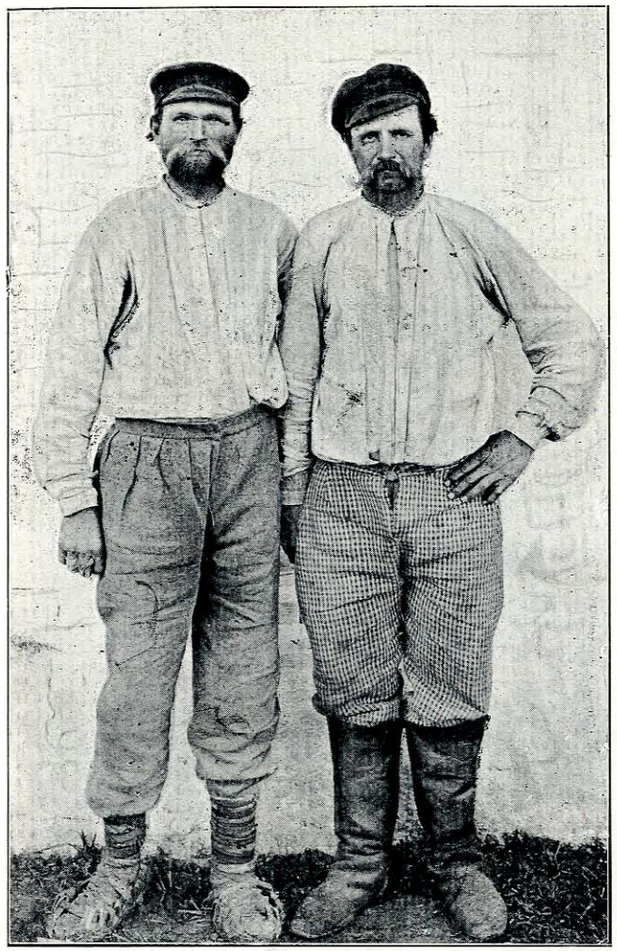

Białorusini (tracze) ze wsi Plebańce pod Mińskiem.
(Fot amat. Jan Bułhak).

Z księgozbioru
deusza Rechniewskiego
№

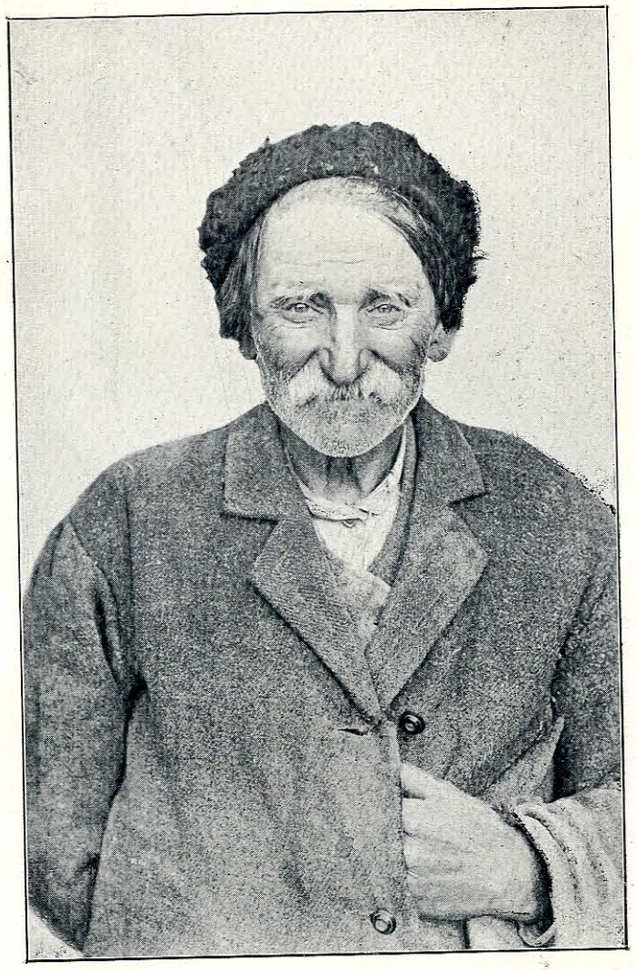

Białorusin z pod Klecka (mińsk. gub.).
(Fot. amat. Jan Bułhak).

Z księgozbioru
usza Rechniewskiego
№.

ALBUM TYPÓW LUDOWYCH.

Żebracy Białorusini pod Mińskiem.
(Fot. amat. Jan Bułhak).

Z księgozbioru
Tadeusza Rechniewskiego
M3.

Środki lecznicze ludu naszego.

Materjał do niniejszego artykułu zawdzięczamy uprzejmości p. W. Wejtki z Berzygału, który nam łaskawie nadesłać raczył trzy spore zeszyty, ręką jego dziadka i babki zapisane, z pierwszej połowy minionego wieku a zawierające obok „przepisów farbowania wełny, pieczenia ciast, marcepanów“ i przeróżnych wskazówek i spostrzeżeń gospodarskich—szereg rad lekarskich „z własnej praktyki oraz z ust ludzi stanu prostego“ zanotowanych. Rodzina Wejtków oddawna osiadła w Inflantach polskich, w pow. rzeżyckim (obecnie gub. witebskiej). Środki lecznicze pochodzą więc od ludu miejscowego: łotyszów-katolików, od polskiej szlachty zagonowej, były jak się zdaje dość powszechnie używane także we dworach, przechowały się do dziś dnia śród ludu i stanowią sekret wiejskich znachorów i znachorek.

Szereg najcharakterystyczniejszych wynotowaliśmy i podajemy zachowując ściśle styl oryginału:

Poznać chorego na życie i śmierć: Wziąć mleka niewieściego do łyżki i uryny chorego wpuścić piórem lub patyczkiem kroplę na mleko. Skoro się zmiesza z mlekiem — pewien zdrowia; skoro odłącza się jak oliwa—niepewien życia.

Proste lekarstwo na wielorakie choroby: W końcu miesiąca maja lub początkach czerwca, kiedy rośliny najobficiej kwitną, rano zbiera się krowiniec do 12 funtów i ten krowiniec we 12 garncach wody krynicznej rozmieszać i na 24 godzin postawić w cieple, potem tynktura ta zlewa się ostrożnie, która będzie dość przyjemnego zapachu (?)

zlewa się do butelek i można zakorkować. Choremu dawać naczczo i wieczorem po 12 łutów tej tynktury, jeżeli choroba jest wewnętrzną, a gdy powierzchowna, to dolęgliwe części ciała tą samą tynkturą zmywać.

Na wielką (?) chorobę: Gdy ta choroba napadnie, dać choremu kopyto łosie trzymać i nosić w jakim naczyniu przy sobie.

Angielska choroba u dzieci leczy się wanną przygotowaną z liścia paproci lub smarowaniem tłustością węgorzową.

Brodawki zniszczyć: w sobotę, kiedy gospodynie stół mają zwyczaj zmywać, to pierwszą wodę spuściwszy, a drugą gdy się spłukiwa, to pod tę wodę ściekającą trzymać brodawki, tak aby dobrze się opłukały; w następną sobotę to samo powtórzyć—giną choćby największe były.

albo: Smarować pianą z pod pach konia spoconego, lub mułem zostawionym na ścianie od ocierającego się wieprza.

albo: ukraść (!) kawałeczek mięsa krwistego albo jabłka i tem razy trzy posmarować, za każdym razem zakopując mięso czy jabłko do ziemi; to jak zgnije jabłko czy mięso i brodawki poginą. Zawsze robi się kradzionem a nie inszem.

Od Cholery: na butelkę wódki bierze się łut Aloesu, łut sekwaseru, łut salmonjaku i dawać cierpiącemu w początkach słabości parę razy w dzień po pół kieliszka z pół kieliszkiem wody.

Od dyaryi: arkusz papieru pocztowego skręciwszy w gałkę włożyć do pół kwarty mleka słodkiego i mocno zgotować, tak aby papier zupełnie się rozgotował i tak przygotowane mleko wypić. Jeżeli od pierwszego razu nie przestanie to powtórzyć.

albo: gałązek brzozowych cienkich spalić na popiół i tego wziąść dobrą łyżkę do kieliszka wódki, rozmieszać tak, aby niebyło gęsto, wypić i—od pierwszego użycia tego lekarstwa ustaje.

Dziąsłowy ból u dzieci uśmierzysz smarując dziąsła mozgiem zajęczym.

Na febrę tercyanę: bierze się plewka ze środka skorupy jajka kurzego, obwiązać je około czwartego palca, który serdecznym i pierścieniowym zowiemy, a febra porzuci.

albo: wziąść kawałek książki żydowskiej, wydrukowany kawałek zgotować i dać wypić.

Od febry: 13 żuków zwyczajnych ususzyć i 13 ziarek kawy palonej utłuc i zmieszawszy dać wypić w kawie przed paroksyzmem.

albo: złowiwszy dwie lub trzy żaby do garnka, nalać pół kwartą wody, gotować mocno, potem ostudziwszy przecedzić i dać wypić przed paroksyzmem.—Dobry sposób.

albo: dwa raki żywe włożyć do garka i nalać winem i to niech stoi przez noc nazajutrz naczczo to wino wypić.

albo: dawać pić gotowany korzeń ajerowy z szaławieją.

Na chorobę francuską: pić rutę zamiast herbaty a do ranek przykładać koński kał świeży. Sposób ten praktykowany z pomocą.

Glisty umorzysz zażywając kilkanaście kropel dziegciu w piwie, albo pokrzywę warząc w miodzie.

albo: plastr na wyprowadzenie robaków: liści piołunu garść jedną, pwa ząbki czosnku, gotować to razem w mleku do gęstości plastrowej i potem przykładać do pępka.

Od gorączki z przeziębienia: pomiot gęsi białej ususzony w piecu starć na proszek, którego łyżkę stołową do kwarty piwa wsypawszy zagotować mocno i na noc choremu dać wypić.

albo: lina żywego rozpłatawszy do pięt przykładać.

Od bolu głowy: w dzień ścięcia Św. Jana t. j. 29 sierpnia wyciąć w ogrodzie główke kapusty, ale przed ścięciem zmówić najprzód 5 pacierzy i później tę główkę zasuszyć. W razie bolu głowy listkami tej kapusty okładać głowę, ale przed obwiązaniem także zmówić 5 pacierzy.

Od głuchoty: łyżkę stołową soli zwyczajnej wsypać do trzech kwaterek wody krynicznej na 24 godzin, potem spać idąc do ucha cierpiącego głuchotę wlać tej wody łyżeczkę herbatnią i tem uchem nie obracać się do poduszki—tak postępując przez 7 lub 8 dni głuchoty się pozbędziesz.

Na kaszel: trzy mysze złowić i ze skóry obedrzeć, nogi i głowy poodrzucać, wypatroszyć i gotować w 9 kwartach wody, potem przecedzić i dawać pić ostudziwszy.

albo: zielone borowe szyszki warzyć i pić — zapobiega też suchotom.

Od kataru: grzankę chleba pszennego w oliwie usmażywszy zjeść.

albo: na noc do podeszwy przyłożyć śledzia na pół rozdartego, lub wycierać podeszwy czosnkiem.

Na koklusz: rzepę wydrążyć, w te wydrężenie nasypawszy cukru wstawić na noc do pieca gorącego. Cukier stopnieje i z sokiem rzepy zmiesza się—wielce jest pomocnym.

Kolki uspokoisz stłukłszy na proszek szczękę szczupakową, ten proszek w piwie ciepłem pijąc.

albo: wnętrzności wilcze na proszek ususzyć, utrzeć subtelnie, cwierć łuta na jeden raz wypić w czemkolwiek ciepłem.

Na kołtun i parchy: biorą się dwie żaby ropuchy, kładą do garka polewanego, oblepia się z wierzchu ten garnek i trzyma póty przy ogniu nim nie uschną, potem stłuc na proszek, głowę natrzeć sadłem wieprzowem i przysypać tym proszkiem, przykryć głowę pęcherzem i obwiązać.

Od bolu w kościach; dobrze się rozparzywszy w łaźni miejsce gdzie doświadczasz bolu wysmarować szpikiem końskim, wybranym z kości konia zdechłego.

Od krosty: szczyny końskie, masło świeże i drożdże, gotować i tem smarować ciało.

Zamawianie krwi płynącej z rany: bierze się naczynie drewniane, napełnia wodą i te naczynie trzymając nad raną mówić następ. słowa:

Zastanów się krew w ranie
Jako woda w Jordanie
Kiedy św. Jan Chrystusa Pana chrzcił.

Po wymówieniu trzy razy huknąć na krzyż (?) nad tą wodą, potem wodą zmyć ranę.

Od krwotoku: trzy razy powiedzieć: W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen.

Niech krew zostanie w tobie
Jak Chrystus uczynił w sobie!
Niech krew zostanie w żyle
Jak Chrystus uczynił ukrzyżowany;
Niech krew zostanie nieporuszona
Jak Chrystus Pan uczynił w swojej męce. Amen.

Kurczom zapobieżysz nosząc podwiązki ze skórki węgorzowej.

Liszaj namazać śmietaną słodką i dać psu zlizać.

Na zapalenie nerek: wątrobę jeżową suszoną i na proszek utartą z miodem zmieszać i pić.

Na obstrukcyę: siedzieć nad wodą kryniczną, zimną, póki solucji nie będzie.

Od zapalenia oczu: przykładać glinę z białkiem

albo: utłuc węgli brzozowych, zalać takowy proszek wodą chłodną, przecedziwszy przykładać.

Na ślepotę wpuść do oka kroplę żółci szczupakowej.

Oczy bolące przemyć mydłem, którem obmywano trupa.

albo: żółć zajęczą z miodem mieszaną wpuszczać do oczu.

Lekarstwo na paralusz: żółć niedźwiedzia.

Na parchy: Gadzin kilka włożyć do garnka, wstawić do pieca, z nich będzie galareta, którą namazać głowę.

Na puchlinę: wątrobę wilczą ususzyć na proszek, ćwierć łuta wypić.

Na raka i fistuły: Weźmij wody wapiennej, dodaj świeżego łajna ludzkiego aby się sformowało na kształt kaszy i tą ciepłą przykładać do rany.

Na reumatyzm w głowie; Owcę ostrzydz w pokoju i ciepłem runem głowę obłożyć.

Na trudne nlewiast ciężarnych rodzenie: w ciężkiem porodzeniu dają pić skrom zajęczy, biorąc jedną łyżkę i gotując w piwie.

Od róży: wiosenną porą zbierać skrzek żabi i takowy przecedziwszy wodą zmywać różę

albo: uciąć czarnemu kotowi ogon i krwią płynącą wysmarować miejsce gdzie jest róża.

Zamawiać różę; Irion † Sirion † Kirion † Karyon † Koforyn † Stylida † Stalitura † Kakara † Idota † Strydota † Syon † Bryon † et † Deus † Meus.

Te słowa wypisać na skorynie chleba.

albo: wypisać na karteczkach: Sator—Areto—Tenet—Opera—Rotas. Rano i wieczorem po karteczce zjadać.

albo: „Szedł Pan Jezus przez łąkę i znalazł trzy róże, jedna stała, druga spadła, trzecia zginęła † i ty zgiń † przez moc Pana naszego † Jezusa Chrystusa". Powtórzyć te słowa trzy razy i przyłożywszy rękę do miejsca bolącego powiedzieć: Amen.

Na suchoty: Pokrzywę w maju suszyć, tarć na proch i z cukrem zmieszawszy jeść.

Od szkorbutu: pączki sosnowe gotować w wodzie i pić z winem.

Na trąd: jeść mięso jeżowe, które cerę czerstwą czyni.

Od ukąszenia gadziny: tą samą gadzinę, która ukąsiła, zabić i krwią onej posmarować rankę.

albo: przykładać żaby brzuszkami.

albo: pszczołę żywą złowiwszy w chleb wmieszać i dać gałkę zjeść.

albo: Cząber (macierzankę?) gotować a tę wodę pić i cząbrem ciepłym okładać miejsce ukąszone.

albo: pójść do łaźni, wziąwszy jedne wiadro z wodą, drugie próżne. Wodę przelać trzykrotnie z pełnego wiadra do próżnego przez gorące kamienie, powtarzając te słowa: „Kamień, kamień, obmywajesz ty usiakuju wieru i usiakij narod, abmyj ty hada niaczystaho, praklataho, wieru, siłu i moc jaho". Potem tej wody kieliszek dać wypić, resztą obmyć rankę.

Aby nie upić się: przed rozpoczęciem pijatyki zeskrobać z noża zakalec chleba i takowy zjeść—zastrzedz się można od upicia się.

Wytrzeźwić pijanego: Jądra same wysmarować szpiginarem (?) a wnet wytrzeźwieje.

Na odchodzenie uryny podczas snu: mysz lub kopytka wieprzowe spalić i na proszek starłszy dawać pić.

Na chorobę St. Walentego podkadzać kwiatem piwonii i tenże kwiat pić zalawszy.

albo kruka żywego złowiwszy rozdarć na połowę, krew zebrać i dać wypić choremu.

Maść na wrzody: żywicy jodłowej, wosku i sadła po równej części roztopić.

albo przykładać pomiot gęsi, albo srom zajączy.

Od psa wściekłego: ukąszonego trzeba w wodzie zimnej trzymać póty nim manja minie, coraz wodę zmieniając, aby w zimnej siedział. Pewną gospodynię przez psa wściekłego ukąszoną trzymano w wodzie i tym sposobem uleczona została. Kiedy przemocą w wodzie zimnej ją trzymano, chętka ją brała aby kogo mogła ucałować a całując aby ukąsić. Potem czyniła relację, że ledwo uczuła zimno po 24 godzinach, gdy jad zaczął przez wodę ustępować.

albo: bierze się szklankę octu winnego. łyżkę soli szarej, garść liścia róży polnej, pięć kawałków czosnku, szczyptę piłowin żelaznych, utłuc to wszzstko w moździerzu, dolewając po trosze octu winnego, potem przecedzic, co się zostanie w chustce, z tego się robi plaster i przykłada do rany, likwor naczczo wypić, potem nic nie jeść i nie pić przez trzy godziny, potym spokojnie jeść obiad.

Brud napadający na ciało t. j. wszy wygubić: złowiwszy żabę zieloną ugotowaś w wodzie i tę wodę wypić, brud wystąpi wraz z pod skóry i sam przez się natychmiast wyginie.

Bolu zębów żeby niedoświadczać trzeba paznogcie na ręku i nogach nie w inny dzień tylko w piątek ociosać.

albo: dzieciom przy wyrzynaniu się ząbków, aby w przyszłości bólu zębów nie doświadczały, pierwszy ząbek monetą srebrną potrzeć, następnie jaknajprędzej monetę oddać żebrakowi.

Na ząb bolący przykładać: główkę chmielu, albo prochu myśliwskiego szczyptę, albo korzeń lilii wodnej żółtej, albo złowiwszy

świerszcza żywego i uwinąwszy w muślin trzymaś tegoż świerszcza na bolącym zębie, albo zdechłego psa ząb spalić utarć na proszek i przykładać.

Zamawiać ból zębów: W Imię Ojca y Syna y Ducha Świętego. Amen.

— Wielki Książe, czy byłeś ty na tamtym świecie?

— Byłem.

— Czy widziałeś Świętych?

— Widziałem.

— Czy bolą u nich zęby?

— Nie bolą.

— Niech że (tu imię wymówić tego komu bolą) nie bolą.

Za przemówieniem tych wyrazów huknąć mocno w gębę cierpiącego i plunąć na ziemię. Co wszystko trzy razy powtórzywszy, na końcu przeżegnać się.

Te wyrazy mówić przy cierpiącym stojąc na przeciw księżyca.

Pomaga tylko chrześcianom, a żydzi nie doświadczają ulgi.

Sposób ten nauczony przez starszą osobę młodszą jest skuteczny, a młodszy, jeżeli starszego nauczy, żadnego skutku nie uczyni.

Odkrył ten sposób zamawiania bólu zębów kapitan wojsk polskich Kiewlicz, służący za Napoleonem I Cesarzem Francuskim.

J. O.

SILVA RERUM.

Autograf Mickiewicza.

W Księdze Pamiątkowej na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, wydanej w Warszawie r. 1898 w tomie I-m od str. 10—14-ej umieszczona została rozprawka moja: „Wiersz Adama Mickiewicza; W imionniku M. S. (Maryi Siwickiej)".

Chodziło mi o autentyczność owego wiersza. Dowody, które 'am przytoczyłem—wykazały, mojem zdaniem bezprzecznie, iż wiersz jest autentyczny. Brakuje tam wszakże najwalniejszego a rozstrzygającego dowodu t. j. kopii fotograficznej autografu. Nie potrzebuję tłómaczyć, iż ona sama lepiej przemówi, niż cały artykuł. Wykonał ją w r. 1897 na moją prośbę za wstawiennictwem ś. p. D-ra Roberta Straussa zakład brata jego również już nie żyjącego a znanego w Wilnie artysty i fotografa. Czyn to był na owe czasy obywatelski i dosyć ryzykowny, ponieważ fotografowawie tekstu polskiego było zakazane i fotograf narażał się co najmniej na wysoką karę pieniężną jeżeli nawet nie na zamknięcie zakładu. Fotografia jest tej samej wielkości co i pierwotwór w Imionniku.

Obecnie rzecz stała się łatwiejszą do sprawdzenia, ponieważ Imionnik przez ostatniego posiadacza ś. p. Bronisława Kiewlicza [1]) został ofiarowany do zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie i tam się znajduje też od maja r. 1909.

Jest to książeczka szeroka na 19 centymetrów, wysoka na 11,5 cntm., oprawna w skórę ciemnozielonę, o złoconych niegdyś brzegach kart, oprawa bramowana złoceniem w deseń; na tytułowej okładce mieści się czworokątna winietka w deseń ciągniony z listków; w tym zaś czworokącie widnieje drukowany złoconemi wklęsłemi głoskami napis: „Marie de Siwicki". Kart nieliczbowanych zwyczajnego pożółkłego ze starości papieru liczy 68, z których niezapisanych 33.

Na pierwszej stronie 50-ej karty znajdujemy wiersz, który wielu uważało za wątpliwy (między innymi i Chmielowski), a wszyscy drukowali z błędną datą i przeistoczeniem dwóch wyrazów. Po raz pierwszy wydrukowano go w „Birucie" z r. 1838 w części II na str. 4-ej. Charakter pisma, data i znajdujący się obok (na 2-giej stronicy 49-ej karty Imionnika)

[1]) Zmarł w Czerwcu r. 1909.

wiersz Odyńca nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości iż jest to autograf Mickiewicza.

Przytoczę tu tylko początkowe pięć wierszy, gdyż następne dziesięć drukowano poprawnie.

„Jak wielorakie świecą na tem błoniu kwiaty!
Jedne sztuczne[1]) w jaskrawych dowcipu ozdobach,
Drugie przyjaźń sadziła; te wzrastają z laty,
Inne żałośnie więdnąć zdają się na grobach
W których są pochowane serca[2]) i nadzieje“ i t. d.

Kowno 1822 r. M-a aug. Dni 26.

Wiersz Odyńca:

„By podnieść wdzięki róży częstokroć nie wadzi
Gdy ogrodnik krzew głogu obok niej posadzi
W tej myśli dziś, nie wątpię, działasz Pani sama,
Każąc mi pisać rymy przy rymach Adama“
(i t. d. jeszcze 4 wiersze).

Wiersz Odyńca późniejszej daty gdyż z r. 1825.

Ludwik Czarkowski.

W ślady za Wieszczem.

Ogólnie znany jest wierszyk Mickiewicza p. t. „W imionniku*“.

„Błogo temu, kto w twojej pamięci utonie
„Jak ten koral, lub owa jagoda perłowa,
„Co ją woda baltycka w swem przeczystem łonie
„Pod lazurową barwą na wieki przechowa.

„Lecz ja, jak drobny kamyk ni krasą korali,
„Ni wdziękiem perłowego dochodzący blasku,
„Chciałbym choć jednę chwilkę poigrać w tej fali,
„Nim zapomniany legnę w niepamięci piasku...“

W takiej to formie, nie odpowiadającej ściśle oryginałowi i bez zaznaczenia komu te strofy były poświęcone, podają wydawnictwa nasze powyższy wiersz Mickiewicza. Sądzę że niepozbawione są interesu następujące szczegóły:

Wyżej przytoczone strofy wpisane zostały przez naszego wieszcza własnoręcznie w imionniku panny Eleonory Śledziejewskiej, późniejszej pani Nieławickiej. Właścicielkę imionnika p. Eleonorę z Śledziejewskich Nieławicką pamiętam doskonale, jakkolwiek byłem na onczas niewielkim malcem, gdyż przyjaźń ścisła łączyła ją ze ś. p. matką moją. Pani Nieławicka, wtedy już wdowa, staruszka z siwemi włosami i z pięknemi, żywemi, czarnemi oczami niejednokrotnie pokazywała ów „sztambuch“ z wierszykiem Adama, od niej też jako i z opowiadań matki mojej dowiedziałem się o szczegółach, w jaki sposób powstała powyższa improwizacja:

Mickiewicz jadąc podobno do Królewca, gdzie zamierzał w miejskiem archiwum szukać dokumentów dotyczących Wallenroda, zatrzymał się na odpoczynek w Połądze. Miał on przy sobie towarzysza podróży Odyńca. Ten zaprowadził wieszcza naszego do znajomych swoich pp. Śledziejewskich. Trafili obaj w takiej chwili,

[1]) Drukowano błędnie: szumne.
[2]) Drukowano błędnie: wiara.

Kościół w Szawlach (do art).

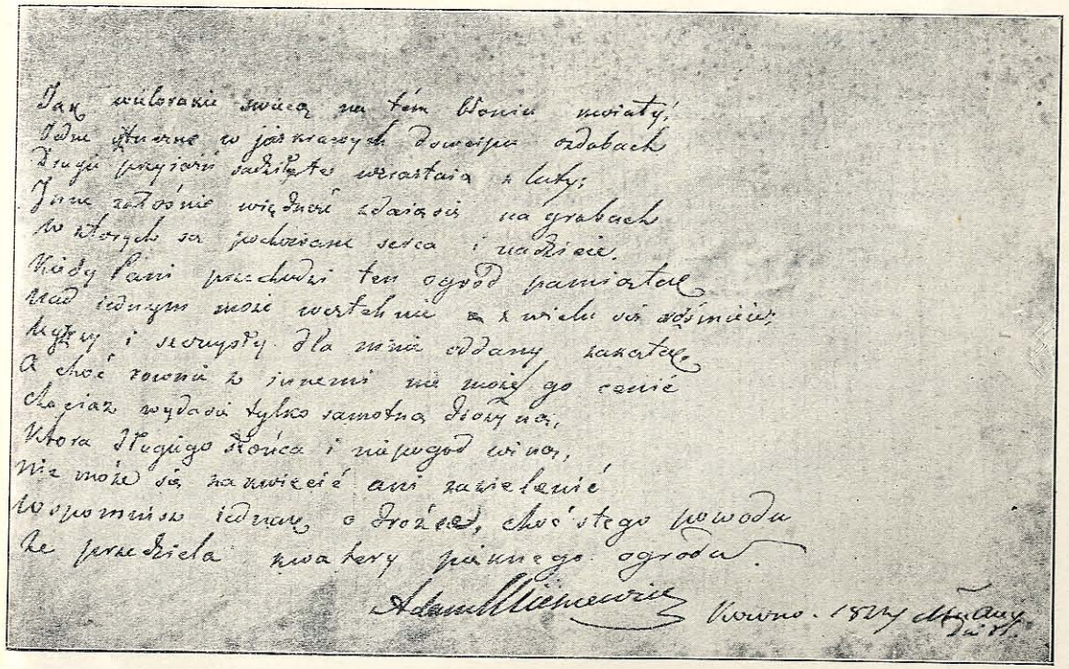

Autograf Adama Mickiewicza „Jak wielorakie świecą na tem błoniu kwiaty“, (do art.).

Księgozbioru
Rechnickiego

gdy panna była ubrana w balowym stroju, gdyż wieczorem dnia tego miała uczestniczyć w tym stroju na wieczorze tańcującym. Panna Eleonora była brunetka o dużych, czarnych, ognistych oczach. Biała, lekka suknia, ubrana na piersiach gazą lazurową, jakoż i cała postać hożej dziewicy sprawiły na wieszczu wielkie wrażenie. Mickiewicz jął chwalić uroczy strój i jego właścicielkę. Nakoniec porwany nastrojem zaimprowizował swój wierszyk. W nim nader zręcznie użył aluzyi siebie czyniąc kamykiem, pierś uroczej Eleonory w obsłonkach z gazy lazurowej — przeczystem morzem Baltyckiem. Korzystając ze sposobności panna Śledziejewska podała swój „sztambuch" prosząc aby pan Adam raczył wpisać impowizację na wieczną pamiątkę. Wieszcz z ochotą wypełnił tę prośbę.

Taka była historja owego wierszyka. Jak wyżej zaznaczyłem przyjaźń ścisła łączyła matkę moją z p. Eleonorą. To też po śmierci tej ostatniej, córka jej młodsza panna Barbara Nieławicka przeniosła się na mieszkanie do matki mojej do Kowna. Panna Barbara odziedziczyła po matce swej ów „sztambuch", który tym sposobem trafił do naszego domu. Pamiętam doskonale: była to podługowata książeczka, oprawna w skórę, formatu ósemki ze złoconemi brzegami. Wewnątrz były kartki różnokolorowe, zaczynając od białych szły one serjami: saladynowe, paljowe, turkusowe, różowe, cieliste i t. d. Było tam kilka bardzo ładnych winjetek, robionych piórkiem i tuszem. mnóstwo wierszyków—ofiarowanych przez licznych adoratorów uroczej Eleonorze, w końcu ładny wierszyk Odyńca i perełka Adama Mickiewicza, przez niego własnoręcznie napisana i podpisana. Strofy Mickiewicza już na onczas wywarły na mnie niezatarte wrażenie. Wskutek częstego czytania nauczyłem się ich na pamięć. Oto dosłowne ich brzmienie:

„Improwizacja dla E. Śledziejewskiej.
Błogo temu, kto w twojej pamięci utonie,
Jak koral w morzu, albo jagoda perłowa:
Które morze Baltyckie, w swem przeczystem łonie,
Pod lazurową gazą na wieki zachowa...

Ja — niech jak marny kamyk, ni kształtem korali,
Ni wdziękiem dochodzący perłowego blasku:
Szczęśliwy... chwilkę tylko poigram w tej fali,
Nim wyrzucony zginę w zapomnienia piasku...

A. Mickiewicz".

Proszę porównać tekst oficjalny z niniejszą pierwotną formą! Tam czytamy np.

„Chciałbym choć jednę chwilkę poigrać w tej fali"

O ileż króciej i wymowniej wyraził to wieszcz nasz:

„Szczęśliwy... chwilkę tylko poigram w tej fali"...

Co się tyczy losów owego albumu, dodać muszę, że właścicielka jego, panna Barbara Nieławicka, w następstwie darowała go starszej siostrze swej pani Szwojnickiej (z domu Nieławieckiej). Po śmierci pani Szwojnickiej album zaginął.

Jan Woytkiewicz.

Wołonczajcie.

(*Przyp. Red.* Z przyjemnością zamieszczamy powyżej artykulik, który otrzymaliśmy za łaskawem pośrednictwem Redakcji „Kurjera Litewskiego", od nieznanego nam osobiście autora. Jednocześnie jednak zmuszeni jesteśmy zrobić następ. zastrzeżenie: jakkolwiek rzeczywiście niektóre zwroty w warjancie przytoczonym powyżej przez autora artykułu p. W. odznaczają się wielką barwnością i żywością i posiadają charakterystyczny wdzięk improwizacji, przecie dowody przytoczone przez autora nie są wystarczające. O ile wnosić możemy z artykułu, autor jego odtworzył ów wierszyk mickiewiczowski po wielu latach z pamięci; pamięć zaś bardzo jest zawodną, mogły więc i tu wkraść się różne niedokładności. Jedyny dowód niezbity—ów „sztambuch" — niestety zaginął, jak tyle innych cennych naszych pamiątek. W każdym razie autorowi należy się wdzięczność za artykuł i podane w nim ciekawe szczegóły. Ciekawy ten przyczynek polecamy gorąco uwadze naszych badaczów literatury).

KOŚCIÓŁ W ZADZIEWIU.

Jednym z ciekawszych kościołów na Litwie przeznaczonych na zagładę, gdy nowa świątynia zostanie otwartą, jest stary kościół w Zadziewiu, w gub. Wileńskiej.

Niepozorny on, lecz posiada sporo pamiątek przeszłości — tu okna oprawne w ołów, stare zamki, szczerniałe, popękane obrazy, kocioł z potrzeby Chocimskiej, trochę starych podartych ornatów i pokaźny zwój aktów, mówiących, że na tym miejscu był ongi jeszcze jeden kościół, z którego pozostał tylko dzwon wyszczerbiony z napisem: „Martinus Hofman civis Vilnensis me pluit Anno D. 1597." (Marcin Hofman obywatel Wileński mnie odlał w 1597 r.).

Akta wspominają, że kościół był konsekrowany w 1608 r. przez Mikołaja Paca Sufragana Wileńskiego—dalej znajdujemy wzmiankę, że Abraham Wojna, sufragan Wileński, w 1620 r. wyjednał od Kapituły Wileńskiej zapomogę dla kościoła w Zadziewiu.

Następny kościół powstał w 1765 r. — poświęcony przez sufragana Tomasza Zienkowicza.

Po sufraganach zadziewskich pozostały tylko odłamki kafli — zdobne w infuły i oznaki biskupie, znalezione przeze mnie na dnie jeziora zadziewskiego) i wspomnienie, że podobno na brzegu przepięknego jeziora posiadali swój pałac, z którego pozostała tylko wyniosłość gruntu i te okruchy ceramiki średniowiecznej...

Podziemia kościoła zamknięte płytą marmurową — napis starty nogami wiernych — kto spoczywa pod tą płytą niewiadomo — pozostało tylko wyrzeźbione memento mori — dwie piszczele i czaszka.

W aktach kościelnych spotykamy całe zwoje spraw proboszczów zadziewskich z dzierżawcami majątku Zadziewie (własność sufraganów). Z obrazów najciekawszy znalazłem na chórze, w pyle, spowity pajęczynami: widzimy tam Trójcę Przenajświętszą unoszącą się ponad jakimś zamkiem zbrojnym w fosy i baszty; u dołu—u bram owej fortecy, klęczy fundator w delji z pod której wygląda komża—obok fundatora artysta namalował pięć liter D—N—D—D—V—wszystko to na tle rozległego jeziora. (por. illustr.).

Obraz ten w 1737 r. znajdował się w głównym ołtarzu. Na ramie obiega napis zaczynający się słowami modlitwy, a kończy się zupełnie nieczytelnym nazwiskiem fundatora. Oprócz owego starego obrazu, przypominającego szkołę niemiecką, spotykamy w Zadziewiu, w głównym ołtarzu, Ś. Rodzinę. Obraz ten posiada nadzwyczaj poprawny rysunek—o kolorze, przykrytym brudem i kopciem ca-

Obraz Trójcy Przenajświętszej w kościele w Zadziewiu (do art.).
(Fot. St. Jarocki).

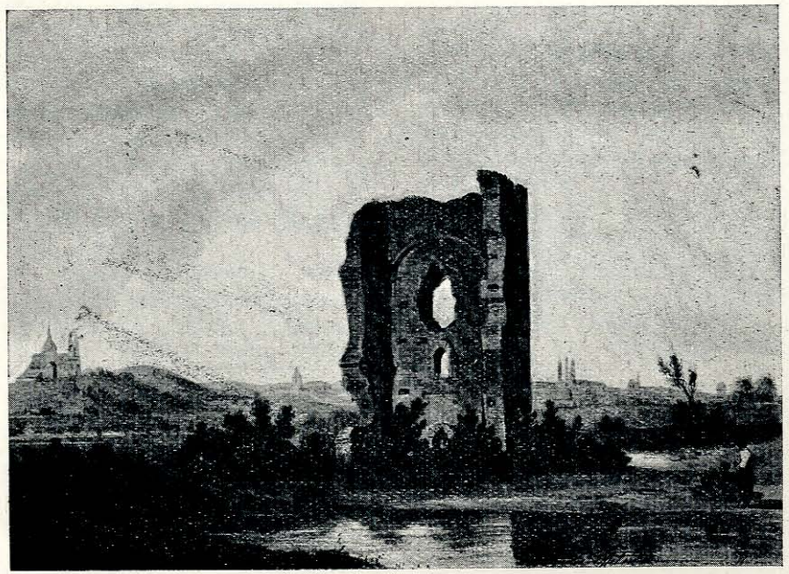

Ruina bieławińska podł. akwareli Gumińskiego z r. 1850. (Do art.).
(Ze zbiorów mec. Al. Kraushara).

łych wieków, trudno sądzić. Nadedrzwiami do zakrystyi znajduje się w barokowych ramach—„Pietta“ kompozycją przypominająca rzeźbę Michała Anioła z kościoła Ś. Piotra w Rzymie.

Drewniany kościołek w Zadziewiu posiada obok tych paru zupełnie dobrych prac moc miernoty oraz kilka obrazów poniszczonych przez wiejskich „restauratorów“. Na strychu walają się w pyle figury drewniane, złe w rysunku, lecz posiadające dużo cech z epoki upadku barocca.

Stanisław Jarocki.

RUINA WIEŻY BIEŁAWIŃSKIEJ

na Chełmszczyźnie.

(Notatka).

We wsi Bieławin, lub Bieławiu, w powiecie Chełmskim, w gminie Krzywiczki, w odległości paru wiorst od miasta Chełma, wśród mokradeł, wznosi się baszta, przez lud miejscowy stołpem zwana, zbudowana z kamienia polnego na zaprawie wapiennej. Ostrołukowa forma ruiny świadczy o pochodzeniu jej z wieku XIV-go. Podobna wieża starożytna znajduje się i w odległości jednej mili od Chełma, we wsi Stołpie.

W piątym dziesiątku wieku ubiegłego artysta malarz Gumiński w wędrówkach swoich po kraju, odrysował z natury wieżę Bieławińską i według jego akwareli, w zbiorach moich znajdującej się, sporządzoną została przedstawiona tutaj jej reprodukcya.

Według opinii archeologów, opartej na tak zwanej kronice hipacowskiej, książe Daniło Halicki, osiadłszy w Chełmie, wystawił dla straży i bezpieczeństwa pod miastem wieżę wysoką i wysoki słup kamienny. Były to—zdaniem Martynowskiego — punkta strażnicze i obronne. W dziele biskupa unickiego, Jakuba Suszy, gockiemi literami drukowanem w roku 1684, znajdujemy wyjaśnienie, iż wieża Biełowińska i zabytek w Stołpiu, były to ślady dawnych propugnaculów (twierdz). Według podania miejscowego. zabytki owe pochodzą z czasów bałwochwalczych, i stanowić miały kaplice pogańskie.

Inni wreszcie utrzymują, że po rozdzieleniu państw ruskich, od pierwszych trzech książąt wszystkiej Rusi: Kiya, Szczeka i Choriwa, kraje te przeszły do Choriwa, który będąc zapalonym myśliwym, wystawił w lasach i pustyniach słupy między źródłami „aby się ze zwierza do nich przychodzącego delektował.“ Są niemniej zdania, iż pierwotnie ruina Bieławińska kapliczką będąca dała początek cerkiewce Ś-go Spasa. Najprawdopodobniejszą wszakże wersyą. wyjaśniającą znaczenie owych zagadkowych zabytków będzie ta, iż ruiny w Bieławinie i Stołpi były basztami wzniesionemi za czasów wojen z Polską i książętami litewskimi, przez książąt halickich.

W ostatnich czasach rozbudzonej na Chełmszczyznie agitacyi, podjęto myśl odrestaurowania wieży Bieławińskiej, z wyłączeniem od tej roboty sił miejscowych i powierzenia jej wyłącznie robotnikom rosyanom.

Aleksander Kraushar.

KAMIEŃ PAMIĄTKOWY W ZALESIU.

(Gub. Wileńska, pow. Oszmiański).

Cienie prastarych drzew parku zaleskiego kryją mało znany, a bodaj jedyny na Litwie pomnik Kościuszki. — Jest nim olbrzymi głaz szarego granitu, z wykutym napisem „Cieniom Kościnszki".

Tu w Zalesiu w 1794 organizowano ruch zbrojny powiatu Oszmiańskiego.

Tu z polecenia ks. Michała Kleofasa Ogińskiego zostało wykute wspomnienie Narodowego Bohatera. Dziś, gdy linja ks. Ogińskich wygasła, gdy ogół polski żywo interesuje się w czyje ręce dostaną się olbrzymie posiadłości Ogińskich, budzi się troska o ten skromny, lecz drogi sercu polskiemu pomnik.

St. Jarocki.

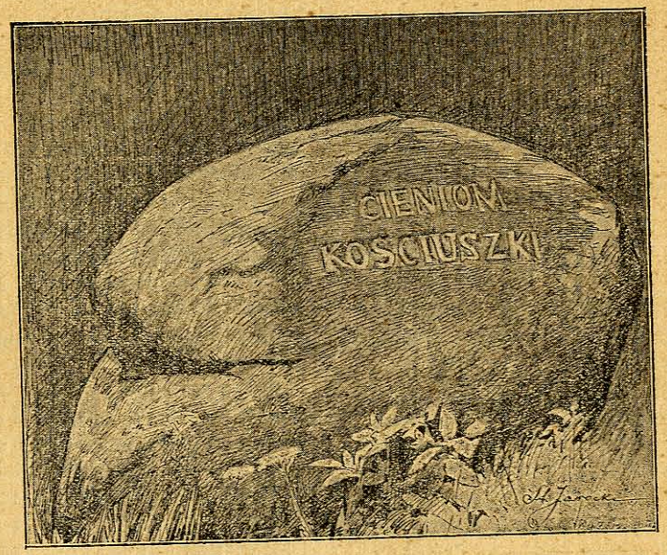

Kościół Szawelski.

(Szkic monograficzny).

Kościół w Szawlach stoi na wyniosłem wzgórzu. Zbudowany za Zygmunta III-go staraniem starosty Hieronima Wołłowicza, którego portret olejny i herb umieszczone nad wejściem do zakrystji Dnia 10 marca 1612 roku, na sejmie w Warszawie, zebrane Stany i Król potwierdzają nadany Kościołowi przywilej — Proboszczem w tej dobie był ksiądz, Piotr Tarwajsz.—W przywileju tym królewskim mieści się wielce ciakawy i cenny ustęp, mogący służyć jako illustracja ówczesnych stosunków litewsko-polskich, i tolerancji, jaką się odznaczała Rzecz-Pospolita względem ludów, pod pieczą jej pozostających: „Meminerit tamen parochus, ut duos vicarios optime gnavos linguam litu-

tuanicam ad docendum populum habeat". Czyli że „Niech pamięta proboszcz, aby utrzymywał dwóch wikarjuszów, doskonale posiadających język litewski, dla nauczania w nim ludu".

W 1625 roku Kościół zostaje ukończony i konsekrowany za biskupa żmudzkiego Stanisława Kiszki.

W czasie najścia Szwedów 1656 r. zostaje zrabowany, (dziś jeszcze drzwi od zakrystji noszą ślady którędy Szwedzi przedostali się do kościoła) przyczem ówczesny pleban, Bukaty, został zabity. Przy budowie Kościoła widocznie miano na względzie jego obronność, gdyż, prócz niezmiernie grubych ścian do 6-ciu stóp dochodzących, ze wszystkich narożników, załomów, przyczołków, bocznic wystających, widnieją liczne okienka strzelnicze. W roku 1880 dnia 8 lipca, od piorunu spaliła się wieża, mająca pierwotnie kształt dachu wcale odmienny, o kilku półkolistych, piętrzących się nad sobą, ceraz to mniejszych bań, zakończonych olbrzymim, wspaniałym, promienistym krzyżem. Prócz tego wieża posiadała jeszcze wewnętrzną ozdobną galerję, obiegającą wokoło. Ze szczytu roztaczał się wspaniały widok na okolicę i jezioro „Talsza". Wogóle, kościół robi imponujące wrażenie, jak widzimy z illustracji, ogromem swoim. Obecna wieża od podstawy do krzyża ma 259 stóp, a z krzyżem do ostrza piorunochronu 274 stopy. Gust miejscowych, domorosłych znawców sztuki okaleczył pierwotne stylowe i piękne kształty wieży, zmieniając na dzisiejsze. Są jeszcze ślady, że ongi Kościół posiadał piękne polichromje wewnętrzne. Wandalizm jednakże byłych parochów freski te przykrył grubą warstwą tynków. Dziś kościół wewnątrz przedstawia się ubogo: żadnych osobliwości, grobowców, pomników, malowideł i dzieł sztuki, godnych widzenia nie pozostało, prócz pięknej kopji z Delarocha: „Chrystus w Ogrójcu" malowanej przez p. Iwanowskiego. Do budowy kościoła przywiązana jest następująca legenda, której ślady przechowały się w ustach ludu do dnia dzisiejszego: Lud, wyrażając się o kościele Szawelskim z pewną dumą dodawać ma zwyczaj: „Szaulu Bulis"—„Szawelski Byk". Podobno, kiedy miał się budować kościół, parafjanie zobowiązali się w dowcipny a nie uciążliwy dla siebie sposób, do składek: każdy gospodarz postanowił ze swojej zagrody poświęcić jednego cielaka, a gdy ten stanie się wołem, ofiarować na kościół. Przez 13-e lat trwania budowy moc cieląt przybyło, moc wołów dorosło, w tymże stosunku przybywało cegieł i wzrastały mury świątyni.

Michał Rymkiewicz.

O nowych archiwaliach litewskich we Lwowie.

We Lwowie będzie uprzystępniony niebawem wielki zbiór archiwalny do dziejów Litwy się odnoszący. Książe Władysław Sapieha z Krasiczyna, pod Przemyślem, złożył w bibliotece Ossolińskich bogate zbiory rodzinne linii kodeńskiej Sapiehów, niemniej jak nabyte przez ojca księcia Adama Sapiehę zbiory archiwalne linii czerejskiej Sapiehów. Skoro archiwalia będą uporządkowane publiczność będzie mogła z nich korzystać. Jak się dowiadujemy z przedmowy wydanego we Lwowie pierwszego tomu Archiwum do-

mu Sapiehów, zbiory złożone w Ossolineum są tylko resztkami bogatych niegdyś archiwów Sapieżyńskich. Tylko część dawniejszego bogatego dereczyńskiego archiwum udało się nabyć ks. Adamowi Sapieże, reszta albo bezpowrotnie zaginęła albo też znajduje się w rozsypce po rozmaitych zbiorach, jak np. w Akademii Umiejętności w Krakowie, w bibliotece ordynackiej hr. Zamojskich w Warszawie, w ces. publ. bibliotece w Petersburgu, w archiwum hr. Stefana Potockiego w Rosi, u hr. Czapskiego w Stańkowie, w zbiorach Onacewicza, w archiwum w Skokloster w Szwecji, w Britisch Muzeum. Podobnie jak dereczyńskie dawne archiwum Sapiehów z linii czerejskiej, tak samo uległo rozsypce i archiwum kodeńskie linii Kodeńskiej, które z Kodnia do Teofilpola sprowadzono, a stamtąd przewieziono do Krasiczyna. Z materjałów sapieżyńskich czerpali Kobierzycki, Walicki, Misztold, Danejkowicz (Jan Fryderyk Sapieha w Swadzie polskiej) i wielu innych, a z porównania materjału przez nich w całości lub w wycinkach publikowanego łatwo się przekonać, że jakkolwiek dzisiejsi ks. Sapiehowie Kodeńscy wiele uratowali zbiorów archiwalnych przez zakupno, gdyż aż do dni ostatnich tym sposobem powiększali zbiory, to jednak przedstawiają one wielkie luki, czy to w dziale korespondencji, jak np. listów królewskich braki wielkie, czy to w dziale spraw wewnętrznych litewskich, jak np. udziału w życiu publicznem, w sejmikach i t. p. Mimo te braki w zbiorze liczącym dzisiaj kilkadziesiąt tysięcy numerów archiwaliów znajdujemy począwszy od końca XVI aż do ostatnich czasów Rzpltej archiwalia pierwszorzędnej wagi, objaśniające życie polityczne dawnej Litwy i to w najrozmaitszych jej stronach. Łatwo się o tem przekonać z pierwszego tomu wspomnianej publikacji, czy to biorąc na uwagę korespondencję Lwa Sapiehy kanclerza później hetmana z metropolitą Hipacym Pociejem, lub też korespondencję w sprawie Dymitra Samozwańca, korespondencję z Krysztofem Radziwiłłem, Jeremim Mohyłą i t. d. jak bogatą skarbnicą do dziejów Litwy jest archiwum sapieżyńskie nawet w tym dzisiejszym tak bardzo defektownym stanie. Ks. Władysław Sapieha, który założeniem archiwum w publicznej bibliotece imienia Ossolińskich uprzystępnił badaczom korzystanie z archiwaliów rodzinnych a nadto przeznaczył fundusz do uporządkowania tychże, otworzył tem samem w znanem Ossolineum nowe źródło do poznawania dziejów Litwy, za co mu nauka wdzięczność oświadcza.

A. P—ska.

Lwów.

Z Księgozbioru Ruszą Rechnickiego
Nr.

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU BIBLIOTEKA HUM.
OM045

TOWARZYSTWO AKCYJNE
Zakładów Wyrobów Metalowych

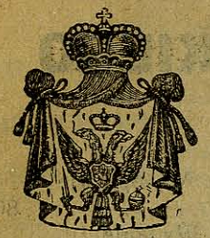

KONRAD, JARNUSZKIEWICZ i S-ka

PETERSBURG: Morska № 15. Telef. 2673.

Moskwa: Wielka Łubianka, dom Tow. Asekur. „Rossja"
Warszawa: ulica Grzybowska № 19, dom własny.

POLECA:

WIELKI WYBÓR ŁÓŻEK ŻELAZNYCH, MOSIĘŻNYCH I NIKLOWANYCH

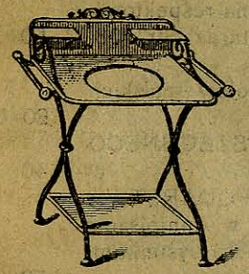

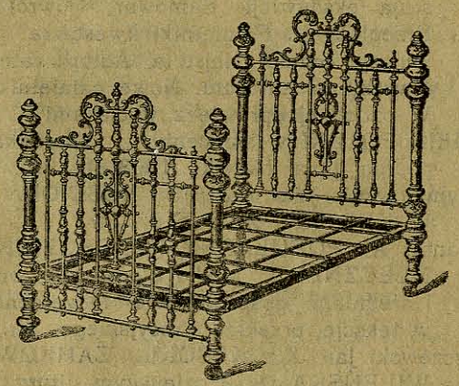

z materacami sprężynowymi i siatkowymi z drutu stalowego. Umywalek zwyczajnych i marmurowych. Wózków dziecinnych i Kołder w różn. gatunkach.

CENNIKI BEZPŁATNIE.

„KWARTALNIK LITEWSKI"

w następnym (czerwcowym) numerze w liczbie innych artykułów pierwszorzędnych uczonych badaczów przeszłości Litwy po raz pierwszy drukiem ogłosi:

„Dyaryusz Moskiewskiey Woyny

w W. X. Litewskiem i uspokojenie oney przez JW. Imć. Pana Pawła Sapiehę Hetmana W. X. Lit. r. 1666.

Ex. M. S. Archivi Dominorum Łopot".

Wydawnictwa Księgarni

JÓZEFA ZAWADZKIEGO

W WILNIE.

ALBUM PIĘKNIEJSZYCH WIDOKÓW WILNA. W oprawie ozdobnej 1 80

Bobrowski F. Ks. SŁOWNIK ŁACIŃSKO-POLSKI. Wydanie III, poprawione i uzupełnione. Tom I, A—K, str. 2013. Tom II, część I-a, Ł—O. Cz. II-a P—S. Cena za całość . . . . 8 —

Chodźko Ignacy: WYBÓR PISM. Obrazy Litewskie: Domek mojego dziadka. Boruny. Śmierć mojego dziadka. Ostatnia sesja eksdywizji. Samowar. Powrót dziedzica. Poddany. Brzegi Wilji. Pamiętniki kwestarza. Jubileusz. Duch opiekuńczy. Śmierć Kiejstuta. Autor swatem. Panna respektowa. Dworki na Antokolu. Nowe pamiętniki kwestaraz. Str. 738. 1 50
W ozdobnej oprawie z wyciskami . . . . . 2 —

DZIEJE POLSKI w skróceniu, z wizerunkami królów polskich podług Jana Matejki 1908 str. 99 . . . . . — 20

Grzymałowski W.: DZIEJE KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO W KRÓTKIM ZARYSIE. Str. 177 . . . . . — 40

Kałantar A.: POPULARNY PODRĘCZNIK GOSPODARSTWA MLECZNEGO. Mleko i produkty mleczne w mniejszem i średniem gospodarstwie folwarcznem. Z 85 rysunkami w tekście, przekład z rosyjskiege. Str. 115 . . . . . — 50

Kurczewski Jan X.: KOŚCIÓŁ ZAMKOWY czyli KATEDRA WILEŃSKA w jej dziejowym, liturgicznym, architektonicznym i ekonom. rozwoju. Na podstawie aktów kapitulnych i dokumentów historycznych Str. 328 . . . . . 3 —
W oprawie ozdobnej 4 50

Zahorski W. Dr.: KATEDRA WILEŃSKA. Z licznemi ilustracjami. Str. 226 . . . . . 3 —
W ozdobnej oprawie 4 50

Zawadzka W. A. L.: KUCHARKA LITEWSKA, zawierająca: przepisy gruntowne i jasne. własnem doświadbzeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwintych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw, tak mięsnych, jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych deserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specjałów, z przydaniem na początku książki dokładnej dyspozycji stołu. Wyd. 10-e, przerobione i powiększone, str. 536 . . . . 1 50
W kartonie 1 70, w oprawie . . . . . 2 —

Zarys historj polskiej dla dzieci w dwóch kursach. Wyd. 5-e 1903, brosz. 1 50, opr. w kart. 1 70, w ozd. opr. . . . . 2 —

Księgarnia utrzymuje na składzie wielki wybór książek w różnych językach. Wszelkie nowości wydawnicze krajowe i zagraniczne otrzymuje natychmiast po wyjściu z druku. Pośredniczy w prenumeracie pism polskich i obcych. Zamówienia zamiejscowe załatwia szybko i dokładnie. Katalogi przesyła bezpłatnie. ODDZIAŁ NUTOWY zaopatrzony jest OBFICIE w utwory muzyczne na fortepian, do śpiewu i na rozmaite instrumenty.

„KURJER LITEWSKI"

NAJWIĘKSZY DZIENNIK POLITYCZNY I LITERACKI NA LITWIE I BIAŁEJ RUSI

pod redakcją: Wojciecha Baranowskiego

„KURJER LITEWSKI" posiada bogaty dział literacki, pozostający pod kierownictwem znakomitej pisarki **Elizy Orzeszkowej.**

„KURJER LITEWSKI" we wszystkich sprawach politycznych i społecznych jest informowany u źródła.

„KURJER LITEWSKI" podaje sprawozdania z życia całej Polski i Europy, posiadając wszędzie własnych korespondentów,

„KURJER LITEWSKI" w dziale publicystycznym ma przyrzeczone współpracownictwo: **Bolesława Prusa, Dr. Bouffałła, Lud. Grendyszyńskiego, Ludwika Straszewicza** i w. in.

„KURJER LITEWSKI"—czytelnikom swoim **udziela bezpłatnych porad prawnych** w sprawach, dotyczących organizacji życia publicznego, lub utrudnień prawno-administracyjnych.

„KURJER LITEWSKI" drukować będzie **wielką powieść niezrównanego twórcy „Chłopów" Wł. St Reymonta p. t. „Wampir".**

„KURJER LITEWSKI" zamieści **oryginalną powieść głośnego poety i powieściopisarza Jerzego Żuławskiego „Stara Ziemia".**

„KURJER LITEWSKI" drukować będzie **ciekawą i pełną artyzmu powieść Conrada** (Korzeniowskiego) **„Banita".**

„KURJER LITEWSKI" dodaje **co miesiąc bezpłatnie tom zajmującej powieści lub romansu.**

WARUNKI PRENUMERATY:

„Kurjera Litewskiego" z dodatkiem książkowym

W WILNIE; Rocznie. **8**, półrocz. **4**, Kwartal. **2**, Miesięcz. **70**. Z przesyłką pocztową rocznie **10**, półrocz. **5**, Kwartal. **2 50**, Miesięcz. **84**.

Za ekspedycję dodatku książkowego (co miesiąc tom) dla zamiejscowych k. 10. od tomu. Zmiana adresu 20 kop. Za odnoszenie do domu kop. 10 miesięcznie.

„GONIEC WILEŃSKI"

Polityczny, Społeczny i Literacki

Najtańsze i najbardziej rozpowszechnione pismo polskie codzienne na Litwie.

Daje wyczerpujący obraz życia w gubernjach litewsko-białoruskich i informuje o ważniejszych zjawiskach we wszystkich dzielnicach polskich w Rosji i zagranicą. Posiada licznych korespondentów własnych w kraju i zagranicą. Z obrad Dumy Państwowej i Rady Państwa, prócz telegramów urzędowych, podaje korespondencje i telegramy specjalnego korespondenta. W odcinku w marcu r. z. rozpoczął druk nowej, na tle wypadków ostatniej doby rewolucyjnej w Królestwie osnutej wielkiej powieści

Henryka Sienkiewicza

p. t.

WIRY

której początek nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 75 kop.

„GONIEC WILEŃSKI" kosztuje:

W Wilnie: Rocznie 6 rb., Kwartalnie 1 rb. 50 k., Miesięcznie 50 k. Za odnoszenie do domu miesięcznie 10 k. Na prowincji: Rocznie 8 rb. Kwartalnie 2 r. Miesięcznie 70 k. NUMER pojedyńczy 5 kop.

Adres Redakcji i Administracji „GOŃCA WILEŃSKIEGO"
Wilno, Dominikańska № 17.

PROSPEKT
Z REFORMOWANEGO SŁOWA.

Grono osób, skupionych około Słowa, związanych z niem duchowo i materjalnie, postanowiło, zapomocę gruntownych reform, zarówno redakcyjnych jak wydawniczych, podnieść swój organ i zbliżyć go pod względem wartości, pod względem sprawności i użyteczności do poziomu dzienników europejskich.

Przeprowadzenie tych reform wydawcy pisma powierzyli p. ERAZMOWI PILTZOWI, którego kompetencja dziennikarsko-wydawnicza znana jest ogółowi. On też objął zarząd wydawnictwa.

Postaraliśmy się o znaczne rozszerzenie koła współpracowników i korespondentów. Kierowaliśmy się myślą, aby talent i kompetencja ujawniały się i świeciły w każdym wierszu nowego Słowa. Dział depesz został wskutek tego znacznie rozszerzony i podniesiony.

Codziennie wy hodzą dwa numery Słowa, oba jednakowo ważne, chociaż różnej wielkości. Każdy z dwu numerów idzie na pocztę oddzielnie, czyli każdy prenumerator w Warszawie czy na prowincyi, otrzymauje Słowo dwa razy dziennie. Ażeby to wszysko wykonać, budżet wydatków pisma uległ znacznemu podwyżseniu.

Kierunek pisma nie ulegnie zmanie. Pozostaniemy wierni naszemu sztandarowi, naszym ideałom. Tych samych prawd pochodnia oświecać będzie nasze drogi. W traktowaniu spraw publicznych łączyć będziemy gorącą miłość ojczyzny, trzeźwą oceną warunków położenia i jak największą oględnością w wyborze środków działania. Bronić będziemy odważnie i nieugięcie własnych zasad i przekonań i zwalczać te, które poczytujemy za błędne, ale nie damy nigdy przystępu uczuciu zawiści albo nienawiści. Nigdy też nie zapomnimy o tem, że wyjątkowo ciężkie położenie narodu wymaga jaknajwiększego skupienia sił.

Od dnia 12 grudnia r. b. „Słowo". W charakterze redaktorów, podpisują ANTONI DONIMIRSKI i ERAZM PILTZ.

Przedpłata „Słowa" wynosi:

W Warszawi:	miesięcznie—75 kop.	kwartalnie 2,25	półrocznie 4,50	rocznie 9—rb.	
Na prowincji:	„ 1 rb.	„ 3	„ 6	„ 12	„

Biura Redakcyi i Administracyi „SŁOWA" mieszczą się przy ul. Ś-to Krzyskiej Nr. 34
Adres dla listów i telegramów: „SŁOWO-WARSZAWA".

DZIENNIK PETERSBURSKI

organ kolonji polskich w Cesarstwie Rosyjskiem

wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków.

DZIENNIK PETERSBURSKI, jako organ kolonji polskich w Cesarstwie Rosyjskiem, zamieszcza korespondencje ze wszystkich zakątków Rosji, gdzie się znajduje emigracja polska.

DZIENNIK PETERSBURSKI, pragnąc obznajmić czytelnika z całokształtem spraw polskich, posiada własnych korespondentów w Królestwie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Kijowie oraz we wszystkich znaczniejszych miastach Kraju Zachodniego.

Artykuły z zakresu polityki wewnętrznej, zagranicznej, nauki i sztuki, artykuły społeczne i ekonomiczne, kronika kolonji polskich w Petersburgu i w Rosji, sprawozdania z posiedzeń Dumy Państwowej i Rady Państwa, nowele i feljetony, przeglądy i t. p. wypełniają treść DZIENNIKA PETERSBURSKIEGO.

Redaktor Antoni Ossendowski.
Wydawca: Aleksander Babiański.
Adres Redakcji i Administracji: **Petersburg. Włodzimierski pr. № 13.**

Prenumerata wynosi: w PETERSBURGU: rocznie 6 r. kwartalnie 1 r. 50 k. Na prowincji: rocznie 8 rb., kwartalnie 2 rb.

„CHWILA ILUSTROWANA"

najtańszy i najaktualniejszy tygodnik obrazkowy.

W każdym numerze do 25 ilustracji z wypadków i wydarzeń **ŻYCIA CODZIENNEGO.**

Powieść oryginalna przez siostrę Jadwigę, autentyczny

„Pamiętnik zakonnicy" **każdy numer składa się z 8 stron i więcej.**

PRENUMERATA ZA CAŁY ROK z przesyłką pocztową

TYLKO rb. 2 kop. 50.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI

WARSZAWA WILCZA № 21.

„Żórawce"

Pod tym tytułem wyszła w świat zbiorowa księga artystów i literatów wileńskich zawierająca utwory.

Jerzego Jankowskiego, Al. Zwierzyńskiego, Wac. Studnickiego, Ludomira i Władysława Rogowskich, Ludwiki Rogowskiej, Maryi Rogowiczówny, Benedykta Hertza, Stefanji Górskiej i Wandy Stanisławskiej. Oraz ilustracje prof. Ferd. Ruszczyca i F. Bohusza.

Skład główny w księgarni Józefa Zawadzkiego.

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

Dochód z wydawnictwa przeznaczony na upamiętnienie pobytu Juljusza Słowackiego na Litwie.

Ważne dla ludzi czynu i obowiązku.

Wskażę zacną uczącą się młodzież, wprost **głód** cierpiącą na studjach. Poratujcie ją bracia w Imię Boże!

Ważne dla Chlebodawców i Pracowników:

Polecam **bezinteresownie wszelką uczciwą pracę** rodaków i rodaczek z poręczeniem.

Zgłaszać się po informacje adresując: Mińska gub. poczta Uzlany, dominium Zamość. **Aleksander Jelski.**

„Słowo i Czyn"

Dwutygodnik, poświęcony sprawom odrodzenia duchowego.

Pismo popularno-nakowe, które, stojąc na gruncie idei polskiej i słowiańskiej, stara się oświetlać w duchu kultury chrześcijańskiej zagadnienia religijne, naukowe, społeczne i narodowo-polityczne.

„SŁOWO i CZYN" za cel najwyższy stawi duchowo-odrodzieńczą pracę wśród jednostek i społeczeństw i przyczynianie się do budowy cywilizacyi słowiańskiej.

„SŁOWO i CZYN" jest pismem poważnem, a zarazem popularnem i dostępnem dla wszystkich jako najtańsze pismo polskie.

Redaktor i Wydawca **Ks. Stanisław Miłkowski.**

Prenumerata wynosi w Wilnie, na Litwie i w Królestwfe Polskiem:
z przesyłka rocznie . . . . Rb. 3 —
„ półrocznie . . . . Rb. 1.50
„ kwartalnie . . . Rb. 1 —

„SŁOWO i CZYN" wychodzi regularnie 1-go i 15-go każdego miesiąca.

!!! Numera okazowe wysyła się na żądanie !!!

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: Administracja „Słowa i Czynnu" Wilno. ul. Wileńska 23 m. 15. oraz księgarnie i biura ogłoszeń.

Hod wydańnia V. **Hod wydańnia V.**

PRYJMAJECCA PADPISKA na 1910 hod.

na pierszuju biełaruskuju hazetu z rysunkami

„Nasza Niwa".

„NASZA NIWA" pastawiła sabie metu budzić u biełaruscu paczućie czeławieka i hramadzianina, hołasno hawaryć ab jaho patrebach i prawach.

„NASZA NIWA" usie nowyje dumskije zakony, katoryje datykajuć Biełarusi, razbiraje i aceniwaje żywymi prykładami z życcia Biełuruskaho kraju.

„NASZA NIWA" tłumaczyć swaim czytacelom usio, szto robicca na cełym świecie i u Rasiei.

„NASZA NIWA" drukuje praktycznyje hutarki ab haspadarcy, tłumaczyć, jak narychtawać roznyje kulturnyje sprawy (kooperacii, sielskije banczki, biblioteki, kniharni i dr.).

„NASZA NIWA" u „Pacztowaj skryncy" daje atkazy na usie pytańnia, tłumaczyć zakony pakazywaje dobryje kniżki biełaruskije, polskije, ruskije i insz.

„NASZA NIWA" kasztuje s pierasyłkaj i dastaukaj da chaty: na 1 hod—2 rub. 50 kap., na ½ hoda—1 rub. 25 kap., na 3 mies.—65 kap., na 2 miesiac—25 kap.

Hadawye padpiszczyki, katoryje zapłaciać hroszy z hary atrymajuć darma **Kalendar „Naszaje Niwy" na 1910 hod,** a za prypłatu 20 kapiejek: **Zbornik biełaruskich narodnych piesień** z notami, sabranych **A. Hryniewiczem.**

Redaktar-Wydawiec **A. Ułasou.**

Adres Redakcii i Kantory: **Wilnia, Wilenskaja 20.**

KSIĘGARNIA POLSKA w Petersburgu

WŁODZIMIERSKI № 13.

POLECA:

Bartoszewicz K. Księgi humoru polskiego. 4 tomy, ozdobione portretami i autografami humorystów i satyryków polskich . . . . . rb. 4 k. —
Chmielowski P. Nasza literatura dramatyczna, 2 tomy . rb. 3 k. —
„ Współcześni poeci polscy . . . . . rb. 2 k. —
Darowski A. Szkice historyczne. Polacy w Kremlu. Balcer Chmielowski. Malborski jeniec. Zatargi O. starostów. rb. 1 k. 80
Dembowski L. Moje wspomnienia z czasów W. Księstwa Warszawskiego i wojny polsko-rosyjskiej 1831 r. 2 t. rb. 3 k. —
Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce. Studjum histor. Obyczajowe 2 tomy . . . . . rb. 3 k. —
Karbowiak A. Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich, część I, od 966 do 1463 r. . . rb. 2 k. —
„ Dzieje wychowania i szkół w Polsce. Wieki średnie, część II od 1364 do 1432 r. . . . . rb. 2 k. 70
Kraushar A. Losy Miączyńskiego, marszałka konfederacji Barskiej, generała wojsk Republikańskich za czasów Wielkiej rewolucji francuskiej z 50 illustrac. . . . . rb. 2 k. 40
Krechowiecki A. O tron, powieść hist. z XVII w. 3 t. rb. 4 k. 50
Lisicki H. Napoleon III i Włochy . . . . . rb.— k. 80
Łuniński E. Na stos, karta hist. z czasów Jana III-go . . rb.— k. 60
Mycielski J. „Książe Panie Kochanku" w świetle własnej korespondencji. Studjum historyczne . . . . . rb.— k. 70
Niedziałkowski. Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Św. ze 100 illustracjami w tekście rb. 4 k. 50 w ozdobnej oprawie . . . . . rb. 6 k. —
Prądzyński I. Pamiętnik hist. i wojskowy o wojnie polsko-rosyjskiej . . . . . rb. 1 k. 50
Puławski K. Szkice i poszukiwania historyczne. Z pamiętnika konfederata Barskiego. Korespondencja M. J. Mniszcha, marszałka w. kor. z lat 1783—1790. Uchwały sejmika wołyńskiego w Łucku w 1790 r. Szlachta Podolska w czasie zaboru tureckiego 1672 do 1699 r. Machmet Girej, chan tatarów perekopskich i stosunki jego z Polską 1515—1523 . . . . . rb. 1 k. 80
Spasowicz W. Najnowsze poglądy w nauce prawa karnego rb.— k. 40
Stara i młoda prasa. Przyczynek do hist. liter. ojczystej 1872 r. . . . . rb.— k. 50
Tretiak I. Młodość Mickiewicza. 1798—1824. Życie i poezja. Z dwoma portretami Maryli i Mickiewicza z lat młodych, 2 tomy. . . . . rb. 2 k. —
Ułaszyn H. Kontrakty Kijowskie. Szkic hist. obyczajowy . rb.— k. 60
Zakrzewski W. Historja wieków średnich w zarysie . . rb. 1 k. —

„Księgarnia" posiada wszystkie nowości książek i nut polskich wydane w kraju i zagranicą, pośredniczy w prenumeracie wszystkich pism po cenach redakcyjnych, zamówienia załatwia pocztą odwrotną za zaliczeniem pocztowem.

Kwartalnik Litewski

potrafił skupić koło swego sztandaru najwybitniejszych uczonych, literatów i artystów, w tej liczbie obiecali

stałe współpracownictwo:

Pani Eliza Orzeszkowa, p.p. Abramowicz L., Borawski Al., Brensztejn M., Bułhak Jan, Cercha St., Ciechowski W., dr. Czarkowski L., ks. Czeczott W., dr. Dąbkowski Przem., Dmochowski Tad., Dynowska Hel., Fedorowski Mich., mecenas Fedorowicz W., Flery, Gizbert-Studnicki Wacław, Giżycki J. M. (Marek Gozdawa), Gloger Z., ks. prof. dr. Godlewski Mich., Gomulicki Wikt., dr. Goyski, Hłasko St., Iwanowski Ant., Jankowski Czesław, Jarocki St., Jeleńska-Dmochowska E., Jelski Al., dr Kętrzyński W., dr. Kopera F., prof. Korzon Tad., dr. Kościałkowski St., Kosiakiewicz W., mec. Kraushar Al., ks. prałat Kurczewski, mec. Kutyłowski Bohdan, Łęski Z., Łuckiewicz J., bar. Mantenffel G., mec. Méyet Leopold, Mienicki Winc., ks. Miłkowski St., Mościcki H., mec. Olszamowski, dr. Papée, dr. Prohaski Ant., prof. Ptaszycki St., Rawita-Gawroński Fr., Römer Mich., Rouba Nap., Rymkiewicz Mich., prof. Smolka St., Szklennik Al., Szukiewicz Wandalin, książę Tokarzewski-Karaszewicz Jan, Uziębło L., dr. Zahorski W., Zasztowt L., Zdziechowski Kaz. i wielu innych.

Drukarnia W. Borozina

(b. WARSZAWSKA)

w Petersburgu

ulica Grochowa № 12 (róg Morskiej). Telefon 270-37.

Filia: Drukarnia „EXPRESS“ Petersb. strona Wielki prospekt № 21. Tel. 265—94.

Wykonywa:

DRUK dzienników, tygodników, miesięczników, kalendarzy, dzieł, broszur i t. p.

DRUK we wszystkich językach, na maszynach najnowszych konstrukcyi.

Wzory i kosztorysy na żądanie bezpłatnie

Przygotowanie MATRYC. STEREOTYPOWNIA.

Introligatornia Wykonywa roboty w zakres introligatorstwa wchodzące od najwykwintniejszych do najskromniejszych.

CENY UMIARKOWANE.*WYKONANIE STARANNE I PUNKTUALNE.*CENY UMIARKOWANE.

Kwartalnik Litewski

wychodzi cztery razy na rok w **marcu**, w **czerwcu**, we **wrześniu** i w **grudniu** w objętości za każdym razem od 10 do 12 arkuszy z illustracjami.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

Rocznie 5 rb. Półrocznie 2 rb. 50 kop. (włącznie z przesyłką).

Cena pojedyńczego tomu (bez przesyłki) 1 rb. 50 kop.

Cena ogłoszeń: za całą str. 20 rb., za 1/2 str. 10 rb., za 1/4 str. 6 rb.

Przedpłatę przyjmuje:

Wydawca J. Obst, Petersburg, Jekateryński kan. 52 m. 110.
oraz **składy główne** „Kwartalnika Litewskiego":
w **Wilnie:** Księgarnia Zawadzkiego;
w **Warszawie:** Gebethner i Wolff;
w **Krakowie:** „Księgarnia Kat." dr. W. Miłkowskiego (plac Maryacki 9).
w **Petersburgu:** „Księgarnia Polska" (Włodzimierski pr. 13).

50,00